REKOLEKCJE LUDOWE

15 kazań.

O. IRENEUSZ KMIECIK
redaktor Posłańca św. Antoniego.

LWÓW.
Nakładem Redakcji Posłańca św. Antoniego
1924.

Nauki rekolekcyjne dla ludu pod tytułem: **„Rekolekcje ludowe“**, pozwalam drukiem ogłosić.

Kraków, dnia 10 listopada 1923 r.

O. Zygmunt Janicki, Z. Br. Mn.
Prowincjał.

Nihil obstat

O. Dr. Antoni Górnisiewicz, Z. Kazn.
Censor librorum.

Pozwalamy drukować.

Z Kurji Metropolitalnej obrz. łac.

Lwów, dnia 26 listopada 1923.

† *Bolesław*
Arcybiskup, Metropolita.

Odbito w drukarni A. Gojawiczyńskiego, Lwów, ul. Kopernika 20.

Przedmowa.

„Rekolekcje ludowe“ prócz nauki o obowiązkach rodzinnych, są przedrukiem z Posłańca św. Antoniego. Nie są to nauki oryginalne, ale przeważnie przeróbki i tłómaczenia z różnych autorów, swoich i obcych, głównie zaś z kazań Busla, Toussaint i św. Leonarda a Porto Mauricio. Przyznaję, że nauki te bardzo wiele mają braków i styl ich nieświetny, sądzę jednak, że mimo ich wielkiej niedoskonałości, mogą oddać przysługę PT. Współbraciom, którzy nieraz oglądają się za naukami rekolekcyjnemi dla ludu, dlatego zdecydowałem się na ich przedruk. Przed oddaniem ich do przedruku, należało je nieco przerobić i dodać przykłady, lecz za najmniejsze zmiany drukarz takie zaśpiewał ceny, że chcąc nie chcąc, musiałem się ich zrzec. Dodałem przykład, wzięty z ks. I. Gaumego, który może służyć za wstęp do pierwszej nauki. Przykład, ten bardzo pięknie wyjaśnia potrzebę i konieczność rekolekcyj.

Lwów, 8 listopada 1923.

O. Ireneusz,
redaktdr Posłańca św. Ant

SPIS NAUK.

I. O ważności zbawienia 1
II. O grzechu śmiertelnym 14
III. O pysze 29
IV. O chciwości 46
V. O nieczystości 60
VI. O sądzie ostatecznym 75
VII. O duchu pokuty 91
VIII. O poznaniu siebie samego 106
IX. O Spowiedzi 122
X. O miłości bliźniego 137
XI. O obowiązkach rodzinnych 153
XII. O obowiązkach względem Kościoła . 172
XIII. O miłosierdziu Bożem 188
XIV. Przyjdź Królestwo Twoje 206
XV. Nauka przed Komunją św. 21
Wędrowiec, przykład 230

Nauka I.

O ważności zbawienia.

Wielka i ważna sprawa była zawsze płodną matką wielkich i wzniosłych myśli. Gdzie atoli znajdziemy sprawę, któraby była i większą i ważniejszą, a któraby właśnie dlatego na większą zasługiwała uwagę, jak sprawa wiecznego zbawienia, ostatni cel i najwyższe dobro człowieka? Ach, jakżebym pragnął, byście tę sprawę pojęli i zrozumieli. Wszystko bowiem zależy od przejęcia się tą sprawą ponad wszystkie sprawy. Jeżeli ludzie źle żyją, zapominają o Bogu i gwałcą Jego święte przykazy, jeżeli im tak trudno i ciężko wejść na ciernistą drogę cnoty, to wszystko pochodzi jedynie z zapomnienia i lekceważenia sobie tej sprawy jedynej, sprawy najważniejszej. Tu, w tem zapomnieniu o onej sprawie wiecznego zbawienia leży główne źródło wszelkiego zła na świecie. Niech jednak człowiek zrozumie ważność tej sprawy i niech się nią przejmie, a wnet odmieni życie swoje i to, co przedtem zdawało się mu niepodobnem do wykonania, stanie się mu łatwem i lekkiem. Już się nie będzie wahał porzucić swoich występków, już mu nie będzie trudnem i ciężkiem wziąść na się jarzmo Chrystusowe. Dlatego pozwólci, że w tej pierwszej nauce przedstawię wam ważność sprawy wiecznego zbawienia. Nauka ta niesłychanie ważna, o od jej zrozumienia i przejęcia się nią zależeć będzie całe życie wasze i los wasz w wieczności.

I. Za wstęp niech nam posłuży to krótkie lecz tak skuteczne rozważanie, jakie mój Ojciec Seraficki, św. Franciszek zwykł był czynić. Ten wielki Święty ucie-

kając od świata, udawał się zwykle na górę Alwernję, gdzie klęcząc na najwyższym szczycie, otoczonym zewsząd głębokiemi przepaściami, przedstawiał sobie, że ma nad głową otwarte niebo, a u stóp swoich otwarte piekło i następnie zagłębiał się w rozważaniu niebieskiej chwały wybranych, to znowu straszliwych mąk piekielnych, i tak sam do siebie mówił; Francisku, tam w górze raj otwarty, a u stóp twoich piekło otwarte, tyś zaś w pośrodku między jednem a drugiem!" I kto wypowie, jakie wzniosłe postanowienia, jakie ogniste myśli ta tak ważna sprawa w jego piersi opudzała! Zaiste, co za gorące uczucia, co za święte żądze zapalał w sercu świętego Ojca ów widok dóbr wiecznych i to żywe przedstawienie sobie wiecznego potępienia. żar jego serca był tak gorący, że zdawał się udzielać samejże górze i otaczającym go skałom.

Crześcijaninie mój, który sądzisz, że sprawa wiecznego zbawienia jest sprawą, nad którą nie warto się zastanawiać ani cokolwiek dla niej czynić, przedstaw sobie na wzór św. Franciszka, że nad głową swoją widzisz otwarte niebo, a ustóp swoich masz otwarte piekło. Teraz stoisz w pośrodku między jednem a drugiem. I patrz! oto tam w górze jest mieszkanie wszelkiej radości i wszelkiej szczęśliwości, tu zaś na dole miejsce bolu i cierpienia; tam w górze słodkie pienia, na dole dzikie wycia, okropne katusze! W górze niewypowiedziane rozkosze, na dole złe duchy dręczące potępionych! Tam zachwyty, tam szczęśliwość wybranych w Bogu, tu męczarnie i katusze potępionych! Tam światło, tu ciemności; tam radość i wesele, tu rozpacz i zgrzytanie zębów! O niebo! O piekło!

Oto chrz. m., jest to ta wielka sprawa zbawienia Żyjąc tu na ziemi, jesteś w pośrodku między jednem

a drugiem, ale kiedyś, może rychlej niż się spodziewasz, pójdziesz albo do nieba i posiądziesz wieczną szczęśliwość i spoczniesz na łonie Boga, albo wpadniesz w przepaść piekielną i będziesz tam z rozpaczy zgrzytał zębami, bluźnił Bogu i sam siebie za swoją głupotę przeklinał. Co zaś w tem jest najważniejsze, że tak jedno, jak drugie trwać będzie wiecznie. Czy słyszysz, chrz. m., przez wieczność trwać będą niewysłowione nieba rozkosze i przez wieczność trwać będą straszliwe piekła katusze, a jedno lub drugie nieodwołalnie stanie się udziałem każdego z nas. Któż zatem nie widzi, jak ważną jest rzeczą, byśmy uniknęli piekielnych katuszy, a dostali się do wiecznych nieba rozkoszy! Ach! jest to rzecz tak ważna, że ważniejszej już być nie może. A jednak cóż się dzieje? Oto wielu, bardzo wielu lekceważy sobie tę sprawę jedyną i nie ma dla niej najmniejszego względu. Przedstawcie sobie jednak wszystkie sprawy tego świata, które zdają się wam być tak wielkie i ważne, jak narady polityków i wszystkie zbrojenia wojenne i cały przemysł świata i jego handel i wszystkie układy pokojowe i przypuśmy, że te wszystkie sprawy od was samych zależą i według waszej myśli się układają, to czyż one dla was są tak ważne, jak to jedno, by się zbawić lub potępić na wieki? Świat i wszystko co na nim jest, minie jak błyskawica, a wy, potępiwszy się zostaniecie na wieki najnieszczęśliwsi, bo odrzuceni od Boga, źródła wiecznego szczęścia. Rozumieli to dobrze pustelnicy, którzy uciekli od świata na odludne pustynie i tam otoczeni przez dzikie zwierzęta, przez długie lata najostrzejszą czynili pokutę i na wszelki sposób dręczyli swoje ciała, by tylko osiągnąć wieczne zbawienie. A święci męczennicy, czyż dla zbawienia swej

duszy nie ponosili niesłychanych katuszy? czyż nie przenosili śmierci nad życie?

A teraz pytam się was, czy ci św. pustelnicy, którzy dla zapewnienia sobie zbawienia uciekali na niedostępne puszcze, lub ci św. męczennicy, którzy umierali w męczarniach, mniej byli pewni zbawienia, aniżeli my jesteśmy? Czy może pragnęli osiągnąć większą chwałę w niebie? Lub może lękali się straszliwszego potępienia? Jakże więc to się dzieje, że oni tak ostrą prowadzili walkę z własnem ciałem i we wszystkiem zwalczali swoje zmysłowe żądze i namiętności, a my, przeciwnie, w tak wielkiej pewności żyjemy? Czyż nie równą jest nagroda? Dlaczegóż zatem oni podejmowali się tak trudnych rzeczy i poświęcali nietylko majątek, rodzinę ale nawet życie, podczas gdy my prawie nic nie czynimy? Dlaczego? Dlatego, ponieważ nasze oczy są zaćmione i ślepi jesteśmy: ponieważ nigdy nie zastanawiamy się nad wiecznością niebieskich rozkoszy ani nad wiecznością potępienia. O Boże nieskończonego Majestatu, któryś odmierzył granice wieczności, ześlej chociaż jeden promień światła na wszystkich, co tych słów słuchają, by zrozumieli całą ważność sprawy zbawienia duszy! O długości, o szerokości, o wysokości, o głębokości, o nieskończonej rozciągłości lat wiecznych, — żadna myśl, żadne słowo, żadne wyrażenie nie są w stanie was objąć. O śmieci, śmierci straszliwa, co swą kosą nieubłaganą rostrzygasz o szczęśliwej lub nieszczęśliwej wieczności, któż wypowiedzieć zdoła, jak nieskończenie ważne i straszne są następstwa twoje!

A wy cóż czynicie wobec tak ważnej sprawy? O czem wy myślicie, gdy o tem nie myślicie? Czyż wasze szaleństwo nie jest opłakania godne? O niero-

zumie! Jakżebym chciał płakać rzewnemi łzami nad waszą ślepotą! I wy, którzy tak rozumni być się zdajecie, wy, którzy tak rozsądni jesteście, wy, którzy maciep rawdziwą wiarę, pracujecie w pocie czoła, cierpicie, znosicie trudy i mozoły narażacie się nawet nieraz na niebezpieczeństwo śmierci dla spraw niewiele znaczących, dla zdobycia kilku marnych groszy, a tak mało myślicie o sprawie tak wielkiej wagi, o ratowaniu swej duszy nieśmiertelnej, o sprawie, która jedna pochłonąć powinna całą waszą uwagę, gdyż od tego. czy będzie ona dobrze lub źle załatwiona, zależeć będzie wasze szczęście lub zguba wasza na wieki. Podnoszę tedy głos mój i wołam i wołać nie przestanę: Bracia, siosry! niema miejsca trzeciego i albo pójdziecie do nieba albo musicie wpaść w przepaść piekielną! Jedno albo drugie nieodwołalne stanie się udziałem każdego z nas. Osądźcie zatem, jeżeliście nie stracili zupełnie rozumu, czyż to nie jest straszliwa ślepota i ostatnie szaleństwo, by myśleć o wszystkiem i o wszystko się starać, a nie pomyśleć o tak ważnej sprawie, jaką jest zbawienie duszy?

By was z tego obłędu wyleczyć, pójdźcie ze mną na dwór wielkiego króla. Filip II. król hiszpański, na owe czasy najpotężniejszy monarcha, z powodu choroby raka dwa lata przykuty był do łoża boleści, a przez ostatnie 35 dni leżał ustawioznie na jednym boku, nie mogąc się poruszyć. W tym okropnym stanie wezwał do łoża syna swego, księcia Filipa, a odkrywszy kołdrę, pokazał mu piersi swoje, całe przez raka stoczone i przemówił do niego słowy Ezawa: „Oto umieram i na co mi się zdało pierworodztwo? Synu mój kochany, patrz, cóż mi teraz z tych koron, które z taką dumą na mej głowie nosiłem? Co mi

teraz z tego, że nad tylu krajami panowałem, że tyle wojen wygrywałem, że tyle pokojów szczęśliwie zawarłem, tyle spraw publicznych załatwiłem, gdy tę jedynie ważną sprawę zbawienia mej duszy zaniedbałem. Synu mój kochany, weź sobie naukę z umierającego ojca twego i wiedz, że nic ci nie pomoże być monarchą, jeżeli się nie zbawisz!"

Zaiste, co to pomoże człowiekowi zyskać chociażby świat cały, gdy straci swą duszę? Sami najwięksi książęta i monarchowie muszą w końcu stać się pastwą robactwa i zamienić się w proch i popiół! O głęboko się zastanów, bracie, siostro! nad temi słowami Boskiego Zbawiciela. „Co to pomoże?" i słowa te niech utkwią w twem sercu na zawsze. Chociażbyś był na tym świecie tak mądrym, że byłbyś doradcą królów lub sławnym dowódcą wojsk, a w końcu się potępił, to co ci to wszystko pomoże? Chociażbyś posiadł wszystkie skarby całego świata i wszystko złoto i wszystkie klejnoty, chociażbyś był mędrzym od Salomona, silniejszym od Samsona, a w końcu się potępił, to co ci z tego wszystkiego przyjdzie tam w piekle? Chociażby cię cały świat czcił i uwielbiał, a w końcu poszedł na potępienie, to powiedz co ci to pomoże, jaką korzyść mieć będziesz z tego tam wpiekle? Ach! na tysiąc i tysiące myśli, jakie przez wieczność całą przesuwać się będą przed głową twoją tam w piekle a nie znajdziesz nigdy na to pytanie dostatecznej odpowiedzi, ale wśród wycia rozpaczy i zgrzytania zębów będziesz zmuszony powtarzać przez wieczność całą: „Co mi pomogły dobra tego świata i pycha żywota i te rozkosze, których użyłem? O jakże wielkim głupcem byłem!"

Gdyby jednak, uk. m., nie wystarczał wam jeszcze ten tak wymowny przykład ziemskiego monarchy, aby was przekonać o ważności zbawienia, to wznieście oczy wasze w niebo i obaczcie, co sam Bóg uczynił dla naszego zbawienia. Ach, wszystko, cokolwiek On uczynił, to uczynił jedynie w tym celu, abyśmy niebo osiągnęli. Na cóż to bowiem Bóg nas stworzył, jeżeli nie na to właściwie, abyśmy na wieki byli szczęśliwi? W jakimże to innym zamiarze obsypał nas tylu darami duszy i ciała, jak nie w tym jedynie, byśmy tych darów używając, na niebo sobie zapracowali? Spojrzyjcie i obaczcie całe to cudowne stworzenie: i niebo i ziemię i góry i morza, rzeki i doliny, słowem wszystko, co pięknego i dobrego jest na świecie i powiedzcie mi, na co to Bóg wszystko uczynił, jak nie na to właśnie, by to wszystko prowadziło nas do nieba? Lecz pytam dalej: Dlaczego i dla kogo Jednorodzony Syn Boży zstąpił z nieba na ziemię i stał się człowiekiem? dlaczego i dla kogo leżał On w żłobie bydlęcym jako słabe niemowlę? dlaczego żył jak ostatni żebrak i w pocie czoła głosił Ewangelję i strumienie krwi wylewał z podartych biczmi i gwoździami żył? Dlaczego i dla kogo, pytam, umarł On wśród najstraszniejszych męczarni, wśród szyderstw i najgrawań żydów? To wszystko Syn Boży uczynił dlatego, abyśmy nie zginęli, lecz żywot wieczny mieli. Dla nas to i dla naszego zbawienia umarł Jezus na krzyżu i jakby jeszcze mało tego było, ustanowił Przenajśw. Sakrament Ołtarza, gdzie się ukrywa pod postacią chleba, aby tym sposobem codziennie odnawiać Swoją krwawą ofiarę z góry Kalwarji i służyć za pokarm duszom naszym.

A teraz powiedzcie mi, gdyby Bóg zbawienie nasze uważał za Swoje własne, to czyż mógłby On więcej uczynić dla Siebie jak uczynił dla nas? A my co czynimy dla zbawienia naszego? co czynimy dla ratowania nieśmiertelnych dusz naszych od wiecznego potępienia? Ach, często całe tygodnie a nawet miesiące przechodzą, a my o tem ani nie pomyślimy. Msza św. w niedziele i święta ozięble wysłuchana i to jeszcze nie zawsze, ranne i wieczorne paciorki niedbale jakby z łaski odmówione, nędzna jałmużna czasem żebrakowi rzucona, oto wszystko, co dla duszy naszej czynimy, a czyniąc to, wielu sądzi, że wielką łaskę przez to Bogu czyni, ale że życie nasze splamione i splugawione grzechami bez liczby i miary, w to nie wglądamy ani się o poprawę nie troszczymy. Żyjąc zaś tak, jak żyjemy, najważniejszą naszą sprawę na niebezpieczeństwo narażamy. O poradźcie się rozumu wy, którzy w sprawach ziemskich tyle sprytu i przebiegłości okazujecie, tylko w sprawie zbawienia duszy z takiem zaślepieniem postępujecie. Osiądźcie sami, czy to nie jest szaleństwo i ostatnia głupota, by dla krótko trwałego życia, dla nędznych dóbr tej ziemi narażać na niebezpieczeństwo wieczność całą? Wieczność, którą zapewnić sobie szczęśliwą od nas samych jedynie zależy! A my tak mało czynimy, aby ją sobie szczęśliwą zapewnić, przeciwnie, w zaślepieniu naszem czynimy wszystko, by ją utracić. O co za straszliwe zaślepienie, co za szaleństwo i głupota! Zdawaćby się mogło, żeśmy się popili aż do utraty przytomności, że nie widzimy grożącego nam niebezpieczeństwa wiecznego potępienia. Przyjdzie jednak dzień, a w tym dniu godzina, że się obudzimy z tego snu sztraszliwego, ale już tylko po to, by z trwogą i roz-

paczą powiedzieć sobie: I cóż mi teraz z tego wszystkiego, co tu miałem i czego używałem, gdy oto straciłem wieczność szczęśliwą i zgotowałem sobie wieczność katuszy! O jakimże głupcem w życiu byłem!

II. Lecz zważcie jeszcze! Chociaż sprawa wiecznego zbawienia jest najwyższej wagi, to jednak nie masz nic nad nią niepewniejszego. Wszytko jest pewne, tylko zbawienie jest niepewne i bardzo niepewne. A jednak mimo to ludzie żyją z dnia na dzień, jakby nie było dla nich piekła lub jakby już mieli zapewnione niebo. Lecz kto z was, pytam z Bernardem św., jest tak niewinnego życia, kto tak dalece postąpił w cnocie, kto jest tak miłym Bogu, że może śmiało, o sobie powiedzieć, iż należy do wybranych Boga? Lecz raczej, kto nie musi wyznać z trwogą: „O Boże, co się jeszcze ze mną stanie? Będę ja zbawiony czy potępiony?“

Wielkiej pobożności królowa hiszpańska, Małgorzata, zwiedzając raz pewien klasztor, ujrzała na ścianie wymalowany obraz przedstawiający dwie drabiny. Jedna była wązka i nie wygodna i prowadziła do nieba i zaledwie kilka osób prowadzonych przez aniołów po niej wstępowało. Druga drabina natomiast była szeroka i wygodna, cała utkana kwiatami i prowadziła do piekła, a ogromne mnóstwo ludzi wszelkiego wieku i stanu, całe tłumy tańcząc i śpiewając wesoło wstępowało po niej do piekła. Na ten widok pobożna królowa poczęła rzewnie płakać. Zapytana przez towarzyszące panie o przyczynę płaczu, wskazała na obraz i łkając, odpowiedziała: „Jakże nie mam płakać, kiedy nie wiem, po której drabinie ja idę, czy po tej, co do nieba prowadzi, czy po tej, co wiedzie do piekła. Ach, cóż się ze mną stanie? Będę ja zbawiona czy potępiona? I wy jeszcza się dziwicie, że ja pła-

czę? Podobnież Bernard św. przenikniony do głębi temi słowy Pisma św: „Nikt nie wie, czyli miłości czy nienawiści jest godzien", zalewał się łzami i sam do siebie mówił: „Kto wie, kto wie, co się ze jeszcze ze mną stanie. Będę ja zbawiony czy potępiony?" I w głębokiej zadumie, zalewając się łzami, z trwogą powtarzał: „Nikt nie wie, nikt nie wie!" Tak to, chrzm., mówił ten Bernard, który umierając, błagał ciało swoje o przebaczenie za surowe się z niem obchodzenie. Cóż zatem ja i wy mamy powiedzieć, którzy to ciało tak pieścimy i we wszystkiem mu dogadzamy? Czy może Bernard św. droższą miał duszę, aniżeli my mamy, lub może więcej zależało mu na zbawieniu, a może wiara domagała się od niego trudniejszych rzeczy? Czemu to więc przypisać, że tak ja, jak i wy żyjemy, jak gdybyśmy mieli już w kieszeni bilet do nieba? O przeklęta pewności, która zamykasz nam oczy na groźne niebezpieczeństwo utraty zbawienia duszy! O jakże straszne będzie nasze przebudzenie, gdy w godzinie śmierci poznamy, że zbawienie duszy za tak pewne w ciągu życia uważane, jest ze wszystkiego najbardziej niepewne i wątpliwe.

III. I nietylko zbawieuie duszy jest bardzo niepewne i wątpliwe, ale raz stracone, jest stracone już na zawsze, albowiem z piekła nie masz wybawienia. Kto się tam raz dostanie, — oho! już stamtąd nie wyjdzie, chociażby najświętsze czynił postanowienia i potoki łez wylewał. Bramy piekielne otwierają się tylko dla przybywających, ale raz zamknąwszy się za nimi, już na wieki się nie otwierają.

Czyż zatem ta niemożliwość naprawienia poniesionej straty nie obudzi was wreszcie z waszego snu śmiertelnego? Gdy wam grozi niebezpieczeństwo

utraty majątku, czci lub urzędu albo też niebezpieczeństwo śmierci ukochanej osoby, to ze zmartwienia i zgryzoty ani spać ani jeść nie możecie, i nad tem tylko przemyśliwacie, jakby uchylić grożące niebezpieczeństwo. A tu rozchodzi się nie o marny majątek, nie o życie doczesne, ale o wieczność szczęśliwą lub nieszczęśliwą, o duszę nieśmiertelną! Czyż tylko wobec tak straszliwego niebezpieczeństwa utraty wiecznego zbawienia możecie być zimni i obojętni? Jakże więc możecie mieć odwagę żyć tak bezmyślnie z dnia na dzień, wiedząc, że, gdy się potępicie, potępicie się na zawsze, na wieki. I wy nie drżycie? Gdzie wasz rozum, gdzie wasz rozsądek, gdzie wasza wiara?

Cóż zatem mamy czynić? — spytacie. Co macie czynić? Słuchajcie! Do Chrystusa P. przystąpił raz młodzieniec i zapytał: „Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?“ I odpowiedział mu Jezus: „Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania.“ Oto, chrz. m., odpowiedź na wasze pytanie, a odpowiedź dana przez Boskiego Zbawiciela. Nie potrzebujecie zatem dla zbawienia duszy opuszczać rodziny, roli, urzędu, warsztatu pracy i iść na pustynię lub zamykać się w murach klasztoru, chyba, żeby Bóg do tego kogo z was powołał, nie, tego wszystkiego czynić nie potrzebujecie, lecz dość wam będzie wiernie i sumiennie zachować przykazania Boże oraz przykazania kościelne. Więcej nad to czynić nie potrzebujecie.

Pozostańcie więc w tym stanie, w jakim jesteście i troszcie się o swe sprawy doczesne, zawsze jednak przekładajcie nad nie sprawy swej duszy. Tak jest, ponad wszystkie sprawy i interesa ziemskie niech sprawa zbawienia duszy stoi zawsze na pierwszym

miejscu; przed nią niech na bok ustąpi wszelka inna sprawa, choćby nie wiem jak ważną wam się zdawała. Zdrowie, majątek, urzędy, samo życie nawet, wszystko to głupstwo i drobnostka wobec zbawienia duszy.

Czego jeszcze żądam od was dla zbawienia duszy waszej? Oto niechaj każdy po wysłuchaniu tejże nauki, a także nauk następnych, zastanowi się w skupieniu nad sprawą zbawienia swej duszy i sam siebie zapyta: „Będę ja zbawiony? Będę ja należał do liczby wybranych czy do liczby potępionych? O mój Boże, co mam czynić, abym się zbawił?" I cóż sądzicie czy za wiele od was żądam? Czyż pięć minut zastanowienia byłoby za dużo dla duszy nieśmiertelnej?

Lecz co mówię pięć minut; chrz. m., całe życie poświęcić tej trosce o zbawienie duszy jeszcze nie byłoby za wiele. Bo cóż się stanie z tobą, skoro się potępisz? Pomyśl, będziesz zanurzony w morzu ognia siarczystego, skąd ów bogacz nielitościwy woła: „Jakże udręczony jestem w tych płomieniach!" I jakże bezsilną będzie wściekłość twej rozpaczy! „O ja nieszczęśliwy" będziesz wył z bolu, o ja nieszczęśliwy. Bóg zstąpił na ziemię, abym ja osiągnął niebo; a ja w piekle! Moja dusza była kupioną za drogą cenę Krwi Jezusowej, a ja bez ratunku zgubiony! Bóg mię pokochał nadmiarem Swojej miłości, a ja jestem dręczony w tym ogniu, który nigdy nie zagaśnie!" Ach, mój Boski Zbawicielu, nie dopuść, by chociaż jeden z tych, którzy tych słów słuchają, miał kiedyś tak w piekle narzekać! Obudźcie się więc, chrz. m, i pozbądźcie się tego błędu, który każe wam lekceważyć sprawę zbawienia duszy i odsyłać ją do starych bab i dziadów i księżych dewotek. O nie! lecz miejcie to zawsze w pamięci i sercu, że sprawa zbawienia duszy

to sprawa ze wszystkich najważniejsza, a przy tem bardzo wątpliwa i raz stracona, to stracona już na wieki, stracona na zawsze. Niech każdy też uczyni silne postanowienie: „Tak jest, ja chcę być zbawiony, ja chcę ratować duszę moją!“ Abyście zaś nigdy o tem postanowieniu nie zapomnieli, wypiszcie sobie głęboko na sercach waszych tę prawdę przez Boga objawioną: „Z piekła nie masz wybawienia!“ Amen.

Nauka II.

O grzechu.

Sprawa zbawienia duszy jest sprawą, która najwięcej powinna leżeć nam na sercu i dla jej pomyślnego załatwienia nie możemy żałować żadnych trudów, owszem, wszystko dla niej poświęcić powinniśmy i poświęcić musimy. Na cóż bowiem przyda się nam zyskać choćby świat cały i użyć wszelkich możliwych rozkoszy, gdy się w końcu potępimy? Świat i wszystko co jest na nim, minie jak błyskawica, jak mgnienie oka, jak cień, a my potępiwszy się czyli przegrawszy tę najważniejszą sprawę zbawienia duszy, pozostaniemy na wieki najnieszczęśliwsi, bo rzuceni na pastwę oceanu ognia i niespożytej boleści, odtrąceni na zawsze od Boga, źródła wieczystej radości.

Główną zaś i jedyną przyczyną przegrania tej sprawy jedynej, sprawy najwyższej, jest nie co innego, jak tylko grzech. Grzech to zamyka nam niebo, a otwiera piekło i dlatego więcej należałoby się go nam lękać aniżeli ognia i wojny, więcej aniżeli głodu i zarazy, wiecej aniżeli śmierci samej.

Lecz co to jest grzech?

Grzech śmiertelny, o którym tu głównie mowa, jest to dobrowolne i rozważne przestąpienie prawa Bożego lub kościelnego w rzeczy ważnej, myślą, mową, uczynkiem lub opuszczeniem dobrego. Rozważmyż teraz w obliczu ukrzyżowanego Jezusa i z ufnością w pomoc Ducha św. złość, szkaradę i skutki grzechu śmiertelnego.

I. Jednakże, chrześcijaninie mój, aby grzech śmiertelny opisać, aby złość jego zmierzyć, na to zbywa prawie na słowach i pojęciach. Do tego trzebaby dobrać wszystkich najskrawszych farb i najokropniejszych obrazów; do tego trzebaby użyć słów mocnych jak grom, przerażających jak błyskawica, czarnych jak samo piekło. Bo co to jest grzech śmiertelny? — Jest to zło mieszczące w sobie truciznę węży, jad dzikich bestji, woń cuchnących trzęsawisk; jest to potwór o oczach bazyliszka, z paszczą smoka, o oddechu zabijającym każdą istotę. Co to jest grzech? — Ach, nosi on tyle nazwisk, ile jest rodzajów hańby, sromoty i brudów na ziemi. Daj mu imię wszystkich nędz, wszystkich złości, wszystkich podłości; nazwij go żądłem śmierci, burzycielem cnót, niszczycielem łaski, sidłami piekła, katem dusz ludzkich, mordercą życia chrześcijańskiego, plagą ziemi, bramą piekła, obrazą niebios, a jeszcze nie wszystko powiesz o nim. Bo co to jest grzech? — Jest on buntem nędznego stworzenia przeciwko Stwórcy i Panu, jest on przeniesieniem czarta nad samego Boga, jest on powtórnym ukrzyżowaniem Chrystusa.

1) A najpierw grzech jest buntem nędznego stworzenia przeciwko Bogu i Stwórcy swojemu. Bo co czynisz, człowiecze, gdy grzeszysz? Grzesząc, przekraczasz prawo Boże, odmawiasz Bogu winnego posłuszeństwa i Jego władzy nad sobą nie uznajesz, a to nic innego nie jest, jedno bunt podnosić. Grzesząc, niejako mówisz do Boga: Wiem, żeś moim Stworzycielem i Panem, ale ja Ciebie słuchać nie będę. Wiem, żeś mi dał przykazania, ale ja mam je za nic i chcę, aby moja wola wyższą od Twojej była. Wiem, że cały świat ulega Twoim rozkazom

ale ja nie ukorzę się przed Tobą, ja gardzę Twojemi przykazy! Moim bogiem złoto — moim bogiem rozpusta — moim bogiem brzuch — im oddaje serce, ich słucham, im stawiam ołtarze, a Twoje prawa, któreś mi dał, depcę. — Tak to, chrz. m., wyraża się człowiek, nie usty wprawdzie, ale uczynkiem.

I zważ jeszcze, kto i przeciw komu podnosi ów bunt zuchwały? Kto jest człowiek, a kto Bóg? Bóg w Majestacie nieograniczony, w godności niedorównany, w zacności i wielkości niepojęty, Pan Stwórca wszechświata, przed którym korzą się aniołowie i drży ziemia w posadach swoich! A człowiek co? Sama nikczemność, podłość, proch i robaczek ziemi. A jednak, o zadrżyjcie niebiosa! a jednak ta garść popiołu, to zgniłe błoto, ten człowiek śmie się sprzeciwiać Bogu i Stwórcy swojemu i wołać z Faraonem: „Kto jest Pan, abym słuchał głosu Jego. Nie znam Pana i słuchać go nie będę!“

Powiedz tedy, czy może być większa zniewaga Boga, jak taki bunt zuchwały? Czy można Mu bardziej ubliżyć, jak przez takie niegodne deptanie najśw. Jego woli, takie lekceważenie najwyższej Jego władzy? Wszystko, co istnieje na ziemi i niebie, korzy się przed tym Panem i swoją uległość i posłuszeństwo Mu okazuje, jeden tylko człowiek, ten robak ziemski, zuchwały bunt podnosi przeciwko Stwórcy swojemu i woła: Kto jest Pan, abym słuchał głosu Jego? Nie znam Pana i służyć Mu nie będę! Jakaż to zatem złość, jaka szalona zuchwałość, na której ukaranie mało wszystkich mąk piekielnych!

2) Lecz gdyby Bóg był tylko Panem naszym i Władcą, wówczas grzech mimo całej swej złości nie zdawałby się może tak strasznym i niegodnym. Ale

nie, On nietylko jest naszym Panem i Stwórcą, lecz więcej jeszcze, jest naszym Ojcem, a Ojcem najlepszym, Ojcem kochającym, Ojcem niewyczerpanym w Swej hojności i darach. On to stworzył nas na obraz i podobieństwo Swoje i dał nam duszę nieśmiertelną, ozdobioną w najpiękniejsze dary rozumu i woli. Jego opieka ustawicznie czuwa nad nami, z Jego ręki odbieramy wszelkie błogosławieństwa i łaski. A kiedyśmy przez grzech Adama stracili prawo do nieba, to czegoż ten dobry Ojciec nie czyni dla naszego ratunku i zbawienia? Ach, zdumiej się ziemio, zdumiejcie się niebiosa! Oto tak nas umiłował, że Syna Swego Jednorodzonego nam dał i wydał Go na męki i okrutną śmierć krzyżową, abyśmy tylko nie zginęli, ale żywot wieczny mieli. Któż zatem nie widzi, że za te wszystkie dary, za tę niepojętą dla nas miłość Boga i Ojca, należy się Mu od nas wdzięczność i cześć najgłębsza? Chyba ten tylko nie wie tego, kto już zatracił sumienie swoje i zamiast serca nosi w swych piersiach kawał kamienia lub lodu, A jednak, o hańbo. o wstydzie! Któż z nas już w życiu swojem nie zgwałcił tego najświętszego prawa wdzięczności i złem za dobre nie odpłacił, za miłość nienawiścią, za dary zuchwałą obelgą! Sam brak wdzięczności za tak wielkie dary byłby już z naszej strony oburzającą niegodziwością, a my, grzesząc, gardzimy, my znieważamy Tego, od któregośmy je odebrali. My ważymy się powstawać przeciwko Temu Bogu, co nam niebo i ziemię darował i Sam Siebie nam oddaje. O serce niewdzięczniejsze od drapieżnego zwierza. jeżeli nie czujemy szkarady naszych grzechów. Czy widziano kiedy lwa lub tygrysa rzucającego się na tego co mu dobrze czynił? Pewien człowiek został zamordo-

wany w nocy. Jego pies całą noc przesiedział przy trupie, żałośnie wyjąc. Rano zebrało się mnóstwo ludzi około trupa, a do tej gromady wcisnął się także zabójca. Pies go poznaje i natychmiast rzuca się na niego i kąsaniem i szczekaniem wskazuje na niego jako na zabójcę pana swojego. Oto, co kilka okruszyn chleba potrafi wzbudzić przywiązania i wdzięczności w prostych zwierzętach, a w naszem sercu niewdzięczność może znaleźć miejsce i to za dary najwyższe, łaski najprzedniejsze, niewdzięczność tak czarna i ohydna względem najlepszego Ojca, który nas ukochał miłością najwyższą miłością niepojętą!

3) Lecz nie dość na tem. Ty człowiecze grzesząc, nietylko odpłacasz się Bogu za Jego niezliczone dobrodziejstwa czarną, ohydną niewdzięcznością, ale nadto znieważasz Go i jak syn marnotrawny ze wzgardą opuszczasz najlepszego Ojca, a idziesz za głosem szatana, którego od chwili grzechu obierasz sobie za pana i jemu stawiasz tron w swem sercu. Nie mamy dość słów potępienia dla żydów, że wzgardzili Chrystusem i nad niego przenieśli łotra Barabasza, wołając przed trybunałem Piłata: „Nie tego, ale Barabasza! Strać Go, ukrzyżuj Go, a wypuść nam Barabasza!“ Tę atoli niegodziwość i ohydę popełniasz i ty, człowiecze, gdy grzeszysz. Wszak grzesząc, nad Jezusa i Zbawiciela przenosisz tę nędzne, podłe rozkosze ciała lub marne dobra tej ziemi lub wreszcie próżną chwałę. Bo co n. p. czynisz, gdy znieważasz Imię Boże? Znieważając Imię Boże przez lekkomyślne jego wypowiadanie, gardzisz przykazaniem Chrystusa i samym Chrystusem; wyżej sobie cenisz złość swoją, co cię do znieważenia Imienia Bożego pobudza, aniżeli Boga i Zbawiciela swojego, który ci

znieważać Imię Boże zakazuje. Niejako więc wołasz z żydami: Precz z Jezusem i jego przykazaniami, a niech żyje znieważanie Imienia Bożego. Podobnież czynisz, przy każdym twoim grzechu. Grzesząc, wołasz nie usty wprawdzie, ale uczynkiem: „Precz z Jezusem, na krzyż z Nim, a niech żyje lubieżność, niech żyje kradzież i oszustwo, niech żyje przekleństwo, niech żyją wszystkie grzechy, niech żyje szatan, bo on moim panem i królem, jemu służę, jego słucham, a nie Jezusa, którego przykazaniami gardzę!

Tak to wołamy, gdy grzeszymy; czarta przeklętego przenosimy nad samego Boga! Jakaż to zatem złość i niegodziwość nasza! Ach, jest to złość tak wielka, że sam Bóg każe niebiosom nad nią się dziwować! „Słuchajcie niebiosa, co mówię: Iżali to oddawasz Mi, ludu głupi i szalony? Azaż nie ja jestem Ojcem twoim, który cię posiadł i uczynił i stworzył? Ja sam byłem wodzem twoim i strzegłem cię jako źrenicy oka i postawiłem cię na wysokiej ziemi, abyś jadł owoce polne i ssał miód z opoki: Ale roztył się miły i odwierżgnął, a roztywszy i stłuściawszy opuścił Mnie Boga i Stworzyciela swojego.“ D. 32. Tak to żali się Bóg przed stworzeniami swojemi na złość i niegodziwość naszą, żeśmy go przez grzech opuścili.

Opowiada nam św. Ewangelista, że Chrystus Pan patrząc razu jednego na Jerozolimę, a wspomniawszy na zaślepienie jej mieszkańców i na mającą nastąpić karę, zapłakał dla niezmiernej boleści. O chrześcijaninie! grzechy twoje są przyczyną niezmiernej boleści Boskiego Zbawiciela; więcej On boleje nad tem, że Go przez grzech z duszy wyrzucasz, aniżeli nad zburzeniem Jerozolimy. Poznaj więc, jak wielka musi

być złość i szkarada grzechu śmiertelnego, który z ócz Jezusa łzy wyciska.

4) Lecz nie koniec jeszcze na tem. Gdy grzeszysz, nie tylko depcesz wolę Bożą, nietylko czarną niewdzięcznością odpłacasz się Bogu za doznane dobrodziejstwa, nietylko wyrzucasz Go ze serca swojego, aby tam zrobić miejsce dla szatana, ale nadto wyciągasz swą rękę zbrodniczą na Zbawiciela swojego i powtórnie do krzyża Go przybijasz. Czyś się kiedy zastanawiał nad tem, człowiecze, że grzesząc, powtórnie krzyżujesz Chrystusa Pana i odnawiasz całą bolesną Jego mękę, bo mówi Apostoł narodów, św. Paweł o grzesznikach, że znowu krzyżują sami sobie, Syna Bożego i sromocą Go. I nie jest to, chrześcijaninie mój, żadną przesadą, bo aby grzech zgładzić, aby przebłagać zagniewanego Boga, potrzeba koniecznie przenajśw. Krwi Zbawiciela; grzesząc zaś, odnawiamy tę przyczynę, dla której Chrystus zawisł na na krzyżu i wszystko Swą Krew przenajśw. do ostatniej wylał kropli, a tak niejako powtórnie Go krzyżujemy, powtórnie Mu urągamy.

Oburza nas niegodziwość żydów, że ukrzyżowali Chrystusa Pana. Ale czy my nie na większe zasługujemy oburzenie? Czy nasza niegodziwość nie jest stokroć większa? Wprawdzie żydzi straszną popełnili zbrodnię, ale oni mogą być jeszcze wymówieni, bo nie znali Chrystusa jako Boga, inaczej nigdy nie popełniliby tej strasznej zbrodni, ale nas co usprawiedliwi? jaką możemy mieć jeszcze wymówkę, gdy tę samą niegodziwość, tę samą straszną bogobójstwa zbrodnię popełniamy i to nie już na Chrystusie w śmiertelnem ciele żyjącym, ale na Chrystusie uwielbionym? Niegodziwi żydzi raz tylko ukrzyżowa-

li Chrystusa Pana, a my Go w sercu naszem tyle razy krzyżujemy, ile razy dopuszczamy się grzechu ciężkiego. Jakaż to zatem straszna niegodziwość, złość i ohyda grzechów naszych, a niegodziwość tem większa, żeśmy obmyci wodą Chrztu św., wykarmieni Boskiem Ciałem Syna Bożego i wychowani na łonie Kościoła katolickiego! Jakże przeto słusznie powiada Augustyn św.„ że chrześcijanin dopuszczający się chociażby jednego tylko grzechu ciężkiego, nie na jedno piekło ale na sto piekieł zasługuje. Nie dziw więc, że Święci Pańscy drżeli na samo wspomnienie grzechu. „Gdybym widział z jednej strony wszystkie męczarnie piekła, mówi św. Anzelm, a z drugiej strony grzech i musiałbym między jednem a drugiem wybierać, to bez wahania rzuciłbym się w piekło, by tylko nie dopuścić się grzechu!“

A my co o grzechu sądzimy? Czy również jesteśmy gotowi wszystko ponieść, same nawet męki piekielne, aniżeli na grzech się odważyć? My, o straszna niegodziwości! my grzech za nic sobie mamy, zowiemy go ludzką ułomnością i mówimy: „I cóż stąd, że zgrzeszę, alboż to grzech co wielkiego?“ O człowiecze, to ludzką ułomnością jest ta straszna zniewaga Majestatu Bożego i ten bunt zuchwały przeciwko Stwórcy? To ludzką ułomnością jest ta ohydna, czarna niewdzięczność za odebrane dobrodziejstwa? To ludzką ułomnością są grzechy twoje? Ach, spojrzyj na Jezusa na krzyżu wiszącego i obacz, co te twoje ułomności, które sobie tak lekceważysz, z nim zrobiły, ileż Go męki ileż krwi kosztowały? I ty te grzechy, co Jezusa do krzyża przybiły i śmierć Mu zadały i tę bolesną Jego mękę ustawicznie odnawiają, ludzką zowiesz ułomnością. O straszna zapamiętałości

ludzka, którejby sami szatani powstydzić się mogli!

II. Byś jednak, chrz. m., jeszcze lepiej poznał złość i niegodziwość grzechu, to zastanów się chwileczkę nad skutkami, które on sprowadza. Może wówczas nie będziesz już nazywał grzechu ludzką ułomnością, i nie lekceważył go sobie jak dotąd.

1) Zważ przeto, że przez grzech tracisz łaskę Bożą, a z nią wszystkie zasługi z takim trudem i mozołem nabyte, a nawet możność zasługi. Jakiż to stan okropny. Dusza twa tak dotąd piękna, że była kościołem Boga, oblubienicą Jezusa, przybytkiem Ducha św. i towarzyszką aniołów, a teraz od chwili grzechu stała się podobną do gnijącego trupa, który pogrzeban będzie w piekle. Z córki Bożej została córką szatana, z dziedziczki nieba dziedziczką piekła!

I kogóż ten stan duszy obciążonej grzechem nie przerazi i nie przejmie największem wstrętem do grzechu? Zaprawdę, tylko człowiek pozbawiony rozumu albo też wiary może lekceważyć sobie ten stan duszy. A może i ty jesteś jednym z takich? Gdybyś do liczby takich należał, których nie przeraża stan duszy grzesznej, ach, to pójdź i oglądaj w duchu kary, któremi Bóg mści się za zniewagę Jego Majestatowi wyrządzoną. Tak jest, pójdź i oglądaj te kary, które ślad w ślad jak cień idą za grzechem.

2) A najpierw wstąp myślą do nieba gdzie mieszkają aniołowie jeszcze niewinni i sam siebie zapytaj: jakimi byli ci aniołowie przed upadkiem swoim, a jakimi się stali, gdy zgrzeszyli.

Bóg stwarzając aniołów, obdarzył ich hojnie łaską i szczęśliwością ponad miarę. I Bóg kochał ich miłością najwyższą, miłością najtkliwszą i przeznaczył ich do wiecznej szczęśliwości i do najbliższego z sobą

obcowania. I patrz! Wielka liczba tych duchów, tak piękna i szczęśliwa, uniesiona pychą ze swej doskonałości, zbuntowała się przeciwko Bogu i zgrzeszyła. I oto, w tejże samej chwili, jak piorun spada na nich straszliwa pomsta Boża, odarci zostają ze wszystkich swych doskonałości, wyrzuceni precz z nieba i wtrąceni w przepaść wiekuistego potępienia.

I któż to wymierza tę okropną karę? Wymierza ją Bóg nieskończenie mądry i wiecznie spokojny, Bóg, w którym niemasz ani cienia namiętności, Bóg, który nie byłby Bogiem, gdyby mógł być cokolwiek niesprawiedliwym, gdyby mógł w karaniu za grzech choć w najmniejszej cząstce przebrać miarę tej kary na którą grzech zasługuje; Bóg, to jest Ojciec nieskończenie dobry, który z weselem daje nagrody, a wstręt ma do karania. I na kogoż to spada ta straszliwa pomsta? Na stworzenia najszlachetniejsze w których Bóg się kochał i z których mógł mieć jeszcze największą chwałę. Gdyby Bóg jeszcze ukarał samych przywódców buntu, a oszczędził zbałamuconych, gdyby im dał chwilę czasu do upamiętania się. Ale nie, nikogo ze zbuntowanych nie oszczędził i najmniejszej chwili nie dał im do upamiętania się. I czem ściągnęli aniołowie na siebie ten straszny gniew Boży? Ileż popełnili grzechów? Jeden jedyny i tylko myślą popełniony! O sprawiedliwości Boga! o okropności grzechu!

I co powiesz wobec tego straszliwego przykładu ty, który tak bardzo grzech sobie lekceważysz i dopuszczasz się go lekkiem sercem? Czy będziesz jeszcze mówił: cóż stąd, że grzeszę, alboż to grzech co wielkiego? Nie mów, że wielka zachodzi różnica między grzechem człowieka a grzechem aniołów. Prawda że

grzech aniołów był wielki, bo mieli rozum bardzo oświecony i nie mieli takiej do złego skłonności, jaką my mamy. Ale i nasze grzechy nie są mniejsze. Zgrzeszyli aniołowie, ale oni nie słyszeli ani o potopie, ani o ogniu piekielnym, ani o Krwi Syna Bożego wylanej na Kalwarji na ukaranie grzechu, A zatem grzech nasz nie jest mniejszy od grzechu aniołów. A jednak czego Bóg nie użyczył aniołom i nie dał im jednej chwili do upamiętania, to nam daje i czeka miłościwie na nasze nawrócenie. Ach, chrz. m., czy długo jeszcze każesz Bogu czekać na swoją poprawę? Czy to miłosierdzie i ta łaskawość Boża względem ciebie, nędznego grzesznika, nie wzruszy cię i do porzucenia grzechów nie skłoni? O zadrżyj, bo gardząc miłosierdziem Boga, spotkasz się z Jego sprawiedliwością nieubłaganą!

3) Bo patrz dalej! Jak grzech aniołów spustoszył niebo, tak znów grzech człowieka spustoszył ziemię. Ziemia według zamiarów Bożych miała być przedsionkiem nieba i rajem rozkoszy i taką też była w pierwszych dniach stworzenia. Szczęśliwi, nad wyraz wszelki szczęśliwi byli pierwsi ziemscy mieszkańcy, Adam i Ewa, hojnie obdarzeni przez Boga we wszystkie dary natury i łaski. I to szczęście, które było tylko wstępem do większego jeszcze szczęścia w królestwie niebieskiem, miało być udziałem wszystkich ludzi. A tymczasem otrzymaliśmy w spuściznie tylko łzy. Zaledwie Adam zerwał owoc z drzewa zakazanego i zgrzeszył, gdy jak grom spadła nań straszliwa pomsta Boża. Pozbawiony niewinności, którą jakby szatą był odziany, postradał wszystkie nadprzyrodzone dary swej duszy i z dziecięcia Bożego i dziedzica nieba stał się podłym niewolnikiem szatana,

z którym los jego miał dzielić w wieczności. Nadto wyrzucił go Bóg z raju rozkoszy, skazał na pracę w pocie czoła, cierpienia i śmierć.

I za cóż spotkała pierwszych rodziców taka straszna kara? Co za zbrodnię popełnili? Ta straszna kara spotkała ich za jeden jedyny grzech, który wcale nie był tak zuchwałym i jawnym buntem przeciwko Bogu, jakim był grzech aniołów, ale zjedli tylko owoc z drzewa zakazanego i jakaż straszliwa kara, która nie ograniczyła się do samych winowajców ale dotknęła ona wszystkie dzieci Adama. I oto cały rodzaj ludzki jęczy pod jej brzmieniem i jęczeć będzie do skończenia świata. A jakież to straszne brzemię? Chcesz je widzieć? To pójdź i zgromadź wszystkie kości umarłych, wszystkie zarazy, głody, powodzie, pożary, wojny i mory; zgromadź wszystkie spustoszenia tylu krajów, wszystkie perzyny tylu miast i grodów, tylu lepienek i tronów; zgromadź wszystkie choroby, boleści i męki tylu cierpiących, zbierz te wszytkie łzy które płynęły, płyną i płynąć będą, zgromadź nakoniec wszystkie klęski i nędze, które jakby ciągłym potopem tę biedną zalewają ziemię, zbierz to wszystko zło, pod którem ludzkość jęczała, jęczy i jęczyć będzie aż do ukończenia wieków i przydaj do tego jeszcze piekło, którego ogień nigdy nie gaśnie, a robak nie umiera, piekło, w którem niemasz nic dobrego, ale wszystko zło, a będztesz miał to straszliwe brzemię pomsty Bożej, które spadło za jeden grzech Adama na ludzkość całą. O zaiste, chrz. m., grzech to sprawił, że ziemia, co miała być nam rajem i przedsionkiem nieba, stała się padołem płaczu i grobem żyjących i mieszkaniem śmierci. Grzech to sprawił, że wrota do nieba zostały zamknięte, a zapaliły się wieczne piekła ognia. O, bo

Bóg grzech karał i karać będzie zawsze. Adama i Ewę z raju wypędził, skazując ich na cierpienie, pracę i śmierć,; potopem wygładził występny ród ludzki a Sodomę i Gomorę siarczystym spalił ogniem. A czy dziś nie widzimy na własne oczy, jak Bóg grzechy karze? W r. 1902 na wyspie Martynice w mieście Saint Pierre, urządzono bluźnierczą procesję, w której osła ubranego w szaty kościelne oprowadzano wśród śmiechów i bluźnierczych śpiewów po głównych placach miasta. Miało to być wyszydzenie procesji Bożego Ciała. Niedługo jednak przyszła straszliwa pomsta Boża. W kilka dni po owej bezbożnej procesji nastąpił wybuch dawno już wygasłego wulkanu, Monte Pelé, na tejże wyspie się znajdującego i w ciągu 60 sekund literalnie miasto zostało obrócone w perzynę i wszystko, co żyło zginęło. Ocalała tylko garstka wiernych chrześcijan z biskupem na czele, którzy przez niebo ostrzeżeni, uszli w góry na kilka dni przed katastrofą. A ta straszliwa wojna, którą przeżyliśmy, czy nie była karą za grzechy ludzi? A dlaczegoż i dziś świat nie może przyjść do równowagi i pokoju prawdziwego? Oto dlatego, bo Boga wyrzucono z polityki, z nauki, z rodziny i ze serca. I jeszcze większych kar należy się nam spodziewać, jeżeli świat wcześnie nie nawróci się do Boga.

A teraz powiedz, chrz. dr., powiedz wobec tych straszliwych kar Bożych, które i ciebie dotykają, czy jeszcze będziesz sobie grzech lekceważył i miał go za nic? Czy jeszcze nie widzisz, jak strasznem złem musi być grzech, jeżeli Bóg tak pełen dobroci i łaskawości, tak strasznie zań karze najmilsze Swoje stworzenia? Ach! gdybyś tak jeszcze był zaślepiony i w grzechu nie widział nic złego i wielkiego, to

zwróć oczy swoje na krzyż i wiszącego na nim Jezusa.

4) Patrz! Na drzewie hańby, na szubienicy krzyża, między łotry policzony, wisi Jednorodzony Syn Boży, ten Syn, którego Ojciec niebieski od wieków ukochał i na wieki kochać będzie miłością nieskończoną, o którym też Sam powiedział: „Ten jest Syn Mój miły, w którym Sobie dobrze upodobałem". I wisi na krzyżu Syn Boży, nie mając na Sobie i najmniejszej winy, wisi posłuszny Ojcu Swojemu aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Na głowie Jego cierniowa korona, a z pod każdego ciernia krew się sączy, zalewając oczy i twarz; oblicze okryte sińcami, błotem i plwocinami; ręce i nogi gwoździami przebite; całe ciało zdarte, poszarpane biczami tak, że od stóp aż do wierzchu głowy nie ma na niem miejsca zdrowego, ale wszędzie krwawe, okropne rany i siność. I patrz! Podle krzyża Jego przeciąga lud żydowski, ten lud, który On cudownie uzdrawiał, cieszył i karmił, a teraz ten sam lud karmi Go i poi w Jego męce nienawiścią, szyderstwem i urąganiem.

I za co Syn Boży ponosi tę straszną kaźń, na której widok wzdryga się serce człowiecze? To za grzechy, których On nie popełnił wcale, ale tylko karę za nie na Siebie przyjął.

A więc złość grzechu jest tak straszliwa, że na jego ukaranie potrzeba było, by Jednorodzony Syn Boży stał się człowiekiem i umarł jak ostatni zbrodniarz na szubienicy krzyża.

O straszne widowisko, wobec którego niczem jest niebo, niczem piekło.

A teraz chrz. dr., pytam się ciebie wobec tego Jezusa na krzyżu rozpiętego, czy będziesz grzech sobie lekceważył i dopuszczał się go lekkiem sercem?

Ach, jeżeli widok krzyża i Jezusa na nim rozpiętego nie zdoła cię poruszyć i skłonić do porzucenia grzechu, to trzeba wyznać, żeś rozum i wiarę utracił. O, zawstydź się zaślepienia swego, a objąwszy krzyż w gorącym uścisku, oblej go łzami swemi i powiedz z żywem uczuciem żalu: Krzyż ten jest dziełem rąk moich, ja go mojemi grzechami sporządziłem, te gwoździe ja zagłębiłem w ręce i nogi Stwórcy mojego, tę krew ja wysączyłem z członków Jego. Ja, to ja grzechami mojemi ukrzyżowałem Boga mojego!

Św. Katarzynie Genueńskiej ukazał się raz P. Jezus, niosący krzyż na Swoich ramionach. Cała postać Zbawiciela bolesny przedstawiała widok; całe Jego ciało pokryte było ranami, z których krew strumieniami spływała na ziemię, uginał się, chwiał pod ciężarem krzyżowem i tkliwie na Katarzynę spoglądał. Ten żałosny widok boleścią przeszył serce pokornej pokutnicy; uczuła ona tak straszną żałość i tak gorącą miłość, że serdecznymi zalewając się łzami, jęcząc wołała: „O Miłości moja, dosyć już grzechu, dosyć!“ i od tej chwili najsurowszej oddała się pokucie.

Bracie i siostro, spojrzyj na Jezusa na krzyżu rozpiętego, patrz, jak również na ciebie tak tkliwie, tak żałośnie spogląda On z krzyża Swojego, prosząc cię niejako oczyma krwią zalanemi, byś przestał grzeszyć. Czyż więc nie jękniesz żalem skruszony i nie powiesz z Katarzyną, że grzeszyć przestaniesz? Tak jest, bracie i siostro, upadłszy na kolana i bijąc się w piersi, powiedz głęboko wzruszony: „Dosyć, już dosyć grzechu. Raczej tysiąc śmierci, aniżeli miałbym dopuścić się jeszcze raz grzechu, od tej chwili nowe rozpoczynam życie“. Amen.

Nauka III.

O pysze.

„Dosyć, już dosyć grzechów. Choćby mi umrzeć przyszło, żadnego grzechu nie dopuszczę się więcej!“ Takie, jak sądzę, było twoje postanowienie, miły chrz., gdyś uważnie wysłuchał jej poprzedzającej nauki o grzechu, a postanowienie to bez wątpienia było szczere i silne. Jednakże ileż to już razy w życiu swojem podobne czyniłeś postanowienia, a zawsze do dawnych wracałeś grzechów! O, bo niedość jest powiedzieć sobie choćby najszczerzej: „więcej żadnego nie dopuszczę się grzechu,“ lecz trzeba jeszcze stanowczą wypowiedzieć walkę tym trzem namiętnościom, które według nauki św. Jana są korzeniem wszystkich grzechów naszych, a które to są: pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota czyli łakomstwo, nieczystość i pycha. Dopóki te trzy główne namiętności nie są silnie opanowane, próżne są wszystkie obietnice poprawy, próżne najświętsze postanowienia.

Jeżeli więc te nauki rekolekcyjne mają mieć dla was, mili słuchacze, większą korzyść, to po poznaniu złości, szkarady i skutków grzechu śmiertelnego, musicie zapoznać się jeszcze z temi trzema głównemi pożądliwościami i ze sposobami ich zwalczania.

Pierwszą z tych trzech pożądliwości jest pycha, uważana przez Świętych za matkę wszystkich grzechów i za początek wszelkiego zatracenia. I jakże słusznie. Wszak pierwszym grzechem, jaki w niebie przez aniołów, a na zlemi przez ludzi popełnionym został, jest grzech pychy. „Ponad gwiazdy wywyższę stolicę moją, a będę podobny Najwyższemu“, rzekł Lucyfer w pysze swojej. Iz. 14. I ta właśnie żądza wynie-

sienia się, stała się przyczyną upadku i zguby wielkiej liczby aniołów. Taż sama żądza wyniesienia się była przyczyną upadku również pierwszch naszych rodziców, Adama i Ewy. „Staniecie się jako bogowie, wiedzący dobre i złe“, oto, czem szatan przywiódł ich do przestąpienia prawa Bożego. I odtąd nieznośna pycha rozsiadła się w sercu człowieka. Ona też jest źródłem wszelkiego względem Boga nieposłuszeństwa, ona przyczyną główną, treścią i jądrem wszystkich grzechów człowieka. Pycha zabrania człowiekowi pokornej do Boga modlitwy i uczęszczania do św. Sakramentów; pycha przyczyną niezliczonych między ludźmi nienawiści i gniewów, zazdrości i najsmutniejszych sporów; pycha źródłem gorszących rozterek w rodzinach i zgubnych stronnictw w społeczeństwie. Pycha zapala pochodnię najkrwawszych wojen i najopłakańsze wywołuje w Kościele herezje. Słowem, pycha rodzi i wychowuje niezliczone wojsko grzechów.

I. Lecz co to jest pycha i na czem ona polega? Zanim na to pytanie odpowiem, zastanówmy się, kto jest pysznym? Pysznym jest każdy, kto się nie uważa za grzesznika, ale się ma za coś dobrego. Uczy nas tego Chrystus Pan nietylko wtedy, gdy one słowa: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“, wkłada w usta celnika w świątyni, ale także, gdy mówi: „Także i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: słudzy nieużyteczni jesteśmy, cośmy byli winni uczynić, uczyniliśmy“. Ł. 17. Gdyby przeto znalazł się ktoś taki, coby przez cały ciąg życia swego żadnego nie doduścił się grzechu, ale od pierwszej młodości aż dotąd wiernie zachowywał wszystkie przykazania Boże, to tylko to może o sobie powiedzieć, że jest sługą nieużytecznym. Za cóż więc my

uważać się możemy, którzyśmy tak często i tak wiele nagrzeszyli? Jesteśmy nietylko nędzne stworzenia, z których Bóg żadnej nie ma chwały, ale co gorsza, jesteśmy grzesznikami i znieważycielami Bożego Majestatu. A że nikt z nas nie jest bez grzechu, wszyscy przeto winniśmy się uważać za nędznych grzeszników, za winowajców godnych wiecznego potępienia. Kto więc z nas ma się za coś i coś sobie przypisuje, kto sądzi, że własną pracą stał się tem, czem jest, kto się uważa za pokrzywdzonego przez Boga i jest niezadowolonym ze swojego stanu, ale pragnąłby wyższe osiągnąć stanowisko, ten jest pysznym. Kto nie chce uznać, że jest niczem, a Bóg wszystkiem, kto się nie uważa za niegodnego, by oddechał powietrzem, pił wodę ze źródła i by słońce nań świeciło; kto nie chce uznać, że każdy stan i każde stanowisko, choćby najniższe, jest jeszcze dlań za dobre, bo jemu należy się właściwie wieczne potępienie; kto nie wyzuwa się ze wszystkich swoich mniemanych zalet, ten jest pyszny. Pycha zatem zależy na przecenianiu siebie i swojej wartości, na przypisywaniu sobie tego, co nie jest z nas, ani naszą jest własnością, ale od Boga pochodzi. Stąd pysznym może być i najuboższy żebrak, chociaż nie pokazuje po sobie najmniejszego znaku pychy, może być nim i najpobożniejszy, chociaż na zewnątrz okazuje jawne znaki pokory, może być nim i najbardziej uczony, chociaż pilnie unika wszelkich tytułów i chwały, może być nim nawet małe dziecko, chociaż zdaje się być tak skromne i proste. Skoro tylko człowiek zacznie mniemać, że to, co ma, czy to są dobra duchowne, czy doczesne, własną zdobył pracą bez pomocy Bożej lub tej pomocy tylko podrzędną przypisuje rolę, już pycha wkradła się do

jego serca. I tę to właśnie pychę gani św. Paweł Ap. w swym pierwszym liście do Koryntjan: „Co masz, czegoś nie wziął? A jeśliżeś wziął, przeczże się chlubisz, jakobyś nie wziął? (IV. 7.).

Pycha w wieloraki objawia się sposób, szczególnie zaś tem, że człowiek czuje w swem sercu pewne z siebie zadowolenie i radość, albo, gdy sądzi, jakoby wszystko własną zdobył zasługą i pracą, a nie jako jałmużnę od Boga otrzymał, albo, gdy tak postępuje, jak gdyby Bóg był mu coś dłużny, albo, gdy rości sobie pretensje, do czego najmniejszego nie ma prawa lub obłudnie pokazuje coś po sobie, jakby coś miał, coś umiał i coś znaczył, a w rzeczywistości nic nie ma, nic nie umie i nic nie znaczy, w końcu, gdy z pogardą i lekceważeniem na innych spogląda.

Pycha okazuje się naprzód w myślach, szczególnie w złośliwych i pogardliwych sądach o bliźnich i ich czynach. I zaiste, jakże często pozwalamy sobie, nie zwracając nawet na to uwagi, sądzić i krytykować naszych bliźnich i przypisujemy im różne, niecne zamiary i obudzamy w swem sercu względem nich podejrzenia i obawy. Jakże często nosimy w sercu dla współbraci pogardę, którą, gdyby ją mogli w duszy naszej odczytać, najboleśniej musiałaby ich dotknąć, a tak przychylni, tak życzliwi zdajemy się być dla nich; jakże często myślimy w duszy, jak ów obłudny faryzeusz w świątyni: „Panie Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, jak ten tu, jak ona tam.“

Następnie pycha objawia się w słowach, a mianowicie: gdy chętnie mówimy o sobie lub mówiących o nas słuchać lubimy, gdy najmniejszej nagany

przyjąć nie chcemy, a błędy nasze i ułomności jak możemy wymawiamy i tłómaczymy. Zbadaj się przeto, chrześcijaninie mój, czy ty nie rozpowiadasz wiele o sobie, abyś był chwalony i podziwiany, żeś dobry, rozumny i dowcipny, czy w twoich słowach, choć tak skromnym i pokornym być się zdajesz, nie ma ukrytego zamiaru pozyskania sobie u świata czci i poważania; czy nie pragniesz przez rozmowy zwrócić na siebie uwagi ludzi, okazać swe dobre strony, litościwe serce, wspaniałomyślny sposób myślenia i pobożne postępki? Gdy atoli skory jesteś do kłótni, gdy najlżejsza nagana pobudza cię do gniewu, gdy chcesz mieć zawsze słuszność i na swojem postawić, gdy nie chcesz słuchać o swoich słabościach i błędach, gdy się obrażasz o byle żart i zaraz się mścisz i żywisz w swem sercu nienawiść lub choćby tylko niechęć i nie chcesz lub jak mówisz, nie możesz przebaczyć, gdy honor jest dla ciebie najdrażliwszą stroną, o to wiedz, że szatańska pycha cię rozpiera, chociażbyś nawet nie czuł jej w sobie i żadnego innego znaku pychy po sobie nie pokazywał.

Wreszcie pycha przejawia się w uczynkach, a to: gdy się cośkolwiek uważa za swoje własne dobro, gdy przy popełnieniu jakiegoś błędu więcej się uważa na sąd i opinję świata, aniżeli na Boga, gdy się chętnie słucha i przyjmuje podchlebstwa. Dla niejednego jedyną pobudką uczciwego postępowania, sumiennego spełniania opowiązków jest chęć zwrócenia na siebie uwagi i pozyskania sobie względów swoich przełożonych. Niejeden pilnie wystrzega się bezbożnych czynów, bo się boi hańby i wstydu; niejeden dokonawszy jakiegoś pożytecznego dzieła, ma go zawsze na ustach i przy każdej sposobności nim się chełpi;

niejeden sądzi, że za jego czyny wyższe należy się mu stanowisko lub odznaczenie. Wszyscy ci powodują się ukrytą pychą i gdybyś chciał być szczerym, tobyś musiał przyznać, że także i ty w niejednem stałeś się winnym pychy, gdyż z upodobaniem rozważasz swoje dobre strony i zalety, czy to na urzędzie, czy w sposobie życia, czy wreszcie lubujesz się w kształtach swojego ciała, jakbyś to wszystko sam miał od siebie, ci zaś, którzy nie mogą poszczycić się czemkolwiek, wszystkich innych odsądzają od czci i wiary i mówią: „Gdybym ja ten urząd posiadał, tobym wiedział, co czynić. Gdybym miał tyle czasu, co ten lub ta, tobym codziennie do kościoła chodził; gdybym miał tyle majątku, tobym nie tak wspierał ubogich, jak ów lub tamta.“ Słowem, wszystko, co czynią inni, to źle, tylko to, co my czynimy, to dobre i jeszcze lepiej czynilibyśmy, gdybyśmy mieli tyle sposobności, co inni mają. Zaprawdę, śmiało rzec można, że dziś z pochodnią w ręku trzeba szukać człowieka pokornego, a wszędzie tylko pycha i pycha.

II. A jakiż to szkaradny, obrzydliwy grzech, owszem jest najobrzydliwszym ze wszystkich grzechów, pycha bowiem była pierwszym grzechem na niebie i ziemi. Pycha wyludniła niebo i rzuciła pod piekło fundament, pycha zniszczyła raj i drogę życia człowieka ustała cierniem i ostem i grób mu wykopała. Weźmij w ręce Pismo św., chrz. m., a z łatwością przekonasz się zeń, że pycha była przyczyną wszystkich klęsk, jakie od początku spadły na ludzkość. Pycha to zrodziła one występki, dla których Bóg zalał świat wodami potopu, pycha skłoniła ludzi do budowania niebotycznej wieży, skąd poszło pomieszanie języków. Uczy nas również historja, że upadek państw i naro-

dów za każdym razem sprowadzała duma i przecenianie sił swoich. Pycha jest także w człowieku pierwszym grzechem, żaden występek nie rodzi się w człowieku prędzej i wcześniej jak ona. Już małe dziecię, chociaż jeszcze niewinne, nosi w sobie jej zatruty zarodek, który przy pomocy zaślepionych rodziców już od pierwszych lat rozwija się i rozrasta pod postacią samolubstwa i samowoli.

Pycha jest dalej najcięższym grzechem, gdyż zwraca się wprost przeciwko Bogu i na Jego władzę i prawo nastaje. Dla objaśnienia i lepszego zrozumienia przypuśćmy taki wypadek: Ktoś przez swoje zdolności, pilność i wytrwałą pracę zdobył sobie znaczny majątek lub wysokie stanowisko, a spoglądając poza siebie, na przebyte trudy, czuje w swem sercu dumne z siebie zadowolenie, że tyle dokazał. Pytam teraz, czy ten człowiek nie czyni tem Bogu krzywdy? Czy nie mówi Mu tem niejako: „stworzyłeś mnie Boże, w ubóstwie i nędzy, ale ja własną pracą dorobiłem się majątku, stanowiska". Nie chcesz zatem uznać, o człowiecze, że Bóg dał ci te zdolności, że On tak wszystkiem pokierował, abyś ty osiągnął to stanowisko! A czyż był On zmuszony to uczynić? Lecz powiesz mi może: wiele musiałem pracować, abym sobie zdobył kawałek chleba i częściej byłem głodny, aniżeli syty. Ale któż ci dał zdrowie, silne ręce i nogi, abyś mógł pracować? Tak to człowiek używa darów Bożych, jak gdyby sam był ich sprawcą lub jak gdyby Bóg dać mu je był zmuszony. Taż sama rzecz się ma w każdej sprawie pychy i wszędzie i zawsze, jawnie lub potajemnie odrzuca ona powagę Boga, Jego dary podaje w wątpliwość, a gdy dosięgnie pewnego stopnia, zaprzecza samego Boga. To też widzimy, że

ci wszycy, którzy zaprzeczają istnienia Boga, są wielkimi pyszałkami i im kto ma mniej bojaźni Bożej, tem jest pyszniejszy. Gdyby zatem w pysze nic więcej złego nie było, jak tylko to, że wprost przeciwko Bogu się podnosi, zaprzecza jego władzy nad nami, lub twierdzi, że się nam coś od Boga należy, już tem samem byłaby najcięższym grzechem. Świadczy o tem Pismo św., gdy mówi: „Bóg pysznym się sprzeciwia" i znowu: „Kto się wywyższa, będzie poniżony." Świadczą o tem liczne przykłady, że wspomnę tylko Heroda, Amana, Hołofernesa i faryzeusza w świątyni.

Pycha wreszcie jest najniebezpieczniejszym grzechem. Przeciw każdemu innemu możesz się bronić życiem pobożnem i modlitwą, ale nie przeciwko pysze, bo jak osy obsiadają najsłodsze i najlepsze owoce, tak pycha czepia się nawet najpobożniejszego życia i wszystko, cokolwiek czynisz dla przypodobania się Bogu, ona stara się wyzyskać w celu zrobienia ciebie pysznym.

Modlisz się, ona idzie przed tobą i mówi ci: ach! jakiego to szczęścia używasz, że możesz się skupić i tak gorąco i serdecznie się modlić. Pościsz, ona ci szepce: o, co za ducha pokuty masz w sobie. Dajesz jałmużnę, ona cię chwali za twoją szczodrobliwość; odwiedzasz kościoły, a pycha zaraz zwraca ci uwagę, że inni nie są tak gorliwi i pobożni jak ty; i przy samym nawet trybunale pokuty, przy Stole Pańskim chce cię zaślepić myślą, że cię wszyscy za pobożną osobę uważać powinni. O, gdybyś ty, chrz. m., zbadał twe wszystkie dobre uczynki, to napewno na wielu z nich znalazłbyś rdzę próżności, pragnienie czci i pochwał; na zewnątrz zdają się być one bardzo piękne, ale wewnątrz, w oczach wszystko przeni-

kającego Boga są one nędzne i bez wartości. Czytajmy żywoty Świętych, a dowiemy się, że nawet najwięksi Święci, odcięci od całego świata pustelnicy, do ostatniego tchu musieli walczyć z pokusami pychy. Chociaż ich ciała były wyniszczone długotrwałemi umartwieniami i wszelką inną żądzę w sobie zgasili, to jednak pycha zawsze ich nagabywała i niestety wielu w ostatniej nawet chwili śmierci dało się jej usidlić i mimo świętego życia, nieszczęśliwie skończyło.

Gdzie się zaś raz pycha wciśnie, tam wszelki postęp duchowy ustaje, a następuje szybkie cofanie się wstecz, tam gaśnie wszystka miłość Boga i bliźniego, wszelka gorliwość w modlitwie i wkrótce anioł przemienia się w szatana. Stąd właśnie pochodzi, że niektórzy, co przez długie lata święte prowadzili życie, naraz na drodze cnoty wstecz się cofają, powoli zaprzestają uczęszczać do św. Sakramentów, stają się lekkomyślni, wdają się w złe towarzystwa, a wkońcu stają się więcej występni, niżeli kiedykolwiek byli. Nie jest to wina św. Sakramentów, jak chce świat bezbożny, ale pochodzi to z pychy, która ich opanowała, a którą właśnie świat się rządzi i teraz ich gani i palcami wskazuje. Dlatego upomina nas Apostoł narodów, św. Paweł: „Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie padł". (I K. X. 12.) O, chrz. m., weźmij sobie do serca to upomnienie, tę przestrogę Boga samego i nie łudź się mniemaną swoją pobożnością, bo w każdym momencie pychą opanowany, głębiej możesz upaść, aniżeli ci, których teraz za wielkich poczytujesz grzeszników, nie wołaj „hop", bo kto wie, co się jeszcze z tobą stanie.

III. Gdybym zaś chciał ci, chrz. m., okazać wszystkie skutki pychy, tóbym ci musiał wyliczyć całe wojsko występków, bo powiada Pismo św., że pycha jest początkiem i matką wszystkich innych grzechów. Bo co to jest grzech? Grzech to jest bunt przeciwko Bogu, każdy zaś bunt, każde nieposłuszeństwo z pychy się rodzi, z pychy pochodzi. Tak więc każdy grzech jest zarazem grzechem pychy, a każdy grzesznik pyszałkiem. A że wszyscy grzesznikami jesteśmy, nikt przeto nie so temż ę mieć za pokornego, ktoby zaś ośmieli się rzec, że jest pokornym, temsamem okazałby, że jest najbardziej pysznym, bo nawet swej nędzy nie widzi ani uznać jej nie chce.

Niektóre jednak grzechy wprost z pychy się rodzą i są jakby jej córkami. Taką pierwszą córką pychy jest duma, która człowieka pysznego obałamuca nieumiarkowaną żądzą odróżnienia się od innych ludzi i wynoszenia się nad nimi, stąd popycha go do chciwego ubiegania się o zaszczyty, honory i dostojeństwa. Drugą córką pychy jest pogarda bliźnich, na których pyszny patrzy jakby na niższych lub gorszych od siebie, ponieważ uroił sobie w swej głupiej głowie, że on coś więcej od innych znaczy, że on jest lepszy, pobożniejszy jak inni. Słyszałem też raz, jak pewna kobieta z pogardą rzekła do swej dawnej przyjaciółki: „Tyś u mnie tylko sługą!“ I to samo, co ta pychą owładnięta baba rzekła, wokół słyszymy: „Tyś u mnie tylko wyrobnikiem, prostakiem, chałupnikiem, rzemieślnikiem, pisarkiem, kupczykiem“ i t. d. Głupcze, chciałoby się do takiego pyszałka zawołać, a tyś czem jest, że z taką pogardą wyrażasz się o bliźnim swoim, któremu może, mimo wyższego twego stanowiska, nie wart jesteś buty czyścić!

Następnie idzie próżność tj. chęć podobania się, zyskiwania dla siebie ludzkich pochwał i oklasków. Czwartą córką pychy jest samochwalstwo czyli chełpliwość czy to z majątku, z urody, czy z pobożności. A już nieodrodną córką pychy jest zarozumiałość t. j. zbyteczne przecenianie sił swoich przy równoczesnem lekceważeniu innych. Z zarozumiałością łączy się upor i nieposłuszeństwo, albowiem zarozumialec nigdy na cudze zdanie zgodzić się nie chce, chociażby nawet najwidoczniej było słusznem, ani też nikomu uległym być nie chce, stąd w ciągłych żyje kłótniach i swarach. Córką pychy jest także plotkarstwo, nikt bowiem nie lubi tak obmawiać, sądzić, krytykować, dopatrywać się błędów na bliźnich jak pyszałek. Pokorny widzi tylko swoje błędy, a pyszny swoich nie widzi i widzieć nie chce, ale zato na bliźnim i najmniejszą zobaczy plamkę i wielce zgorszonego udaje.

Córką pychy jest wreszcie faryzejska obłuda, za pomocą której pyszny, by zyskać u ludzi szacunek, pokazuje się niby lepszym w czynach i słowach, aniżeli jest w istocie, co innego mówi, a w rzeczywistości co innego myśli i czyni. Fałszywe dewotki przytoczę jako przykład pychy, pychy ukrytej pod kwiatami obłudy. Fałszywe dewotki są to osoby na oko bardzo pobożne, ale swą pobożność noszą nie w skrytości serca, by tylko Bóg mógł ją widzieć, ale na wierzchu głowy, by ją wszyscy widzieli. Jest to faryzeuszostwo, które Zbawiciel nasz potępił w osobie onego faryzeusza, który się jawnie w kościele chlubił ze swej pobożności, postów i dziesięcin. Fałszywe dewotki po tem można poznać i odróżnić od prawdziwie pobożnych osób, że są złośliwe, dokuczliwe, nie-

tykalne i obraźliwe, zawsze zgryźliwe, nie chcą przebaczyć, a przyfem są największemi plotkarkami. Patrząc na nie w kościele, zdawaćby się mogło, że im tylko skrzydeł brakuje, by uleciały do nieba, tymczasem w domu lub na ulicy to djabły rogate, z któremi żyć ciężką jest pokutą.

Nieskończyłbym, gdybym chciał wyliczyć tu te wszystkie grzechy, które z pychy się rodzą, ale już z tego, co powiedziałem, każdy z łatwością odkryć ją w sobie może. A że każdy z nas mniej lub więcej zarażony jest tym piekielnem jadem, przeto chrz. m., trzeba ci wiedzieć koniecznie, jak masz z nią walczyć, by cię nie zgubiła.

IV. Przedewszystkiem musisz pilnie unikać tego wszystkiego, co cię wyróżnia od innych, lub co zwraca na ciebie uwagę. jak np. szczególne stroje, głośne wzdychanie w kościele, siadywanie w kościele na widocznych miejscach. Te i podobne rzeczy, chociażbyś je czynił w dobrej myśli, wyróżniając cię od innych, ściągną na ciebie pokusę próżności. Prawda, żyjąc cnotliwie, tem samem musisz się wyróżniać od złych, ale też niech cię tylko cnota wyróżnia, a i tę staraj się ile możności ukryć przed okiem ludzkiem.

Najskuteczniejszem atoli lekarstwem na pychę jest rozważanie własnej nicości i ułomności. Św. O. Franciszek często całe dnie i noce trawił na rozważaniu tych dwóch słów: „Ktoś Ty jest, Panie, a kto ja?“ I dlatego właśnie pokora jego jest niedościgniona. Czyńże i ty podobnie, bo gdy będziesz pamiętał, jak mało, a prawie nic nie znaczy człowiek, jak mimo wszystko, co tu może posiadać i umieć, jest nędzny i ułomny, nic, jak tylko proch i popiół, to niepodobna, byś się nie przejął głęboką pokorą. Szczo-

gólnie gdy rozważysz, ile to grzechów popełniłeś od młodości swojej, jak zuchwale deptałeś przykazania Boże, o, to musisz uznać nicość swoją i nędzę i pokora wniknie do serca twego.

Nadto, trzeba ci ćwiczyć się w pokorze, poddając wolę swoją pod wolę innych, szczególnie pod wolę swego spowiednika, by mógł tobą kierować, trzeba ci być uległym i chętnie przyjmować nawet niesprawiedliwe prześladowania. Gdy czynisz coś dobrego, to czyń to w ukryciu, unikając wszelkiej pochwały. Weźmij sobie za zasadę, nigdy nic nie mówić, coby było ku twojej pochwale, ale też nie wyjawiaj bez potrzeby swych błędów, bo i w tem może być ukryta pycha, by cię za pokornego miano. Gdy zaś inni cię chwalą, to czyń akty pokory, myśląc, żeś uczynił to, coś był uczynić powinien i żeś więcej złego uczynił, aniżeli dobrego. Gdy znowu ganią cię, obmawiają, o coś złego posądzają, chociaż jesteś niewinny, to pomyśl sobie wówczas, że to wszystko może słusznie cię spotyka, bo inni lepiej cię znają, że sam Bóg dopuścił na ciebie te wszystkie upokorzenia za grzechy twoje. Zresztą, bądź zupełnie obojętnym na wszystkie sądy świata, czy cię ganią, czy chwalą. Abyś jednak doszedł do takiego stopnia pokory, módl się często i gorąco, odnosząc wszystkie swoie sprawy do Boga, wołając z Psalmistą: „Nie nam, Panie, nie nam, ale Imieniowi Twojemu daj chwałę" (Ps. 113).

Wreszcie szczególnie skutecznym środkiem na pychę jest rozwazanie niepojętych upokorzeń, jakie poniósł na sobie nasz Bóg i Zbawiciel, Jezus Chrystus. Idź za Nim krok w krok od żłóbka betleemskiej stajni aż na szczyt Golgoty, a wszędzie znajdziesz Go w najgłębszem upokorzeniu i w zupełnem wyniszcze-

niu, wszędzie znajdziesz Go przesyconego wzgardą, hańbą, szyderstwy i najboleśniejszemi oskarżeniami. „Sam siebie wyniszczył", pisze o Zbawicielu św. Paweł, chcąc przez to zwrócić naszą uwagę na wielkość poniżenia, jakie Jezus przyjął na Siebie, by zadośćuczynić za pychę upadłego człowieka. Już w samem Wcieleniu się Syna Bożego tak głębokie przejawia się wyniszczenie, że je wypowiedzieć niepodobna, a cóż dopiero można powiedzieć o okolicznościach, wśród których Słowo Ciałem się stało i między nami zamieszkało? Bóg, Stwórca wszechświata za matkę obiera sobie ubogą, nieznaną panienkę, za opiekuna cieślę z Nazaretu; rodzi się w stajni, a żłób bydlęcy za kołyskę Mu służy. Po powrocie z Egiptu do Nazaretu wiedzie żywot cichy i pracowity, we wszystkiem Marji i Józefowi posłuszny. Zaiste, Sam Siebie wyniszczył. To atoli Jezusowe wyniszczenie do najwyższego dochodzi stopnia od chwili Jego pojmania w Ogrojcu. On, nieskończona Świętość z brodniarzami przyrównany. „Wyszliście jako na zbójcę", skarży się Jezus przy Swojem pojmaniu. Mimo jawnej Jego niewinności jest na śmierć skazany, a śmierć najhaniebniejszą bo krzyżową. Jeszcze rzymski starosta nie potwierdził wyroku śmierci, a już dzikie hordy siepaczy wywierają na Nim całą wściekłość swoją. „Plwali na oblicze Jego i bili Go kułakami, a drudzy policzki twarzy Jego zadawali, mówiąc: prorokuj nam Chrystusie, kto jest, który Cię uderzył". Piłat nie chcąc wydać wyroku na niewinnego Jezusa, odesłał Go do Heroda, który Go z całym swym dworem wydrwił w sposób najokropniejszy, kazawszy przyoblec Go w błazeńską szatę i tak przybranego przeprowadzić po ulicach Jerozolimy. Wróciwszy do Piłata, został

wydany na kwawe biczowanie, poczem wyprowadzili Go żołnierze na ratuszowe podwórze, a oblókłszy Go w czerwony łachman i włożywszy Mu na głowę cierniową koronę, klękali przed Nim i szyderczo pozdrawiali: „Witaj królu żydowski!“ I bili go po głowie trzciną i pluli na Niego. Tak przeto Panu nad Pany nędzny, brudny łachman służy za płaszcz królewski, trzcina za berło a cierniowa korona za królewski djadem. Jakież to zatem wyszydzenie królewskiej Jezusa godności! Sam nawet Piłat na widok tak upokorzonej postaci Jezusa, był zmuszony zawołać: „Oto człowiek!“ Lecz jeszcze nie koniec tu upokorzeń Boskiego Zbawiciela. Piłat sądząc, że gdy da żydom do wyboru między Jezusem a zbrodniarzem Barabaszem, wybiorą Jezusa. Wywiódł Go tedy na wysoki ganek, postawił obok zbrodniarza Barabasza i donośnym zawołał głosem: „Którego chcecie, a wypuszczę wam, Jezusa czy Barabasza?“ Jeszcze Piłat nie dokończył słów swoich, gdy żydzi podnieśli piekielny wrzask, wołając: „Strać tego, a wypuść nam Barabasza! Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!“ I stało się zadość ich woli, nikczemny Piłat wyrok podpisał i Jezus obarczony krzyżem, w towarzystwie dwóch łotrów, przy radosnych okrzykach ludu, poszedł na Kalwarię, by na jej szczycie ponieść karę śmierci, a śmierci najhaniebniejszej. I oto wisi już Jezus na krzyżu, żydzi dokonali swego dzieła, więc przynajmniej teraz ucichnie ich nienawiść, dadzą Mu spokojnie umrzeć. Lecz gdzież tam! Nawet ostatnie chwile życia Jezus musi mieć zatrute, zaprawione goryczą. Cały lud przechodzi obok krzyża Jego i chwiejąc niecnie głowami urąga Mu: „Hej, co rozwalasz Kościół Boży a za trzy dni zasię go budujesz, zachowaj Sam

Siebie. Jeśliś jest Syn Boży, zstąp z krzyża, a uwierzymy Tobie." Czyż zatem można się dziwić, że z Jego piersi przepełnionej goryczą, wyrywa się jęk boleści: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił." Lecz sam ten jęk boleści daje żydom pochop do dalszych drwin i szyderstw.

Tak to, chrz. m. wypełniło się co do joty, co Psalmista Pański w duchu proroczym wyśpiewał o cierpiącym Zbawicielu: „Jestem robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzi i wzgarda pospólstwa". Ps. 21. 7.

I dlaczegoż to, chrz. m., Boski nasz Zbawiciel stał się wzgardą pospólstwa i pośmiewiskiem ludzi? Odpowiada nam na to uczeń miłości, Jan św., mówiąc o Jezusie: „A On jest ubłaganie za grzechy nasze". „Prawdziwie, woła także Prorok Izajasz, On choroby nasze nosił i boleści nasze na Siebie przyjął. A myśmy Go poczytali jako trędowatego i od Boga ubitego i uniżonego". Iz. 53.

Kto zatem z nas na widok tak głębokiego wyniszczenia się i upokorzenia naszego Zbawiciela będzie się pychą nadymał? Kto będzie się miał za coś, jak nie za nędznego grzesznika, godnego wszelkiej pogardy i kary? O człowiecze, w którego sercu rozsiadła się pycha, wznieś swe oczy na wiszącego na sromotnym krzyżu Boga i Zbawiciela Twego. To Pan nad Pany, Stwórca wszechświata w tak głębokiem pozostaje upokorzeniu, a na ten widok ucz się być posłusznym, o grzeszniku; ucz się, o ziemio, pod nogami pozostawać; ucz się, o prochu, trzymać w nicestwie swojem; ucz się, o chrześcijaninie, od Pana i Boga twojego, iż był cichy i pokornego serca. Jeżeli nie chcesz pójść za głosem moim wzywającym cię do pokory, czyż wzgardzisz przykładem Boga, który stał

się człowiekiem nietylko dlatego, aby cię odkupić, ale także, by cię nauczyć pokory: „Uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego Serca“, gdyż wiedz, że tylko pod tym warunkiem, iż na wzór Jezusa staniesz się pokornym, osiągniesz wieczne zbawienie. Amen.

Nauka IV.

O chciwości.

Trzy są główne bramy, przez które dusze wchodzą do piekła, a te są: pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota czyli chciwość, nieczystość i pycha. Co to jest pycha i jak się bronić przed nią należy, dowiedzieliśmy się w poprzedzającej nauce, w niniejszej zaś nauce zapoznamy się z pożądliwością oczu czyli z chciwością, o której mówi Apostoł, że jest korzeniem wszelkiego złego. (I Tym. VI. 10).

Lecz może niejeden z was, pomyśli sobie: „Chwała Bogu, nie do mnie stosować się będzie ta nauka, gdyż się nie poczuwam do tego grzechu i najgorszy mój wróg przyznać musi, że nie jestem ani chciwy, ani skąpy“. — Powoli, mój przyjacielu, nie bądź tak pewnym siebie! Być może, że dziś tej strasznej pożądliwości nie widzisz w sobie i sumienie masz spokojne, jednakże w końcu może się zdarzyć, że właśnie wskutek niej zginiesz na wieki. Chciwość bowiem ma to do siebie, że lubi się ukrywać pod pięknemi pozorami przezorności i oszczędności lub też pobożności i miłosierdzia. Stąd nawet ci, których serce i dusza są całkowicie przez chciwość opanowane, nie zawsze zdają sobie sprawę ze swej namiętności. Może się więc zdarzyć, że i w naszem sercu niespostrzeżenie gnieździ się chciwość, która z czasem, przy nadarzonej sposobności rozrośnie się i całą naszą duszę opanuje. Dlatego sądzę, że będzie to rzeczą dla każdego nader zbawienną poznać istotę chciwości, jej znamiona, ohydę oraz środki zaradcze.

I. Cóż to więc jest chciwość i kogo możemy słusznie nazwać chciwym, łakomym czy skąpym?

Chciwość jest to nieporządne zamiłowanie dóbr doczesnych. Chciwym więc będzie to człowiek, który dobra doczesne kocha nieporządną, przesadną czyli grzeszną miłością i namiętnie ich pożąda. I proszę uważać, że chciwość jest nieporządnem zamiłowaniem, namiętnem pożądaniem. A jakże łatwo nasza dążność do osiągnięcia dóbr doczesnych może się stać nieporządną czyli niezgodną z wolą Bożą i naszem wiecznem przeznaczeniem, a tem samem grzeszną; jakże łatwo troska o majątek dla utrzymania życia czy dla świetniejszego dokonania dzieł miłosierdzia wyrodza się w brzydką pogoń za złotem, wstrętną gonitwę za wygodnem życiem, w chęć prowadzenia domu na wysoką skalę, by tym sposobem dogodzić swej pysze i zmysłowości, by zyskać zaszczyty i honory, by móc rozkazywać licznej służbie i ludziom od siebie zależnym albo też wreszcie, by paść swe oczy widokiem złota i bogactw, które nikomu nie przynoszą korzyści, a nawet czasem stają się narzędziem straszliwego ucisku.

Wiemy, że wszelkie dobra doczesne są własnością Bożą, a my posiadamy tylko prawo ich używania. Jasną więc jest rzeczą, że nabywać dobra doczesne i używać ich możemy tylko w sposób godziwy, zgodnie z wolą Bożą. Kto przeto wykroczy przeciwko jednemu lub drugiemu, to jest, kto pożąda dóbr bliźniego i wyciąga po nie swą rękę lub kto te dobra wprawdzie w sposób uczciwy nabyte, lecz chciwie garnie i głupio zatrzymuje albo też na złe używa — ten grzeszy chciwością.

Chciwość można jeszcze krótko nazwać zbyt wielką ufnością położoną w dobrach doczesnych.

I jakże słusznie! Musimy bowiem przyznać, że kto zbytnią ufność pokłada w dobrach doczesnych, ten musi je kochać ogromną miłością, to zaś czyni go chciwym i skąpym.

Po następujących znamionach możemy poznać chciwość: Gdy kto nadmiernie raduje się z posiadania czegoś, albo też, gdy z trudnością albo nawet całkowicie nie może się zrzec tego posiadania, ten nie jest wolny od grzechu chciwości. Gdy kto nadmiernie żałuje poniesionej straty, wybucha gniewem i przekleństwem za każdą wyrządzoną mu szkodą; gdy kto szemrze przeciwko Bogu z powodu ciągłych deszczów lub też długotrwałej posuchy, gniewa się z powodu najmniejszego wydatku i pomstuje na podatki i daniny, ten jawnie okazuje, że w jego sercu na dobre zagnieździła się chciwość. Gdy komu tylko o zysk idzie i we dnie i w nocy nad tem tylko duma jakby najzyskowniej umieścił swój kapitał, gdy kto wiecznie troszczy się o swą przyszłość, chociaż dotąd na niczem mu nie zbywało, gdy się chce zbogacić przez oszustwa w interesach, w handlu lub w pracy, towary sprzedaje po wygórowanych cenach, fałszuje miary i wagi, prowadzi niesprawiedliwe procesa, gdy nie chce wynagrodzić wyrządzonej krzywdy, zwrócić rzeczy nabytych w sposób nieuczciwy, pożyczonych lub znalezionych, gdy pracuje w niedziele i święta — to ten już całkowicie opanowany jest przez wstrętną chciwość. Zwłaszcza szczególniejszy nacisk muszę tu położyć na sztuczne robienie drożyzny. Drożyzna, która obecnie wszystkich nas przygniata straszliwym ciężarem, prócz tych jedynie, którzy tę drożyznę robią, jest głównie dzieckiem chciwości. Z chciwości niektórym ludziom całkowicie poprzewracało się w głowie.

Jedni za swe towary żądają cen wygórowanych, a inni nie wiedzą już co żądać za swą najczęściej nędzną robociznę. Zdarzyło się w lutym we Lwowie, że babina z pobliskiej wioski za nędzną kurę zażądała tylko pół miljona marek. Tak jedni, jak drudzy są to prawdziwi rozbójnicy, tyjący na krwi i łzach ludzkich. Większymi atoli jeszcze opryszkami są ci, którzy towary skupują i ukrywają, czekając na zwyżkę cen. I robią to nietylko żydzi, ale też i niektórzy chrześcijanie, całkowicie i zupełnie przez chciwość opanowani, a która nie dozwala im widzieć przepaści, w jaką swem łotrowskiem postępowaniem wtrącają Ojczyznę, nie dozwala im widzieć tych wychudłych twarzy ginących z głodu, tych tysięcy, którzy nie są w stanie zapracować nawet na suchy kawałek chleba. Co ich to może obchodzić, że ten lub ów ginie z głodu, byle oni napchali sienniki pieniądzmi. I to, co powinno obudzić miłosierdzie, nędza ludzka, to właśnie budzi bezmierną chciwość.

A ci, co ze swoich bogactw i dostatków nic uronić nie chcą na rzecz potrzebujących, co zawsze narzekają na wielką liczbę ubogich, których brutalnie od drzwi swych domów odtrącają lub zaledwie nędzną zbywają jałmużną? czyż nie należą do liczby chciwych ci, co zazdrosnem okiem spoglądają na majątek bliźnich, pomstują na lepiej się mających i gdzie mogą im szkodzą? Zaprawdę, pogoń za złotem jest może głównem przewinieniem ludzi w czasach obecnych. Wszędzie wstrętna spekulacja, wszędzie oszustwo, szalbierstwo, kłamstwo i oczernianie najszlachetniejszych osób. A wszystko to jedynie dla zysków. Mówi się tylko o wynalazkach i ulepszeniach, buduje się coraz to nowe fabryki, zakłada się coraz liczniejsze

banki, te prawdziwe jaskinie zbójców, nie uznaje się już świąt i niedziel. Dlaczego? Bo ze wszystkiego trzeba ciągnąć zyski. Bogaci robią, co mogą, by uboższych obedrzeć z ostatniej koszuli i wytoczyć z nich ostatnią kroplę krwi, a ubodzy znowu ze wszystkich sił starają się okraść bogatych, a gdy się uda i zamordować. Jedni chciwsi od drugich, a każdy szuka tylko własnej korzyści, choćby i niebo miał wskutek tego utracić. — „To przysparza majątku; to daje pewny zysk; to się dobrze procentuje; z tem można dojść do czegoś", — oto słowa czarodziejskie, co obecnie porywają umysły ludzkie tak, że całkiem zapominają o wieczności. Choćby to była najpodlejsza lichwa, najbrudniejsza spekulacja, niszcząca całe okolice i kraje, — to niema nic do rzeczy, byle rosły góry pieniędzy. Choćby i ściągnąć na swą głowę przekleństwa kilku pokoleń, choćby się stać przyczyną nędzy niezliczonych nieszczęśliwych rodzin — cóż to znaczy, jeżeli przez to pomnaża się majątek. Choćby też podać rękę najgorszej rozpuście, choćby przez fabryki, szynki i kina wspomagać i mnożyć wszelkiego rodzaju wszeteczeństwo, choćby zniszczyć życie rodzinne i od korzenia zatruć i z serc młodocianych wypędzić wiarę, podając im wstrętne książki, pisma i gazety lub najsprośniejsze rysunki i obrazy, — co się tam o to troszczyć, skoro to przynosi pieniądz, a pieniądz przecież to bóg świata, to złoty cielec, któremu kłaniają się nietylko żydzi ale i chrześcijanie naszych czasów. Biedne dusze!

Nie chcę ja przez to powiedzieć, byście siedzieli z założonemi rękoma, nie dbali o wynalazki i ulepszenia oraz o dom i rodzinę, zaniedbywali swoich obowiązków, a cały dzień siedzieli w kościele, byli roz-

rzutnikami i wyrzucali pieniądze na niepotrzebne stroje i głupstwa. Nie! cnotą i obowiązkiem każdego jest praca i oszczędność, owszem w dzisiejszych ciężkich czasach powinniśmy wszyscy tak dalece się ograniczać, byśmy mniej wydawali niż zarabiali; lecz przytem mamy ufać Bogu i we wszystkiem kierować się ścisłą sprawiedliwością i uczciwością bezgraniczną.

II. Któż nie widzi, jak ohydną, wstrętną i obrzydzenie wzbudzającą jest chciwość. Według słów Apostoła, chciwość jest bałwochwalstwem (Ef. V. 5.). I jakże słusznie! Chciwiec bowiem całą swą ufność pokłada nie w Bogu wszechmogącym lecz w znikomych dobrach tego swiata. Człowiek chciwy, powiada św. Chryzostom, postępuje jak poganin; podobnie jak ten czci martwy posąg swego bóstwa i nie śmie go dotknąć, tak skąpiec czci złoto jako bożka i nie śmie go ruszyć, tylko zachwyca oczy swoje jego widokiem, całem też sercem kocha swoje złoto, jemu jedynie poświęca wszystkie swe myśli i marzenia i nie ma już czasu na co innego. Dlatego nawrócenie skąpca jest rzeczą tak trudną, że prawie niepodobną. Nawet na łożu śmierci zajmuje się on tylko swojemi pieniądzmi, musi je mieć blisko siebie, pod poduszką lub w sienniku, za nic w świecie nie zdradzi miejsca ich ukrycia i chociaż leży na pieniądzach i śmierć już zagląda mu w oczy, jeszcze narzeka, że mu na życie nie wystarcza. Jak zatwardziałym i bałwochwalczym bywa skąpiec aż do śmierci, możemy się przekonać z następującego przykładu:

Bogaty kupiec, który całe swe życie zajmował się tylko handlem, interesami, zbieraniem oraz liczeniem pieniędzy, zapadł na śmiertelną chorobę i koniec życia szybkiemi zbliżał się krokami. Z początku

nie chciał nawet słyszeć o kapłanie, któryby go pojednał z Bogiem. Gdy jednak choroba szybkie robiła postępy, pospiesznie zawezwał księdzia. Biedny kapłan! Czekała go ciężka i daremna praca i ja nie chciałbym być na jego miejscu. Kapłan, by poruszyć zatwardziałą duszę umierającego skąpca, rozwijał całą swą wymowę, stawiał mu przed oczy nieszkończoną wieczność i zaklinał na wszystko co święte, by pojednał się z Bogiem. Widząc atoli, że wszystkie jego słowa żadnego wrażenia nie robią na chorym, wziął krzyż do ręki i stawił mu przed oczy. Chory ujrzawszy krzyż, ożywił się na chwilę, iskrzącemi oczyma począł nań spoglądać, co ujrzawszy kapłan, sądził, że umierający się nawrócił i wnet otworzy usta, by wyznać swe grzechy. Jakoż chory otworzył usta i cichym przemówił głosem: „Dobrodzieju, dobrodzieju! czy ten krucyfiks ze srebra i ile też może kosztować?“ Poczem upadł na posłanie i umarł ze łzami w oczach że musiał zostawić swe skarby na ziemi. Oto jak wygląda śmierć skąpca! Niechże mu teraz co pomoże złoto i srebro i te wory pieniędzy, które za życia tak kochał, niechże je każe sobie posłać do wieczności, by mieć w piekle co liczyć!

Chciwość więc jest grzechem wymierzonym przeciwko jedynemu Bogu. Lecz jest ona także grzechem przeciwko bliźniemu, gdyż wiedzie do zatwardziałości serca względem niego. Każdego innego człowieka, choćby największego rozpustnika pyszałka czy nawet mordercę i zbója ogarniają czasem szlachetniejsze uczucia, że gdy ujrzą bliźniego w srogiem nieszczęściu, zapłaczą nieraz i według możności poratują. Natomiast nigdy nie zadawaj sobie trudu szukać współczucia u skąpca i zmiękczyć jego serce przed-

stawieniem mu swego nieszczęścia czy położenia bez wyjścia. W piersiach jego nie bije już serce ani drga najmniejsza żyłka, a choćbyś padał przed nim na kolana, jak psa odtrąci cię od siebie nogą. Wyciśnie ostatni grosz, wypędzi wdowy i sieroty z ich dziedzictwa, a gdy nie mogą zapłacić mu czynszu, każe sprzedać ich ubogie mienie, choćby ostatnią poduszkę z pod głowy. a nawet widok umierającego nie wzruszy go litością.

Przeciwnie nędza ludzka, napełnia go radością, a podwyżki cen zachwytem. Wszak wówczas najcenniejsze przedmioty można wydrzeć każdemu za cenę śmiesznie niską i najrychlej się wzbogacić, gdy inni chleba kupić nie mają za co. Czas drożyzny to prawdziwe żniwo dla chciwców. Nigdy też nie powstaje tyle olbrzymich fortun, co właśnie w czasach drożyzny. Nędza, głód i łzy są fundamentem tych fortun olbrzymich. Skąpiec ma skrzynie pełne pieniędzy, sam nie wie, co z niemi robić, a jednak nie ruszy ich za żadne skarby, by przyjść z pomocą zgłodniałym braciom; ma składy pełne zboża, zakupionego jeszcze po niskich cenach lub własnej produkcji, lecz nikomu ani ziarnka nie wydzieli, chociaż zewsząd dochodzą go błagalne wołania głodnych, czeka bowiem na zwyżkę cen. Dla niego istnieje tylko jedna żałoba, jeden ból, jedno nieszczęście, które mu jeszcze może łzy wycisnąć, a tem nieszczęściem jest utrata pieniędzy lub spadek cen. Św. Bernardyn Seneński opowiada następujące zdarzenie. W mieście Rimini we Włoszech mieszkał lichwiarz, który w czasie drożyzny zakupił i zmagazynował wielkie zapasy zboża, którego cena z każdym dniem rosła. By nie być nagabywanym o sprzedaż zboża, wyjechał na wieś. Co dzień atoli

wychodził na drogę i pytał powracających z miasta o cenę zboża. Gdy ci smutnie odpowiadali, że cena ciągle się podnosi, udawał on głęboki smutek, lecz powróciwszy do domu skakał z radości. Jednego atoli dnia ujrzał powracających z miasta z worami na plecach i wielce uradowanych. Lichwiarz złem przeczuciem tknięty z trwogą zapytał jak zwykle o cenę, a gdy mu odpowiedziano, że cena zboża z 40 soldów spadła na półczwarta solda, skamieniał z przerażenia i po chwili ponuro powtórzył: „półczwarta solda". Gdy wrócił do domu, a żona widząc jego przerażenie, zapytała o przyczynę, odpowiedział: „półczwarta solda", Zasiadł do obiadu, lecz nie tknął podanych potraw, tylko co chwila powtarzał „półczwarta solda". Żona zatrwożona jego stanem, wezwała lekarza i kapłana, któryby pojednał go z Bogiem, lecz on na wszelkie pytania, smutnie kiwając głową, ponuro odpowiadał: „półczwarta solda". W kilka dni lichwarz umarł, a ostatnie jego słowa były: „półczwarta solda", i z temi słowami przeniósł się do strasznej wieczności.

Serce skąpca jest tak do pieniędzy przywiązane, że niema w niem miejsca na żadne inne uczucie. Skąpiec nie zasługuje właściwie na to, by mieszkał między ludźmi, gdyż w jego piersiach nie bije już serce ludzkie. I nie tylko grzeszy on przeciwko Bogu i bliźniemu, ale także przeciwko sobie samemu, gdyż tak postępuje, jak gdyby był stworzony dla tych nędznych dóbr doczesnych i na wieki miał żyć na ziemi. Nie dba on też o zbawienie swej duszy albo bardzo mało, główną bowiem jego troską jest zysk i tylko zysk. Dla zysku sprzeda on wszystko: wiarę, niewinność, cnotę, honor i dobre imię, a nawet żonę i dziecko.

Mówi też mędrzec Pański „że chciwiec ma nawet własną duszę na sprzedaż".

Jestem też pewny, że gdyby takiemu człowiekowi położono przed oczyma z jednej strony kilka tysięcy dolarów z dłużnym obligiem do piekła, a z drugiej strony gotowy zapis do nieba, bez zwłoki chwyciłby dolary i podpisał rewers piekielny. A czyż tak nie dzieje się w istocie? Czyż bowiem inaczej postępują ci, którzy za dolary porzucają wiarę i przystępują do różnych sekt amerykańskich lub, którzy za żadną cenę nie chcą naprawić wyrządzonej krzywdy, chociaż się im grozi za to wiecznem potępieniem. Dlatego wszyscy Ojcowie Kościoła jak najsurowiej potępiają grzech chciwości. „Żądza złota — mówi św. Bazyli (Hom in avar.) — napełnia lasy zbójcami, domy złodziejami, rodziny niezadowolonymi, targi oszustami, sądy fałszywemi przysięgami, chaty ludzi dobrych nędzą, oczy sierót łzami, serca wdów goryczą, więzienia złoczyńcami, a piekło potępionymi". A św. Chryzolog mówi: „chciwość łamie jedność, różni rodzeństwo między sobą, dzieli braci, podkopuje i niszczy miłość dzieci ku rodzicom". (serm. 1. 2) Św. Augustyn wypowiada swe zdanie w następujących słowach: „Co to za straszna żądza, chciwość! Nawet zwierzęta zachowują miarę i rabują o tyle, o ile są głodem przyciśnięte. Tylko chciwiec jest w swej chciwości nienasycony; rwie wszystko do siebie i nigdy mu dosyć; nie boi się Boga ani dba o ludzi, nie uszanuje własnego ojca i matki, nie dba o brata rodzonego; uciska wdowę, wyciąga rękę po majątek sieroty, zaprzeda w niewolę dzieci, fałszuje testamenta. (serm. 25 de v. D.)

Tak wyrażają się Ojcowie Kościoła o chciwości. I jakże słusznie, bo kto zliczy niesłusznie wytoczone procesy, lekceważenie obowiązków, fałszywe wyroki, których przyczyną jest większa lub mniejsza suma pieniędzy? Kto zliczy wszystkie fałszywe przysięgi, straszne bluźnierstwa dla kilku nędznych marek? Kto wyliczy krzywdy, okropne wojny, najstraszniejsze spustoszenia, których przyczyną chciwość ludzka? Kto wymieni wszystkich rodziców, którzy przez palce patrzą na grzechy swych córek, jedynie dla nadziei ich bogatego zamążpójścia? A ileż rodziców za dolary sprzedaje swe dzieci amerykańskim sekciarzom? Kto rozplącze czarne nici kłamstwa i oszczerstwa, obłudy i podłości, które snuje chciwość złota? Kto wydobędzie na światło dzienne straszne morderstwa, trucicielstwa, powolne i doraźne ojcobójstwa, mężobójstwa i dzieciobójstwa? Zdrada własnej Ojczyzny, handel swojem ciałem, bandytyzm, porzucanie wiary ojców, okradanie grobów i kościołów itd. itd. — czyż to nie naturalne następstwa chciwości? Wymieńcie zbrodnię, przed którą wzdryga się dusza, grzech, wobec którego słońce blednie, a do którego chciwość nie byłaby zdolną! Do czegoż to nie doprowadził ludzi ten prawdziwie piekielny grzech? Teraz chyba zrozumiecie, dlaczego chciwość nazywa się grzechem głównym, dlaczego Apostoł nazywa ją korzeniem wszelkiego złego, dlaczego Boski nasz Zbawiciel mówi, że raczej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż bogacz do Królestwa niebieskiego. Być może, że w twem sercu, miły słuchaczu, chciwość nie doszła jeszcze do tak zastraszających rozmiarów, lecz istnieje w niem na pewno i gdy nie będziesz czuwał nad sobą, może rozrosnać i objąć całą twą duszę i serce i zaprowa-

dzić cię tam, przed czem dziś jeszcze się wzdrygasz. Jakichże zatem środków mamy używać przeciwko chciwości.

III. Przedewszystkiem trzeba wynagrodzić bliźnim wszelką, choćby najmniejszą wyrządzoną im krzywdę i to zaraz, bez najmniejszej zwłoki, nie odkładając na jutro, bo jutro blask złota, widok pieniędzy choćby papierowych może zaćmić i zagłuszyć głos twego sumienia. Choćbyście więc mieli niezliczonemi łzami opłakać zwrócone pieniądze, choćbyście przez to mieli zejść na dziady, to precz z nieprawnie nabytemi dobrami! Lepiej wam będzie o kiju żebraczym i z torbą dziadowską wejść do nieba, niż mając pełne skrzynie pieniędzy i duże folwarki wjechać z paradą do piekła. Nadto, grzechy swoje okupujcie obfitą jałmużną, wspierając nie tyle zawodowych żebraków, ile raczej wdowy i sieroty, chorych i starców, którzy w największej nędzy pędzą resztę dni swoich. Wspierajcie także dobre dzieła, mające na celu ratowanie ubogich, budowę świątyń, szerzenie religijnej oświaty itp.

Drugim środkiem na chciwość jest myśl o śmierci. O zaprawdę, chrześcijanie mój, pamięć o śmierci i mającej nastąpić po niej wieczności, rychło uleczy cię z choroby chciwości. Pomnij więc, żeś nagi i ubogi na świat przyszedł i takim też włożą cię do trumny. Pomnij, że to wszystko, co dziś raduje oczy i serce twoje, wkrótce chcąc nie chcąc opuścić musisz i pójść gnić w ciemnym dole, pościelą tobie smoła, a przykryciem twojem staną się robacy. Pomnij na one słowa Boskiego twego Zbawiciela: „Co pomoże człowiekowi chociażby cały świat zyskał, a na duszy szkodę poniósł?“ Zaiste, co pomoże nabywać domy i folwarki, worki napełniać pieniądzmi i mieć

składy pełne towarów, gdy w końcu duszę djabli porwą i rzucą na pastwę oceanu ognia i niespożytej boleści. O wy wszyscy, bracia i siostry, którzyście zarażeni jadem chciwości i skąpstwa, wypiszcie sobie one słowa na wszystkich drzwiach domów waszych, na waszych miarach i wagach, a unikniecie pokusy chciwości.

Najskuteczniejszym atoli środkiem na chciwość jest rozważanie ubóstwa Chrystusowego i bolesnej jego męki. Patrz, chrz. m., by nas własnym przykładem nauczyć gardzić bogactwy, a kochać i cenić ubóstwo, Jednorodzony Syn Boży, Bóg nieskończonego Majestatu, Stwórca wszechświata, na świat przychodząc w ciele ludzkiem, rodzi się nie w pałacu, nie nawet w jakiemkolwiek ludzkiem mieszkaniu, ale w brudnej, cuchnącej stajni, a żłób bydlęcy jest Jego kolebką. Co za nędza, co za ubóstwo! I to ubóstwo towarzyszy Jezusowi przez całe życie tak, że mówi o Sobie: „liszki mają jamy, ptaki mają gniazda, a Syn Człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił.“ I nie dość na tem. Dla zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej za grzechy łakomstwa, dopuścił, że właśnie chciwość była zewnętrzną przyczyną Jego bolesnej męki. Tak jest, dla naszego to łakomstwa Jezus dopuścił, że przez własnego ucznia został sprzedany, dla naszego łakomstwa pieniądz stał się tym środkiem, za pomocą którego żydzi wywarli na Nim całą swą złość i wściekłość, dla naszego łakomstwa wreszcie Jezus zawisł nagi na krzyżu, obdarty ze wszystkiego, nie mając innego okrycia, prócz ran i krwi. I któż, patrząc na nagiego Jezusa na krzyżu wiszącego, nie przejmie się najwyższym wstrętem do grzechów chciwości i nie ukocha ewangelicznego ubóstwa w duchu? Kto nie

zadrży na wspomnienia straszliwej śmierci Judasza, który dla zaspokojenia swej chciwości dopuścił się tak okropnej zbrodni? Wszak śmierć w rozpaczy i bez pojednania się z Bogiem to zwyczajny koniec tych wszystkich, którzy nie mieli miłosierdzia lub z krzywdą na sumieniu schodzą z tego świata, albo też dla pieniędzy wyrzekli się wiary.

Dlatego walkę na śmierć i życie wypowiedzmy w sobie tej strasznej namiętności, która głazem czyni człowieka i do najokropniejszych popycha go zbrodni. Precz z chciwością, precz z skąpstwem, a niech żyje Chrystusowe ubóstwo, powiedzmy sobie szczerze. Szczególnie wy tercjarze, wy dzieci św. O. Franciszka, który ze wszystkich cnót najwyżej ukochał ubóstwo i nazwał je swoją królową, dajcie światu przykład szczodrobliwości, miłosierdzia i oderwania serca od ziemi. To właśnie na dzisiejsze czasy wasze posłannictwo. Nie troszcie się więc zbytecznie, cobyście jedli i czem się odziewali, nie bądźcie też zachłanni na dobra tej ziemi, ale zbierajcie skarby, których nie zjadają mole ani złodzieje wykradają, a które pójdą z wami aż poza grób i wieczną zgotują wam chwałę. Amen.

Nauka V.

O nieczystości.

Jest starodawne podanie, że szatan ożenił się z bezbożnością i miał z nią kilka córek, które powydawał za mąż za różne stany. I tak: pierworodną swą córkę, Pychę, ożenił z szlachcicem, Skąpstwo i Oszustwo wydał za chłopów i kupców, dworakom dostała się Zazdrość. Pozostała mu jeszcze jedna najulubieńsza córeczka, Nieczystość, i tej nie dał nikomu w małżeństwo, lecz kazał jej uprawiać wolną miłość ze wszystkiemi, by tym sposobem jak najwięcej ludzi chwycić w swe sidła O tej więc ostatniej córce szatana będzie niniejsza nauka.

Nieczystość jest grzechem, który nawet z imienia nie powinien być znany między chrześcijanami, a który jednak jest między nimi powszechny. Jest to grzech, który ludzi najgłębiej poniża, pozbawia czci i wiary, odbiera im wszelką wartość moralną, a jednak jest władcą wielu dusz ludzkich, zwłaszcza w czasach dzisiejszych. Jest to grzech, którego imię trudno wymówić bez rumieńca największego wstydu, a który jednak spotykamy często w formie najohydniejszej i najpodlejszej. Jest to grzech, który hańbi starych, wyniszcza młodzież, rozbija ogniska rodzinne, który tysiące nieszczęść światu przyniósł, który spustoszył całe kraje i zniszczył wiele narodów, a który jednak spotkać możemy w każdym narodzie i u ludzi wszelkiego stanu i wieku. Niema rzeczy, o której trudniej byłoby mówić z ambony, w konfesjonale czy z katedry szkolnej, jak właśnie o nieczystości, albowiem we wszystkich tych wypadkach zachodzi poważna obawa zgorszenia raczej niż poprawy. Gdyby ten grzech znikł ze świata, liczba nieszczęść, jakie spadają na

ludzkość, zmniejszyłaby się o połowę, a piekło stałoby prawie pustkami. Cóż zatem mam mówić, czy mówić o tym grzechu, czy może lepiej dać spokój? Lękam się, bym mówiąc o tym grzechu, nie naruszył uczucia wstydliwości tych, których oblicze pokrywa się rumieńcem wstydu na samo o nim wspomnienie i którzyby dlatego o nim najchętniej słuchać nie chcieli. Gdybym atoli milczał, mogłoby się zdawać, że grzech ten nie jest znowu tak wielki i zły i dałbym może powód, że wielu, nie przerażonych groźbą, grzeszyłoby spokojnie dalej. Mimo więc największego wstrętu i obrzydzenia muszę mówić o tym najwstrętniejszym grzechu, a wy, dusze czyste i skromne, przebaczcie mi, będę się starał tak rzecz przedstawić, że nauka niniejsza przyniesie wam korzyść, utwierdzając was w waszym wstręcie do grzechu, którego też pilnie unikacie. Równocześnie podam wam środki, któremi możecie go w przyszłości dalej skutecznie zwalczać.

I. Grzechem nieczystości jest to wszystko, co obraża i narusza świętą cnotę wstydliwości, bez względu na to, czy uczynek został spełniony sam ze sobą czy z innymi. Nie należy jednak sądzić, by grzechami były same tylko uczynki. Nie! grzechem jest wszystko, co bezwstydne, bezecne, nieobyczajne, wszystko jedno, czy to będą myśli i pragnienia, czy spojrzenia i słowa, czy uczynki. Nadmienić tu także należy, że wszystkie grzechy nieczyste są z natury swojej zawsze grzechami śmiertelnemi, chyba wyjątkowo tylko dla braku zupełnego zezwolenia lub pełnej świadomości mogą to być grzechy powszednie. Powtarzam więc, że każda myśl lubieżna, chociażby trwała zaledwie przez jeden moment, jeżeliś miał w niej upodobanie i na nią zezwolił, jest grzechem ciężkim czyli śmiertelnym. Po-

dobnież grzechem ciężkim jest każda chęć czyli pragnienie spełnienia plugawego uczynku, bo każdy dobrze to rozumie, że czego nie wolno czynić, tego również nie wolno pragnąć. Pragnienie równa się uczynkowi. Grzechem ciężkim jest również nieskromne spojrzenie na siębie lub inne osoby i oglądanie plugawych obrazów i rycin, każde słowo plugawe, każda pieśń nieobyczajna, każde nieodpowiedne, nie wywołane konieczną potrzebą lecz li tylko dla przyjemności dotykanie siebie lub innych; grzechem ciężkim jest dalej wszelkie współdziałanie w cudzym grzechu czy to przez doradzanie i namawianie do grzechu czy przez ułatwianie w jego popełnieniu, grzechem ciężkim wreszcie jest ukrywanie winnych przed przełożonymi.

I nie sądźcie, by te grzechy popełniać mogły tylko osoby wolnego stanu, ale także małżonkowie są często winni grzechu nieczystości, a grzech ich jest o wiele cięższym, gdyż albo jest złamaniem wiary małżeńskiej, albo splugawieniem i sponiewieraniem uczciwości małżeńskiej albo wreszcie sprzeciwia się naturze i celowi małżeństwa. Niestety życie wielu małżonków jest jednem pasmem zbrodni najhaniebniejszych popełnianych pod pokrywką małżeństwa.

Wprawdzie grzech nieczysty unika światła dziennego i troskliwie ukrywa się w ciemnościach nocy, to jednak wyciska on na tych, co się go dopuszczają, pewne cechy i znamiona, po których łatwo ich poznać i odróżnić od ludzi czystych. I tak: patrzcie na próżniaka, który cały dzień wygląda oknem, pląta się z kąta w kąt lub bezczynnie włóczy się po ulicach albo też traci czas na pogawędkach. Czy sądzicie, że on czysty? Nie! chociażby nic złego o nim nie mówiono i sam wydawał się skromnym. Lenistwo według znanego

przysłowia jest matką wszelkich występków. Próżniak, wierzajcie mi, nigdy nie jest czystym. Djabeł ustawicznie podsuwa mu najwstrętniejsze myśli, najbezczelniejsze pragnienia i chęci, przed któremi on bronić się nie umie i nie może. Patrzcie na tego drugiego: oddaje się obżarstwu i pijaństwu, a szczególnie pijaństwu. Grubo się pomylicie, jeżeli zechcecie uważać go za czystego, bo nieumiarkowanie jest matką wszelkiej nieczystości. Ciało nad miarę karmione lub rozpalane trunkami musi brykać. Tam znowu widzicie kobietę, która ubrana jest według ostatniej mody, nieskromnie i wyzywająco. Nie uważajcież jej za porządną, bo się grubo pomylicie. „Tylko dziewki, mówi św. Cyprjan, pozbawione uczucia wstydu, tylko kobiety o obyczajach lekkich stroją się przesadnie i wystawiają przytem figurę i wdzięki swoje na widok publiczny jak kupiec swój towar na sprzedaż.“ Zapytany raz pewien światowiec, do czego podobna kobieta nieskromnie ubrana? słusznie i dobitnie odpowiedział: „do jatki z mięsem“, a na pytanie, czego jej brakuje? „tabliczki z taryfą“. Dlatego to Kościół zabrania udzielać Komunji św. kobietom tak ubranym. Nieraz też spotkacie osobę, która nie umie powściągać swojego wzroku, ale wszędzie, gdziekolwiek jest coś do widzenia, strzela oczami. I ta z pewnością jest nieczysta. Św. Augustyn mówi: „Nie powiadajcie, że macie serce skromne, skoro ócz nie umiecie poskramiać, bo nieposkromione oczy są posłańcami nieposkromionego serca.“

A czyż można uważać za cnotliwych tych, których usta zawsze są pełne pieprznych żarcików, którzy śpiewają pieśni nie nadające się nawet do stajni, którzy w księgarniach wyszukują najplugawsze książki, którzy mieszkania swoje zdobią nieprzyzwoitemi obra-

zami i figurami, których nigdy nie brak na wszystkich widowiskach i tańcach? Nieczyste słowa są najlepszym dowodem nieczystego, do gruntu zepsutego serca. Bo znana to rzecz, że czego serce pełne, to się przez usta przewala. Czytanie plugawych powieści i oglądanie bezwstydnych rycin budzi w wyobraźni lubieżne obrazy, a w sercu rozpala ogień nieczystej pożądliwości, który ugasić prawie niepodobna. Złe towarzystwa, tańce i widowiska powoli obdzierają ze wstydliwości i są najczęstszą sposobnością do grzechu.

Rodzice, gdy syn wasz nie chce przystępować do św. Sakramentów, gdy staje się brutalnym i zuchwałym, gdy wieczorami nie wraca do domu, upija się i zaniedbuje modlitwy, gdy go nigdy na żadnej zabawie nie brakuje, znak to widoczny, że chuć nie, czysta już go opanowała, a waszym jest obowiązkiem, bliżej wglądnąć w jego życie. Gdy córka wasza lubi się stroić nad miarę, niechętnie siedzi w domu, ale włóczy się po obcych domach, za każdym przechodzącym mężczyzną strzela oczami, długo wyleguje się w łóżku, bądźcie pewni, że już wstąpiła ona na śliską drogę, na której o upadek nie trudno i jeżeli jeszcze nie utraciła swego dziewictwa co do ciała, to myślą i pragnieniem dawno już dziewicą być przestała i dusza jej i serce są lubieżnością splugawione i przegniłe. A wy majstrowie i gospodynie, czy możecie patrzeć spokojnie, jak wasza czeladź i służba do późna w noc włóczy się gdzieś po zaukach i ugania po zabawach i tańcach i żyje w podejrzanych znajomościach! Chyba bylibyście zupełni pozbawieni rozumu, gdybyście wierzyli w dobre obyczaje takiej czeladzi i sądzili, że niemasz w tem nic niebezpiecznego. Patrząc zaś obojętnie na grzeszne życie swojej służby,

stajecie się współwinnymi wszystkich jej grzechów Niech nikt nie mówi, że go nic nie obchodzi prywatne życie jego służby. Kto tak sądzi, ten widocznie jak mówi Apostoł, wiary się zaparł i gorszy jest od poganina. Bo jak to być może, pytam, by obraza Boska i wieczna zguba duszy nic nie obchodziła wierzącego chrześcijanina? To też Jezus Chrystus na sądzie swoim z rąk tych majstrów i gospodyń zażąda onych dusz, które z powodu ich niedbalstwa na wieki zginęły.

Pragnąc zaś teraz, chrz. m., przedstawić wam hańbę i skutki tego najwstrętniejszego grzechu, chciałbym, by słowa moje jak ostre sztylety przeszyły serca tych, którzy się temu grzechowi oddają, a liczba ich, niestety, nieprzeliczona. I do nich to właśnie głównie zwracać się będę w dalszym ciągu niniejszej nauki.

II. Przedewszystkiem grzech ten jest hańbą i hańbą okrywa tego, kto się go dopuszcza. Że tak jest w istocie, dowodem ten rumieniec wstydu, jaki samo wspomnienie tego grzechu na twarzy wywołuje, dowodem to uczucie wstrętu i obrzydzenia, jakie budzi w każdym uczciwym człowieku, dowodem wreszcie te gorzkie wyrzuty sumienia po spełnionym grzechu i to troskliwe ukrywanie się z nim przed światem. Mówisz, że jest on potrzebą natury, ale sam czujesz, że kłamiesz, bo powiedz, czemu się z nim ukrywasz tak dalece, że nawet na spowiedzi jego wyznanie z ust wyjść ci nie może lub go wyznajesz umniejszony i upiększony? czemu we wolnych chwilach od uderzeń namiętności sam sobą się brzydzisz, bolejesz nad swoim upadkiem i utraconej żałujesz niewinności? Prawem natury jest małżeństwo, nigdy zaś tem prawem nie jest uleganie zwierzęcej chuci, przeciwnie

jest jej najwyższem poniżeniem i hańbą. Wszystkie też narody, nietylko chrześcijańskie, ale i najdziksi poganie, zawsze odkąd świat stoi, nawet w wiekach największego zepsucia, nieczystość uważały i piętnowały jako hańbę i tego przekonania nikt nie wydrze ludzkości. I zaiste, poniżenie ludzkiej godności przy tym grzechu jest tak wielkie, a służba ciała tak niska, by nie miały hańbić człowieka. Dlatego Bernard św. ma zupełną słuszność, gdy mówi: „Człowiek pyszny jest człowiekiem, który wprawdzie grzeszy, lecz grzeszy, jak zgrzeszyli aniołowie. Człowiek skąpy grzeszy wprawdzie lecz grzeszy po ludzku. Kto jednak oddaje się rozpuście, grzeszy jak bydle. Grzesząc zaś jak bydle, nie ma już tego rozumu, któryby go od bydlęcia odróżniał". Kto zatem w nieczystość popadnie, niejako przestaje być człowiekiem, a staje się bydlęciem, które słucha tylko swych ślepych popędów i nie zna hamulca na swe żądze. Osądźcież teraz, czy nie mam słuszności, nazywając grzech nieczysty hańbą? Zaprawdę, powtarzam raz jeszcze, jest on hańbą i to hańbą największą, w jaką tylko człowiek popaść może.

Lecz patrzcie jeszcze, jakie straszne szkody na duszy i na ciele ten grzech haniebny człowiekowi przynosi. Przedewszystkiem ograbia on duszę jego z niewinności, którą jakby szatą została na Chrzcie św. ozdobioną. Słów mi brak, bym tę stratę opisał, zawołam tylko pełen bólu serdecznego: O niewinności, droższa nad skarby świata całego, nad którą niema ceny, za jakże podłą zapłatę zostajesz sprzedana! O wy, których dusze są splugawione grzechem nieczystym, powiedźcie, ile wam zapłacono za niewinność waszą? Podarki, suknie, pieniądze, obietnice małżeństwa, pochlebstwa i fałszywe przysięgi, czyż to cena

godna niewinności? A cóż dacie, by ją odzyskać znowu? czy majątek? — Nie wystarczy! Cześć? — I to za mało! Wasz urząd? — I to nie pomoże! Czyż może pokutę całego życia! — Daremnie! Niewinności nawet pokuta wam nie wróci. Choćbyście się biczowali, choćbyście ziemię dokoła siebie krwią własną zbryzgali, choćbyście pościli aż do zupełnego wyczerpania, choćbyście krzyżem leżąc modlili się po nocach całych, choćbyście oczy wypłakali, odprawiali pielgrzymki aż do nóg schodzenia i czołgali się na kolanach po tysiącach stopni kamiennych — raz utracona niewinność już nigdy nie powróci! Choć pokuta jest rzeczą zbawienną i jedyną deską ratunku dla grzeszników, to jednak utracowej cnoty już wam nie wróci. Płaczcie Anieli Bozi nad taką okropną stratą, zapłacz i ty grzeszniku, który już nie posiadasz niewinności serca! Co zresztą utraciłeś? Krewnych, dobrodziejі, przyjaciół? Możesz ich po śmierci odnaleźć i żyć z nimi na wieki! Zaś cnoty utraconej nie znajdziesz nawet w niebie i bez niej musisz stanąć przed straszliwym sądem Bożym. Wraz z niewinnością z serca nieczystego ulatuje często także wiara, z jednej bowiem strony sam grzesznik umyślnie wyrzuca wiarę ze swego serca, by tym sposobem pozbyć się ostrzegawczego głosu sumienia, z drugiej zaś strony mając umysł zaciemniony bydlęcą chucią coraz mniej rozumie z tego, co wyższe, duchowe, Boskie. Sprawdzają się na nim słowa pisma św.: Nie będzie trwał Duch Mój na wieki w człowieku, gdyż jest ciałem." (Rodz. VI. 3), oraz one słowa, które św. Paweł skierował do grzesznych Koryntjan: „A człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego". (I Kor. II. 14). Ręka w rękę z tem przyćmieniem umysłu postępuje przyćmienie woli,

która powoli traci całą swą odporność oraz ochotę do poważnego zajęcia. Nieraz rozpustnik stokrotnie przeklina swe grzechy i tysiączne czyni postanowienia poprawy życia — wszystko daremnie, bo wola słaba. Za kilka godzin, za pierwszą lepszą pokusą, zapomni o wszystkich swoich postanowieniach i zgrzeszy, chyba, że dostąpi wyjątkowej łaski Bożej, o ile jeszcze jest jej godzien. Żadna namiętność nie opanowuje człowieka i rychlej i silniej i w sposób bardziej tyrański, jak właśnie chuć nieczysta. Pewien kapłan wszelkiemi sposobami starał się nawrócić pewnego rozpustnika; używał i gróźb poważnych i namów najserdeczniejszych, by go skłonić do pokuty i poprawy. Już zdawało się, że się nawróci, przyznał słuszność kapłanowi i serdecznie zapłakał, lecz wśród łez i łkania powiedział tylko te straszne słowa: „Choćbyście mi, Ojcze duchowny, pokazali piekło otwarte i szatana czekającego na mnie, nie mógłbym się już przy pierwszej sposobności wstrzymać od mego grzechu, choćbym nawet wiedział, że zaraz po nim umrę i pójdę do piekła". Ach! ten człowiek nie jest jedynym, któryby tak mógł o sobie powiedzieć. Można dziś spotkać nawet starców, którzy jedną nogą stoją już w grobie, a ciągle jeszcze grzeszą, których duch nieczysty trapi żądzami aż do grobowej deski. Czy sądzicie, że tacy będą zbawieni? Być może, lecz jakże trudno. Bo choćby kapłan zaopatrzył ich na drogę wieczności, to zły duch, który przez całe życie prowadził ich po bagnie żądz nieczystych, w ostatniej chwili wciśnie im do głowy myśl nieczystą lub wzbudzi w ich ciele żądzę zmysłową.

Nadto nieczystość osłabia i przytępia pamięć, a wyobraźnię bruka najbezwstydniejszemi obrazami,

tak, że nieszczęśliwy nigdy pozbyć się ich nie może i rzecz najniewinniejsza staje się mu częstokroć pokusą do nieprzezwyciężenia. I ta właśnie lubieżna wyobraźnia bywa często powodem pomieszania zmysłów, szaleństwa. Słowem: możecie być pewni, że niema grzechu, któryby bardziej szkodził duszy i wszystkim jej władzom, któryby straszniej niszczył wszelką pobożność, bojaźń Bożą, wiarę, zapał do modlitwy i miłości cnoty, jak właśnie grzech nieczysty.

Wielkie są również szkody, jaki ten grzech przynosi ciału. Czy może chcecie je widzieć? To idźcie do szpitali, tam na specjalnych oddziałach ujrzycie niewiasty i mężczyzn podobnych raczej do szkieletów niż do istot żyjących, bez szpiku w kościach, bez życia w zniszczonych ciałach; na których licach wyczytacie piętno grzechu. Leżą tam oni na najwstrętniejsze, nieuleczalne choroby, których nazywać nie chcę, woń nieznośną rozsiewają dokoła siebie, pożerani przez robactwo, żywcem gniją i próchnieją. Idźcie do szpitali warjatów, spytajcie się lekarzy, co jest najczęściej przyczyną szaleństwa tych nieszczęśliwych, a dowiecie się, że na stu szaleńców najmniej pięćdziesięciu dostało szaleństwa z powodu grzechów nieczystości. Przedwczesna starość, zniedołężnienie, suchoty, wyschnięcie stosu pacierzowego, skrofuły i tysiące innych chorób są skutkiem tego przeklętego grzechu. To też kto temu grzechowi zaczyna się oddawać, winien zawczasu zamówić sobie grób i trumnę. Prawda, jeden może dłużej drugi krócej brykać, stosownie do siły swego organizmu, lecz każde brykanie przy najsilniejszem zdrowiu smutno się kończy. Co gorsza, że przekleństwo za grzechy rodziców przechodzi na potomstwo, którego żywot krótki i straszliwie opłakany.

Pewnie, że tobie synu marnotrawny, tobie córko zbłąkana wydają się te słowa zbyt jaskrawe, ale czy może nie są prawdziwe? Czyż dokoła siebie nie masz przykładów stwierdzających prawdę słów moich? Być może, że ty jeszcze nie odczuwasz strasznych skutków swych grzechów, ale czy tak długo jeszcze będzie? Ani się spodziejesz, jak pomsta Boża na tym jeszcze świecie jak piorun z nagła w ciebie uderzy i zamiast rozkoszy zostaną ci tylko łzy i rozpacz i czarna jak piekło przyszłość. Początek już uczyniłeś, rychło oczekuj opłakanego końca i będą na ciebie palcem wskazywać jako na smutną ofiarę rozpusty i może nie jeden kapłan weźmie z ciebie przykład w kazaniu dla odstraszenia innych od grzechu.

Patrzcie jeszcze, jakie wojsko grzechów i zbrodni idzie za nieczystością, dla niej mord krew rozlewa, dla niej zdrada gotuje truciznę, dla niej rozrzutność rozprasza mienie, dla niej krzywoprzysięstwa, dla niej świętokradztwa. Niechęć do modlitwy, gonitwa za wygodami, zaniedbanie obowiązków stanu, chęć podobania się, dzieciobójstwo, grzechy przeciw naturze, zdrada małżeńska, kazirodztwo, wszelkiego rodzaju uwiedzenia przez fałszywe obietnice i przysięgi, kradzież, niszczenie zdrowia i szczęścia domowego, nienawiść, pojedynki, samobójstwa, skrytobójstwa, szaleństwo, rozpacz: wszystko to rodzone córki matki nieczystości.

III. Lecz, uk. m., odwrócę się już od tego grzechu, zadowolony, że już tyle o nim powiedziałem i przejęty przerażeniem przed jego okropnością. Już nawet nie powiem wam, jak Bóg grzech ten ukarał wodami potopu, jak za niego Sodomę i Gomorę siarczystym spalił ogniem, jak zburzył całe państwa i całe narody

starł z oblicza ziemi. Wszystko to pomijam, by w krótkości podać wam skuteczne przeciwko temu grzechowi środki.

Chciałbym, by nikomu z was, którzyście mieli nieszczęście popaść w ten grzech, słowa moje nigdy nie wyszły z pamięci i by ciągle nawoływały was do najsurowszej pokuty, a wy, którzyście dotąd od tego grzechu niepokalani, umieli w razie pokusy skutecznie walczyć. Wymienię tylko w krótkości najpewniejsze środki zaradcze, bo zapewne już nieraz o nich słyszeliście.

Pierwszym takim środkiem jest częsta i dobra modlitwa. Chuci zmysłowej nikt nie zwycięży bez szczególniejszej łaski i Bóg nikomu tej łaski nie odmówi, lecz trzeba o nią prosić w gorącej modlitwie, dlatego Chrystus P. upomina: „Módlcie się, byście nie weszli w pokuszenie". (Mat. XXVI. 41.) Kto więc modlitwy nie zaniecha, szczególnie modlitwy do Najśw. P. Marji i Anioła Stróża, będzie z pewnością cieszył się szczególną opieką Bożą i nie będzie pokusy, którejby nie mógł przezwyciężyć. Oprócz tego trzeba koniecznie czuwać i zmysły poskramiać, zwłaszcza oczy, uszy i podniebienie, gdyż nikt nie zachowa niewinności życia, kto tych trzech zmysłów nie poskramia. Przez oczy i przez uszy jakby przez drzwi wchodzi ten grzech do duszy, dlatego mówi Job: „Uczyniłem przymierze z oczyma mojemi, bym nie pomyślał o pannie". (XXX 1.) Nadto, trzeba być ciągle zajętym i nie oddawać się próżnowaniu, w przeciwnym razie przyjdzie djabeł, który jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł i da wam najgorszego rodzaju robotę, myśli lubieżne. Starannie też należy unikać wszelkiej do grzechu sposobności, dlatego

mówię ci córko, zdala się trzymaj od zabaw i widowisk, od towarzystwa zepsutej młodzieży. Gdy ktoś będzie ci słodko schlebiał, uciekaj, bo pochlebstwo to wędka na twoją niewinność i powiedz o tem rodzicom; gdy zaś ktoś chce sobie pozwolić na coś nieprzyzwoitego, umizga się do ciebie, pluń mu w bezwstydne oczy lub daj mu w twarz, aż mu zęby wylecą, a odejdzie go grzeszna ochota, a ty sobie zyskasz imię dzielnej dziewczyny i rychło znajdziesz sobie zącnego męża, bo o taką dziewczynę jakby o jaki skarb każdy ubiegać się będzie. Z drugiej atoli strony unikaj wszystkiego, coby takiego rozpustnika ośmielić mogło do atakowania ciebie. Od każdego mężczyzny, ktokolwiek on jest, trzymaj się zdala. Sługo, nie wahaj się opuścić miejsca natychmiast, choćby ono pod względem materjalnym było bardzo dobrem, gdzie grozi ci niebezpieczeństwo utraty niewinności. Lepiej ci być żebraczką, lepiej ci tłuc kamienie i ulice zamiatać, niż utracić skarb niewinności swojej, ach, wtedy dopiero byłabyś prawdziwie biedną! Ani godziny nie pozostań w takim domu, a zjednasz sobie łaskę Bożą i szacunek u ludzi. Ze znajomościami ostrożnie! Nawet gdy jest nadzieja małżeństwa, gdy tylko zachodzi niebezpieczeństwo grzechu, należy zerwać. Która dziewczyna grzechem nieczystym chce męża złowić, całe jej pożycie małżeńskie będzie jednym wielkim krzyżem, bo gdzie najpierw djabeł ślub daje, tam błogosławieństwa Bożego niema i nie będzie. Młodzieniec, który chce nadużyć narzeczonej, nigdy dobrym mężem nie będzie, dlatego zerwać z nim, by uniknąć opłakanego małżeństwa. Każda długa znajomość jest szkodliwa, bo daje sposobność do złych myśli, które również są

grzechami ciężkiemi. Wreszcie zachowajcie umiarkowanie, nie wylegujcie się rano w łóżku, często myślcie o Bogu i śmierci i przyjmujcie św. Sakramenta często i godnie.

Oprócz tych środków trzeba też używać jeszcze środków naturalnych, gdyż chuć nieczysta często jest chorobą i jako chorobę zwalczać potrzeba. Według najznakomitszych lekarzy środki te są: bezwzględne zaniechanie trunków upajających a także mocnej kawy i herbaty, jak największa czystość ciała, twarde łoże, ranne wstawanie, mało potraw mięsnych a więcej jarzyn, praca fizyczna, ciągłe zajęcie, zaniechanie wszystkiego, co zmysły może drażnić, jak najwięcej ruchu.

Widzicie, że środków nie brak, byleby nie brakło dobrej woli, bo czystym ten tylko być może, kto chce być czystym. A gdyby wam wskazane środki nie wystarczały, to wskażę wam na Chrystusa i na męki, jakie poniósł właśnie jako zadośćuczynienie za grzechy nieczyste. Patrzcie się więc, jak stoi obnażony i do słupa przywiązany, a grad razów spada na najświętsze jego ciało, a pod tymi razami skóra odlatuje szmatami i krew leje się strumieniem. Patrzcie się, jak Go cierniem koronują, jak Go do Krzyża przybijają, jak na tym krzyżu wisi, zawieszony między niebem a ziemią, cały zraniony i krwią zlany, że od wierzchu głowy aż do stopy nożnej niema w Nim miejsca zdrowego, ale wszędzie rany, wszędzie siność i spuchły raz. To wasze dzieło, wy nieczyści, dla waszych to grzechów oprawcy te rany mu zadali, bo wy szukając rozkoszy w ciele, Chrystus w ciele Swem cierpi tak okropnie. Czyż zatem nie zapłaczecie nad cierpiącym Jezusem i grzechów nie porzucicie? Ach gdybyście byli już tak twardego serca i tak do gruntu zepsuci, to ile

razy chcecie wyrzec słowo nieskromne, pluńcie na krucyfiks, ile razy bawicie się nieskromnemi myślami, wbijcie mu cierniową koronę głębiej w głowę, zadajcie Mu nowe razy, po każdym uczynku nieczystym. Słowem, stańcie godnie wśród oprawców żydowskich bo oni wcale nie byli od was gorsi.

O Boski Zbawicielu! Grzech nieczysty omówiłem obszerniej od innych, jak mogłem, przedstawiłem jego ohydę i skutki; ale nie licz mi tego za grzech, gdy słowa moje żadnego nie odniosą skutku i nie zmniejszą Twych cierpień i ci niewolnicy nierządu dziś jeszcze po przeczytaniu tych słów tarzać się będą w błocie rozpusty i szydząc ze mnie, zatwardziałymi, pozostaną grzesznikami. Amen.

Nauka VI.

O Sądzie ostatecznym.

Napisano jest: „Postanowiowo ludziom raz umrzeć, a potem sąd.“ (Hebr. IX. 27.) Zaiste, uk. m., zaledwie człowiek zamknie na wieki oczy swoje i ostatnie wyda tchnienie, gdy w tejże samej chwili dusza jego staje przed straszliwym trybunałem Boga-Sędziego i słyszy głos Jego: „Zdaj liczbę z włodarstwa twego!“ Zdaj liczbę z rozumu twego, na coś go używał, czy na to, abyś zwodził siebie i drugich, lub czy na poznanie prawdy i przykazań moich! Zdaj liczbę z woli twojej, czy więcej do dobrego czy do złego skłonną była, czy się w cnotach, czy w występkach kochała? Zdaj liczbę z tego wszystkiego, na co patrzyły oczy twoje, czego słuchały uszy twoje, co mówił język twój, czego dotykały się ręce twoje i gdzie chodziły nogi twoje? Zdaj liczbę z czasu, z tego skarbu nieocenionego, który ci był dany do pokuty, do przymnożenia sobie łaski i do zasłużenia sobie na chwałę wieczną; zdaj liczbę z tego czasu, któryś przeżył na ziemi, a któryś ty roztrwonił albo na próżnowanie, albo na czynienie czego innego jak to, coś był czynić powinien albo na czynienie złego. Zdaj liczbę z tylu łask, natchnień, nauk. Zdaj liczbę z tylu opuszczonych lub źle odbytych Spowiedzi i Komunji św. Zdaj liczbę z tylu gorszeń, które dałeś, z tylu dusz, które zgubiłeś, a które zbawić mogłeś. Zdaj liczbę z lat dziecięcych, z lat młodości, z dojrzałego wieku i starości. Zdaj liczbę ze wszystkich myśli, słów i uczynków twoich! Słowem, najm., zapyta się nas Bóg o wszystko, bo jak sam powiada będzie badał nerek naszych. I biada człowiekowi, gdy

ów sąd straszny a sprawiedliwy niepomyślnie się dlań zakończy, albowiem wnet z ust sędziego padnie jak grom, okropny wyrok: „związcie mu ręce i nogi i wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów“, (Mt. XXV. 21). I przeciwnie, gdy człowiek czystym się okaże od wszelkiej zmazy grzechu ciężkiego, słodko doń Sędzia rzecze: „dobrześć sługo dobry i wierny — wnijdź do wesela Pana twojego!“

I. Lecz, najm., oprócz tego sądu szczegółowego, jaki każdego z nas czeka zaraz po śmierci, będzie jeszcze drugi sąd, powszechnym albo ostatecznym zwany, bo odbędzie się kiedyś przy końcu świata i ludzie wszyscy, począwszy od Adama, aż do ostatniego człowieka, co żyć będzie przy końcu świata, na nim się stawią i społem będą sądzeni. Przyjście tego Sądu ostatecznego zapowiada Bóg już w Starym Testamencie przez proroki Swoje: „Zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Józafata i będę się tam z nimi sądził“. (Joel. III. 2).

Podobnież zapowiada go Chrystus Pan, gdy mówi: „A na on czas ukaże się znak Syna Człowieczego na niebie: i tedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi i ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach z mocą wielką i majestatem“. (Mt. XXIV. 30.) Nie ulega przeto najmniejszej wątpliwości, że kiedyś przyjdzie on dzień straszny Sądu Bożego, bo go sam Bóg zapowiada.

Lecz zapytacie, poco on Sąd powszechny, kiedy każdy człowiek zaraz po śmierci jest sądzony. Otóż Sądu tego domaga się mądrość i dobroć, świętość i sprawiedliwość Boża, a także cześć i chwała należna Chrystusowi Panu.

Powiadamy, że Bóg jest sprawiedliwy i tak jest w istocie, atoli tej sprawiedliwości nie wiele widzimy na świecie, bo nie wszystkie grzechy i zbrodnie ukarane i nie wszystkie cnoty wynagrodzone. Potrzeba więc, aby kiedyś okazał Bóg jawnie światu sprawiedliwość Swoją, a kiedyż to stać się może, jak nie na Sądzie ostatecznym? Prawda, że człowiek zaraz po śmierci staje na sądzie szczegółowym i za czyny swoje odbiera karę lub nagrodę. Ale to sąd tajemny i niktby nie wiedział, ażali ten jest winny lub niewinny, ażali ten lub ów zasłużył na karę lub nagrodę. Przeto potrzeba, aby sąd powszechny, jawny całemu to objawił światu. Zresztą na sądzie szczegółowym sprawiedliwość nie jest wymierzoną zupełnie, bo dusza tylko odbiera karę lub nagrodę, ciało zaś, które było narzędziem i pobudką tak do cnoty jak do grzechu w ziemi spoczęło, a przeto pozostałoby bez nagrody lub kary i dusza słusznie narzekaćby mogła, że spółnik jej czynów został pominięty w karze lub nagrodzie, Koniecznie przeto potrzeba, aby się odbył drugi sąd, na którymby duszę i ciało sądzono. A kiedyż to stać się może, jak nie Sądzie ostatecznym, na którym wszystkie ciała powstaną ze swych grobów.

Potrzebny jest Sąd ostateczny i z tego względu, że dopiero na nim osądzić będzie można dokładnie każdą cnotę i nieprawość, każdą zasługę i przewinienie. I tak, sprawca złego umarł, ale zło, które zasiał, które zaszczepił, nie umarło, ono żyje i krzewi się i może tak krzewić się będzie aż do końca świata, więc dopiero przy końcu świata, na Sądzie powszechnym, będzie je można osądzić i sprawiedliwą wymierzyć karę. Np. nauczyłeś kogoś kląć lub kłamać, ten klnie i kłamie i drugiego jeszcze do kłam-

stwą zaprawia. Więc nietylko kłamstwo lub przekleństwo latami rośnie, ale także rośnie i przewinienie twoje, które dopiero na Sądzie powszechnym będzie można doskonale pozbierać i porachować i sprawiedliwie osądzić. Niejeden znowu złą książkę napisał, z której ludzie długie lata zarazę jak wodę ze studni czerpali, niejeden zrujnował rodziny całe, poniszczył miasta i wioski a nawet kraje całe i te nieszczęścia długie lata trwały i aż dotąd trwają i ludzkość nękają, chociaż ich sprawcy już dawno w proch się rozsypali. Czyż więc tym wszystkim można zaraz po śmierci sprawiedliwą wymierzyć karę? Bynajmniej! Tu potrzeba wszystkie naraz zebrać przewinienia, aby można odpowiednią ich winie wymierzyć karę. To zaś stać się może jedynie na Sądzie powszechnym. Podobnie rzecz się ma z nagrodą za dobre uczynki, za cnoty, które aż dotąd trwają i trwać będą jeszcze przez długi szereg lat. Gdzieby zatem wynagrodzone sprawiedliwie zostały, gdyby nie było Sądu powszechnego?

Nadto, Sądu powszechnego domaga się jeszcze cześć i chwała Chrystusowi należna, który tu na ziemi był wzgardzony i prześladowany, a w końcu wyrokiem niesprawiedliwego sądu na śmierć skazany i ukrzyżowany. Potrzeba zatem, aby ci wszyscy niesprawiedliwi Jezusa sędziowie, ci, co Jego nauką wzgardzili, co Jego Kościołem pomiatali, co Mu bluźnili, ujrzeli Go w chwale i majestacie i byli przez Niego sądzeni.

Przyjdzie więc kiedyś on Dzień Pański! Przyjdzie dzień Sądu, straszny dla grzeszników, a pełen chwały dla sprawiedliwych, bo tego domaga się Mą-

drość i Dobroć, Świętość i Sprawiedliwość Boża, a także cześć i chwała należna Chrystusowi.

II. Kiedy zaś on dzień Sądu ostatecznego nastąpi, nie wiemy. Jest to tajemnica. której Bóg nikomu nie objawił, boć wyraźnie powiada Chrystus Pan, że nawet Aniołowie w niebie o owym dniu i godzinie nie wiedzą. Jednakowoż bliskość onego straszliwego Sądu poznać będzie można po znakach, co się ukażą na niebie i ziemi, a które jasno i wyraźnie przepowiada Boski Zbawiciel w Ewangelji św. A znaki te będą straszne, na które patrząc ludzie mrzeć będą ze strachu i zgrozy. Będzie najpierw ucisk narodów, jaki nie był od początku świata, aż dotąd ani będzie. Po ziemi powieje oddech zarazy, od której ludzie padać będą, jak kłosy pod sierpem żniwiarza i będzie głód tak straszny, że matki pożerać będą własne swe dziatki. Powstanie naród przeciw narodowi, królestwo przeciw królestwu i wszędzie da się słyszeć szczęk broni i bitwy zacięte krwią zaleją ziemię. A gdy to dziać będzie się na ziemi wśród ludzi, bałwany morskie głuchym zaryczą jękiem, dadzą się słyszeć podziemne grzmoty i ziemia w posadach swoich trząść się będzie, jakby się otrząść chciała z napełniających ją zbrodni i występków i z jej wnętrzności wyleje się ogień, który z błyskawiczną szybkością wszystko pożerać będzie i w jednej chwili da się słyszeć na ziemi okrzyk przerażenia: gore! gore!

W tem gęste ciemności okryją ziemię całą i tylko rozświecać ją będzie straszliwa łuna palących się miast i wiosek, i księżyc jakby we krwi ciękący się okaże, a gwiazdy oderwane od sklepienia niebios w przepaść lecieć będą.

III. A kiedy już świat cały w kupę gruzów się obróci, kiedy nas przykryje jakby niebotyczną mogiłą, zabrzmią straszliwym echem trąby anielskie i po wszystkiej ziemi rozlegnie się potężny ich głos: „Umarli powstańcie na sąd!“ I patrzcie! jeszcze głos ten nie przebrzmiał, jeszcze huczą trąby anielskie, gdy oto w jednej chwili otwierają się wnętrzności ziemi i wszystkie kości od wieków tam pogrzebane, poruszają się i spajają. I wszystkie prochy i popioły ciał ludzkich zlatują się na skrzydłach wiatru i w żywe łączą się ciała. I wszystkie morza i wszystkie przepaści wydają swoich umarłych i wszystkie dusze wstępują do ciał swoich — słowem, wszystko, co żyło, budzi się na głos Aniołów ze snu śmierci i spieszy na miejsce ostatniego rachunku, na dolinę Józafata.

Lecz jakaż różnica między sprawiedliwymi a grzesznikami! Sprawiedliwi w ciałach jak słońce jaśniejących i pełni niebieskiego wdzięku powstali ze swych grobów i teraz biegną lekko i chyżo w przestrzeni, unoszeni na skrzydłach miłości; grzesznicy natomiast powstali w ciałach obrzydliwych jak poczwary, z oczyma krwią zaszłemi i czołem rozpaczą zoranem, pełzają nędznie po ziemi i smutnie ciągną na miejsce sądu, na dolinę Józafata. Chcieliby tam nie iść, ale siła Boża przynagla ich, a niemasz niestety ni przyjaciela, ni obrońcy, coby ich wspomógł i pocieszył, niemasz rzecznika, coby ich zasłonił i ujął choć w części strasznego ciężaru, co ich gniecie i przywala, a który dźwigać muszą przed trybunał Sędziego. O patrzcie wy, którzy dziś z tak lekkiem sercem dopuszczacie się grzechów, w dniu Sądu staną się wam one straszliwym ciężarem, co was przywali i przygniecie, a który dźwigać musicie przed trybunał spra-

wiedliwego Sędziego. Chcielibyście się go pozbyć i zrzucić z ramion swoich, ale nie! to będzie już niepodobna! Lecz co wówczas będzie niepodobne, to dziś jeszcze możebne, dziś, najm. możecie się pozbyć onego straszliwego ciężaru grzechów waszych, „idźcie tylko do trybunału Pokuty, tam siedzi kapłan, zastępca Sędziego-Boga, który ma sobie daną moc uwolnić was od niego i rzeczcie mu: „Ach, ojcze! zdejm ze mnie ciężar grzechów moich, za które serdecznie żałuję i wolę tysiąc ponieść śmierci, aniżeli zgrzeszyć raz jeszcze.“ I kto z was będzie tak nierozsądny, aby się nie chciał pozbyć grzechów swoich i to w sposób tak łatwy, kto będzie tak głupi, żeby je chciał dźwigać przed straszliwy a sprawiedliwy trybunał Boga Sędziego. Zaiste, szaleńcami bylibyście, gdybyście tego dziś uczynić nie chcieli, bo patrzcie dalej!

IV. Oto już wszyscy na miejscu Sądu i cichość grobowa dokoła. Już nie grzmią, już nie huczą straszliwe trąby anielskie, bo już wszyscy umarli powstali z grobów. Stoją wszyscy w straszliwem oczekiwaniu — sprawiedliwych, przeszywa trwoga, bezbożnych rozpacz. Zbrodnia z cnotą, kłamstwo z prawdą, zdrada z poświęceniem, nieludzkość z miłosierdziem, jeszcze z sobą pomieszane, lecz już po raz ostatni. Stoją w straszliwem oczekiwaniu synowie ludzcy, a na ich czele ojciec rodzaju ludzkiego Adam i pierwsza matka Ewa. Nie spodziewali się oni zapewne, że tylu zrodzą Kaimów, a tak mało Ablów. Stoją w straszliwem oczekiwaniu synowie ludzcy — wszyscy jeszcze razem, a każdy drży o siebie. Trudno już teraz rozeznać pana od sługi, bogacza od ubogiego, władzcy od poddanego — wszyscy razem bez różnicy. Za życia może się niecierpieli, może unikali siebie, wstydził się jeden dru-

giego; prostak nie śmiał przestąpić progu uśpionego, w honorach, nędzarz z daleka wyciągał rękę za bogaczem. Teraz trąba Anioła zgromadziła ich na jedno miejsce i w jedno złączyła towarzystwo, aby się po raz ostatni z sobą widzieli i na wieki pożegnali.

A gdy tak wszysy stoją razem, sprawiedliwi i grzesznicy, w tem z nagła niezmierzony prąd światła, otwiera dwanaście bram nieba i z głębokości tej świątnicy wychodzi Syn przedwiecznego Ojca — Jezus Chrystus. „Obłok i mgła koło niego, sprawiedliwość i sąd na prawicy Stolicy Jego. Ogień Go uprzedza i zapala w koło nieprzyjacioły jego. Oświeciły błyskawice krąg ziemi, ujrzała zadrżała ziemia!“

W takiej to okazałości, wśród piorunów i błyskawic, zstępuje Syn Marji na sąd świata. Tron z obłoków niesie Go. Pas złotolity otacza biodra Jego a na pasie napisane ma: „Król nad króle, Pan nad pany!“ Jego brwi jako noc najciemniejsza, Jego czoło jest tak wspaniałe, jak w ów moment, kiedy światy stwarzał, a straszne jak wówczas, gdy z niebios zbuntowanych strącał aniołów. Jego oblicze nad słońce jaśniejsze, a głos Jego podobien do głosu grzmotu. Aniołów pułki wspaniałych uszykowane w rzędach poprzedzają Go i śpiewem swym napełniają przestworze ziemi i niebios: „Alleluja, zbawienie, chwała i moc Bogu naszemu!“ Zastępy Patrjarchów, Proroków, Apostołów, Męczenników i świętych Panien w nieprzeliczonej liczbie unosząc się w przestworzu niebios postępują za hufcami Aniołów, a świetne te szeregi Krzyż Chrystusów poprzedza jako godło zbawienia

A także i Marja, Matka Jezusowa, Matka całego odkupionego rodzaju ludzkiego, w całym blasku anielskiej piękności, w całym blasku niebieskich jasności

towarzyszy Synowi Swemu na sąd świata, bo jako stała pod krzyżem na górze Kalwarji, patrząc na poniżenie Jego, tak teraz słuszną jest rzeczą, aby widziała Jego chwałę i ostateczny tryumf.

Straszny to będzie moment dla grzeszników to przyjście na sąd świata Sędziego Jezusa, straszniejszy niż wszystko, na co dotąd patrzali, kto się bowiem ostoi na widzenie Pana? Najstraszniejszy zaś będzie dla złych chrześcijan, że pogardzili dobrocią Pana i tak głupio i bezmyślnie wypuścili z rąk swoich największe szczęście, wiekuiste zbawienie. To też grzesznicy ujrzawszy swego Sędziego w chwale i majestacie, poczną wołać w rozpaczy swojej: „Góry i pagórki upadnijcie na nas i zakryjcie nas od oblicza Siedzącego na tronie i od gniewu Baranka!“ (Ap.VI. 16.).

Lecz ani góry, ani pagórki i skały nie słuchają wołania grzeszników i nie kryją ich przed obliczem Sędziego, bo oni muszą się patrzeć na oblicze Jego i ujrzą kogo przebodli, powiada Apostoł, a przebodli występnem i gorszącem życiem, przebodli bezbożnemi pismami. Z ran najdroższych Zbawiciela miał płynąć balsam na ich zranione i grzechami schorowane dusze, ale teraz płynie z nich tylko ogień, co trawi i pali ich dusze i ciała.

VI. Gdy już najwyższy Sędzia zasiądzie na tronie wielmożności Swojej, rzecze do Aniołów. Już czas żniwa nadszedł, zbierzcie przeto kąkol i zwiążcie go w snopki ku spaleniu — a pszenicę zgromadzcie do gumna mojego! Czyli innemi słowy: Królestwo moje na ziemi już skończone. Męstwo mych dzielnych wojowników wypróbowane, niechże teraz odbiorą wieniec zwycięstwa swego. Natomiast precz z wrogami Królestwa Mojego! precz z chrześcijanami z imienia,

precz ze zdrajcami, którzy po faryzeuszowsku szeptali: „przyjdź Królestwo Twoje“, a spiknęli się z szatanem przeciwko Mnie i Kościołowi Memu, precz z synami wyrodnymi, na lewicę z nimi! Słudzy niebiescy! zedrżyjdzie z nich piętno namaszczenia na królewiczów i dziedziców nieba, które na Chrzcie św. otrzymali, precz z niewolnikami — na lewicę z nimi! Precz ze złymi rodzicami, precz z nieposłusznemi dziećmi, precz z wiarołomnymi małżonkami, precz z bezwstydnymi starcami, precz, na lewicę z nimi! Żeńcy! zbierzcie snopy pszenicy — snopy wiary, miłości, pokory, miłosierdzia, czystości, cierpliwości, męstwa i odwagi w boju za Imię Moje — zbierzcie je i odłączcie od kąkolu! Zbierzcie snopy kąkolu, snopy zgorszeń, niedowiarstwa, cudzołóstw, krzywd i pijaństwa — zbierzcie i miejcie je w pogotowiu — pójdą na spalenie.

I wynijdą Aniołowie Boży i poczną odłączać grzeszników od sprawiedliwych, kąkol od pszenicy. I oderwią matkę od własnego dziecka, rodziców od dzieci, brata od braci, siostrę od sióstr, krewnego od krewnych, znajomego od znajomych. Och! co za gorzka będzie to rozłąka, co za przerażająca scena! Jakiż ruch niesłychany wstrząśnie w jednej chwili tym olbrzymim oceanem narodów! Jakiż szmer straszny i wrzawa! Jakież zamieszanie! jakie krzyki wściekłości i rozpaczy! Ach! coby dał grzesznik w onej chwili za to, aby mógł stanąć po prawicy, ale nie, on musi iść na lewicę. Tak jest na lewicę pójdziesz ty ojcze i ty matko, co źle, niepobożemu wychowujecie dziatki wasze. Na lewicę pójdziesz ty synu i ty córko, którzy złem życiem martwicie swych dobrych rodziców, tam na dolinie Józafata po raz ostatni się zoba-

czycie, a potem na wieki od nich się odłączycie, wy na lewicę, a oni na prawicę. Na lewicę pójdziesz i ty, co pojednać się nie chcesz z nieprzyjacielem swoim; na lewicę pójdziesz i ty, który krzywdy wyrządzonej naprawić nie chcesz; na lewicę pójdziesz wiarołomny małżonku i ty wiarołomna żono. Na lewicę pójdą wszyscy w niepokucie pomarli grzesznicy. — I odłączą pszenicę od kąkolu.

Jest tu, najm., czego się zastanowić, wszak i my tam będziemy, a od tego, po której postawią nas stronie, po prawicy czy lewicy, zależeć będzie los nasz wieczny. Wiecie o tem dobrze, a jednak czemu to się dzieje, że wszystko czynicie, by stanąć po lewicy, a nic nie czynicie, by być po prawicy? Czy może chcecie, aby dopiero na Sądzie Bożym otworzyły się wam oczy? Och wtedy będzie już za późno i jeżeli po lewicy staniecie, to na wieki!

VII. Zaledwie cały rodzaj ludzki na dwie wielkie rozdzieli się połowy, natychmiast rozpocznie się straszliwa godzina sądu. Lecz jak wszelki sąd inny, tak podobnie i sąd Boży winien być poprzedzony uroczystym oskarżenia aktem. Uczynki każdego rozpoznane i stwierdzone być mają przed ogłoszeniem wyroku. To też patrzcie, jak się to tu wszystko cudownie spełnia, tylko w sposób zgoła odmienny od sądów ludzkich, a Bogu tylko właściwy. Najwyższy bowiem Sędzia nie potrzebuje ni badać ni pytać, nie żąda, by każdy z osobna błędy swoje i upadki wyznawał, ale z tronu Jezusa wynijdzie światło, co rozprószy już nietylko materjalne świata ciemności, ale przedewszystkiem moralną serc ludzkich pomrokę. I nagle, przed oczyma wszystkich zgromadzonych tam ludów odkryje się wszystko, co dotąd ukryte było, przypo-

mni, co dotąd w zapomnieniu pogrzebane było i dzieje żywota każdego na własnem się jego wyryją obliczu i oko nasze będzie mogło jawnie czytać w sumieniu własnem i wszystkich zgromadzonych tam ludów, wzdłuż i wszerz całe dzieje żywota. Ach! jakież zawstydzenie okryje wówczas oblicze grzeszników, gdy ujrzą wszystkie swe sromotne czyny z takiem staraniem w ukryciu domowem tajone i wszystkie sprosności lat najmłodszych i wszystkie tajemnice swego sumienia przed całym światem jawnie odkryte. O zaiste, grzesznicy! Tam na sądzie Bożym wyjdą na jaw i te myśli nieskromne i te zamiary mściwe, i te zbrodnie i grzechy tak pilnie na spowiedzi tajone. Tam wyjdą na jaw, niewierny mężu, wszystkie twoje wiarołomstwa; tam wyjdą na jaw i twoje, żono, cudołostwa, tam nic się nie ukryje ani przed okiem Najwyższego Sędziego ani świata całego. Wszyscy widzieć będą zbrodnie i występki twoje; wszyscy też sprawiedliwi i aniołowie, szatani i grzesznicy po lewicy stojący wydadzą na cię wyrok potępienia i jednym zawołają głosem: „Winien jest potępienia!" A wyrok ten powtórzy echem niebo i ziemia i piekło i ty sam jękniesz rozpacznie: „winien jestem potępienia!"

O ukochani a nieszczęśliwi grzesznicy! chcecie, by wasze grzechy i występki ukryte zostały na ostatecznym Sądzie świata, to nato jeden jedyny jest sposób, to jest, wyznać je szczerze i otwarcie na spowiedzi i nawrócić się do Boga, bo mówi Pan: Jeśli niezbożny będzie pokutował ze wszech grzechów, żywotem żyć będzie, a nie umrze i wszystkich nieprawości, które czynił, pamiętać nie będę." Cz. XVIII. 22—22). Czy słyszycie? Pamiętać nam Bóg nie bę-

dzie grzechów naszych, jeżeli się szczerze i z żalem nawrócimy. Lękacie się, by grzechy wasze na jaw nie wyszły, na samo wspomnienie, że się to stać może, rumieńcem wstydu płoną policzki wasze. Czegoż zatem nie spieszycie do trybunału Pokuty, aby je zgładzić przez żałosną a szczerą spowiedź? Ach co za nierozum, co za szaleństwo ukrywać na spowiedzi grzechy swoje, co za głupota wstydzić się je wyznać przed jednym kapłanem i to tajemnie i sekretnie, narażając się przez to na zawstydzenie przed światem i na straszne potępienie.

VIII. Gdy już odkryte i stwierdzone zostaną skrytości serc wszystkich, Najw. Sędzia zwróci Swą twarz gniewem zapaloną ku nieszczęsnym grzesznikom po lewicy stojącym. Oczy jego ciskać będą błyskawice gniewu, a z ust jego wyleją się słowa jako potok rozhukany i jak grzmoty piorunujące zagrzmią: O bezbożni! o przewrotni! którzyście zapomnieli na wszystkie łaski i dobrodziejstwa moje! Cóżem wam mógł uczynić, a nie uczyniłem? Dla zbawienia waszego stałem się człowiekiem, znosiłem głód i pragnienie, pracowałem i nędzę cierpiałem, byłem dla was biczowany i cierniem koronowany, byłem na całem ciele zraniony, wzgardzony, wyśmiany, a w końcu rozpiąłem ręce na krzyżu i pozwoliłem sobie Serce włócznią przeszyć — umarłem. Powiedzcie mi tedy, nieszczęśni, powiedzcie, cóżem mógł więcej dla was uczynić, a nie uczyniłem? A wy niewdzięczni wzgardziliście Mną. Krew moją podeptaliście nogami i na każdy dzień zelżywościami Mię poiliście. Idźcież więc, idźcie odemnie, nie chcieliście Mię za życia, to i na wieki mieć Mię nie będziecie! Nie pragnęliście mych błogosławieństw, przenosząc nad nie marne dobra

i uciechy świata, nędzne poduszczenia ciała i szatana, zbierzcież teraz przekleństwo moje! Idźcie precz przeklęci! Odrzuciliście niebo i jego jasność i chwałę, posiądźcież teraz piekło, jego ogień i hańbę. Idźcie przeklęci w ogień wieczny! Nie dla was był on zapalon, lecz dla szatana i służalców jego, ale wyście obrali go sobie za pana, za mistrza swego, miejcież go teraz na wieki za gnębiciela i tyrana. Dzieliliści jego natchnienia i zasady, podzielcież i potępienie jego. Idźcie precz odemnie przeklęci w ogień wieczny, który jest zgotowany djabłu i aniołom jego. Idźcie odemnie na wieki.

I zapadł straszliwy wyrok na bezbożnych, a niebo i ziemia odbiły echem: na wieki! I zapadł wyrok na potępieńców, zapieczętowany pieczęcią sprawiedliwości, na której wyciśnięto: na wieki. I bezdno piekła i ziemia cała i szatani i potępieńcy jękną echem: na wieki, na wieki!

Następnie Sędzia zwróciwszy się ku sprawiedliwym, stojącym po prawicy Jego, powie im głosem pełnym słodyczy: „Wy zaś umiłowani Moi, wy wierni słudzy, żebrzący Łazarze, niewiasty pobożne, ufni prostaczkowie, pokorni mędrcy, ubodzy duchem, wytrwali wyznawcy, gorliwi apostołowie, mężni męczennicy, dziewice szczytne, dusze uczciwe a wierne, których jedyną rozkoszą była cześć Moja, przedmiotem pracy Mój zakon, miłości Osoba Moja, nadziei niebo wiary prawda Moja, których skarbem były łaski Moje i św. Sakramenta. O wyście nietylko czcili Mię i kochali w Osobie mojej, lecz nadto w ubogich i maluczkich braciach Moich, których ile możności wspieraliście i miłowali za życia. Otóż zaprawdę powiadam wam, cokolwiek jednemu z tych najmniejszych uczy-

niliście, Mnieście uczynili. Bądźcież więc błogosławieni na zawsze i cieszcie się dziś i weselcie bardzo, przyszedł bowiem czas nagrody nieskończonej, przygotowanej wam przed wieki, wobec której małem jest wszystko, coście wycierpieli i uczynić mogli. Pojdźcież więc błogosławieni Ojca Mojego, o! pójdźcież za Mną i ze Mną. Wyście nie opuszczali Mię za życia, toż nie rozłączycie się ze Mną w wieczności. Naśladowaliście Mię w Betleem, szliście na Kalwarję w ślady Moje, dzieliliście Moje nędze, upokorzenia, wyniszczenia ziemskie, podzielcież teraz na wieki chwałę i Królestwo Moje w niebiesiech. Pójdźcież błogosławieni Ojca Mojego i posiądźcie Królestwo, zgotowane wam od założenia świata!

IX. Na te słowa otworzą się podwoje niebios, a potok nadziemskiej światłości zaznaczy wybranym tryumfalną drogę do nieba i wszyscy sprawiedliwi, poprzedzeni jaśniejącym Krzyżem, z Jezusem i Marją na czele, otoczeni niezliczonemi Aniołów zastępy, opromienieni blaskiem i chwałą niebieską, śpiewając wesołe Alleluja, Alleluja, wzniosą się coraz wyżej i wyżej i wejdą w podwoje nieba, gdzie ich przyjmie i przywita Bóg Ojciec i Duch św.

Równocześnie też utworzą się niezgłębione piekieł czeluście i potępieńcy wszyscy w strasznem zamieszaniu i chaosie, z piętnem odrzucenia na czole, z rozpaczą w sercu, pod wodzą Lucyfera w nie wstąpią, przywaleni brzemieniem gniewu Bożego, ścigani pogardą i nienawiścią szataństwa, rzuceni na pastwę oceanu ognia i niespożytej boleści. A gdy już ostatni z potępieńców będzie się miał zapaść w tę straszliwą otchłań piekielną, to według starożytnego podania, zwróci się do błogosławionych, z tryumfem podążają-

cych do nieba i w imieniu wszystkich potępieńców pożegna ich głosem pełnym rozpaczy, poczem i on zapadnie się w przepaść, która natychmiast zamknie się nad przeklętemi potępieńców głowami i odtąd rozpocznie się wieczność, dla jednych wieczność kary i męki, dla drugich wieczność nieskończonej chwały.

A teraz najm., zwróćmy zwrok na samych siebie i zapytajmy się, a my gdzie pójdziemy, czy z wybranymi do nieba, czy z grzesznikami do piekła? Gdzie pójdę ja, gdzie pójdziecie wy? Nie daj tego Boże, ale być to może, że niejeden z nas pójdzie z grzesznikami do piekła, a może wszyscy tam pójdziemy? Tak jest, wszyscy tam pójdziemy, ja i wy, jeżeli z całego serca nie nawrócimy się do Boga, bo tenże Chrystus, który nas sądzić będzie, mówi: Zaprawdę powiadam wam, że wszyscy poginiecie, jeżeli pokutować nie będziacie! Czy słyszeliście? Nie moja to groźba, ale groźba tego, który dla zbawienia naszego wyciągnął ręce na krzyżu i umarł wśród niewymownych katuszy, to groźba tego, który nie ma innego pragnienia, jedno abyśmy wszyscy byli zbawieni i dlatego podaje nam ten jedyny środek do zbawienia: pokutę.

I któż z nas będzie tak głupi, tak szalony, by nie chwycił on za tę jedynie zbawczą deskę ratunku, za pokutę. Czyżbyśmy dopiero wówczas ocknąć się chcieli, gdy nas na Sąd zbudzą trąby archanielskie? Ach, wówczas już będzie za późno, za późno! Dziś więc, dziś, kiedy nas Bóg wzywa i swą łaskę daje, dziś jest właśnie czas sposobny, dzień zbawienia, dziś powstańcie z grzechów waszych i nawróćcie się do Pana ze serc waszych, a gdy w tej pokucie wytrwacie aż do końca, to na Sądzie Bożym miejsce wasze będzie po prawicy Pana i śpiewając z wybranymi Alleluja podążycie do nieba na wieczne wesele. Amen.

Nauka VII.

O duchu pokuty.

Każdy wierzący przyzna, że sprawa wiecznego zbawienia to sprawa, która najwięcej powinna leżeć nam na sercu, bo cóż nam pomoże zyskać choćby świat cały i wszystkie jego skarby i zaszczyty i honory i wszystkich zażyć rozkoszy, gdy w końcu stracimy na wieki nieśmiertelne nasze dusze, gdy się potępimy? Świat i wszystko, co na nim jest, minie i zniknie jako cień, jak błyskawica, a my pozostaniemy na wieki najnieszczęśliwsi, bo odtrąceni od Boga, źródła wszelkiego szczęścia i rzuceni na pastwę oceanu ognia i niespożytej boleści. A któż z nas nie zasłużył już sobie na to wieczne, straszliwe potępienie? Bo pytam, kto z nas nie popełnił już w życiu swojem choćby jednego grzechu ciężkiego, któryby mu nie zagradzał drogi do nieba? Niestety, wszyscy my mniej lub więcej grzeszni, wszyscy my niegodni wiecznej szczęśliwości, do której nic zmazanego dostać się nie może, lecz tylko ci, którzy czystego są serca, którzy Boga kochają i służą Mu wiernie. Lecz czy mamy rozpaczać? O nie, chrz. m., Bóg w miłosierdziu Swojem podał nam sposób zgładzenia naszych grzechów, a ten jest pokuta. Tak jest, tylko łzami pokuty możemy zmazać przeszłe nasze winy, tylko pokutą możemy naprawić to zło, cośmy dotąd uczynili i zadość uczynić Bogu za pierwsze nasze życie. Słowem tylko pokutą możemy sobie napowrót otworzyć bramy do nieba dla grzechów naszych zamknięte, bo jasno i wyraźnie, nie pozostawiając pod tym względem najmniejszej wątpliwości, mówi Chrystus Pan, Boski nasz Zbawiciel, który nie chce śmierci grzesznika, ale aby

cych do nieba i w imieniu wszystkich potępieńców pożegna ich głosem pełnym rozpaczy, poczem i on zapadnie się w przepaść, która natychmiast zamknie się nad przeklętemi potępieńców głowami i odtąd rozpocznie się wieczność, dla jednych wieczność kary i męki, dla drugich wieczność nieskończonej chwały.

A teraz najm., zwróćmy zwrok na samych siebie i zapytajmy się, a my gdzie pójdziemy, czy z wybranymi do nieba, czy z grzesznikami do piekła? Gdzie pójdę ja, gdzie pójdziecie wy? Nie daj tego Boże, ale być to może, że niejeden z nas pójdzie z grzesznikami do piekła, a może wszyscy tam pójdziemy? Tak jest, wszyscy tam pójdziemy, ja i wy, jeżeli z całego serca nie nawrócimy się do Boga, bo tenże Chrystus, który nas sądzić będzie, mówi: Zaprawdę powiadam wam, że wszyscy poginiecie, jeżeli pokutować nie będziecie! Czy słyszeliście? Nie moja to groźba, ale groźba tego, który dla zbawienia naszego wyciągnął ręce na krzyżu i umarł wśród niewymownych katuszy, to groźba tego, który nie ma innego pragnienia, jedno abyśmy wszyscy byli zbawieni i dlatego podaje nam ten jedyny środek do zbawienia: pokutę.

I któż z nas będzie tak głupi, tak szalony, by nie chwycił on za tę jedynie zbawczą deskę ratunku, za pokutę. Czyżbyśmy dopiero wówczas ocknąć się chcieli, gdy nas na Sąd zbudzą trąby archanielskie? Ach, wówczas już będzie za późno, za późno! Dziś więc, dziś, kiedy nas Bóg wzywa i swą łaskę daje, dziś jest właśnie czas sposobny, dzień zbawienia, dziś powstańcie z grzechów waszych i nawróćcie się do Pana ze serc waszych, a gdy w tej pokucie wytrwacie aż do końca, to na Sądzie Bożym miejsce wasze będzie po prawicy Pana i śpiewając z wybranymi Alleluja podążycie do nieba na wieczne wesele. Amen.

Nauka VII.

O duchu pokuty.

Każdy wierzący przyzna, że sprawa wiecznego zbawienia to sprawa, która najwięcej powinna leżeć nam na sercu, bo cóż nam pomoże zyskać choćby świat cały i wszystkie jego skarby i zaszczyty i honory i wszystkich zażyć rozkoszy, gdy w końcu stracimy na wieki nieśmiertelne nasze dusze, gdy się potępimy? Świat i wszystko, co na nim jest, minie i zniknie jako cień, jak błyskawica, a my pozostaniemy na wieki najnieszczęśliwsi, bo odtrąceni od Boga, źródła wszelkiego szczęścia i rzuceni na pastwę oceanu ognia i niespożytej boleści. A któż z nas nie zasłużył już sobie na to wieczne, straszliwe potępienie? Bo pytam, kto z nas nie popełnił już w życiu swojem choćby jednego grzechu ciężkiego, któryby mu nie zagradzał drogi do nieba? Niestety, wszyscy my mniej lub więcej grzeszni, wszyscy my niegodni wiecznej szczęśliwości, do której nic zmazanego dostać się nie może, lecz tylko ci, którzy czystego są serca, którzy Boga kochają i służą Mu wiernie. Lecz czy mamy rozpaczać? O nie, chrz. m., Bóg w miłosierdziu Swojem podał nam sposób zgładzenia naszych grzechów, a ten jest pokuta. Tak jest, tylko łzami pokuty możemy zmazać przeszłe nasze winy, tylko pokutą możemy naprawić to zło, cośmy dotąd uczynili i zadość uczynić Bogu za pierwsze nasze życie. Słowem tylko pokutą możemy sobie napowrót otworzyć bramy do nieba dla grzechów naszych zamknięte, bo jasno i wyraźnie, nie pozostawiając pod tym względem najmniejszej wątpliwości, mówi Chrystus Pan, Boski nasz Zbawiciel, który nie chce śmierci grzesznika, ale aby

i jeszcze przed swoją śmiercią udzielili mu swojego błogosławieństwa, to jednak nie może on sam sobie darować swego postępowania i zawsze jeszcze opłakuje swoje błędy i przez podwojenie modlitw, przez zamawianie Mszy św. za spokój ich dusz stara się wynagrodzić im wyrządzone krzywdy. „Znam nieprawość moją, może tu ów syn z prorokiem o sobie powiedzieć, i grzech mój jest zawsze przeciwko mnie.“ Albo, ktoś wskutek swego lenistwa i marnotrastwa popadł w ubóstwo i nędzę, ale upamiętawszy się, że źle czynił, wziął się do pracy i poniesione straty powetował. Atoli ilekroć wspomni sobie on na te lata lekkomyślności swojej, serdeczny czuje żal i chciałby, gdyby mógł, te lata wymazać z życia swojego

Podobnież także my, chrz. m., musimy wobec Boga postępować, musimy ciągle czuć w swem sercu serdeczny żal za popełnione przez nas grzechy, nietylko dlatego, że mogliśmy ich nie popełnić, ale raczej dlatego, żeśmy je popełnili, obrażając niemi najlepszego naszego Ojca i Boga; i ta właśnie ustawiczna pamięć na naszą złość i przewrotność, na naszą niewierność i czarną niewdzięczność jest tym bodźcem, który obudza w nas ducha pokuty. Tak więc duch pokuty, jak to widzicie, polega głównie na żywem przyznaniu się do grzechów i żalu za nie. I zaprawdę, nk. m. Gdy człowiek pozna i zrozumie swój do Boga stosunek, że we wszystkiem od Niego zależy i że wszystko, co posiada: ciało i życie, duszę i nieśmiertelność, członki i pożywienie, Jego łasce i dobroci jedynie zawdzięcza, gdy pozna Jego moc nad wszelkiem stworzeniem i Jego Majestat i Jego Wielkość, a zarazem swoją od Niego zależność i swoją niemoc i swoją własną ułomność i swoją przewrotność i swo-

ją do złego skłonność i gdy zrozumie, że Bóg go stworzył jedynie na to, by Mu służył i kochał Go od pierwszej godziny swego życia aż do tchu ostatniego i że nigdy dosyć nie może wielbić i kochać Boga i że nic tak bardzo nie zasługuje na cześć i chwałę i uwielbienie jak Pan Zastępów i porówna z tem następnie swoje zuchwalstwo i śmiałość, z jaką gwałcił przykazania Boże i swoją zdradliwość i hańbę, z jaką lgnął do grzechu i to, że nędzne stworzenia, sprosną namiętność, trochę złota, plugawą rozkosz, zwodniczą sławę przekładał ponad Boga wszelkiej miłości najgodniejszego; gdy się przyjrzy swojej głupocie, z jaką wyżej cenił sobie proch aniżeli Stwórcę i pozna swoją niewdzięczność, jaką płacił za wszystkie dobrodziejstwa i nieskończoną dobroć Boga, który własnemu Synowi nie przepuścił, lecz wydał Go za nas wszystkich, a nawet dał nam za pokarm Swoje Ciało i Krew Najśw.; gdy człowiek wspomni sobie nato wszystko, czyli, gdy pozna należycie całą szkaradę, złość i głupotę grzechu śmiertelnego, to musi go przeniknąć prawdziwy duch pokuty. Gdy w końcu stawi sobie przed oczy liczbę swoich grzechów, to ten duch pokuty jeszcze się w nim wzmocni. I taki pokutnik powie do siebie z głębi serca swego: „Jestem najniewdzięczniejszem stworzeniem na ziemi, jestem niegodny, by mię święta ziemia nosiła, bym nadal doznawał łaski i miłosierdzia. Wszystkie stworzenia spełniają wolę Bożą: niebo sławi Jego wszechmoc, ziemia głosi Jego dobroć, ptaki w powietrzu wielbią Jego ojcowską troskliwość, wielbi Go ryba prująca fale wodne i robak ukryty w pyle i gwiazdy na niebie, słowem, wszystkie stworzenia Mu służą ja tylko jeden śmiałem bunt zuchwały podnieść przeciwko

Niemu i podeptać Jego przykazy. Gdzież więc jest istota, któraby więcej zasługiwała na nienawiść i wzgardę, aniżeli ja.“ Oto, co ciągle czuje w swem serca grzesznik przejęty duchem pokuty.

II. Gdzie atoli niema tego poznania grzechu, gdzie człowiek grzech uważa za bagatalkę i nie wyżej go sobie ceni jak za zwykłą obrazę wyrządzoną równemu sobie człowiekowi, tam naturalnie nie może być mowy o duchu pokuty. Gdy jednak człowiek raz przyjdzie do poznania swoich grzechów, co naturalnie jest rzeczą niemożliwą bez pomocy łaski Bożej, czuje się głęboko zawstydzonym i upokorzonym i ta właśnie pokora wypływająca z poznania swoich grzechów jest istotnym fundamentem ducha pokuty, który tem większy jest, im więcej człowiek poznał grzech i jego hańbę. Jak pierwsze grzechy przez aniołów w niebie, a przez ludzi w raju popełnione, w pysze mają swoje źródło, tak znowu powrót do Boga w pokorze bierze początek. Rozumiem tu zaś ową wewnętrzną pokorę. to uniżenie się w duchu człowieka, gdyż pokora polegająca tylko na zewnętrznych oznakach, w chodzie, w postawie ciała lub ubiorze, najwyżej zasługuje na nazwę obłudy i jest tylko ukrytą pychą niema też tam najmniejszego śladu ducha pokuty. Chociażby kto sto razy na dzień nazywał się grzesznikiem, ale nie sądził tak o sobie w duszy, ten nie ma pokory i nieskończenie lepszym jest od niego ów celnik, który raz tylko uderzył się w piersi, ale za tą jedną razą sercem i usty wyznał: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!“ Tym wszystkim tak daleko jest do pokory, jak i tym, którzy się burzą i gniewem unoszą, gdy im spowiednik przedstawi ich grzechy w otwartem zwierciadle i w dobitnych słowach. Dla-

tego pomnijcie, że podstawą życia pokutnego i ducha pokuty jest przedewszystkiem głęboka pokora, t. j. poznanie i wyznanie swojego wstydu i hańby, swojej niewdzięczności i swojej przed Bogiem karygodności i ta pokora musi trwać aż do tchu ostatniego. Gdy zaś tej pokory zabraknie, zamiera też natychmiast duch pokuty tak, jak usycha kwiat, gdy mu ziemię i wilgoć zabierzesz, jak dom upada, gdy fundamenta z pod niego usuniesz, jak umiera ciało, gdy mu pokarm odejmiesz.

III. A teraz, kiedyśmy już poznali, co jest fundamentem i treścią ducha pokuty, a zarazem chrześcijańskiej doskonałości, pozostaje nam jeszcze poznać także owoce, jakie ten duch pokuty, prawdziwe nawrócenie się do Boga, rodzi, gdyż sam Boski Zbawiciel mówi: „Po owocach poznacie ich.“ Na dwa szczególnie owoce ducha pokuty zwrócę tu waszą uwagę. Pierwszym takim owocem jest nieprzezwyciężona cichość, czyli, łagodność i dobroć; drugim zaś owocem jest usilna dążność, by z każdej rzeczy uczynić sobie narzędzie do pokuty i w ten sposób zadość uczynić sprawiedliwości Bożej za popełnione grzechy.

A najpierw nieodłącznym skutkiem ducha pokuty jest ciche, łagodne postępowanie, pewien spokój i słodycz charakteru, bo jak jest rzeczą niemożliwą znaleść człowieka, któryby będąc prawdziwie pokornym, był jednak szorstkim i surowym, tak z drugiej strony pewnym znakiem pychy jest popędliwość, gniew i szorstkość, chociażby na pozór nie objawiała się na zewnątrz. Patrzcie na świat i powiedzcie, czy nie mówię prawdy? Pycha i gniew są tak dobrze z sobą spokrewnieni jak pokora i cierpliwość. Dlatego to Boski nasz Zbawiciel woła do nas wszystkich: „Uczcie

98

się odemnie, żem cichy i pokornego serca!“ Dlatego się odemnie, żem cichy i pokornego serca!“ Dlatego w ośmiu swoich błogosławieństwach obie te cnoty stawia obok siebie i pobłogosławiwszy ubogim w duchu, tj. pokornym sercem, błogosławi następnie cichym. Nie przesadzę więc, gdy powiem: że pierwszym i najważniejszym znakiem ducha pokuty jest cichość i cierpliwość, słodycz i delikatność obyczajów. Ta zaś cichość objawia się przedewszystkiem w zadowoleniu ze swojego stanu wraz z jego ciężarami i troskami.

w ośmiu swoich błogosławieństwach obie te cnoty stawia obok siebie i pobłogosławiwszy ubogim w duchu, tj. pokornym sercem, błogosławi następnie cichym. Nie przesadzę więc, gdy powiem: że pierwszym i najważniejszym znakiem ducha pokuty jest cichość i cierpliwość, słodycz i delikatność obyczajów. Ta zaś cichość objawia się przedewszystkiem w zadowoleniu ze swojego stanu wraz z jego ciężarami i troskami.

Weźmy na przykład ubogiego wyrobnika, który wczesnym rankiem wychodzi z domu, by wieczorem znużony powrócić z nędznym zarobkiem w kieszeni; jednakże nie jest on ze swojego losu zadowolony, lecz chciałby być szczęśliwszy, szemrze więc na bogatych, a kiedy koło nich przechodzi lub na ich posiadłości spogląda, zazdrość i zawziętość pożerają jego serce lży przytem i przeklina tych, którym lepiej się powodzi aniżeli jemu. Czyż zatem ten ubogi wyrobnik ma ducha pokuty? Bynajmniej, ani cienia! I dlaczego? Bo nie jest pokorny i nawet nato nie zasłużył, co posiada, jego grzechy czynią go niegodnym nawet tego kawałka czarnego chleba, którym codzień się karmi.

Weźmy na przykład ubogiego wyrobnika, który wczesnym rankiem wychodzi z domu, by wieczorem znużony powrócić z nędznym zarobkiem w kieszeni; jednakże nie jest on ze swojego losu zadowolony, lecz chciałby być szczęśliwszy, szemrze więc na bogatych, a kiedy koło nich przechodzi lub na ich posiadłości spogląda, zazdrość i zawziętość pożerają jego serce lży przytem i przeklina tych, którym lepiej się powodzi aniżeli jemu. Czyż zatem ten ubogi wyrobnik ma ducha pokuty? Bynajmniej, ani cienia! I dlaczego? Bo nie jest pokorny i nawet nato nie zasłużył, co posiada, jego grzechy czynią go niegodnym nawet tego kawałka czarnego chleba, którym codzień się karmi.

Tam znowu widzicie młodą niewiastę, której we wszystkiem źle się powodzi; mąż nie da jej nigdy uczciwego słowa, ale obchodzi się z nią po grubiańsku, a dzieci są dla niej istną plagą, są krnąbne, zuchwałe. Przeklina więc wszystko, swój stan, męża i dzieci, od rana do nocy chodzi zła i niecierpliwa i gdyby mogła uczynić, uciekłaby z domu za dziesiątą granicę. Czyż ta kobieta ma prawdziwego ducha pokuty? O nie, chociażby każdego dnia się spowiadała i komunikowała i długie godziny modliła się w ko-

Tam znowu widzicie młodą niewiastę, której we wszystkiem źle się powodzi; mąż nie da jej nigdy uczciwego słowa, ale obchodzi się z nią po grubiańsku, a dzieci są dla niej istną plagą, są krnąbne, zuchwałe. Przeklina więc wszystko, swój stan, męża i dzieci, od rana do nocy chodzi zła i niecierpliwa i gdyby mogła uczynić, uciekłaby z domu za dziesiątą granicę. Czyż ta kobieta ma prawdziwego ducha pokuty? O nie, chociażby każdego dnia się spowiadała i komunikowała i długie godziny modliła się w ko-

ściele. Może ona z całą słusznością o sobie powiedzieć: „Jeszczem na gorszy los zasłużyła sobie, za moje grzechy godnam tylko piekła.“ I ona niewiasta niech jeszcze dziękuje Bogu, że surowiej z nią nie postępuje.

Służąca, która skarży się na ciężką pracę, na przykrości, jakie znosi od swojego państwa i na upośledzenie swoje i na opuszczenie, w jakiem się znajduje — czy ma prawdziwego ducha pokuty? Bynajmniej, gdyby bowiem znała swoje występki i gdyby grzechy swoje zawsze miała przed oczami, toby nie pragnęła dla siebie lepszego losu, lecz przeciwnie mówiłaby; Zaprawdę, zasłużyłam sobie nato wszystko, a zasłużyłam sobie najsprawiedliwiej i za moje grzechy to traktowanie jeszcze jest za dobre i mój los jeszcze za lekki.

Gdy zatem w dzisiejszych czasach nikt prawie nie jest zadowolony ze swojego losu, gdy jeden zazdrosnem i nienawistnem okiem spogląda na dobrobyt i rosnący majątek drugiego i każdy chce się wznieść wyżej, aniżeli posiada siły i zdolności, gdy tak często słyszy się skargi na upośledzenie i rzekome krzywdy, to przyczynę tego wszystkiego mogę przypisać jedynie brakowi ducha pokuty i dzisiejsze czasy muszę oskarżyć o zupełny jego zanik, gdyż prawdziwy duch pokuty nietylko sprawia, że człowiek jest zadowolony ze swojego losu przez Boga mu nadarzonego, lecz jeszcze stara się ze wszystkich sił wiernie i sumiennie wypełniać obowiązki swoje; i kiedy dziś ogromna większość społeczeństwa pragnie tylko używać, a nie chce pracować, to również główną tego przyczyną jest brak ducha pokuty, gdyż wielu nie widzi swoich grzechów i wynikającej stąd potrzeby

trudów i utrapień lub przynajmniej wielu widzieć tego nie chce.

Cichość, przez którą najlepiej daje się poznać prawdziwy duch pokuty, objawia się następnie przez cierpliwość w przeciwnościach i utrapieniach. Ziemia cała przepełniona jest cierpieniem i bólem wszelkiego rodzaju tak, że słusznie przezwaną jest doliną łez i płaczu, lecz człowiek z natury ma wstręt do cierpienia i przed każdą boleścią się broni. Nie mógłby więc on sam ze siebie znieść tych przeciwności, jakie się piętrzą na drodze jego życia, zjadłaby go złość i niecierpliwość, gdyby duch pokuty nie pomagał mu do ich znoszenia. Patrzmy na chorego, który od lat wielu przykuty jest do łoża boleści lub nawiedzony jest ciężkiem kalectwem; co może go skłonić do cierpliwego znoszenia ciężkiego jego losu jak nie duch pokuty? Tym duchem przeniknięty chory sam do siebie mówi: Na te wszystkie moje cierpienia i większe jeszcze najzupełniej sobie zasłużyłem i gdyby Bóg nie użyczył mi w ciągu całego mojego życia ani jednej zdrowej godziny, to jeszcze nie mógłbym się skarżyć, gdyż może On ze mną czynić, co Mu się podoba, a powtóre byłem tak względem Niego niewierny i niewdzięczny. O jeszcze na większe zasłużyłem sobie cierpienia, jeszcze srożej mógłby mię Bóg karać, a teraz temi mojemi cierpieniami mogę naprawić wszystkie błędy przeszłego mojego życia i jeszcze na niebo niemi zapracuję. Oto, jak mówi chory przeniknięty duchem pokuty i na swem łożu boleści leży spokojnie, bez skargi i szemrania, pozwala się krajać i palić, nie okazuje najmniejszego znaku niechęci lub zniecierpliwienia. Tak to działa duch pokuty! Gdzie atoli tego ducha brakuje, tam nieszczęśliwy człowiek

od pierwszego dnia swej choroby zamartwia się ciągłą niecierpliwością, zżyma się na swoje cierpienia, co jego członki dręczą, zgrzyta ze złości zębami, a przekleństwa i ciągłe łajania są nagrodą dla tych, którzy go pielęgnują.

Idźcie do cierpiącego Joba, który opuszczony i pozbawiony majątku siedzi na kupie gnoju, a przyjaciele jego i własna nawet żona szydzą zeń i urągają mu i posłuchajcie, co mówi, by się w swych cierpieniach pokrzepić i przyznajcie, jak głęboki duch pokuty go ożywiał: „Zgrzeszyłem i prawdziwiem wykroczył, a jakom był godzień, nie odniosłem.“ (XXXIII. 27). Tak zatem utrata majątku, śmierć synów i córek, straszny trąd ciała, szyderstwa przyjaciół i urągania żony nie mogły wyprowadzić go z równowagi i do szemrania go skłonić, wszystkie te straszne ciosy uważał on jeszcze za małe w stosunku do swoich grzechów. O święty Boże! jeżeli Job, którego sam Bóg sprawiedliwym nazywa, tak mówi, to cóż dopiero my mówić powinni, których o tyle występków i niewierności i grzechów wszelkiego rodzaju sumienie oskarża!

Atoli prawdziwy pokutnik chętnie przyjmuje nietylko te cierpienia, które Bóg nam zsyła bezpośrednio, ale i te przeciwności, jakie mu ludzie sprawiają. Dlatego religja chrześcijańska usilnie się domaga, byśmy także naszych nieprzyjaciół kochali i wyrządzone krzywdy chętnie przebaczali, a 7 całą surowością występuje przeciwko tym, którzy w sercu żywią zemstę i nienawiść. Jasną więc jest rzeczą, że nie możesz mieć ducha pokuty, jeżeli za każdą obrazę lub krzywdą pałasz zemstą i mówisz: „Ja tego nie ścierpię; ja mu tego nie zapomnę; ja go kiedy nauczę rozumu;

a jej to kiedyś odpłacę!" Tak mówić może tylko duch pychy, który niczego znieść nie chce i nie może, tak przemawia niepokutujący grzesznik, który do żadnego nie poczuwa się grzechu i każde cierpienie za nie-zasłużoną uważa karę. Wiem ja dobrze, że są ludzie, którzy poprostu żyć nie mogą, by nie niepokoili innych, którzy z każdym szukają zaczepki, ustawicznie i umyślnie czynią takie rzeczy, co których wiedzą, że ci sprawią przykrość, ale pomnij na słowa Boskiego Zbawiciela: „gdyby cię ktoś uderzył w lewy policzek, nastaw mu i prawego, a gdyby cię ktoś chciał z tobą prawować i wziąść ci suknię, oddaj mu i płaszcz." Chce On przez to powiedzieć, naczej ścierpi wszystko poświęci, aniżeli miałbyś się gniewać i nie cierpliwić, gdyby bowiem ożywiała cię duch pokuty, to wszystko chętnie przyjmiesz i zniesiesz jako karę za swoje grzechy i będziesz to uważał za dopust Boży i wrogów swoich nie będziesz nienawidził, lecz jeszcze modlić się za nich będziesz.

I zaprawdę, ojcze mój, niczem tak nie możemy odpokutować naszych grzechów, jak znosząc cierpliwie i z poddaniem się woli Bożej wszystkie przeciwności naszego życia, a szczególnie przykrości i krzywdy doznawane od ludzi. Chociażbyśmy się codzień do krwi biczowali, co chwilę i wodzie do końca życia pościli i na kolanach całe godziny przepędzali i do miejsc cudownych, to mniej uczynilibyśmy dla odpokutowania naszych grzechów, aniżeli uczynili naszą cierpliwością i dla Boga miłością. Bóg sam zsyłając na nas cierpienia, wybiera dla nas najodpowiedniejszą pokutę i gdybyśmy mieli ducha pokuty, nie tylko przyjęlibyśmy ją z uległością, lecz jeszcze radowalibyśmy się z niej. Rozważ tylko, że wszystkie cier-

103

pienia i boleści ziemi razem wzięte nie są tak wielkie
pienia i boleści ziemi razem wzięte nie są tak wielkie
ani tak bolesne, jak najmniejsze katusze ogniа czy-
ani tak bolesne, jak najmniejsze katusze ogniа czy-
ścowego. A przecież dopuszczając się grzechu śmier-
ścowego. A przecież dopuszczając się grzechu śmier-
telnego, zasłużyłeś sobie już nie na ogień czyścowy,
telnego, zasłużyłeś sobie już nie na ogień czyścowy,
lecz na piekło wieczne. Czyż zatem nie jest to dla
lecz na piekło wieczne. Czyż zatem nie jest to dla
ciebie wielka łaska, że przez cierpienia ziemskie uniknąć
ciebie wielka łaska, że przez cierpienia ziemskie uniknąć
możesz piekła, a nawet karę czyścową odpokutować?
możesz piekła, a nawet karę czyścową odpokutować?
A kiedy jeszcze spojrzysz na Jezusa na krzyżu roz-
A kiedy jeszcze spojrzysz na Jezusa na krzyżu roz-
piętego i Jego katusze rozważysz i Jego rany i nie-
piętego i Jego katusze rozważysz i Jego rany i nie-
sprawiedliwość i urągania, jakie dla naszych grzechów
sprawiedliwość i urągania, jakie dla naszych grzechów
ponosić musiał, a ponosił On to wszystko z niewy-
ponosić musiał, a ponosił On to wszystko z niewy-
sławioną cichością, to pomyśl, jak możesz otwierać
sławioną cichością, to pomyśl, jak możesz otwierać
usta, by szemrać, by bluźnić nawet, ty, który przecież
usta, by szemrać, by bluźnić nawet, ty, który przecież
nie cierpiesz niewinnie? Zaiste, kto o tem pamięta,
nie cierpiesz niewinnie? Zaiste, kto o tem pamięta,
na co zasłużył swojemi grzechami, kto ciągle przed
na co zasłużył swojemi grzechami, kto ciągle przed
oczyma ma bolesną mękę Boskiego Zbawiciela, ten
oczyma ma bolesną mękę Boskiego Zbawiciela, ten
tak głęboko przejęty jest cały duchem pokuty, że nie-
tak głęboko przejęty jest cały duchem pokuty, że nie-
tylko największe cierpienia z uległością przyjmuje, lecz
tylko największe cierpienia z uległością przyjmuje, lecz
jeszcze za cierpieniami wzdycha i raduje się, że go
jeszcze za cierpieniami wzdycha i raduje się, że go
pogarda spotyka, upośledzenie, krzywda, cierpienie.
pogarda spotyka, upośledzenie, krzywda, cierpienie.
Stąd to też tym duchem przyjęty król Dawid woła
Stąd to też tym duchem przyjęty król Dawid woła
do Boga: „Na rany jestem gotowy," a św. Augustyn
do Boga: „Na rany jestem gotowy," a św. Augustyn
tak się modli: „Tu mnie, Panie, pal, tu mnie siecz,
tak się modli: „Tu mnie, Panie, pal, tu mnie siecz,
tu mi nie przepuszczaj, byleś przepuścił mi w wiecz-
tu mi nie przepuszczaj, byleś przepuścił mi w wiecz-
ności, zaś św. Teresa woła: „Cierpieć, Panie, albo
ności, zaś św. Teresa woła: „Cierpieć, Panie, albo
umrzeć." Pewnego razu objawił się Pan św. Janowi
umrzeć." Pewnego razu objawił się Pan św. Janowi
od Krzyża i zapytał go, jakiej nagrody żąda za swoje
od Krzyża i zapytał go, jakiej nagrody żąda za swoje
prace i trudy dla Jego chwały podjęte. „Panie odpo-
prace i trudy dla Jego chwały podjęte. „Panie odpo-
wiedział św. Jan, niczego innego nie pragnę i nie
wiedział św. Jan, niczego innego nie pragnę i nie
żądam, jedno bym cierpiał i był wzgardzony dla
żądam, jedno bym cierpiał i był wzgardzony dla
Ciebie."

Jednakowoż duch pokuty nie zadawalnia się
Jednakowoż duch pokuty nie zadawalnia się
jeszcze uległością i cierpliwością w cierpieniach, czy
jeszcze uległością i cierpliwością w cierpieniach, czy

one pochodzą wprost od Boga czy przez bliźnich są sprawiane, lecz nadto stara się usilnie spełniać uczynki pokutne i ze wszystkiego czyni sobie narzędzie pokuty, a także troszczy się o zbawienie bliźnich. Szczególnie stara się nawrócić tych, dla których był do grzechów pobudką, którym dał zgorszenie, by tym sposobem naprawić i usunąć skutki swoich grzechów. Z pośród uczynków pokutnych najznakomitsze są: modlitwa, post i jałmużna. Szczególniejszą wartość ma jałmużna czyli jednem słowem miłosierdzie, bo mówi Chrystus Pan: „błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“ Pod słowem „jałmużna“ nie należy rozumieć obdarowania ubogiego u drzwi lub na ulicy, lecz wszelki uczynek miłosierny, który tem większą ma wartość, im z większą miłością, ofiarnością i osobistem poświęceniem jest świadczony. Głównie atoli chciałbym tu zwrócić waszą uwagę na uczynki miłosierdzia co do duszy, które o tyle są ważniejsze od uczynków miłosierdzia co do ciała, o ile dusza przewyższa ciało. To też kogo ożywia duch pokuty, ten stara się wszystkich do Boga doprowadzić, wszystkich pozyskać dla pokuty; a że do tego celu najlepiej nadają się dobre książki i pisma, stara się więc je szerzyć, nie żałując własnych kosztów i trudów i często gwałtem niejako wpycha je w rękę. O wy dusze pokutujące, niech w sercach waszych zapali się ten ogień gorliwości o zbawienie dusz, gdyż zaprawdę, jest to najlepszy uczynek i jeżeli jednego brata, jedną siostrę dla nieba pozyskacie, to tym uczynkiem pokryjecie mnóstwo własnych grzechów i niebo sobie zapewnicie.

A teraz, uk. m, kończąc oną naukę, pozwólcie, że się was zapytam, czy jest prawda, żeśmy dotąd

mimo mnóstwa naszych grzechów bardzo mało prawdziwie pokutowali? Korzystajmyż zatem z tych dni, które nam Bóg do życia jeszcze użycza, byśmy się przejęli prawdziwym duchem pokuty. Niech ten duch czynnie się okaże w całem naszem życiu. Błagajmy Pana często o prawdziwe skruszenie serca. A gdy tak, pokutować będziemy, jak to wam w niniejszej nauce przedstawiłem, wówczas przy końcu dni życia naszego, w chwili skonu, nie będziemy już lękali się stanąć przed trybunałem sprawiedliwego Sędziego i mimo popełnionych grzechów, pełni otuchy oddamy ducha naszego w ręce Stwórcy, wiedząc, że Bóg nie odepchnie serca skruszonego i upokorzonego. Tam zaś w niebie radować się będziemy z naszej pokuty, jakąśmy tu czynili, a która pomnoży naszą szczęśliwość niebieską. Zawsze więc miejmy na pamięci to upomnienie Boskiego Zbawcy: „Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się Królestwo niebieskie. Amen.

Nauka VIII.

O poznaniu siebie samego.

Pierwszym i najważniejszym krokiem na drodze do poprawy życia a zarazem do zbawienia jest gruntowne poznanie siebie samego. Jeżeli zatem z tych nauk rekolekcyjnych rzetelną mać odnieść korzyść, to każdy z was musi postawić sobie raz pytanie: „A ty kto jesteś?“

Zanim jednak bliżej to pytanie objaśnię, chciałbym zapytać się was serdecznie, czy słowa moje w poprzedzających naukach trafiły do serc waszych? A może puściliście je mimo uszu i żadnego wrażenia na was nie zrobiły? Czyście usunęli od siebie to wszystko, co z grzechem was wiązało? A może wy nadal jesteście lekkomyślni i czy to przez fałszywy wstyd i względ ludzki, czy z powodu grzesznej znajomości, czy też wreszcie wskutek zakorzenionego nałogu, lękacie się wstąpić na drogę pokuty, która jedna tylko wiedzie do zbawienia? Gdyby tak było co nie daj Boże, to także i z tej nauki żadnej nie odniesiecie korzyści albo bardzo mała, chociaż jest ona dla was najpotrzebniejsza. Prawdy, które wam dotąd głosiłem, są dla każdego niesłychanie ważne, jednakże nie głosiłem wam jeszcze nauki, któreby zastosowanie w życiu było zbawienniejsze, jak właśnie niniejsza. Dotychczasowe nauki mogły was mniej lub więcej poruszyć i skłonić do poważnego zastanowienia się nad sprawą wiecznego zbawienia, natomiast niniejsza nauka musi przeniknąć do serc waszych i objąć całe wasze życie oraz wszystkie jego okoliczności. Kto pragnie być zbawionym, a wszyscy zapewne pragniecie, to musi wiedzieć i czynić, co mu

w niniejszej powiem nauce, gdyż tak wejście na drogę zbawienia, jak również dalszy na niej postęp jest zupełnie niemożliwy bez gruntownego poznania siebie samego. A więc „ktoś ty jest?" Pytanie to musi każdy sobie postawić i na nie odpowiedzieć, kto poszedł za głosem Bożym i postanowił pracować nad zbawieniem swej duszy, czyli innemi słowy, każdy musi wniknąć w głąb swego serca i duszy i poznać kim on jest właściwie. Niniejsza zatem nauka ze wszystkich najważniejsza będzie o poznaniu siebie samego.

I. Poznać siebie tak gruntownie, by znać wszystkie swoje pragnienia i skłonności i swoje własne serce aż do dna przejrzeć tak, by móc zdać sobie sprawę z każdej swojej myśli i z każdego uczucia, to jest to sztuka nad sztukami, jest to trudne i ciężkie zadanie, lecz zarazem jest to po poznaniu Boga najcenniejsze poznanie. Zdaje się może niejednemu, że zna siebie samego. Tymczasem niema tak zapadłego kąta na świecie całym, któryby mniej był znany, jak właśnie nasze serce. Największa część ludzi nikogo i niczego nie zna tak mało, jak właśnie siebie samych. A jednak, któżby chciał temu uwierzyć, że staramy się wszystko poznać, tylko o poznanie siebie najmniej się troszczymy. Chcielibyśmy znać wszystkie kraje i wszystkie światła tajemnice, a własne nasze wnętrze pozostawiamy niezbadane; wiemy dobrze, co czynią nasi sąsiedzi, znamy ich zamiary, a nawet staramy się poznać i przeniknąć ich myśli i uczucia, natomiast wzdrygamy się wglądnąć cokolwiek w głąb własnej naszej duszy i serca. Wszystko i wszystkich ośmielamy się sądzić, tylko nie siebie, a cokolwiek czynimy, zawsze uważamy za słuszne, sprawiedliwe i najlepsze. I wła-

śnie dlatego nikt lepszym się nie staje, właśnie dlatego zawsze tych samych dopuszczamy się grzechów, właśnie dlatego życiem naszem zawsze te same kierują namiętności, zawsze tasama w nas oziębłość i lekkomyślność, zawsze tosamo, stare, grzeszne życie. Stąd też to pochodzi, że wielu nie przystępuje do św. Sakramentów, bo, jak powiadają, nie mają się z czego spowiadać. I ci, którzy z biedą raz lub dwa razy na rok przystępują do spowiedzi, zazwyczaj najkrócej się spowiadają. Oskarżywszy się powierzchownie z niektórych zaledwie grzechów, które same w oczy wpadają, nic więcej nie mają do powiedzenia; ale że są pyszni i zarozumiali, że w interesach dopuszczają się wielu nieuczciwości, że w dobrem są leniwi, że chowają w swem sercu urazę do bliźniego i żyją z nim w nieprzyjaźni, że lubią intrygi, są nieumiarkowani, w modlitwie opieszali, dla domowników opryskliwi, obrzydliwi samolubi, to pod tym względem nie mogą doszukać się w sobie najmniejszego grzechu i gdyby przyszło sądzić ich według tego, co na spowiedzi powiadają, należałoby ich uważać za najpoczciwszych ludzi na świecie. Podobni są oni do niedbałego ogrodnika, który już od dłuższego czasu nie zaglądał do swego ogrodu i grządek nie plewił. A wszedłszy tam po kilku tygodniach, poobcinał co większe i bujniejsze kwasty, kontent, że ogród już dostatecznie oczyścił. Tymczasem ogród jak był zarośnięty, tak pozostał zarośnięty i jesienią żadnych owoców nie wydał.

II. Lecz spytacie tu, chrz. m., w jaki sposób możemy przyjść do poznania siebie samych.

Poznać siebie samego, jak już wspominałem, est to sztuka nad sztukami, jest to trudne i ciężkie

zadanie. By posiąść tę sztukę, by spełnić to trudne zadanie, trzeba siebie samego niejako na sąd postawić i jak sędzia bada zbrodniarza, tak trzeba badać siebie samego.

1) A więc chrz. m. postawże teraz siebie samego przed trybunałem własnego sumienia i okiem niezaćmionem własną miłością wglądnij w głąb swego serca i zbadaj najpierw, co ono w sobie zawiera, jakie owoce, dobre czy złe, rodzi. Serce twoje jest jakby rolą, którą sam Pan uprawił i może ona każdy owoc, każdą cnotę zrodzić. I zaprawdę, to sam Pan uprawił rolę serca twego i dobrem zasiał ją nasieniem, zwilżył ją wodą Chrztu św., użyźnił Krwią Najśw. Serca Swego, uprawił Boskiem Swem Słowem i ogrzał Swoją łaską. Nie możesz zatem zaprzeczyć, że mógłbyś przynieść dobre owoce, gdyż przeobfity strumień łaski ustawicznie przepływał i dotąd przepływa przez duszę twoją. A tymczasem ta rola serca twego zamiast dobrych owoców, zrodziła tarki. Dlaczego? Ponieważ ją zaniedbałeś! Twoja to wina, chrześc. mój, że ta cała troskliwość Boga i te Jego wszystkie koło ciebie starania i te wszystkie trudy i wszystkie łaski św. Sakramentów i Słowa Bożego i wszystkie natchnienia do dobrego, jakich ci Bóg nigdy nie szczędził, nie tylko pozostały bez żadnego pożytku, lecz zamiast dobrych owoców, zrodziły osty i ciernie grzechów bez liczby i miary. Jest to więc pierwsza złość, o którą oskarżyć się musisz i która winna wywołać rumieniec wstydu na obliczu twojem, która też musi cię oskarżyć o brak sumienności, o lekkomyślność i niedbalstwo. Zaiste, ileż to łask Bożych zaprzepaściłeś, przy pomocy, których już dawno mogłeś wstąpić na wysoki stopień chrześcijań-

skiej światobliwości, a jesteś tylko nędznym grzesznikiem, może gorszym od niejednego żyda lub poganina, którzy tych łask nie otrzymali. Pomyśl tylko, ile to godzin strawiłeś na próżno, a których użyć mogłeś do dobrego, ile to chwil przeszło ci bez żadnej korzyści, jakie przez dobrą intencję osiągnąć mogłeś i na złoto zasługi sobie zamienić; spojrzyj na niebo, patrz na ziemię, spoglądnij na ciało twoje, policz i rozważ wszystkie dobrodziejstwa Boże i wszystkie odebrane łaski i obacz, jak to wszystko sobie lekceważyłeś, jak niesumiennie roztrwoniłeś i oto teraz ręce twoje są próżne dobrych uczynków, których Bóg od ciebie oczekiwał. Powiedz, jaką posiadasz cnotę, a ile posiadasz wad i błędów? Może już długo żyjesz, może już nad grobem stoisz, a ile zebrałeś zasług na niebo, a ile win na piekło? I sądzę, że skoro w myśli przejdziesz w ten sposób całe swoje życie, wzdłuż i wszerz, wprzód i wtył i rozważysz całą miłość Boga i Jego dla ciebie serdeczność i Jego łaskawość i miłosierdzie, a potem stawisz sobie przed oczy swoją niewdzięczność i swoje zuchwalstwo i swoją krnąbrność, to sądzę, że skoro to wszystko uważnie i szczerze rozważysz, to uderzysz się w piersi z celnikiem i wyznasz: zaprawdę, bezbożnie sobie postępuję, jak rzadko kto inny, jestem złym i niegodziwcem, jestem godzien, by mię ziemia pożarła i słońce więcej nademną nie świeciło jedynie tylko dla mej czarnej niewdzięczności.

2) Jednakże chrz. m. jest to dopiero pierwsze wejrzenie w głąb swego serca, głębiej atoli spojrzyj weń i patrz, coś zobaczył? Grzeszne czyny, grzeszne słowa, grzeszne myśli.

Powiedz mi, bracie, siostro, czy są jakie przykazania Boże i kościelne, którychbyś już w życiu swojem nie podeptał zuchwale przez grzeszne uczynki? Weź no katechizm do ręki i przeczytaj sobie uważnie naukę o przykazaniach, a przekonasz się ku wielkiemu swojemu zawstydzeniu, że niema ani jednego, któregobyś nie przekroczył. I grzeszyłeś nie z lekkomyślności, nie z pospiechu, nie z niewiadomości, lecz tylko nie ukrywaj przed sobą, grzeszyłeś z całym rozmysłem, grzeszyłeś świadomie i dobrowolnie, przenosząc nad Boga nędzne stworzenie, plugawą rozkosz, sprośną namiętność. Bóg i sumienie głośno cię upominały, lecz ty szydziłeś sobie z tych upomnień; przykazania Boże wyraźnie wskazywały ci drogę postępowania, ale ty gwałciłeś je zuchwale. Jednakże nie chcę się dłużej zatrzymywać nad twojem postępowaniem, gdyż już przy powierzchownem rozstrząsaniu sumienia grzechy same w oczy wpadają, lecz zwrócę twoją uwagę na twoje słowa.

Czy zastanowiłeś się ty kiedy nad wszystkiemi słowami, które z ust twoich wyszły? O jakże często język swój maczałeś w brudzie, jak często kłamałeś, jak często szarpałeś cudzą sławę, jak często intrygowałeś i siałeś niezgodę i kłótnie, jak często w dusze niewinne sączyłeś zatruty jad zgorszenia! Rozważ, co i kiedy dobrego wyszło z ust twoich? Gdybyś wszystkie słowa swoje zważył na wadze i na jednej szali położył wszystkie swoje modlitwy i to wszystko, coś dobrego powiedział, słowa współczucia, pociechy, zachęty, przestrogi i upomnienia, a na drugiej szali położył wszystkie grzechy swojego języka i wszystkie nieuszanowania imienia Bożego i wszystkie słowa wyrzeczone przeciwko bliźniemu, to też ta druga

szala okazałaby się cięższą od pierwszej! Pierwsza jako lekka poszłaby wysoko w górę, a druga zniżyłaby się aż na sam dół. Czy nie tak, bracie i siostro? Lecz spojrzyj jeszcze głębiej i przetrząśnij wszystkie myśli swoje. O te zazwyczaj nikt się nie troszczy, nikt ich nie ceni sobie, często nawet za grzech się ich nie uważa. Lecz Bóg nie byłby Bogiem wszystkowidzącym, gdyby nie badał serc i nerek, gdyby nie widział i nie liczył także ludzkich myśli, które podobnież mogą być złe i grzeszne jak słowa i uczynki. Jeżeli grzeszna myśl często nie staję się uczynkiem to dlatego, że albo brak człowiekowi sposobności do czynu albo odwagi; można tem oszukać ludzi, lecz nie oszuka się wszystkowidzącego Boga. Wglądnij zatem w głąb swej duszy, którą może najwstrętniejsze napełniają myśli i powiedz, dlaczego nie dopełniłeś ich uczynkiem? Dlatego, ponieważ nie mogłeś, ponieważ lękałeś się hańby i wstydu, ponieważ byłeś za słaby do ich przeprowadzenia w czynie, ponieważ nie miałeś dogodnej sposobności, ale gdybyś to wszystko miał i niczego lękać się nie potrzebował, ach, to jakżebyś chętnie te wszystkie swoje występne myśli czynem dokonał! Prawda, nie jesteś cudzołożnikiem, lecz twoje myśli są tak brudne, jak gdybyś rzeczywiście dopuścił się tego grzechu i może nieraz miałeś ochotę dopuścić się go, gdybyś to mógł uczynić bez wielkiego trudu. Nie jesteś złodziejem w zwykłem tego słowa znaczeniu i nikogo nie okradłeś ani oszukałeś, lecz twoje serce po brzegi wypełnia zazdrość i chciwość i gdybyś nie musiał lękać się kary za kradzież i idącej za nią hańby, gdybyś wiedział, że to lub owo mógłbyś sobie niespostrzeżenie przywłaszczyć twój występek nigdy się nie wykryje, to kto wie

czy nie dopuściłbyś się jej nieraz? Cóż zatem jesteś lepszego od zwyczajnego złodzieja, który już wszelkiego pozbył się wstydu i z niczem się nie liczy? Nie jesteś mordercą, ale serce twoje pała ogniem nienawiści i z całą przyjemnością zemściłbyś się na swoim wrogu, gdybyś tylko wiedział, że zbrodnia twoja na zawsze utajoną zostanie. Ileż to razy zaciskałeś pięści, ileż to razy całe noce przemyśliwałeś nad zemstą? Ręką nie zamordowałeś nikogo, ale w sercu swojem niejednego uśmierciłeś, niejednego spaliłeś! O wy, którzy idąc do spowiedzi, nie możecie przypomnieć sobie żadnych grzechów, czyście się kiedy zastanawiali nad swojemi myślami, pożądliwościami i pragnieniami? Przetrząśnijcież je chociaż raz jeden, przejdźcie dokładnie bodaj jeden dzień i zastanówcie się nad myślami tego jednego dnia, a jakież mnóstwo grzechów odkryjecie! Raz wasze serce lgnie niepożądną miłością do dóbr tej ziemi, drugi raz myślicie o sobie z zarozumiałością, raz znajdziecie w swem sercu niechęć do bliźniego, inną razą pała ono śmiertelną nienawiścią, raz bez poważnego powodu posądzacie w myśli swoich bliźnich, inną razą obmyślacie nieuczciwe sposoby osiągnięcia zysku; zobaczycie, jak zazdrość, złość, zemsta, obłuda, zarozumiałość, zbyteczne troski w ciągu jednego tylko dnia przewalają się jedne za drugiemi przez waszą duszę. Byście atoli jeszcze lepiej poznali, jak często myśli wasze są występne, to przypomnijcie sobie, jak często i długo myślicie o rzeczach Bożych? Ach, czasem całe tygodnie wam przejdą, a wy nie pomyślicie o Bogu, nawet w czasie modlitwy często o Nim zapominacie i zajmują was myśli i troski światowe tak, że nie wiecie, kiedyście modlitwę zaczęli i kiedy skończyli. Śmiało

więc powiedzieć mogę, że nie jesteśmy w stanie zdać ścisłego rachunku z naszych myśli jednego tylko dnia. Kto zatem mówi, że grzechu nie ma, ten prawdziwie jest kłamcą, gdyż nawet sprawiedliwy dość często upada przynajmniej w myślach swoich. Im kto mniej się modli, rzadziej o Bogu myśli, tem częściej musi on błądzić w myślach swoich. Przeglądnij więc teraz bracie i siostro, wszystkie swoje myśli i pożądania, wszystkie swoje słowa i czyny i samego siebie badaj, jak często błądziłeś, a uczynisz krok jeden naprzód ku poznaniu siebie samego, a także ku upokorzeniu się przed Bogiem; to drugie wejrzenie w głąb swej duszy jeszcze lepiej ci okaże, jak mało jest w tobie dobrego.

3) Lecz nie dość na tem, jeszcze głębiej spojrzyj w serce swoje i obacz, jakiemi pobudkami kierowałeś się przy swojem całem postępowaniu. Jądrem wszystkich naszych czynów jest szczera i czysta pobudka czyli intencja czynienia wszystkiego dla miłości Boga. Gdzie tej intencji brakuje, a w jej miejsce przychodzi pobudka samolubna, to wówczas najlepszy nawet, najszlachetniejszy na pozór uczynek żadnej wartości niema przed Bogiem, jest to piękna łupina lecz pozbawiona jądra. Jesteś miłosiernym, żaden ubogi nie odejdzie od drzwi twego domu, byś go nie obdarzył datkiem, należysz do wielu towarzystw dobroczynnych, lecz wszystko to może czynisz nie z miłości ku Bogu, nie z szczerej intencji podobania się Bogu, lecz raczej z czysto naturalnej dobroci serca lub może z wyrachowania albo też w celu zjednania sobie dobrej opinji u ludzi. Modlisz się, uczęszczasz na nabożeństwa, często przystępujesz do Stołu Pańskiego, wszystko to piękne i dobre, ale

wówczas tylko, gdy to z serca pochodzi, gdy to czynisz jedynie dla zbawienia swej duszy, a nie dla próżnej chwały ani też nie z przyzwyczajenia i strzeżesz się pilnie wszelkiej oziębłości i niedbalstwa.

Przetrząśnijmy więc sumienie nasze i zbadajmy, czy czyniąc dobrze, nie mamy na względzie własnej naszej korzyści, która jest nam pobudką do działania? Niestety, musimy wyznać, że często dużo czynimy dobrego, ale tylko dla nagrody, trudzimy się, by się wznieść wyżej nad innych, czuwamy w nocy, by nas chwalono, modlimy się, chodzimy do kościoła, by nas nie okrzyczano za bezbożników, unikamy grzesznych rozrywek, byśmy nie stracili dobrej sławy, słowem: czynimy, cośmy czynić powinni, lecz często nie dlatego, żeśmy do tego obowiązani, lecz by jaką korzyść odnieść dla siebie. Taka jest zazwyczaj nasza intencja, jeżeli nie zupełnie zła, to w każdym razie obojętna lub samolubna. I zaprawdę, gdybyśmy wszystkie nasze dobre uczynki przesiali przez sito dobrej intencji, to prawdopodobnie nie wieleby nam tych dobrych uczynków pozostało.

4) Jednakże, chrz. m., jeszcze nie znasz siebie całkowicie, musisz głębiej spojrzeć w serce swoje tak, byś zajrzał aż na dno jego, gdzie właśnie jest źródło wszystkich grzechów twoich. Wszystko, co jest na świecie, mówi św. Jan Ap., jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Są to trzy główne źródła, skąd wszystkie wypływają grzechy, jest to potrójne gniazdo, w którem się wylęga każde przekroczenie przykazań Bożych, są to trzy korzenie, z których wyrasta bunt i nieposłuszeństwo przeciwko Bogu. Wszystkie swoje grzechy możesz sprowadzić do jednej lub drugiej z tych trzech namiętności; do

pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pychy żywota. Z tych w młodym wieku głównie panuje pożądliwość ciała, w wieku dojrzałym pożądliwość oczu, a w starości pycha żywota, lecz zdarza się też często, że wszystkie te trzy namiętności występują równocześnie w każdym wieku. Weźmy pierwszą z nich pod uwagę, t. j. pożądliwość ciała. Gdy ta straszna namiętność opanuje młodego człowieka, rychło doprowadza go do zupełnej utraty wiary i bardzo wielu występków, a nawet najstraszniejszych zbrodni i powoli zamienia go w ostatnie bydle, pozbawione wszelkiego uczucia wstydu. Podobnież rzecz się ma z pożądliwością oczu czyli chciwością. Czego się to nie czyni i jakich nie dopuszcza się zbrodni dla zaspokojenia tej piekielnej namiętności? Zaprzedaje się Boga, wyrzeka się wiary, zdradza się ojczyznę, zdziera się skórę z bliźniego, fałszuje się wagi i miary, morduje się bliźnich, i ktoby zliczył te wszystkie zbrodnie, których źrodłem jest chciwość! Nie lepszą jest także pycha żywota, która czyni człowieka wyniosłym i zarozumiałym, zazdrosnym i żądnym władzy panowania. Kogo pycha żywota opanuje, ten coraz więcej oddala się od Boga, od Kościoła i religji i staje się albo buntownikiem albo srogim tyranem.

Któraż zatem z tych namiętności w twem sercu panuje? Nie dość jest bowiem poznać swoje grzechy, lecz trzeba jeszcze zbadać, co nas do grzechu głównie pociąga, bo tylko w ten sposób możemy grzechom naszym tamę położyć. Dlatego należy nam poznać, jaka jest główna nasza namiętność, czy jest nią pożądliwość ciała, czy pożądliwość oczu czy pycha żywota i tu przypomnijcie sobie to, co w poprzedzających naukach powiedziałem o tych trzech namiętno-

ściach. Tę zaś główną naszą namiętność, główny nasz nałóg, poznamy wówczas, gdy rozstrząśniemy nasze sumienie i zbadamy, o czem my najczęściej myślimy, co nas najbardziej do grzechu ciągnie i w które grzechy najczęściej wpadamy. I nie inaczej się poprawimy i lepsi się staniemy, aż poznamy tę główną naszą namiętność i wypowiemy jej walkę na śmierć i życie.

III. Teraz więc, chrz. m., kiedyśmy przetrząśli i zbadali całe nasze życie, możemy się zapytać, na czem polega poznanie siebie samego? Otóż poznanie siebie samego polega na tem, byśmy poznali, jaki użytek, dobry czy zły, czynimy z darów i łask danych nam przez Boga, byśmy poznali wszystkie nasze uczynki i wszystkie nasze słowa i wszystkie nasze najtajniejsze myśli, uczucia, chęci i pragnienia. Poznanie siebie samego polega dalej na tem, byśmy poznali pobudkę naszego postępowania czyli to, co nas pobudza i skłania do działania i jaka jest nasza główna namiętność i nasze najskrytsze grzechy. Słowem, poznanie siebie samego polega na tem, byśmy w sumieniu swojem jak w księdze czytali, byśmy znali wszystkie najskrytsze tajniki naszego serca, byśmy mogli zdać sobie dokładną sprawę z każdej naszej skłonności, z każdego naszego pragnienia i z każdej naszej chęci i pożądania. Oto, co znaczy wejść w siebie, poznać siebie samego. To znaczy na sąd postawić siebie samego i okiem surowego sędziego badać i śledzić całe swoje życie, to znaczy czuwać nad sobą i podsłuchiwać każde poruszenie duszy, to znaczy badać serce i nerki, to znaczy przeglądnąć się całkowicie w zwierciadle przykazań Bożych i nauki Chrystusowej i poznać dokładnie cały stan swej duszy i przepaść, w jaką się wpadło i oglądnąć się za środkami ra-

tunku, by móc napowrót wejść na drogę zbawienia i nowe prawdziwie chrześcijańskie rozpocząć życie.

Atoli, chrz. m., nie odpowiedzieliśmy sobie całkowicie na nasze pytanie postawione na początku nauki: „A ty kto jesteś?“ By na to pytanie móc sobie odpowiedzieć, musimy wpierw stawić się przed Bogiem i zapytać siebie, kto my jesteśmy, a kto Bóg?

Bóg w Majestacie nieograniczony, w Godności niedorównany, w Zacności i Wielkości niepojęty, Stwórca i Pan wszechświata! A my co? Sama nikczemność, proch i popiół, we wszystkiem i całkowicie zależni od Boga, który może nas w każdej chwili w nicość obrócić. A jednak, o zadrżyjcie niebiosa! a jednak ta garść popiołu, to zgniłe błoto, ten robak ziemski śmie się Bogu sprzeciwiać i bunt zuchwały przeciwko Niemu podnosić! I zdumieć się tu musimy, że w tak nędznych stworzeniach, jakiemi jesteśmy, może tyle grzechów i występków się pomieścić i tak głęboka złość, głupota i nikczemność! I jak to być może, o Panie! że milczysz i to wszystko tak długo znosisz cierpliwie!

A teraz, chrz. m,, kiedy już wiemy, kto jest Bóg a kto my, skorośmy spojrzeli w głąb naszej duszy i poznali całą naszą nikczemność i przewrotność, a z drugiej strony nieskończoną dobroć i łaskawość P. Boga względem nas słabych, a tak hardych i zuchwałych ludzi, to pytam, czy teraz nie upokorzymy się najgłębiej? czy nie będziemy wylewali łez szczerego żalu? czy nie poprawimy się zupełnie? czy nie pospieszymy do Trybunału Pokuty, by u stóp kapłana złożyć cały ciężar grzechów naszych i obmyć się we Krwi Barankowej? Zaprawdę, kiedy już teraz znamy siebie samych, pycha, zarozumiałość i samolubstwo

muszą ustąpić z serca naszego, teraz już nie będziemy gardzili drugimi, ani się za lepszych uważali. Tak jest, kto dobrze pozna siebie samego, już więcej pysznym nie jest, ani głowy do góry nie zadziera, ale jest pokorny i cierpliwy, miłosierny i łagodny, a nawet wówczas, kiedy go ludzie chwalą, to on tem więcej się upokarza i zawsze uważa się tylko za grzesznika. Kto zna siebie, ten czuwa nad sobą, ten jest ostrożny, ten więcej ufa Bogu oraz jest gorliwszym w Jego służbie, by tym sposobem choć w części naprawić przeszłą złość swoją. I właśnie tak głęboka pokora rodząca się z poznania siebie jest fundament tem, na którym jedynie można zbudować gmach chrześcijańskiej doskonałości. Dlatego Chrystus Pan rzekł razu jednego do św. Katarzyny Sen.: „Gdybyś wiedziała, córko moja, kto ja jestem, a kto ty, byłabyś błogosławioną. Gdy tę znajomość osiągniesz, łatwo rozerwiesz wszelkie sidła szatańskie i otrzymasz każdą łaskę i każdą cnotę i nigdy nie wykroczysz przeciwko Moim przykazaniom“. Teraz rozumiem, dlaczego św. Augustyn tak się modlił: „O Panie! daj, bym poznał Ciebie i poznał siebie, aby Ciebie wywyższyć, a siebie upokorzyć!“ A św. O. Franciszek całe noce trawił na rozważaniu tych dwóch słów: „Ktoś Ty jest, Panie, a kto ja?“ Ale też jego pokora była bezprzykładna.

Jednakże do tego poznania siebie samego nie dochodzi się od jednego razu, ani też nie przez siebie samego, lecz przedewszystkiem przy pomocy Ducha św. i przez ciągłe rozstrząsanie sumienia swego, bo gdy jeden błąd zauważysz i do jego korzenia dojdziesz, już może inny wślizgnie się do serca twego.

Dlatego upomina Mędrzec: „Synu mój, jak długo żyjesz, doświadczaj twej duszy.“

Codziennie zatem musimy kontrolować siebie samych, czyli innemi słowy, codziennie musimy robić rachunek sumienia, bo tylko w ten sposób możemy mieć zawsze dokładny przegląd wszystkich naszych czynności i całego naszego życia, tylko przez codzienny rachunek sumienia możemy się z naszych wad i błędów poprawić. Kto się przed tem wzdryga i tego małego trudu nie chce sobie zadać, ten nigdy nie przyjdzie do poznania siebie ani też nie postąpi kroku na drodze cnoty i chrześcijańskiej doskonałości. Codzienny zatem rachunek sumienia nie jest to coś, co możemy czynić lub opuścić, lecz jest on koniecznością, której zaniedbać bez wielkiej szkody nie możemy. Tysiąckroć jest on od pacierza ważniejszym. Sam zresztą rachunek sumienia jest najdoskonalszym pacierzem, bo jest niejako wyznaniem grzechów i upokorzeniem się przed Bogiem. Nigdy zatem nie opuszczajcie codziennego rachunku sumienia, lecz każdego wieczora przed udaniem się na spoczynek zdajcie sobie sprawę z całego dnia, krótko przechodząc w myśli, coście w ciągu dnia czynili, mówili i myśleli. Nie potrzeba nato więcej czasu poświęcić jak pięć minut, a cóż stracicie na tem, gdy o pięć minut później spać się położycie? Czyż dusza wasza nie jest warta tyle, by poświęcić jej pięć minut czasu? A więc od dnia dzisiejszego, zanim udacie się na spoczynek, zadajcie sobie pytanie: „A ty kto jesteś?“ i nie wcześniej kładźcie się spać, aż sobie na to pytanie dokładnie odpowiecie, a gdy tego świętego ćwiczenia nigdy nie zaniedbacie, każda wasza powiedź będzie dobrą, bo codzienny rachunek sumienia jest

najlepszem do niej przygotowaniem, a także, gdy przyjdzie dzień Sądu Bożego i odwieczny Sędzia rzuci wam pytanie: „A ty, kto jesteś?“ łatwo i dobrze odpowiecie i spełnią się słowa Apostoła, że, gdy sami siebie sądzić będziemy, nie będziemy sądzeni i żywot wieczny otrzymamy. Amen.

Nauka IX.

O Spowiedzi.

Było to w pierwszym tygodniu po zmartwychwstaniu Boskiego Zbawiciela. Apostołowie zgromadziwszy się w Wieczerniku, zamknęli się z bojaźni przed żydami. Wówczas ukazał się im zmartwychwstały Boski Zbawiciel, a pozdrowiwszy ich, rzekł: „Weźmijcie Ducha św.; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane". (J. XX. 22). W tych słowach Boski Zbawiciel dał Apostołom i ich następcom iście boską moc, aby odpuszczali grzechy żałującym grzesznikom, a nam wszystkim dał nowy dowód niepojętej dla nas miłości i miłosierdzia. I zaprawdę, gdyby nie ta władza odpuszczania grzechów dana Apostołom, czyli, gdyby nie ten Sakrament Pokuty, zwany słusznie Sakramentem miłosierdzia, mimo dokonanego dzieła Odkupienia, niebo byłoby dla wielu, bardzo wielu zamknięte, bo jakże rzadki jest człowiek, któryby szatę niewinności na Chrzcie św. otrzymaną niepokalaną aż do końca zachował, a nic zmazanego nie wejdzie do Królestwa niebieskiego i tylko czystego serca Boga oglądają. Największe więc dzięki winniśmy Boskiemu naszemu Zbawicielowi, że mając na względzie naszą słabość i ułomność, zostawił nam ten wielki Sakrament miłosierdzia, za pomocą którego możemy duszom naszym przywrócić pierwotną czystość, choćby największemi zbrodniami była skalaną i napowrót otworzyć sobie zamknięte dla grzechów naszych niebo. Stąd Sakrament Pokuty zwie się słusznie kluczem do nieba, danym grzesznikom przez Boskiego Zbawiciela, albo boskiem lekarstwem na choroby duszy, albo też łaźnią, w której obmyć się możemy z brudów grzecho-

wych, albo wreszcie, jedyną deską ratunku dla rozbitków na morzu tego życia.

Atoli człowiek przez swoją złość, a więcej jeszcze przez swoją głupotę, to boskie lekarstwo zamienia sobie często w zabójczą truciznę i zamiast oczyścić duszę swoją z popełnionych grzechów, obciąża ją jeszcze nowym, strasznym świętokradztwa grzechem. Czynią to ci, co ten Sakrament niegodnie przyjmują, t. j. bez koniecznego do godnego przyjęcia tego Sakramentu usposobienia.

Niestety, nieszczęście to zdarza się dość często i wiele dusz ginie na wieki jedynie dla złych Spowiedzi. Nawet dusze napozór bardzo pobożne często dopuszczają się zbrodni świętokradzkiej Spowiedzi i straszniejszej jeszcze zbrodni, świętokradzkiej Komunji św., czy to tając na Spowiedzi grzechy, czy przystępując do Sakramentu Pokuty bez należytego przygotowania albo też bez żalu i postanowienia poprawy, zamieniając sobie tym sposobem to boskie lekarstwo w zabójczą truciznę i tem straszniejsze gotując sobie potępienie.

Dlatego, aby was, uk. m. ustrzec przed nieszczęściem świętokradzkiej Spowiedzi, wyłożę wam w niniejszej nauce warunki dobrej Spowiedzi, a zarazem podam sposób naprawienia złych Spowiedzi.

Pięć jest warunków dobrej Spowiedzi, które, jak się spodziewam, znacie wszyscy. Warunki te są: rachunek sumienia, żal za grzechy, postanowienie poprawy, szczera Spowiedź, zadośćuczynienie. I Spowiedź tylko wówczas jest dobrą, tylko wówczas możemy mieć nadzieję, że rozgrzeszenie dane nam przez kapłana, zostało także w niebie potwierdzone, jeżeli te wszystkie pięć warunków zostało należycie spełnio-

nych. Ktoby atoli nie spełnił choć jednego z tych warunków, niechże wie, że Spowiedź jego jest złą i grzechy jego nie zostały mu odpuszczone, a nadto sumienie swoje obciążył nowym strasznym świętokradztwa grzechem.

I. Pierwszym nieodzownym warunkiem dobrej Spowiedzi jest rachunek sumienia. Konieczność jego i potrzeba wynika z samejże Spowiedzi. Na Spowiedzi grzesznik ma wyznać przed kapłanem wszystkie swoje grzechy popełnione od ostatniej, dobrze odprawionej Spowiedzi. A jakoż mógłby je wyznać, gdyby wprzód tych grzechów nie przypomniał sobie dokładnie i nie porachował? Stąd jasną jest rzeczą, że ktoby przystąpił do Spowiedzi bez gruntownego przypomnienia sobie grzechów, zadawalniając się tem, co mu samo na myśl przyjdzie, Spowiedź jego byłaby złą i świętokradzką, boby wszystkich swoich grzechów nie wyznał, jak był wyznać powinien.

Niestety, jakże wielu chrześcijan przystępuje do Sakramentu Pokuty bez należytego przypomnienia sobie popełnionych grzechów, tłumacząc się tem, że nic nie mogą sobie przypomnieć. Lecz czy to prawda? Jeżeli ktoś obrazi nas lub pożyczymy komu kilka groszy, to wówczas dobrą mamy pamięć i długie lata to pamiętamy, ale żeśmy obrazili Boga i zaciągnęli wobec Niego niezmierzone długi grzechowe, to tego nie pamiętamy, bo pamiętać nie chcemy. Nie mówię tego o ludziach chorych i starych, bo ci rzeczywiście krótką mają pamięć i mimo największego wysiłku nie wiele mogą sobie przypomnieć.

Prawda, zrobić dobry rachunek sumienia jest rzeczą trudną i ciężką, zwłaszcza dla tych, którzy rzadko się spowiadają i nie robią wieczornego rachunku su-

mienia, lecz przy pomocy łaski Bożej można go zrobić, tylko trzeba chcieć szczerze. W tym celu trzeba przedewszystkiem odosobnić się, wyszukując sobie odpowiednią chwilę i spokojny kącik w domu czy w kościele, by nic nie przeszkadzało i nie rozpraszało uwagi, a następnie należy gorąco się pomodlić do Ducha św. za przyczyną N. P. Marji, Ucieczki grzeszników, o pomoc i światło potrzebne do poznania popełnionych grzechów. Po ukończonej modlitwie można sobie usiąść i zacząć przypominać sobie grzechy. W jaki sposób? Ponieważ rachunek sumienia jest to pilne przypomnienie sobie popełnionych grzechów od ostatniej dobrze odprawionej Spowiedzi, dlatego najpierw należy sobie przypomnieć, kiedy odprawioną była ostatnia Spowiedź i jaką ona była, dobrą czy złą? A więc przypomnij sobie, czyś do ostatniej Spowiedzi należycie się przygotował przez zrobienie dobrego rachunku sumienia, czyś jakiego grzechu nie zapomniał, czyś miał prawdziwy żal za grzechy i szczerą chęć poprawy życia, czyś szczerze wyznał wszystkie grzechy, żadnego nie tając ani umniejszając, czyś zadaną pokutę odprawił, krzywdy wyrządzone naprawił, rzucone oszczerstwa odwołał i pojednał się z nieprzyjaciółmi, oraz czyś spełnił wskazówki dane ci przez spowiednika? Dopiero gdy to wszystko dokładnie sobie przypomnisz i przekonasz się, że ostatnia twoja Spowiedź była dobrą, możesz rozpocząć rachunek sumienia, przechodząc w myśli po kolei wszystkie przykazania Boże i kościelne, obowiązki swojego stanu, oraz grzechy główne, przypominając sobie, w czem zgrzeszyłeś myślą, mową, uczynkiem i opuszczeniem dobrego i ile razy który ciężki grzech popełniłeś. I zwracam uwagę, że to przypomnienie sobie

liczby popełnionych grzechów ciężkich jest konieczne, gdyż na Spowiedzi trzeba wyznać, ile razy który grzech ciężki był popełniony. A jakże tę liczbę wyznasz, jeżeli tej liczby sobie nie przypomnisz? Dlatego właśnie to przypomnienie sobie grzechów nazywa się rachunkiem, że grzechy należy sobie porachować. Nadmieniam atoli, że liczby grzechów powszednich przypominać sobie nie potrzeba. tylko liczbę grzechów ciężkich, śmiertelnych. Komu trudno przypomnieć sobie ile razy który grzech od ostatniej Spowiedzi popełnił, niech przypomni sobie tę liczbę w przybliżeniu, mniej więcej, ile razy ten grzech popełnił na tydzień, na miesiąc czy na kwartał. Nadto trzeba przypomnieć sobie dokładnie wszystkie okoliczności swoich grzechów, swoje nałogi oraz to wszystko, co ci było do grzechu pobudką. Słowem, trzeba dokładnie przetrząsnąć wszystkie zakamarki swojego sumienia, wszystkie jego najskrytsze tajniki i zbadać okiem surowego sędziego, w czem zgrzeszyłeś myślą, mową, uczynkiem i opuszczeniem dobrego. Gdy zrobisz rachunek sumienia, gdy sobie wszystko najdokładniej przypomnisz, padnij na kolana i podziękuj Bogu za łaskę ci udzieloną. Gdybyś jednak mimo pilnego roztrząsania sumienia zapomniał ten lub ów grzech, chociażby nawet ciężki, bądź spokojny, Bóg więcej patrzy na serce i dobre chęci i rzeczy niemożliwych od ludzi nie wymaga. Bóg wie, że, jeżeliś sobie tego lub owego grzechu nie przypomniał, to nie z braku pilności, lecz raczej z ludzkiej ułomności, dlatego grzech ten będzie ci przebaczony. Gdybyś atoli przypomniał go sobie, zapamiętaj go, byś go wyznał na następnej Spowiedzi.

II. Następnie, przypomniawszy sobie grzechy i podziękowawszy Bogu za użyczone światło, staw sobie jeszcze raz wszystkie te grzechy przed oczyma duszy, przedstaw sobie cały ich ogrom, ich liczbę, ich brzydotę i swoją dla Boga niewdzięczność i dobroć Bożą dla ciebie i wzbudź w swem sercu głęboki żal i obrzydzenie popełnionych grzechów i mocne postanowienie poprawy na przyszłość. I o ten właśnie żal i to mocne postanowienie poprawy życia należy starać się najwięcej przy Spowiedzi. Może nam Bóg grzechy przebaczyć bez rachunku sumienia, bez Spowiedzi nawet, ale nigdy i najmniejszego grzechu nam nie przebaczy bez prawdziwego żalu i szczerej chęci poprawy. Żal za grzechy i szczera chęć poprawy to są dwa najważniejsze warunki do Spowiedzi, a warunki te tak są konieczne, że bez nich Spowiedź jest zawsze zła i świętokradzka, chodźby kto najdokładniej wyznawał swoje grzechy. I niestety, z powodu niedopełnienia tych dwóch najkonieczniejszych warunków jest najwięcej Spowiedzi świętokradzkich, więcej może, aniżeli z powodu zatajenia grzechów. Przychodzą chrześcijanie do Spowiedzi i dokładnie wyznają wszystkie swoje grzechy, ich liczbę i okoliczności, lecz nie czują w swej duszy prawdziwego za nie żalu, nie mają szczerej chęci poprawy życia. Wprawdzie usty wówią: „żałuję i postaniawiam się poprawić“, jednakże ani się smucą, że Boga obrazili, ani się brzydzą temi grzechami, ani też nie mają stanowczej woli poprawy życia. Dlatego też zamiast się poprawić po Spowiedzi, wnet do dawnych powracają grzechów i nigdy w ich życiu nie widać najmniejszego skutku tego boskiego lekarstwa.

O chrześcijanie, nie dość jest powiedzieć na Spowiedzi kapłanowi: „żałuję za grzechy", nie dość jest odczytać z książeczki najpiękniejszą formułkę żalu, lecz musicie serdecznie smucić się w głębi swej duszy, musicie głęboko boleć, żeście grzechami swojemi zasłużyli sobie na piekło, a więcej jeszcze, żeście tak ciężko i tyle razy obrazili Boga, najlepszego Ojca i Stwórcę i za Jego nieskończoną dla nas miłość odpłaciliście się Mu tak czarną, tak ohydną niewdzięcznością. Nadto, musicie czuć w swem sercu obrzydzenie i nienawiść do tych grzechów i serdecznie boleć, żeście je popełnili, żeście tak niegodziwie postąpili sobie z Boskim Zbawicielem, który dla waszych grzechów umarł na haniebnej szubienicy krzyża i dał nam za pokarm Krew Swą i Ciało. Oto, jak macie żałować za grzechy. I taki właśnie żal nazywa się skruchą, bo jak pod uderzeniem młota kruszy się kamień, tak pod jego wpływem serce niejako kruszeje i boleścią zbiera, od wracając się ze wstrętem od popełnionych grzechów.

Czy taki żal mieliście zawsze dotąd przy Spowiedzi? Może żałowaliście usty tylko, ale nie sercem? A może żałowaliście nie dlatego, żeście obrazili Boga i na wieczne narazili się potępienie, ale raczej z powodu poniesionych strat doczesnych, hańby i wstydu? Jeżeli tak, to wiedzcie, że Bóg nie odpuścił wam grzechów waszych, wasze Spowiedzie były złe, świętokradzkie. O przypmnijcie sobie, czyście zawsze przystępowali do Spowiedzi przeniknięci tym serdecznym żalem, czy serca wasze były skruszone, zbolałe i zasmucone?

III. Chcecie to wiedzieć? Otóż znakiem prawdziwego żalu jest mocne postanowienie poprawy życia. I jakże słusznie! Tylko bowiem szaleniec może płakać,

szaleństwa swego i dalej szaleć, tylko obłudnik może mówić, że żałuje i dalej grzeszyć. Chrystus Pan pozostawiwszy nam ten Sakrament Swego miłosierdzia, chciał, abyśmy w niem mieli nietylko zbawczą łaźnię na oczyszczenie się z grzechów, ale także jako dźwignię do podniesienia się z naszych upadków. Ilekroć też przebaczał grzesznikom ich grzechy, mówił do nich: „idź i nie grzesz więcej, aby ci się co gorszego nie przytrafiło. Podobnie mówi do nas kapłan, gdy po otrzymaniu rozgrzeszenia odchodzimy od Trybunału Pokuty: „idź w pokoju i nie grzesz więcej".

Ktokolwiek zatem przystępuje do Spowiedzi, musi mieć szczerą chęć i stanowczą wolę poprawy swego życia, musi powiedzieć sobie stanowczo do wszystkich swoich grzechów bez żadnego wyjątku: „tak dalej żyć nie mogę, ale od tej chwili muszę zmienić moje życie; muszę się poprawić ze wszystkich moich grzechów, muszę nowe rozpocząć życie!" Czyli jednem słowem, aby Spowiedź była dobrą, grzesznik musi nawrócić się do Boga całkowicie i bez żadnych zastrzeżeń, choćby go to miało nawet życie kosztować.

Nie wystarcza tu jakoś chętka do poprawy, bo dobremi chęciami i pragnieniami droga do piekła wybrukowana, lecz musi tu być stanowcza i silna wola unikania wszelkiego grzechu bez wyjątku i tego wszystkiego, co do grzechu prowadzi, a więc wszelkiej do złego okazji:

Niestety, pod tym względem jak najwięcej ludzi błądzi. Przychodzą do Spowiedzi, lecz nie mają oni tej stanowczej woli odmienić swojego życia, wymawiając się niemożliwością lub swoją ułomnością. Szczególnie czynią to nałogowcy, u których grzech nałogowy stał się jakby drugą naturą i za żadną cenę

nie chcą się go pozbyć. Tak pijak nie chce się pozbyć pijaństwa, chciwiec ludzkiej krzywdy, nieczysty rozpusty i t. d. i tysiączne wynajdują na swoje grzechy wymówki. Zwłaszcza małżonkowie, którzy swoje łoże kalają i dla uniknięcia potomstwa różnych dopuszczają się grzechów i zbrodni, nigdy nie mogą się zdobyć na stanowcze postanowienie poprawy z tych właśnie grzechów. Sumienie ich gryzie, nie mają chwili spokoju, chcieliby niby żyć pobożnie, ale z grzechem za żadną cenę rozstać się nie chcą. Zazwyczaj dla wyłudzenia rozgrzeszenia poprawę obiecują, ale w gruncie rzeczy o poprawie szczerze nie myślą. Cóż tym wszystkim Spowiedź pomoże? Bodajby nigdy do Spowiedzi nie przystępowali, bo Spowiedź jak bez żalu tak i bez silnego i stanowczego i szczerego postanowiena poprawy życia wyjdzie im tylko na tem większe potępienie. Spowiedź bez szczerej chęci poprawy życia wygląda na kpiny, a Bóg kpić, ze siebie nie pozwoli.

Bracia i siostry, przypomnijcie sobie, z jakiem postanowieniem przystępowaliście dotąd do Spowiedzi, czyście zawsze mieli tę stanowczą wolę poprawy swojego życia, czyście może kłamali, obiecując poprawę, nie myśląc wcale o niej, lecz tylko dla wyłudzenia rozgrzeszenia? I wiedzcie, że choćby was kapłan nie pytał, czy obiecujecie poprawę, toście już z tem postanowieniem do Spowiedzi przystąpić powinni, inaczej Spowiedź wasza jest złą i świętokradzką. Pomnijcie, że możecie oszukać kapłana, ale Boga nigdy nie oszukacie i Bóg niezadowolni się ustną obietnicą, lecz żąda i domaga się, abyście się całkowicie nawrócili ze wszytkich swoich grzechów, żadnego nie czyniąc wyjątku. Choćby wam grzech który był najmilszy, choćby się wam zdawało, że porzucenie grzechu grozi

wam utratą życia lub majątku, wszystko jedno, musicie z nim zerwać, musicie porzucić, bo mówi Chrystus Pan: „jeżeli oko twoje gorszy się, wyłup je i odrzuć precz od siebie, bo lepiej tobie o jednem oku wejść do Królestwa Bożego, niż mając oba oczy być wrzuconym do piekła". A gdzie indziej powiada: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy je porywają".

Jeżeli zaś, bracie i siostro, nie masz tej stanowczej woli poprawy życia, jeżeli szczerze nie myślisz się poprawić i zmienić, to błagam cię, nie idź Spowiedzi, nie obciążaj swej duszy zbrodnią świętokradzkiej Spowiedzi i Komunji św., aż dopiero wówczas, gdy będziesz miał tę stanowczą wolę, aż sobie powiesz: „ja chcę i muszę się poprawić"!

IV. Wreszcie, mnóstwo Spowiedzi jest świętokradzkich z powodu zatajenia na nich grzechu czy to z bojaźni czy ze wstydu. Wielu nie wstydzi się grzeszyć, ale wstydzi się wyznać szczerze te grzechy na Spowiedzi. Szczególnie wstydzą się ludzie wyznawać swoje grzechy nieczyste i spowiadają się z nich albo nieszczerze, półsłówkami, albo też zupełnie je zamilczają, jakby ich nigdy nie popełnili i na zadawane przez kapłana pytane, uparcie odpowiadają: „nie!"

Gdy mówię i pomyślę sobie, że jest tyle dusz nieszczęśliwych, co grzechy swoje na Spowiedzi tają albo wyznają je nieszczerze, to mię lęk i strach o te dusze ogarnia i radbym je ratować i do ich serc przemówić. Nie wiem, czy między wami, chrz. m., niema takiej zaślepionej duszy, co przez wstyd fałszywy lub bojaźń grzechy na Spowiedzi zataiła i to może już od dawna, bardzo dawna i nie ma odwagi tych grzechów wyznać, to wołam na nich: Duszo ocknij się, upa-

miętaj się, zwycięż się, złóż ten fałszywy wstyd, pokonaj tę bojaźń, idź do Spowiedzi i powiedz kapłanowi: „Ojcze ratuj duszę moją, bo moje Spowiedzie od dawna są złe i świętokradzkie, bo ja już od dawna mam grzechy zatajone". Nie bój się tego księdza, bo on ma sekret Spowiedzi, bo gdy mu to powiesz, to ten kapłan chyba nie byłby kapłanem, sługą Chrystusa, gdyby dla ciebie nie miał współczucia i miłoserdzia na wzór miłosiernego Serca P. Jezusa, który nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył. A pragnąc, by moje słowa do serca twego trafiły, zwracam się do tego miłosiernego Serca Jezusa w pokornej prośbie za tobą, aby słowom moim pobłogosławić raczył.

„O Jezu, nasz Boże i przyszły Sędzio! O Jezu, Świadku sumień ludzkich! Ty sam jeden wiesz, ile dusz nieszczęsnych dało się szatanowi uwieść i zaślepić, co nie wstydziły się grzeszyć, a wstydzą się swe grzechy wyznać i którym Spowiedź, to cudowne lekarstwo Twoje w truciznę się zamienia! Ty wiesz, ile dusz nieszczęsnych Twoją Krwią odkupionych dlatego właśnie już zginęło i którym ta Krew Twoja na większe potępienie się stała. Pobłogosław tym słowom moim, niech trafią do serca i rozumu tych dusz nieszczęsnych. Wstrząśnij je Twą wszechmocną łaską, zdejm łuskę zaślepienia z oczu ich i oświeć je, aby nieszczęście swe poznały i pobudź je do szczerego wyznania grzechów. A wszystkich, co tych słów słuchają, zachowaj na zawsze od zbrodni zatajenia grzechów na Spowiedzi, zachowaj od świętokradzkiej Spowiedzi a najbardziej od tej największej zbrodni, od zbrodni świętokradzkiej Komunji.

Jeśli zaś, mój miły bracie lub siostro, nie masz odwagi i zamiaru wyznać na Spowiedzi wszystkich swych grzechów, o to wtedy na klęczkach cię błagam, już lepiej nie idź do Spowiedzi, aż dopiero wtedy, gdy będziesz chciał wszystko wyznać szczerze i bez żadnego ukrywania lub umniejszenia grzechów tak, jak to P. Jezus nakazuje. I choćbyś, broń Chryste Panie!, i w godzinę śmierci dlatego się nie spowiadał, to prawda — zginiesz, ale lżejsze ci będzie potępienie i lżejsze piekło bez Spowiedzi, jak ze Spowiedzią świętokradzką. A gdyby cię kto do Spowiedzi przymuszał, to powiedz wprost kapłanowi, żeś przyszedł przymuszony i nie masz zamiaru się spowiadać, a przynajmniej nie popełnisz tej zbrodni świętokradzkiej Spowiedzi. A jeśliś się już dał szatanowi skusić i grzech na Spowiedzi zataiłeś, to błagam cię, nie idź przynajmniej do świętokradzkiej Komunji św., zanimbyś nie poprawił tej Spowiedzi. Nie rób tej krzywdy P. Jezusowi i sobie, byś Go zmuszał zamieszkać wraz z szatanem w twem sercu, byś Go przyjmował do serca skalanego grzechem, bo pomnij, że według Apostoła, sąd sobie je i pije, kto niegodnie pożywa Ciało i Krew Pańską.

Lecz powie kto może: co sobie kapłan o mnie pomyśli, gdy mu wyznam swoje grzechy? Co sobie pomyśli? Pominąwszy już to, że mu nic myśleć nie wolno, pomyśli sobie to, że przecież łaska Boża zwyciężyła w tobie, żeś już jest dzieckiem Boga nie szatana i z niebem całem radować się będzie z twego nawrócenia.

Zresztą osądź, czy nie lepiej zawstydzić się przed jednym kapłanem, który ma sekret Spowiedzi, aniżeli narazić się na wieczne potępienie i na zawstydze-

nie przed całym światem na Sądzie ostatecznym, na którym, wyjdą na jaw wszystkie skrytości sumień ludzkich.

Być może, że natrafisz na kapłana zdenerwowanego lub szorstkiego wskutek przemęczenia z powodu dłuższego siedzenia w konfesjonale, to niech cię to nie odstrasza, lecz przebacz mu, jakbyś chciał, aby ci Bóg przebaczył. I lepiej ci, że cię kapłan surowo osądzi i upomni, a nawet zbeszta, aniżeli miałby cię kiedyś sądzić Jezus Chrystus i na wieki potępić. Gdy surowe jego upomnienie przyjmiesz z pokorą, okażesz, żeś prawdziwem pokutnikiem i tyle więcej Bóg ci daruje kary, na jaką zasłużyłeś swojemi grzechami.

Obudźcie się więc wy wszyscy, którzyście się źle spowiadali, czy to z powodu braku żalu za grzechy i szczerego postanowienia poprawy, czy to z powodu niedbalstwa w rachunku sumienia, czy wreszcie z powodu nieszczerości na Spowiedzi i te wszystkie złe, świętokradzkie Spowiedzie poprawcie przez Spowiedź generalną czyli przez Spowiedź z całego tego okresu czasu, przez który źle się spowiadaliście.

Spowiedź generalna jest jedynym lekarstwem na Spowiedzie świętokradzkie, a należy ją odprawić w sposób następujący:

Przedewszystkiem musisz sobie przypomnieć, na ilu Spowiedziach grzechy taiłeś lub przynajmniej przez jaki czas źle się spowiadałeś, czy od roku, czy od dawniej, a może od dzieciństwa. Następnie trzeba sobie przypomnieć, jakie w tym czasie przyjmowałeś Sakramenta oprócz Komunji św., może przystępowałeś do Bierzmowania, do Sakramentu małżeństwa? Jeżeli miałeś zwyczaj częściej się komunikować po Spowiedzi aniżeli raz jeden, to i to należy sobie przypo-

mnieć i na Spowiedzi gen. powiedzieć, bo te Komunje św. były świętokradzkie. Gdy sobie to wszystko przypomnisz, musisz zrobić dokładny rachunek sumienia ze wszystkich grzechów popełnionych w tym czasie, począwszy od ostatniej Spowiedzi dobrze odprawionej i na Spowiedzi gen. musisz je wyznać tak, jakbyś się z nich nigdy jeszcze nie spowiadał, a nie tylko sam grzech zatajony, bo te grzechy, chociaż się z nich już spowiadałeś, z powodu świętokradztwa, nie były ci odpuszczone, dlatego więc jeszcze raz musisz się z nich spowiadać. Gdy przystąpisz do samej Spowiedzi gen., powiedz kapłanowi, ile masz lat i jakiego jesteś stanu, a także od ilu lat źle się spowiadałeś i ile razy na rok się spowiadałeś. Następnie wyspowiadaj się od ostatniej Spowiedzi, a potem dopiero zacznij Spowiedź gen., od wyznania grzechów zatajonych, bo gdy te wyznasz, łatwo ci przyjdzie wyznanie reszty grzechów. Ponieważ Spowiedź gen. trwa dłużej, wybierz sobie na nią czas odpowiedni, nie świąteczny, nie odpustowy, ale kiedy jest mało spowiadających się, wtedy kapłan nie będzie się spieszył i chętnie ci dopomoże, przypominając ci grzechy. A gdybyś mimo pilnego przypomnienia sobie grzechów coś nie zapamiętał, nie trwóż się, Bóg patrząc na twe szczere serce, na twą dobrą chęć, na twój żal za grzechy, przebaczy ci tak, jak gdybyś wszystko najdokładniej wyznał. Idź więc spokojnie do Komunji św., bo z nią pokój zawita do twego serca, któregoś może od wielu lat nie zażywał z powodu gorzkich wyrzutów sumienia.

Oto, dr. m., krótkie wskazówki odnoszące się do Spowiedzi, do której zawsze należy przystępować po dobrem przygotowaniu, z sercem skruszonem i z silną,

stanowczą wolą poprawy życia. Sama też Spowiedź musi być pokorna, żałośna i szczera. Gdy tak przystępować będziemy do Spowiedzi, to będzie ona dla nas zbawczem lekarstwem, pojedna nas z Bogiem i napowrót uczyni nas dziećmi Bożemi i dziedzicami nieba.

Gdy kapłan po Spowiedzi udziela wam rozgrzeszenia, to wówczas żywo sobie przedstawcie, że klęczycie na Kalwarji u stóp krzyża Jezusowego, a z rany Jego Serca spływa Krew najśw. na dusze wasze, aby je obmyć z brudów grzechowych, i bijąc się w piersi, mówcie z celnikiem głębokim żalem wzruszeni: „Boże bądź miłościw mnie grzesznemu“, a odejdziecie usprawiedliwieni i niebo do dusz waszych zawita.

Amen.

Nauka X.

O miłości bliźniego.

Miłość bliźniego obok miłości Boga jest podstawą i fundamentem, treścią i jądrem religji Chrystusowej. Czytając Ewangelje św. i Listy Apostolskie, rzekłbyś, że Chrystus Pan nie poco innego na świat przyszedł, jak poto jedynie, by nauczyć ludzi wzajemnej miłości. Zawsze, przy każdej sposobności i na wszelki sposób zalecał Jezus i usilnie nakazywał miłość bliźniego, szczególnie uczynił On to w dzień przed męką Swoją, tuż po ustanowieniu Najśw. Sakramentu. Wtedy to, w tej najuroczytszej chwili Swego życia, po umyciu nóg Apostołów i nakarmieniu ich Boskiem Swem Ciałem i Krwią Najśw., rozrzewniony rzekł do nich z największym naciskiem: „To jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jakom was miłował. (J. XV. 12.). I zważcie, najmilsi! Nie mówi Jezus: to jest moja rada i życzenie, nie, ale to jest przykazanie moje, to jest to przykazanie, którego bez grzechu pogwałcić nie możecie, to jest ten wielki i ścisły obowiązek, który na was jako moich wyznawców nakładam. I mówi Jezus: „To jest przykazanie moje“ czyli innemi słowy: to jest to przykazanie, które mi najwięcej leży na sercu, na którego zachowanie szczególniejszy kładę nacisk i dla którego właśnie na ziemię przyszedłem; to jest to przykazanie, które Ja sam pełniłem, iż mogę powiedzieć: miłujcie się wzajemnie, jakom was umiłował.

I słuchajcie! Tę właśnie miłość bliźniego, a nie miłość Bożą, dał Jezus za znak, po którym poznać prawdziwych jego wyznawców, bo mówi: „Po tem poznają was wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugiemu“. (J. XIII. 35).

I aby jeszcze więcej skłonić nas i zmusić niejako do wiernego zachowania tegoż przykazania miłości, słuchajcież, to Boski Zbawiciel wyraźnie oświadcza, że na Ostatecznym Sądzie sądzić nas będzie, pominąwszy wszystkie inne przykazania i grzechy, z zachowania przykazania miłości bliźniego i że miłość lub nienawiść okazaną bliźniemu uważać będzie, jakoby Jemu samemu okazaną była. „Zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili," (Mat. XXV. 40) rzecze Jezus tak do tych, co będą po prawicy jak i po lewicy Jego.

I nieskończyłbym, najm., gdybym chciał przytoczyć wam to wszystko, co Jezus i Jego Apostołowie o miłości bliźniego powiedzieli, musiałbym chyba przeczytać wam całą Ewangelję i Listy Apostolskie. Lecz już to, co powiedziałem, wystarcza, by każdego przekonać, jak wielkiem u Boga jest przykazanie miłości bliźniego. Zaprawdę, wielkiem i szczytnem jest przykazanie miłości bliźniego i przez Chrystusa tak ściśle złączone z przykazaniem miłości Boga, że oba stanowią jakby jedną całość tak dalece, że nie możemy zachować jednego, nie zachowując drugiego i przeciwnie, łamiąc jedno, temsamem gwałcimy także drugie. Dlatego upomina św. Jan, Apostoł: „Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brata by swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakoż może miłować?" I zaraz dodaje: „Ten jest rozkaz od Boga, aby kto kochał Boga, kocha i bliźniego swego." (I. J. IV 21—22). Jasną więc jest rzeczą według nauki Apostolskiej, że prawdziwa miłość Boga nie mieszka w tem sercu, w którem miłość bliźniego nie zajmuje

miejsca, ani też niepodobna przypuścić, by miłość bliźniego była tam żywą, gdzie miłość Boża nie istnieje. Nie, bo te dwie miłości zawsze idą razem. O ile kochamy Boga, o tyle też miłujemy bliźniego.

A teraz pozwólcie, najm., że się was zapytam, czy i o ile zachowujecie to tak wielkie Chrystusowe przykazanie miłości bliźniego? Czy jest w was ten znak, po którym możnaby poznać, żeście Chrystusa wyznawcami? Co wam mówi wasze sumienie? Nie myślcie jednak, by Chrystus zadowolnił się byle jaką miłością. O nie! Mamy tak kochać bliźnich, jak siebie samych, i więcej jeszcze, tak, jak Chrystus nas ukochał, bo mówi: „Miłujcie się wzajemnie, jakom Ja was umiłował.“ Tak więc miłość Chrystusa ku nam ma być miarą naszej miłości bliźniego. Czy taką zatem jest miłość wasza? Posłuchajcie, jak św. Paweł, Wielki narodów Apostoł, miłość opisuje: Miłość jest cierpliwa, łaskawa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale weseli się z prawdy. Miłość nigdy nie ginie.“ (I. K. XIII. 4—6).

Rozważmy teraz pokrótce ten cudowny obraz miłości, a nauczymy się kochać bliźniego po Chrystusowemu, a zarazem poznamy, w czem i o ile błądziliśmy przeciwko tej miłości.

1. Miłość prawdziwa a szczera nie jest to li tylko choćby najgorętsze uczucie, nie, ale to czyn, czyn w całem tego słowa znaczeniu, czyn najprawdziwszy pochodzący z głębin duszy i serca przepełnionego, życzliwością dla bliźniego, a czyn ten wyraża się przedewszystkiem słodyczą i cichością, delikatnością i uprzejmością oraz wszelką wyrozumiałością, co

św. Paweł wyraża słowy: „miłość jest cierpliwa, miłość jest łaskawa.“ Tak jest, zaprawdę, pierwszym warunkiem, pierwszym przymiotem prawdziwej miłości bliźniego to uprzejmość i delikatność w postępowaniu, to wielka dla błędów i przywar wyrozumiałość.

Czy tak się wyraża wasza miłość, uk. m.? Czy w obcowaniu z bliźnimi kierujecie się delikatnością i uprzejmością? Czy jesteście dla ich przywar wyrozumiali i cierpliwi? Być może, ale to dla tych tylko, na których wam wiele zależy lub od których spodziewacie się czegoś dla siebie, natomiast dla swoich domowników i sąsiadów, dla towarzyszy pracy, dla sług i ubogich tej uprzejmości i delikatności w obcowaniu jakże wam bardzo brakuje i jesteście szorscy, opryskliwi, gburowaci nawet. A przecież jeśli kto, to ci właśnie wasi domownicy, z którymi żyjecie, ci towarzysze waszej pracy, ci ubodzy, nędzarze często, stokroć więcej aniżeli kto inny potrzebują waszego życzliwego i uprzejmego słowa i delikatnego z sobą postępowania. Tymczasem zdarza się często, że większych względów doznają psy i koty, aniżeli ludzie większej delikatności i troskliwości używa się w obchodzeniu z różnemi gratami i skorupami, aniżeli z człowiekiem.

Prawda, że ci bliźni są pełni wad i różnych niedostatków, często nawet są nieznośni i trudni w pożyciu, że ciężko z nimi wytrzymać. Ale nato jedna, jedyna jest rada: niewysłowiona cichość i cierpliwość bez granic. Nie znaczy to, by nie zganić albo też nie skarcić złego postępowania, o nie, nie należy tylko unosić się gniewem do tego stopnia, by lżyć, wyzywać lub przeklinać. Lżyć i przeklinać, to nic in-

nego nie jest, jak tylko do jednego zła dodawać drugie zło, większe często aniżeli pierwsze. Pomnijmy: że także i my nie zawsze wszystko dobrze czynimy, że często nawet błądzimy i bardzo błądzimy, że sami jesteśmy pełni wad i przywar, co nas również czyni dla drugich przykrymi i nieznośnymi. A jednak chcielibyśmy, aby drudzy byli dla nas cierpliwi i wyrozumiali. Otóż pamiętając na własną ułomność, na własne błędy, bądźcież i wy wyrozumiali dla drugich, bo tak nas upomina Apostoł: „Jedni drugich brzemiona noście, tj. bądźcie dla siebie wzajemnie wyrozumiali, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy.“ (Gal. VI. 2). Nie sztuka to, zresztą, zachować spokój i cierpliwość, nie doznając żadnej od ludzi przeciwności czy przykrości, nato wcale miłości nie potrzeba, ale to właśnie sztuka, to moc i potęga miłości zachować spokój i cierpliwość, żyjąc wśród ludzi nieznośnych i ciągłych doznając od nich przykrości. Zaprawdę, miłość jest cierpliwa, miłość jest łaskawa, to pierwszy jej przymiot, pierwszy stopień i warunek zarazem.

2. „Miłość nie zajrzy“, mówi dalej Apostoł. Tak jest; prawdziwa miłość nie zna, co to zazdrość, nie patrzy krzywem okiem na pomyślność drugiego, nie smuci się z cudzego szczęścia ani nie pragnie cudzego dobra, ale przeciwnie, każdemu sprzyja, każdemu życzy jak najlepiej i z szczęścia innych się cieszy jakby z własnego. I jakże mogłoby być innaczej? Wszak miłować to nic innego nie jest, jak dobrze życzyć i cieszyć się z cudzego szczęścia. Lecz niestety, tej właśnie życzliwości w dzisiejszych czasach jak najwięcej w świecie brakuje, ale wszędzie wokoło paskudna, djabelska zazdrość. Z tej właśnie zazdrości pochodzi ta straszna a tak zgubna dla naszej Ojczy-

zny walka klas, stąd też ta złość i nienawiść jednych przeciwko drugim, stąd to wzajemne kopanie dołków pod sobą, to wzajemne pożeranie się, że się tak wyrażę. Zaprawdę, zazdrość to śmierć miłości!

A może i wy, uk. m., dopuściliście zazdrości opanować serca wasze? Może i wam zbywa na życzliwości względem bliźnich i zawistnem okiem spoglądacie na ich majątki i pragnęlibyście im je wydrzeć? Może z tego powodu czujecie do nich złość i staracie się im szkodzić, gdzie możecie? Jeżeli tak, to pomnijcie, żeście przestali być wyznawcami Chrystusa, gdyż w waszych sercach zaginął nawet wszelki ślad miłości, ta bowiem nie zajrzy ani cudzego nie pragnie, ale wszystkim i każdemu dobrze życzy i z cudzego szczęścia się raduje.

3. Dobrze życzyć bliźniemu jest prawem miłości, a dalszą jej zasadą jest: „Nie czyń drugiemu, co tobie jest niemiłem", a co św. Paweł w tych krótkich wyraża słowach: „miłość złości nie wyrządza". I rzecz jasna i każdy to przyzna, że niemasz nic nad tę zasadę słuszniejszego, bo pytam, jakoż można miłować, i na złość robić lub choćby tylko sprawiać przykrość? Miłość i złośliwość mają się tak do siebie jak woda i ogień, jak niebo i piekło. Od nikogo też nie przyjmiemy oświadczeń miłości, choćby one uroczystą poparte były przysięgą, kto nam życie dokuczaniem zatruwa, kto z nami źle i nieuprzejmie się obchodzi, kto nami poniewiera, kto nas krzywdzi na sławie lub majątku. O nie, bo miłość złości nie wyrządza, ale wszędzie, zawsze i wobec każdego każe stosować zasadę: „Nie czyń drugiemu, co tobie jest niemiłem."

Najm.! czy tej pięknej zasady trzymacie się w swem postępowaniu z domownikami, sąsiadami

towarzyszami pracy, z powładnymi? Czy troskliwie unikacie wszystkiego, coby im boleść, coby im przykrość sprawić mogło? Gdy się dobrze przypatrzycie postępowaniu, to musicie przyznać, że na każdym kroku, iż się tak wyrażę, czynicie bliźnim swoim wszystko, czegobyście nigdy nie chcieli, aby wam czyniono. Nie chcielibyście zapewne, by obchodzono się z wami surowo, a czegoż tak postępujecie wobec swoich podwładnych? Nie chcielibyście, by wasze brudy domowe wywlekano na światło dzienne, a dlaczegoż najmilszą dla was zabawą, to rozmowa o błędach waszych sąsiadów? Nie chcielibyście, by wam szkody czyniono, a wy nie robicie sobie z tego żadnego skrupułu. Słowem, wiele, bardzo wiele czynicie bliźnim swoim, czego nie chcielibyście, by wam czyniono, a przecież miłość złości nie wyrządza.

Jednakowoż prawdziwej miłości niedość jest złości nie wyrządzać, o nie, ale za główne zadanie swoje uważa ona czynić dobrze, a czynić jak najwięcej. I jakże słusznie! Dlatego umiłowany uczeń Jezusa, Jan św., upomina: „Synaczkowie miłujcie nie słowem i językiem, ale uczynkiem i prawdą.“ A Boski nasz Zbawiciel to najwyższe prawo miłości wyraża słowy: „Co chcecie, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie“.

Czy taką jest miłość wasza, uk. m.? Czy tak postępujecie z ludźmi, jakbyście chcieli, aby oni z wami postępowali? Czy waszym wzorem miłosierny Samarytanin, czy może ów kapłan z lewitą, którzy obojętnie przeszli obok poranionego przez zbójów podróżnego? Co wam mówi sumienie wasze? Nie sądzcie jednak, że dość uczynicie, spierając ubogich jałmużną. Jałmużna, rzecz to wielce chwalebna, lecz jeszcze

niewystarczająca, nato wielkiej miłości nie potrzeba ale trochę zbywających pieniędzy. Tymi uczynkami, których domaga się od nas prawdziwie chrześcijańska miłość bliźniego, to osobiste oddanie się bliźniemu, to te tysiączne drobne usługi codziennie z miłością bratnią świadczone. Miłość chrz., uk. m., jest miłością bratnią i objawiać się winna bratnią posługą; tej najhojniejszą jałmużną nie zastąpi. Jałmużna wtedy tylko jest miłosierdziem, kiedy jej towarzyszy współczucie dla tych, których wspomagamy i przynajmniej chęć szczera przyniesienia im bratniej pociechy i podpory. I właśnie Boski Zbawiciel chcąc nas tej miłości nauczyć własnym przykładem, umył Apostołom nogi, poczem rzekł: Dałem wam przykład, abyście, jako Ja wam uczynił, tak i wy czynili". (J. XIII. 15). Zaprawdę Jezus umywający nogi, to dla nas przepiękny i najdoskonalszy wzór chrześcijańskiej miłości bliźniego, tej miłości zmienionej w codziennem obcowaniu na drobną monetę tysięcznych osobistych usług, świadczonych bliźnim z całą ochotą i gotowością.

Czy tak czynicie? Czy jesteście dla bliźnich usłużni, czy może nieużyci? Jeżeli jesteście twardzi i nieużyci, jeżeli najmniejszej usługi nie chcecie bliźniemu spełnić za darmo, to z czemże wy staniecie na sądzie Bożym? Ręce wasze okażą się próżne uczynków szczerej miłości. Zapiszcie sobie tedy głęboko w sercach waszych: „Co chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie". Tak jest, co chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie. A chcielibyście, aby ludzie mieli wzgląd na was, aby byli dla was usłużni, aby was wspierali to radą to pracą, mieli dla was współczucie, a w razie potrzeby i poświęcili

się dla was, czyńcież i wy im to, a wówczas będziecie mieli prawo do wzajemności.

4. Jednakże uk. m., prawdziwa miłość na tem jeszcze nie poprzestaje. „Miłość", według dalszego orzeczenia Apostoła, nie nadyma się, nie jest, czci pragnąca". Cóż to znaczy? To znaczy, że miłość prawdziwa nie ma nic wspólnego z pychą. Tak jest miłość prawdziwa nie zadziera nosa do góry, nie wynosi się ze swych dobrych uczynków, nie trąbi o nich po świecie, nie żąda hołdów i podziękowań, ale cokolwiek czyni, to czyni w skrytości tak, by nie wiedziała lewica, co czyni prawica. Miłość prawdziwa nie lekceważy też nikogo, nikim nie poniewiera, nikim nie gardzi, ale każdego, ktokolwiek on jest, szanuje i poważa. Słowem, miłość jest pokorna i tem pokorniejsza im gorętsza. Św. O. Franciszek że nie miał równego sobie w pokorze, nie miał też równego sobie w miłości i zyskał sobie tę szczytną nazwę Serafina.

Czy taką też jest wasza miłość, uk. m.? Czy wy czyniąc coś dobrego bliźniemu, oszczędzacie jego miłość własną? Czy nie dajecie mu odczuć swojej wyższości? Czy nie żądacie od niego hołdów i podziękowań? Czy dlatego, że ów bliźni jest niższego stanu, nie lekceważycie go, nie gardzicie nim? Nic tak bowiem bardzo nie rani serca i duszy, jak niezasłużone lekceważenie i pogarda. Najlepszy nawet uczynek ale z pychą spełniony, nie koi ale boleśnie rani i łzy wyciska. Czyniąc zatem, uk. m., cośkolwiek dobrego, trzymajcie się zasady: niech nie wie lewica co czyni prawica, bo miłość prawdziwa, nie nadyma się ani nie jest czci pragnąca.

5. By jednak miłość bliźniego była szczerą i mogła podobać się Bogu, to musi być jeszcze bez-

interesowną, prawdziwa bowiem miłość „nie szuka swego.“ Słuchajcie uk. m., bo to rzecz niesłychanie ważna! Miłość jest bezinteresowną, gdy kochamy naszych bliźnich nie dla jakichś własnych korzyści i spodziewanych zysków, nie dla zjednania sobie chwały i rozgłosu, ale jedynie dla Boga samego. Kochamy zaś bliźnich naszych dla Boga, gdy kochamy ich dlatego, iż Bóg chce, abyśmy ich kochali, ponieważ wszyscy jesteśmy Jego dziećmi, ponieważ za wszystkich nas umarł Jezus na krzyżu i wszyscy powołani jesteśmy do wiecznej chwały.

Niestety, jakże rzadką jest na świecie ta miłość bliźniego dla Boga, miłość bezinteresowna, miłość, która swego nie szuka. Wprawdzie kochają się ludzie, ale jedni dlatego, iż łączą ich związki pokrewieństwa lub koleżeństwa, inni zaś dla spodziewanych korzyści. Wygląd człowieka, jego wysokie stanowisko w społeczeństwie, zależność od niego, jego majątek lub nauka, jego urząd i godność, to są zwyczajne pobudki ludzkiej miłości. Ale niech te wszystkie rzeczy odpadną, niech ów człowiek straci majątek lub stanowisko wpływowe, to się go już nie zna ani kocha, unika się go i gardzi się nim, ani też nie robi się tajemnicy z lekceważenia go i niechęci ku niemu. A może wy sami, uk. m., doświadczyliście czegoś podobnego na sobie? Gdy was potrzebowano, to jakże uprzejmie, jak słodko do was przemawiano, na wyścigi ofiarowano wam swoje usługi, schlebiano wam i nadskakiwano. Tak było wczoraj. A dziś, gdyście sami znaleźli się w ciężkiej potrzebie i potrzebowali pomocnej ręki lub przyjacielskiej rady, toście nigdzie nie mogli się jej doprosić, ale wszędzie napotykaliście na twarde, nieużyte serca. Dotychczasowi wasi przyjaciele

nagle zobojętnieli dla was, a może nawet zamienili się w waszych wrogów. Zaprawdę, przypatrzywszy się dobrze ludziom, to przekonamy się, że tej bezinteresownej miłości, która nie szuka swego, jest bardzo mało, ale kocha się bliźnich przeważnie tylko dla własnych korzyści i spodziewanych zysków. Lecz miłość taka to żadna miłość. Miłość prawdziwa nie szuka swego, miłość prawdziwa jest oddaniem siebie samego na wzór miłości Chrystusa Pana, który miłując nas, oddał nam Siebie samego, Swoje Bóstwo i Człowieczeństwo, Swoje Ciało i Krew i do dnia dzisiejszego oddaje nam Siebie całego w Najśw. Sakr. Ołtarza.

6. Miłość nie szuka swego, a także nie wzrusza się ku gniewu. Tak jest, miłość chrześcijańska, miłość, jaką chce widzieć w nas Boski nasz Zbawiciel, wznosi się ponad wszelkie krzywdy, jakiekolwiek one byćby mogły i do gniewu się nie wzrusza. Czy słyszycie wy, którzy o byle głupstwo gniewem i złością wybuchacie i usta wasze na on czas stają się jakby piekielnym kominym ziejącym obelgami i przekleństwami, a nie rzadko i bluźnierstwem? Czy słyszycie wy, którzy miesiące a nawet lata żyjecie w nienawiści i żadną miarą ani przebaczyć ani pogodzić się nie chcecie? Miłość nie wzrusza się ku gniewu, to znaczy, nie zapala się złością, nie żywi nienawiści ku bliźniemu, nie czyni zamieszania, nie wspiera się ani wadzi, ale raczej gotowa jest ze swego ustąpić, byle tylko zgoda nie została naruszona.

Czy tak postępujecie, uk. m.? Och, gdzież tam! Jakże często domy wasze od świtu do wieczora rozbrzmiewają daleko od kłótni i swarów! I o co? Najczęściej o głupstwa. A ileż to gniewów, ile nienawiści,

ile piekielnej, że się tak wyrażę, zawziętości między wami, między rodzonymi nawet braćmi i siostrami. A czyż nie zdarza się często, że nawet osoby na pozór pobożne, uczęszczające do Św. Sakramentów, należące do różnych kongregacji i bractw, żyją w nienawiści? Powiedz takiej zaciekło-pobożnej osobie, by się przeprosiła albo by przy sposobności jakiej przychylne słowo powiedziała do swej przeciwniczki, by się przywitała, odkłoniła. Wnet ta pobożna dusza wrzaśnie głosem zapożyczonym z piekła: niedoczekanie jej, niech mię ona przeprosi, ja starsza, nie ja ją pierwsza obraziła, i t. d. i nienawiść zamyka jej serce i usta, by mówić nie mogła. Jeżeli takie osoby spotykają się gdzieś z konieczności, przybierają postawę wymuszoną i poważną i przechodzą, odwracając głowę albo patrzą w górę.

Bracia i siostry, którzy macie nieszczęście, że żyjecie w nieprzyjaźni i w swem sercu chowacie niechęć lub choćby tylko żal ku bliźnim i żadną miarą pogodzić się nie chcecie, pomnijcie, iż wasza pobożność nie z Boga, nie z Chrystusa, ale z djabła i on to tę nienawiść w waszych sercach spłodził i utrzymuje. Nie mówcie, że wam te osoby ciężką krzywdę wyrządziły, że się na nie nie gniewacie, tylko żal do nich macie, że im źle nie życzycie, tylko mówić z niemi nie chcecie, by do większych nie przyszło kłótni. Wszystko to jest tylko oszukiwaniem własnego sumienia, dowodem nienawiści, do której sami przed sobą przyznać się nie chcecie.

O porachujcie się z sumieniem swojem, przetrząśnijcie wszystkie jego zakamarki i pilnie szukajcie, czy tam nie ukrywa się tajona nienawiść ku bliźniemu. Siebie i spowiednika oszukać możecie, ale Boga nie

oszukacie i tak wam przebaczy grzechy wasze, jak i wy przebaczacie wyrządzone wam krzywdy. Byście zaś nigdy nie ulegli pokusie nienawiści, to odmawiając codzienny paciorek, z całą serdecznością odmawiajcie: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, a przystępując do Komunji św. zawsze osobno pomódlcie się gorąco za swoich nieprzyjaciół. Nadto, gdy trafi się wam sposobność spełnić jakąś posługę nieprzyjacielowi, poratować go w nieszczęściu, to pilnie z niej korzystajcie i z całą miłością oraz delikatnością, bez okazania mu najmniejszego znaku swojej nad nim wyższości, spieszcie mu z pomocą, jakby to był wasz najserdeczniejszy przyjaciel, takie bowiem jest rozkazanie Pańskie: „Dobrze czyńcie tym, którzy was prześladują i módlcie się za potwarzające i nienawidzące was“.

7. Lecz niedość na tem, miłość chrześcijańska żąda jeszcze czegoś więcej, dlatego św. Paweł dodaje: „miłość nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale weseli się z prawdy“. Słuchajcież zatem, uk. m., słuchajcie, bo to rzecz niesłychanie ważna: miłość nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, to znaczy: kto prawdziwie kocha bliźnich swoich, ten nawet myślą ich nie krzywdzi, t. j. nie podejrzywa ich, nie posądza, nie szuka na nich plamy, nie myśli o nich z nienawiścią, ani się cieszy z ich upadków, hańby lub nieszczęścia. Ale przeciwnie, ma on dla błądzących współczucie, a szczęście bliźnich serdeczną sprawia mu radość: nie raduje się z niesprawiedliwości, ale weseli się z prawdy.

O uk. m., wglądnijcież teraz w głąb swego sumienia i okiem surowego sędziego osądzcie myśli i uczucia swoje względem bliźnich. Ach, ileż tam

znajdziecie grzechów, może nawet grzechów ciężkich przeciwko temu prawu miłości: miłość nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości. Jakże często radowaliście z nieszczęścia bliźniego, z zadowoleniem zacieraliście ręce i mówili: dobrze mu się stało, szkoda, że go jeszcze większe nieszczęście nie spotkało; nic go nie żałuję, raz go nauczyło rozumu i t. d. Jakże często życzyliście bliźniemu nieszczęścia, by go to lub owo spotkało, a nawet byliście tak zaślepieni w swej nienawiści, żeście Boga prosili o zemstę nad nim: niech go Bóg skarze, niech mu Bóg zapłaci; a przecież jako chrześcijanie mówić winniście: niech mu Bóg przebaczy tak, jak pragnę, by mnie przebaczył. Jakaż to zatem nienawiść, jaki okropny brak miłości, która przecież nie myśli złego ani się raduje z niesprawiedliwości, lecz owszem, weseli się z prawdy.

Oto, uk. m., w krótkich słowach wytłomaczyłem wam i przedstawiłem to wielkie prawo miłości bliźniego: Kochaj bliźniego, jak siebie samego, wyjaśniając przecudny opis miłości podany przez Wielkiego narodów Apostoła, św. Pawła: „miłość jest cierpliwa, łaskawa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale weseli się z prawdy. Miłość nigdy nie ginie". Tak jest, miłość prawdziwa, miłość, która z Boga się rodzi, nigdy nie ginie, chociażby całe piekło sprzysięgło się na jej zgaszenie. Żadna krzywda, żadne nieszczęście, śmierć sama jej nie zagasi, bo miłość mocna jest jako śmierć.

A teraz pozwólcie, uk. m., że się was zapytam coby było, gdyby to słońce miłości nad całym światem zajaśniało w całej pełni i we wszystkich sercach pło-

nął jej ogień? Czyby ludzkość cała jęczała i wiła się w boleściach? czy może świat cały w raj by się zamienił i w przedsionek nieba? Zaprawdę, zaprawdę, gdyby to prawo miłości było przez wszystkich i każdego z osobna wiernie zachowane, wnet przestałyby łzy płynąć, nie byłoby ani spasłych na krzywdzie ludzkiej bogaczy ani ginących z głodu nędzarzy, ale stałby się ów cud, który świat oglądał w czasach apostolskich, że u wszystkich jedno było serce i jedna dusza. Nie bolszewizm, nie komunizm, nie socjalizm zbawi świat i lepsze sprowadzi czasy, ale prawdziwa i chrześcijańska miłość bliźniego, ta zbawi świat i lepsze sprowadzi czasy. I oto na każdym z nas jako na wyznawcy Chrystusa ciąży ten obowiązek, byśmy miłością naszą przyczyniali się do szczęścia ludzkości. Prawda, wielka jest na świecie nienawiść, lecz tem większa niech będzie moc naszej miłości. Mając tę miłość bliźniego, przyczynimy się w pierwszym rzędzie do szczęścia naszych rodzin, a następnie do szczęścia gmin, w których mieszkamy, a tem samem do szczęścia naszej uk. Ojczyzny, rozrywanej dziś wzajemną obywateli nienawiścią.

Niechże więc najm., ten święty ogień zapali się w sercach naszych i jasnym wybuchnie płomieniem tak, by wypalił w nas wszelką nienawiść. Kochajmy bliźnich tak, jak siebie samych, tak, jak Chrystus nas umiłował. A wówczas, gdy do grobu się zbliżymy, będziemy mogli powiedzieć: nie lękam się śmierci, gdyż kochałem. I leżąc już na łożu śmierci i gotując się do odejścia do wieczności, będziemy mogli powiedzieć: spokojnie zejdę z tego świata, gdyż kochałem. A gdy szatan chcąc nas zatrwożyć i w rozpacz wtrącić, stawi nam przed oczy wszystkie nasze grze-

chy, będziemy mogli pocieszyć się myślą: ufam silnie w miłosierdzie Boże, gdyż kochałem. A kiedy już staniemy przed trybunałem Sędziego i waga sprawiedliwości Bożej zacznie się wahać, wówczas rzuciwszy na stronę dobrych uczynków słowo: kochałem! znajdziemy łaskę i niebo całe za nami się wstawi, wołając: nie może być ten potępiony, gdyż kochał, a miłość jest wypełnieniem zakonu! Kochajmyż się zatem wzajemnie i wzajemnie sobie przebaczajmy, tak, jak chcemy, by nam Bóg przebaczył i my przebaczajmy, a zbawienie będzie nasze. Amen.

Nauka XI.

(Tylko dla małżonków).

O obowiązkach rodzinnych.

Najm. Chrz. Jest jedna w ludzkości rzecz, która niezaprzeczenie jest jej najdroższą najsłodszą i najwięcej do serca przemawiającą, a tą jest rodzina. Rodzina jest pierwszą i najważniejszą w świecie instytucją, fundamentem i podstawą, jądrem i rdzeniem ludzkiej społeczności. Rodzina jest źródłem z którego narody ustawicznie się odradzają. Z rodziny wypływa ład, wielkość i pomyślność ojczyzny. W rodzinie człowiek odbiera pierwsze wychowanie, tu najpierw dowiaduje się o swoich obowiązkach, stąd też czerpie siłę do ich spełnienia.

Sam Bóg jest twórcą rodziny, a Chrystus jest jej naprawcą. Wszystkie z tem obowiązki rodzinne jako pochodzące z woli i postanowienia Bożego są święte i nienaruszalne. Spełniać więc te obowiązki, chrz. małżonkowie, jest waszą najwyższą powinnością i tylko pod tym warunkiem, że je wiernie spełniać będziecie, małżeństwo wasze, które znowu jest podstawą rodziny, będzie święte i Bogu miłe, będzie dla was źródłem szczęścia, o ile na ziemi szczęśliwym być można, a zarazem stanie się dla was szkołą cnót i drabiną do nieba.

Wszystkie zaś obowiązki rodzinne można, podzielić na trzy grupy: na obowiązki ściśle małżeńskie, na obowiązki rodziców i na obowiązki gospodarzy domu. Zastanówmy się chwilę nad każdą grupą tych obowiązków, badając pilnie sumienie swoje, czy i jak je spełnialiście.

I. Pierwszą grupę obowiązków rodzimych stanowią obowiązki małżonków względem siebie samych

i tu należą przedewszystkiem: miłość, wierność i wzajemna pomoc, a także posłuszeństwo małżeńskie.

A najpierw małżonkowie winni są sobie miłość, wielką i ofiarną, miłość dozgonną i na Bogu opartą. Miłość bowiem jest fundamentem i duszą małżeńskiego pożycia, pierwszym i najważniejszym obowiązkiem nałożonym im przez samego Boga, bo, mówi Pismo św.: „Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę swoją, a przyłączy się do żony swojej i będą dwoje w jednem ciele", (Rodz. II. 25) to znaczy, że mąż i żona będą do siebie wyłącznie i całkowicie przez miłość należeli i to nie na jaki tydzień lub rok, ale na całe życie. A w N. Zakonie Apostoł, św. Paweł, naucza, że jako Chrystus umiłował Kościół, tak mężowie mają miłować żony swoje, a żony mężów. Dlatego to kapłan zanim wam ręce stułą związał, pytał się was przed Bogiem i całym zgromadzonym ludem, czy się z sobą pobrać chcecie, czyli, czy się miłujecie i czy się aż do śmierci miłować będziecie? Na co wy uroczyście wobec Boga, kapłana i wszystkich obecnych odpowiedzieliście: tak! i następnie, trzymając się za ręce, tę miłość uroczyście poprzysięgliście sobie. Miłość więc jest waszym najświętszym obowiązkiem, uroczystą przysięgą stwierdzonym.

A teraz pytam się was, chrz. małż. jak to się dzieje, że o tej przysiędze tak rychło zapomnieliście, że jesteście z siebie niezadowoleni i w ustawicznych sporach i kłótniach z sobą żyjecie, a nawet czasem wstręt do siebie czujecie, odrazę albo też nienawiść Oto wam powiem: dzieje się to dlatego, boście się nigdy prawdziwie nie kochali, boście przy składaniu przysięgi kłamali Bogu, ludziom i sobie, boście małżeństwo zawierali nie z miłości, ale dla interesu, dla

pieniędzy, dla kawałka pola, dla karjery, albo, by tylko za mąż wyjść. O porachujcie się z sumieniem swojem w czasie tych świętych ćwiczeń duchownych i jeżeli sumienie wasze wyrzuca wam coś pod tym względem, to przeproście Boga, a zarazem przeproście i siebie, a wziąwszy się za ręce jak w dniu ślubu, odnówcie sobie przysięgę wzajemnej, małżeńskiej miłości. By zaś już żaden cień nie padł na waszą miłość, zapomnijcie sobie wzajemnie to wszystko cokolwiek przykrego wyrządziliście sobie. Ty mężu nie pamiętaj swej żonie tego, coś przykrego od niej doznał, pomnąc, że i ona od ciebie wiele wycierpieć musiała. Może nieraz nie słyszała od ciebie dobrego słowa, może nieraz obchodziłeś się z nią gburowato, jakby to nie była żona twoja, wyzywałeś ją i przeklinałeś lub wypominałeś jej dawne grzechy albo też znieważałeś jej rodziców i rodzinę. Patrzyłeś siebie i szukałeś tylko swoich wygód, a zupełnie nie liczyłeś się z żoną, z której mieć chciałeś niewolnicę tylko. Zaprawdę, nie jesteś bez winy wobec żony, a nawet winniejszym aniżeli przypuszczasz. Masz ją więc za co przeprosić, to też ją przeproś dziś serdecznie i przerzeknij jej, że odtąd kochającym będziesz mężem. A ty żono, przyjmnij szczerem sercem przeprosiny swego męża, zapomnij całkowicie to wszystko, coś przykrego od niego doznała i wzajemnie przeproś go za przykrości od ciebie doznane. Mąż nie był dla ciebie aniołem, jak ci to przed ślubem obiecywał, aleś i ty dla niego aniołem nie była, chociaż mu to również obiecywałaś. Przypomnij no sobie, ile to razy doprowadzałaś go do rozpaczy swojemi grymasami. Mąż przyszedł od pracy zmęczony i zmordowany, a ty zamiast go dobrem słowem przywitać, dać mu

pocałunek miłości w nagrodę za jego trudy i znój, przemawiałaś do niego szorstko i goryczą zaprawiałaś mu podaną strawę. Ileż to razy musiał mąż czekać za powrotem do domu na podanie posiłku, wskutek czego gniewał się i niecierpliwił, ile razy ten posiłek był bardzo licho przygotowany, niesmaczny, a nawet wstrętny; w domu nie było ładu, ale wszędzie pełno brudu i śmieci, wszędzie pełno twego krzyku, hałasu i złości. Przypomnij sobie, przypomnij to całe swoje postępowanie względem męża, te swoje grymasy i zachcianki, te ciągle docinki i to całe swoje samolubstwo. Masz go więc za co i ty przeprosić. Przeproś go zatem szczerem sercem i przyrzeknij mu, że odtąd kochającą będziesz żoną.

By jednak, uk. m., ta miłość wasza, która, jak się spodziewać należy, na nowo poprzysięgliście sobie, znowu rychło nie zagasła, to musicie pilnie unikać tego wszystkiego, co drugiej stronie przykrość sprawia, a czynić to, co jest jej przyjemne, musicie, stosownie do upomnienia Apostoła, z największą cierpliwością znosić wzajemne swoje błędy i ułomności, musicie wreszcie mieć dla siebie głęboki szacunek i poważanie, szacunek bowiem jest stróżem miłości.

Drugim obowiązkiem małżonków, niemniej od miłości ważnym, jest wierność małżeńska. Co przez tę wierność rozumieć należy, sądzę, że wszyscy dobrze to wiecie, dlatego jako o rzeczy znanej dużo mówić nie potrzebuję, powiem więc tylko, że od chwili złożenia ślubu już do siebie samych nie należycie, ale mąż należy do żony, a żona do męża i oboje winniście sobie zupełnie poświęcenie i miłość wyłączną, której nie wolno wam dzielić z żadnem stworzeniem, a nawet myślą nie wolno wam naruszyć tego świętego

związku. Ująć cokolwiek mężowi lub żonie z tego zupełnego oddania się, jest to naruszyć ślub święty, jest to dopuścić się haniebnej zdrady i wiarołomstwa. I wy, którzyście poszli za popędem swych zmysłowych chuci i dopuściliście się tej zbrodni wiarołomstwa, drżyjcie przed surowym sądem Tego, który już nawet pożądliwe myśli i pragnienia względem innej osoby jako naruszenie małżeńskiej wiary ogłasza: „Zaprawdę powiadam wam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem.“ Czy słyszycie wy, którzy pozwalacie sobie nietylko już na plugawe spojrzenia, ale jeszcze na plugawsze słowa i żarty, na plugawe zaczepki obcych kobiet. Ach jakaż straszna czeka was pomsta Boża już w tem życiu, a straszniejsza jeszcze w przyszłem, bo wyraźnie głosi Apostoł: „i cudzołożnicy nieba nie posiądą.“ O chrz. małż., abyście się ustrzec mogli tej tak haniebnej zbrodni, która was hańbą okrywa i o ruinę przyprawia wasze szczęście rodzinne i wieczne gotuje wam potępienie, to musicie opanować swe żądze zmysłowe, musicie być ostrożni nietylko w zewnętrznem obcowaniu z innemi osobami, ale także musicie wystrzegać się każdej złej myśli i pilnie unikać choćby cienia złamania wiary małżeńskiej. Co więcej, nawet względem siebie samych musicie zachować pewną miarę i ze swego prawa małżeńskiego winniście korzystać z wielkiem umiarkowaniem, dlatego obok wierności ślubowaliście sobie jeszcze uczciwość małżeńską. Mylą się więc ci, którzy sądzą, że w małżeństwie jest wszystko dozwolone. O nie, ale małżeństwo i małżeńskie obcowanie winno być zgodne z wolą Bożą i prawem natury, a nie ma być pokrywką dla wyuzdania i rozpusty. Przypomnijcie więc

sobie, czy i o ile zachowaliście ślub wierności, a także czyście nie wykroczyli przeciwko uczciwości małżeńskiej? A jeżeli sumienie wasze niepokoi was pod tym względem, poradzcie się spowiednika, a on was bliżej objaśni i pouczy.

Co się zaś tyczy posłuszeństwa małżeńskiego, to muszę przypomnieć wam, że przez ślub oddaliście sobie wzajemnie prawo do ciał swoich. Odmawiać zatem spełnienia powinności małżeńskiej, czyto ze strony męża, czy ze strony żony, jest naruszeniem tego prawa i dlatego jest grzechem.

I właśnie wiele małżeństw jest nieszczęśliwych jedynie z powodu tego odmawiania ze strony żon spełnienia powinności małżeńskiej. Rozumiem to, że dla niejednej niewiasty spełnienie powinności małżeńskiej jest rzeczą nadzwyczaj przykrą, ale daremna rzecz, wyszłaś zamąż, oddałaś więc mężowi prawo do swojego ciała i tego prawa nie wolno ci mu odmawiać bez ważnej przyczyny, inaczej grzeszysz i grzeszysz ciężko i jesteś winną grzechów swojego męża. Gdyby atoli mąż żądał od ciebie czegoś, co się sprzeciwia naturze, gdyby cię chciał mieć za narzędzie dla swej rozpusty lub się znajdował w stanie zupełnego opilstwa, to wtedy możesz i powinnaś sama odmówić, tak daleko bowiem posłuszeństwo małżeńskie nie sięga. W wypadkach słabości zaś możesz prosić męża o większe umiarkowanie, nigdy jednak na długo, by go nie narazić na pokusy niewstrzemięźliwości. Rozsądna żona postępuje tutaj zawsze ostrożnie, woli się poświęcić, woli niejedno przecierpieć, byle zachowany był pokój w domu i mąż nie był narażony na pokusy niewstrzemięźliwości. Wiele żon nieposłuszeństwo swoje musiało potem gorzkiemi łzami opłakać.

Trzecim wreszcie waszym obowiązkiem jako małżonków jest niesienie sobie wzajemnej pomocy. I w rzeczy samej, jacyby to byli z was mężowie, jakie żony, gdybyście się wzajemnie nie wspierali tak w sprawach doczesnych, jak również w osiągnięciu zbawienia wiecznego? Jak się mówi: moja dusza, moje ciało, i dusza i ciało tworzą jednego człowieka, tak podobnież wy mówicie do siebie: mój mąż, moja żona, i razem jedno tworzycie. Mąż zatem wspierając żonę i dla niej pracując, tem samem wspiera siebie i dla siebie pracuje. Podobnież żona. Jak jednak macie się wspierać wzajemnie? Przedewszyskiem módlcie się za siebie, budujcie się dobrym przykładem, pouczajcie się nawzajem, a wrazie potrzeby, upominajcie się z wielką łagodnością i roztropnością. I tutaj nie mogę nie zwrócić waszej uwagi, żony. Wy obowiązek upominania mężów spełniacie, ale często zbyt gorliwie i nieroztropnie. Ciągle krzyczeć mężowi za uchem, ciągle mu gderać, ciągle mu wypominać jego błędy, nawet przy dzieciach i służbie, to nie jest rzeczą roztropną. Przedewszystkiem nie upominajcie mężów, kiedy ci są w złym humorze, a tem bardziej, gdy są podpici: Wówczas upominanie jeszcze do większej złości ich doprowadza i żadnego nie odnosi skutku. Nie upominajcie ich w słowach ostrych, w gniewie, ale z największą dobrocią i kiedy sami są w dobrym humorze, wtedy słowa wasze zawsze trafią do ich serca i pożądany odniosą skutek. Wreszcie nigdy tego nie czyńcie przy dzieciach, przy służbie lub przy obcych ludziach, a także nie wynoście tego poza dom, co się w domu dzieje. Podobnież i wy mężowie postępujcie z żonami. Słowem tak postępujcie, by małżeństwo wasze było dla was środkiem do

tem większego postępu na drodze cnoty i do tem pewniejszego osiągnięcia wiecznej szczęśliwości.

Lecz także i w doczesnych sprawach macie się wzajemnie wspomagać i wespół pracować nad utrzymaniem i pomnożeniem majątku, a w chorobach i w nieszczęściu wzajemnie się pocieszać i pielęgnować. Wszystko macie mieć wspólnem i wspólnie wszystko znosić; radość i boleść jednej strony ma być także radością i boleścią i strony drugiej.

O chrz. małż., gdy tak zawsze postępować będziecie, gdy we wszystkiem wspierać się będziecie, to życie wasze, tak nieraz ciężkie i smutne, uczynicie sobie znośniejszem, a co najważniejsze, współ osiągniecie wieczną szczęśliwość i na Ostatecznym Sądzie nie będziecie rozdzieleni, ale razem staniecie po prawicy Pana.

Te więc, najm., są wasze obowiązki jako małżonków, abyście jednak w ich wypełnianiu nie słabli z latami, to jedną podam wam radę. Przed kilkunastu laty spowiadałem staruszka przeszło siedmdziesiąt lat liczącego. Po spowiedzi rzekł do mnie ze łzami: „dzisiejszą Komunję, św. ofiarują za spokój mej nieboszki żony, bo to dziś były jej imieniny. Trzynaście lat, ojcze, chorowała, na rękach ją nosiłem i temu lat cztery, jak umarła i dotąd zapomnieć jej nie mogę.“ Zdziwiony tą miłością staruszka, której nawet trzynastoletnia choroba ostudzić nie mogła, spytałem go, w jaki sposób mógł aż dotąd zachować tak gorącą miłość do zmarłej żony. A on tak mi odpowiada: Odkąd się pobraliśmy, każdego wieczora wspólnie się modliliśmy i zawsze wspólnie przystępowaliśmy do Stołu Pańskiego, czy to na Wielkanoc, czy na jej, czy na moje imieniny i to wspólne nasze nabożeń-

stwo podniecało naszą miłość. Zrozumiałem teraz dlaczego ów staruszek zachował tak gorącą miłość dla swej zmarłej żony. Idźcież i wy, chrz. małż., za tym przykładem, a ręczę wam, że małżeństwa wasze będą bardzo szczęśliwe, bo ten Jezus, którego we wspólnej modlitwie wzywać będziecie, lub w Komunji św. do swego serca przyjmować, sprawi łaską Swoją, że miłość wasza z latami stygnąć nie będzie, lecz jeszcze się potęgować. Nie widziałem nieszczęśliwego małżeństwa, gdzie mąż i żona byli prawdziwie pobożni. Spróbujcie i wy, choćby na rok, choćby na miesiąc, a przekonacie się o prawdzie słów moich.

II. Lecz oprócz obowiązków małżeńskich, macie jeszcze obowiązki jako rodzice i jako tacy winniście mieć staranie o duszę i życie waszych dzieci.

Przedewszystkiem jesteście obowiązani dać życie dzieciom, bo ten jest główny cel małżeństwa, przez Boga i naturę mu przekazany. „Rośćie i mnóżcie się", rzekł Bóg już do pierwszych naszych rodziców, Adama i Ewy, a ten sam rozkaz i was dotyczy. Tymczasem w dzisiejszych czasach wiele jest małżonków, którzy używają małżeństwa, a dzieci mieć nie chcą, co najwyżej jedno lub dwoje. Nie wiem, czy tu między wami niema takich, którzy różnych używają sposobów, byle tylko uniknąć większej liczby dzieci, gdyby jednak tacy byli, słuchajcie wy, używając w ten sposobów małżeństwa, woli Bożej się sprzeciwiacie i gwałcicie naturę, a to jest grzechem i grzechem ciężkim, za który rychło spadnie na was pomsta Boża. Przedewszystkiem nie będzie wam Bóg błogosławił na tych dzieciach, które macie i albo tyle sprawią wam one zmartwienia i zgryzoty, co innym dziesięcioro dzieci nie sprawi, albo, co jeszcze najczęściej się

zdarza, Bóg zabierze je wam w kwiecie wieku i na starość nie będziecie mieli nikogo, coby wam łyżkę strawy podał. Ten występek karze Bóg jeszcze licznemi chorobami, a nawet czasem nagłą śmiercią, jak ukarał Onana, który pierwszy tego występku zaczął się dopuszczać, a o którym czytamy w Piśmie św.: „iż czynił obrzydliwość w oczach Pańskich.“ Nie jest to więc grzech wymyślony przez księży, jak wielu sądzi, o nie, ale sam Bóg go zakazuje i zań karze surowo.

Lecz może powie mi tu niejedna niewiasta, że tego występku się dopuszcza, bo obecnie ciężkie są czasy i trudno wychować większą liczbę dzieci. To prawda, że dzisiaj nadzwyczaj ciężkie są czasy, szczególnie dla rodzin cieszących się liczną dziatwą, ale i to prawda, że grzechem nikt jeszcze nie zjednał sobie błogosławieństwa Bożego, a bez Boga ani do proga. Ciężkie są dzisiaj czasy, ale będą one dla ciebie jeszcze cięższe, gdy Bóg przez ciebie znieważony karać cię znacznie. Wtedy dopiero zaczną się dla ciebie prawdziwe ciężkie czasy i na próżno będziesz wołała o miłosierdzie nad sobą.

„Jabym się zgodziła mieć dzieci, lecz jestem słabego zdrowia, lekarz mi zabronił,“ tłómaczy się jeszcze inna. Gdy prawdziwie poród grozi ci śmiercią, to znak to, byś z mężem żyła wstrzemięźliwie i mąż na tyle powinien być człowiekiem, by dla dogodzenia swej chuci nie narażał życia żony. Co się zaś tyczy wymówki słabego zdrowia, to są to zazwyczaj tylko wymówki, chcąc tym sposobem wyłudzić od księdza rozgrzeszenie.

Słuchaj ty, co się tłómaczysz słabem zdrowiem i powiedz mi, w czyich rękach jest zdrowie i choroba,

życie i śmierć? Czy nie jest prawdą, że w rękach Boga? I czy nie jest jeszcze prawdą, że przeciwko woli Bożej nie przedłużysz sobie życia ani na moment jeden? Jakże więc śmieszną jest twoja o zdrowie obawa i zapomocą grzechu chcesz się zabezpieczyć przed chorobą. Otóż właśnie grzech ów jako naturze przeciwny nabawi cię wielu chorób, natura bowiem zawsze się mści za gwałt jej uczyniony. Jeżeli słowom moim nie wierzysz, spytaj się uczciwego lekarza lub tych niewiast, które już od dłuższego czasu w ten niedozwolony sposób używają małżeństwa, czy są zdrowe, a każda z nich wyliczy ci setki chorób, a głównie skarżyć się będą na rozstrój nerwowy. Jeżeliś zatem słabego zdrowia, tem bardziej unikaj onego występku, byś do reszty nie straciła zdrowja.

Lecz jabym chciała mieć dzieci, mówi jeszcze inna, ale mój mąż ani słyszeć o tem nie chce i jeżeli mimo jego zabiegów poczuję się matką, dokucza mi i urządza dzikie awantury. Co zatem mam robić? Co masz robić? Przedewszystkiem staraj się na wszelki sposób przekonać męża, że źle robi i by grzeszyć przestał. Gdyby jednak mimo twoich próśb i przedstawień nadal trwał w grzechu, ty musisz mu być posłuszną, a cały wówczas grzech na niego tylko spada, ale sama musisz mieć do tego grzechu obrzydzenie i w sercu mu się sprzeciwiać.

A teraz pozwólcie mężowie, że do was się zwrócę z upomnieniem i przestrogą. Używając małżeństwa w ten niedozwolony sposób, grzeszycie przeciwko Bogu, naturze i ojczyźnie, a grzeszycie jeszcze więcej, gdy żonie z powodu jej poważnego stanu czynicie wyrzuty i dokuczacie jej. Jak rozumny człowiek może winić żonę za swoje własne dzieło i do-

kuczać jej z tego powodu? Nie chcecie mieć dzieci, to mogliście się nie żenić, a ożeniwszy się, żyjcie w czystości, to wam wolno, ale używając małżeństwa, musicie się zgodzić na tyle dzieci, ile ich da wam P. Bóg. Nie sądzcie bowiem, żeście się pożenili, by mieć z żony powolne narzędzie rozpusty i wyuzdania swego. O nie, ale ma ona być matką waszych dzieci. Kto czyni przeciwnie, to jeszcze raz z naciskiem powtarzam, grzeszy ciężko przeciwko Bogu i niech się spodziewa, że rychło spadnie nań straszna pomsta Boża.

Atoli dzisiejsze czasy są tak smutne, że zdarza się jeszcze cięższa zbrodnia, zbrodnia tak wstrętna i ohydna, że trudno wymyśleć wstrętniejszą, zbrodnia, której samo wspomnienie wstrząsnąć powinno każdem ludzkiem sumieniem, zbrodnia, na której sprawców Kościół św. straszną rzucił klątwę. I jakaż to zbrodnia? Sądzę, że się jej wszyscy domyślacie, to zbrodnia zabójstwa dziecięcia w żywocie matki. Cóż to za wstrętna, co za ohydna zbrodnia! Rodzice mordują własne dziecię i to zanim ono jeszcze ujrzało światło dzienne! Niech nikt nie mówi, że to się stało w pierwszych miesiącach czy tygodniach. W jakim czasie to się stało, wszystko jedno, czy to w pierwszym dniu czy [illegible] miesiąca, bo od chwili poczęcia jest to człowiek całkowity, chociaż jego ciało nierozwinięte. I ten człowiek nigdy już nie ujrzy światłości Bożej z powodu zbrodni swoich wyrodnych rodziców. Wszystkie wymówki, jakie ci wyrodni rodzice przytaczają na usprawiedliwienie swej zbrodni, nic nie znaczą; zbrodnia jest zawsze zbrodnią i nigdy popełniać jej nie wolno. „Nie zabijaj!“ głosi przykazanie Boże i odnosi się ono do wszystkich ludzi, ktokolwiek oni

są, choćby to byli w pierwszych dniach swego poczęcia. Jeżeli pomsta Boża czeka rodziców, którzy w nienaturalny sposób używają małżeństwa, to cóż dopiero czeka takich, którzy swój płód mordują? Są to już raczej nie ludzie, ale piekielne potwory i przeciwko tym potworom na sądzie Bożym powstaną te przez nich pomordowane dziecięta i wielkim głosem zawołają: „Boże sprawiedliwy, oto te potwory pozbawiły nas życia i pozbawiły nieba. Czyż zatem możesz ich przyjąć do chwały niebieskiej, do której wstępu z ich winy jesteśmy na zawsze pozbawieni? Nie, te potwory nie mogą posiąść nieba!“ I te pomordowane przez rodziców niemowlęta rzucą się na wagę sprawiedliwości Bożej i zaciążą na niej brzemieniem potępienia.

I jakąż na to straszne oskarżenie własnych dziatek, znajdziecie wymówkę wy, którzy się tej ciężkiej zbrodni dopuścili? Ach, nigdy nie znajdziecie dosyć łez na jej opłakanie! A wy kobiety, wy, które nietylko same tej zbrodni się dopuszczacie, ale jeszcze ją innym kobietom doradzacie i pouczacie, co powiecie na swoje usprawiedliwienie? Czy znajdziecie miłosierdzie, którego same nie macie. Biada wam, straszna wam biada.

Ale, uk. m., między wami tu obecnymi niema ani takich rodziców zbrodniarzy ani takich kobiet-potworów z piekła i da Bóg, że może nigdy ich tu nie będzie. Darujcie mi więc, że o tej zbrodni wspomniałem, uczyniłem to z największem obrzydzeniem i li tylko z obowiązku, aby na wszelki wypadek przestrzec i upomnieć, gdyby tacy byli.

Obowiązki wasze jako rodziców rozpoczynają się już z chwilą poczęcia dziecięcia. Wy matki, bę-

dące w stanie poważnym, powinnyście bardzo uważać na siebie i troskliwie unikać wszystkiego, coby dziecięciu, które pod sercem nosicie, mogło zaszkodzić i poronienie sprowadzić. Matka, która na siebie nie uważa, nie jest bez winy. Nadto, w tym czasie powinnyście więcej oddawać się pobożności i częściej przystępować do św. Sakramentów, zwłaszcza tuż przed rozwiązaniem, by tym sposobem już pod sercem swojem uświęcić dziecię.

Co się zaś tyczy was ojcowie, to wy w tym czasie macie szczególniejszą troskliwością otoczyć wasze ciężarne żony, nie pozwolić im ciężko pracować, nie martwić ich, nie smucić, bo to wszystko bardzo ujemnie wpływa na rozwój dziecięcia. Tymczasem, jakże często się zdarza, że mężowie w tym właśnie czasie obchodzą się ze swemi żonami jak najgorzej i są przyczyną ciężkich poronień. Zaprawdę, nie są to mężowie, nie są to ludzie nawet, ale dzikie potwory, godni, by ich do lasu między dzikie zwierzęta napędzono.

Po narodzeniu dziecięcia nie zwlekajcie długo z chrzcinami, ale jak najrychlej nieście je do kościoła, biorąc za kumów ludzi uczciwych i dobrych katolików, którzyby na wypadek waszej śmierci szczerze zajęli się swoim chrześniakiem. Nie wolno zaś brać za kumów ludzi, którzy wiary nie mają, albo pijaków i jawnych bezbożników.

Nadto Kościół św. zabrania matkom brać do siebie na noc niemowlęta, zanim te nie ukończą roku życia. Przyczyna tego zakazu jasna, wiele bowiem matek w czasie snu dusi swe niemowlęta. I w rzeczy samej, kto zliczy te wszystkie niemowlęta poduszone przez swoje własne matki? Jeżeli te wypadki nie są,

powszechnie znane, to tylko dlatego, że się je starannie ukrywa. Lecz może powie mi tu niejedna z was: ja śpię czujnie i nie lękam się, bym dziecię udusiła. Otóż tak mówiły wszystkie, a potem przekonały się z własnego smutnego doświadczenia, że śpią twardo. Zresztą, Kościół nie pyta czy ty spisz czujnie czy twardo, zakazał i masz słuchać, bo kto nie słucha Kościoła, jest jako poganin i celnik.

Wogóle, jako rodzice macie troszczyć się o życie i zdrowie waszych dziatek, chroniąc je przed wszystkiem, coby mogło narazić je na choroby, kalectwo i śmierć przedwczesną. Szczególnie macie mieć poważnie na oku przyszłość dziecka. Świat jest pełen włóczęgów, szpitale przepełniene ubogimi, a więzienia zbrodniarzami. Skąd ta straszna nędza? Stąd, że wszędzie roi się od ludzi, którzy na chleb w uczciwy sposób zapracować nie umieją lub nie chcą. Dlatego powinniście się starać tak wychować swoje dzieci, by kiedyś mogły sobie same na chleb zapracować i jeszcze wam go podać na stare lata.

Atoli, uk. m., dziatki wasze mają nietylko ciało, ale także duszę nieśmiertelną, dla nieba stworzoną. Dlatego też obowiązki wasze względem dusz waszych dzieci są tysiąckroć ważniejsze od obowiązków mających na względzie doczesne ich dobro.

Nie chcąc przedłużać i tak już długiej nauki powiem krótko, że jesteście obowiązani przedewszystkiem zaszczepić w ich sercach wiarę św. tak nauką, jak więcej jeszcze swym dobrym przykładem. Wy jesteście pierwszymi i najważniejszymi nauczycielami religji waszych dziatek. Nikt tak dobrze nie nauczy dzieci paciorka i religji jak właśnie rodzice. Macie czuwać nad tem, by dzieci wasze sumiennie spełniały,

wszystkie swoje obowiązki religijne, a więc odmawiały paciorek rano i wieczorem, modliły się przed i po jedzeniu, uczęszczały regularnie na Mszę św. w każdą niedzielę i święto, słuchały kazań, chodziły na katechizację. Wszelka atoli nauka wasza nie na wiele się przyda, jeżeli dzieciom nie dacie ze siebie dobrego przykładu pod każdym względem. Badajcie się więc, czy ten dobry przykład dzieciom dajecie czy może jesteście dla nich zgorszeniem? Jeżeliby tak było, to biada wam, lepiejby wam było uwiązać kamień u szyi i zatopić. Wasze dzieci staną na sądzie Bożym przeciwko wam i potępią was. Rachujcie się więc, czy nie dajecie zgorszenia dzieciom, a dajecie im to zgorszenie, jeżeli życie wasze nie jest zgodne z przykazaniami Bożemi, z nauką wiary.

Oprócz przykładu macie jeszcze czuwać nad dziećmi, by kto inny ich nie zgorszył i by nie zeszły na złe drogi. Dlatego musicie wszystko z domu usunąć, coby mogło być dla dzieci zgorszeniem i pod żadnym warunkiem na coś złego nie pozwolić. Czuwajcie też, gdzie wasze dzieci chodzą, z kim przestają i co robią. Nigdy nie pozwólcie im na nocne wycieczki, na zabawy do późna w nocy. Lecz powiesz mi może co masz zrobić, gdy syn lub córka uciekną w nocy na zabawę. Co masz zrobić? Zrób to, cobyś zrobiła, gdyby ci cielątko w nocy ze stajni uciekło. Wstań, weźmij sobie kogo do pomocy i szukaj marnotrawnego syna, marnotrawną córkę, aż ich znajdziesz i do domu przyprowadzisz.

Co zaś tyczy się karania, to trzymajcie się tej zasady, by żadnego wybryku nie pościć bezkarnie, bo niemasz nic dla dzieci gorszego jak bezkarność. Z drugiej atoli strony nie karajcie nigdy w gniewie,

w złości, aż dopiero wówczas, gdy was złość opuści. I wtedy dopiero, choćbyście sami płakać mieli, karajcie i karajcie surowo, tak, by dziecko karę długo sobie popamiętało, a kara odniesie skutek, dziecko się poprawi. Nigdy nie szturkać, nigdy nie bić po głowie lub twarzy, nigdy nie wyzywać, nie przektinać dzieci. Po karze na dziecko się nie gniewać.

Słowem, chrz. rodz., na was ciąży największy obowiązek dobrze wychować swoje dzieci. Bóg wam powierzył te dusze i kiedyś zażąda od was rachunku i biada wam, jeżeliby choć jedno dziecko z waszej winy zginęło. I przeciwnie największa czeka was nagroda za dobre wychowanie dzieci. Pomnijcie także i to, że za wszystkie grzechy waszych dzieci, którym mogliście przeszkodzić, a nie przeszkodziliście lub które puściliście bezkarnie, tak odpowiecie przed Bogiem, jakbyście sami te grzechy popełnili. Ileż to więc macie grzechów, nietylko swych własnych ale i tych, które wasze dzieci popełniły!

III. Podobne obowiązki, jakie macie względem dzieci, macie też względem służby, zostającej pod waszą opieką. Przedewszystkiem macie się ze służbą obchodzić po ludzku. Być sługą, to jest zaprzedać siebie i tego zaprzedania niczem nie wynagrodzi, trzeba je zatem osłodzić i niejako osłonić ludzkiem postępowaniem. Tak postępowali pierwsi chrześcijanie, że sługi zaliczali do swej najbliższej rodziny i jak z członkami rodziny postępowali, dlatego i słudzy wzajemnością się im odpłacali.

Należy się służbie zdrowy wikt i zdrowe mieszkanie i sprawiedliwa zapłata. Urywać coś służbie ze zapłaty to grzech o pomstę do nieba wołający. W razie choroby należy się służbie serdeczna opieka.

Pomnijcie, co mówi Apostoł narodów, Paweł św. „A jeśli kto o swoich a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaparł się wiary i jest gorszy niżeli niewierny.“ (I. Tym. V. 8). Nie wolno też przeciążać służby pracą, ale ma mieć dosyć czasu na wytchnienie i odpoczynek. Macie również pamiętać, że słudzy mają także duszę, dlatego powinniście czuwać, by obowiązki religijne wiernie spełniali. Co się tyczy służby małoletniej lub służby zaniedbanej pod względem religijnym, to jesteście obowiązani tak się nią zająć jak swojemi dziećmi i pouczyć ją religji. Gorszycieli nie wolno wam u siebie trzymać. Słowem: macie dbać o służbę i ich duszne zbawienie jak o siebie samych. Cóż więc powiedzieć o tych gospodarzach i gospodyniach, którzy sługi swoje traktują, jakby to były martwe, nieczułe drewna, jakby oni duszy nie mieli? Co powiedzieć o tych, którzy swej służbie nie dają sposobności do spełnienia obowiązków religijnych i całemi miesiącami nie uczęszcza do kościoła, do św. Sakramentów? Co powiedzieć o tych szczególnie, których dom dla młodych sług jest grobem niewinności? O ileż gospodarzy, ile gospodyń będzie potępionych właśnie za grzechy popełnione z powodu zaniedbania obowiązków względem służby! O porachujcie się i wy, najm, czy nie jesteście winni tych grzechów, bo biada wam, jeżeli zła, któreście uczynili, nie naprawicie.

Te więc są wasze obowiązki jako małżonków, rodziców i gospodarzy domu. Wejdźcież teraz w siebie i zastanówcie się, czyście je zawsze wiernie spełniali. A jeżeli będzie wam sumienie wyrzucało niedbalstwo, to teraz właśnie jest czas sposobny, abyście mogli je

spłakać, a zarazem uczynili silne postanowienie poprawy.

Wasze obowiązki, jak to mogliście się przekonać, są liczne i ciężkie i że wiele trzeba wam zadać sobie trudu i pracy, by je wiernie i sumiennie spełnić. Musicie nieraz zaprzeć siebie i narazić się na wiele przykrości, a czasem nawet na nienawiść. Zaiste, ciężkie są wasze obowiązki, ale też wielki przyjęliście Sakrament, a z nim wielkie łaski, z których gdy korzystać będziecie, to wszystkim tym obowiązkom zadość uczynicie. Łaska Boża dopomoże wam wszytkie trudności przezwyciężyć, a wtedy szczęście, błogi pokój zawita do domów waszych. Im zaś niedbalej spełniać będziecie obowiązki swoje, tem coraz więcej trudów i trosk i zgryzot i nieszczęść na was się zwali. Nie bądźcie więc przez zaniedbanie swoich obowiązków burzycielami i grabarzami swojego doczesnego i wiecznego szczęścia. Jeżeli już tu na ziemi pragniecie być szczęśliwymi, to bądźcie dobrymi małżonkami, dobrymi rodzicami i dobrymi gospodarzami domu. Im zaś więcej troszczyć się będziecie, abyście wy sami i wasze dzieci i wasi domownicy żyli bogobojnie, tem większa czeka was w niebie nagroda. Wasze więc trudy i troski sowicie się wam wynagrodzą, Bóg bowiem niczego nie żąda od was darmo, ale za wszytko hojną obiecuje nagrodę. Żadna kropla waszego potu, żadna wasza łza, żadna troska nie ujdzie zapłaty: Dlatego odważnie weźcie się do dzieła na chwałę Bożą i na zbawienie nieśmiertelnych dusz waszych. A łaska Boża niechaj będzie z wami po wszystkie dni waszego żywota Amen.

Nauka XII.

O obowiązkach względem Kościoła.

W niniejszej nauce mówić będę o obowiązkach względem Kościoła. Zanim atoli przystąpię do ich omawiania, pozwolę sobie we wstępie przypomnieć wam w krótkich słowach najważniejsze prawdy o religji i Kościele.

A zatem: co to jest religja i skąd się wzięła taka ich różnorodność? Religja uk. m., jest to poznanie Boga i uwielbienie Boga. Że jednak ludzie mając umysł przez grzech zaćmiony, błądzą często w poznaniu Boga, stąd błędne czyli fałszywe powstają religje i jako takie nie są już one uwielbieniem Boga, ale raczej Jego obrazą. Jeden jest Bóg, jedna zatem może być prawdziwa religja, a ta jest przez Boga objawiona, wszystkie zaś inne religje są to tylko czcze wymysły ludzkie, nie zasługujące nawet na nazwę religji. Wielkie też zachodzą różnice między religją przez Boga objawioną a fałszywemi religjami. I tak: religje przez ludzi wymyślone jako opierające się na fałszywem lub niedostatecznem poznaniu Boga, noszą na sobie piętno głupoty ludzkiej. Nie twierdzę tem jednak, by te religje zupełnie nie głosiły prawd wzniosłych i szczytnych, ale są to prawdy, że się tak wyrażę, skradzione z religji przez Boga objawionej, atoli obok tych prawd podają one do wierzenia wiele rzeczy wprost głupich i śmiesznych, podczas gdy religja przez Boga objawiona głosi samą tylko prawdę, bez najmniejszej przymieszki błędu. Wprawdzie wiele tych prawd jest do pojęcia trudnych, jednakże nie są one nigdy rozumowi przeciwne. Co więcej, religje przez

ludzi wymyślone ograniczają się zazwyczaj do pewnych krajów albo też narodów i tworzą tak zwane religje lub Kościoły narodowe, natomiast religja przez Boga objawiona obejmuje świat cały i ludzi wszystkich wieków, jako że Bóg jest Ojcem całej ludzkości. Wreszcie religje przez ludzi wymyślone schlebiają ludzkim namiętnościom i tem zyskują sobie licznych wyznawców, podczas gdy religja przez Boga objawiona te namiętności całą mocą zwalcza i stara się podnieść człowieka aż do Boga i uczynić go doskonałym Jego obrazem.

Religje przez ludzi wymyślone w różnych powstawały czasach, natomiast religja przez Boga objawiona sięga początków rodzaju ludzkiego. Już w raju mówił Bóg do pierwszych naszych rodziców i pierwsze dał im przykazanie. Ale i po grzechu Bóg nie opuścił człowieka, lecz ciągle do niego mówił i coraz doskonalej objawiał mu Siebie. I tak, mówił Bóg przez Patrjarchów i Proroków, a w końcu zesłał na ziemię Syna Swego Jednorodzonego, który dał ludziom najdoskalsze poznanie Boga i nauczył ich prawdziwej czci Jego. Lecz Chrystus odszedł do nieba, któż zatem rozniesie Jego naukę między narody i po wszystkie wieki? Otóż w tym celu Chrystus Pan ustanowił Kościół i jemu zlecił głoszenie Swojej nauki wszystkim narodom aż do skończenia świata. Ustanowienie zaś tegoż Kościoła odbyło się w następujący sposób: Z pośród tych, którzy uwierzyli w Jezusa i za Nim chodzili, wybrał On dwunastu uczniów, przezwanych Apostołami i dał im za głowę Piotra i rzekł do nich: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św. nauczając je chować wszystko,

com wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata. (Mat. XXVIII. 20).

W taki to więc w sposób, uk. m., powstał ów Kościół, którego członkami jesteśmy. Z postanowienia Chrystusa jest on nauczycielem Jego nauki, a zarazem szafarzem jego łask. By zaś ten Kościół nie pobłądził kiedy w głoszeniu Chrystusowej nauki, obiecał mu Jezus swoją obecność po wszystkie dni aż do skończenia świata. I właśnie wskutek tej ciągłej obecności Jezusa w Kościele, nie może on nigdy pomylić się w głoszeniu Jego nauki, czyli w rzeczy wiary i obyczajów jest on nieomylny i nieomylny być musi, by dzieło Chrystusowe, okupione Najśw. Krwią Jego, przez głupotę czy złość ludzką nie uległo zniszczeniu.

Lecz powie tu kto może: Tyle mamy Kościołów i wszystkie one podają się za Chrystusowe, a każdy z nich naucza czego innego. Skąd więc pochodzi ta różnorodność Kościołów i czy wszystkie one, czy tylko jeden z nich jest prawdziwie Chrystusowy? Łatwą jest odpowiedź na to pytanie i każdy rozumny to przyzna, że jak jest jeden Chrystus, tak jeden tylko może być Kościół prawdziwie Chrystosowy, a tym jest tylko ten, który przez Chrystusa został ustanowiony, którego fundamentem są Apostołowie, a głową Piotr. Wszystkie zaś inne Kościoły, chociaż się mienią być Chrystusowemi, są tylko dziełem ludzkiem. Utworzone one zostały pod pozorem reformy Kościoła Chrystusowego, jakoby przez złość ludzką zepsowanego, ale raczej początek dała im pycha. I pytam, czy to możliwe, by Crhystus Pan nie spełnił obietnicy Swojej i bodaj na jeden moment opuścił Swój Kościół? Czy to możliwe, pytam jeszcze, by dzieło Jezusa, a więc

dzieło Boże, ludzkiej reformy potrzebowało? Zapewne, obyczaje ludzkie często reformy potrzebują, ale Kościół Chrystusowy w swojej nauce i Sakramentach tej reformy nigdy nie potrzebuje. Zaprawdę, przy tworzeniu się tych różnych Kościołów nigdy nie rozchodziło się o reformę Kościoła, ale raczej o jego zniszczenie. Jak w raju szatan kłamstwem uwiódł pierwszych naszych rodziców, by im wydrzeć niebo, tak teraz tworzeniem nowych Kościołów pod pozorem reformy, dąży on do zniszczenia prawdziwego Kościoła Chrystusowego. I niestety, zawsze znajdują się ludzie, którzy dają się użyć szatanowi za narzędzie, jak wąż w raju. Jeden jest Bóg, jedna też tylko religja; jeden Chrystus, jeden też może być Kościół prawdziwie Chrystusowy, a tym jest Kościół Rzymski, Kościół katolicki, bo on jeden z pośród wszystkich Kościołów sięga czasów Apostolskich, bo on jeden zbudowany jest na fundamencie Apostołów i opoce Piotrowej.

Jakież więc dzięki winniśmy składać Bogu, żeśmy członkami tegoż Kościoła Rzymskiego, Kościoła jedynie Chrystusowego. Jako więc dzieci jego mamy względem niego pewne obowiązki, które też sumiennie spełniać winniśmy. Lecz niestety jakże często o tych naszych obowiązkach względem Kościoła zapominamy lub je opieszale spełniamy. I jeżeli kiedy, to szczególnie w czasach dzzsiejszych opieszałość w spełnianiu obowiązków względem Kościoła jest zastraszająca. Dlatego czuję się w obowiązku przypomnieć wam w czasie tych rekolekcji wasze względem Kościoła obwiązki. Obowiązki te dadzą się w tych trzech słowach streścić: cześć, posłuszeństwo i miłość.

I. Kościół jest dziełem Chrystusa Pana; ustanowił

go On, by po wszystkie wieki aż do końca świata był stróżem i nauczycielem Jego boskiej nauki, by był szafarzem Jego zasług i łask złożonych w św. Sakramentach; ustanowił go, by przezeń i za Jego pośrednictwem zbawić świat cały i wszystkie narody. I dlatego właśnie zbudował go na mocnej opoce Piotrowej, użyźnił go Boską Krwią Swoją, dał mu Ducha św. i Swoją własną przyrzekł mu obecność po wszystkie dni aż do skończenia świata. Któż zatem nie przyzna, że nikt nie może się uważać za wyznawcę Chrystusa, kto nie czci, nie szanuje Jego Kościoła? Zaprawdę, cześć dla Kościoła należy do istotnych obowiązków każdego chrześcijanina-katolika.

Tę cześć winniśmy Kościołowi także ze względu na olbrzymie zasługi dla świata położone. Kościołowi to ziemia inną zawdzięcza postać, społeczeństwo ludzkie inne urządzenia, państwa inne zasady, rodzina swoje moralne odrodzenie, a serce pełność zadowolenia. Kościół to wybawił ludzkość z tyranji bałwochwalstwa, z przepaści występku; wlał on nowe życie w żyły zgnuśniałych narodów. Gdziekolwiek on wstąpił, wokoło rozdzielał dobrodziejstwa, każdy krok jego naznaczony był błogosławieństwem. Kościół to zrównał ludzi w obliczu Boga i niewolnikom przywrócił godność ludzką, los ich srogi złagodził, a w końcu doprowadził zniesienia niewolnictwa, tej hańby rodzaju ludzkiego. Kościół także niewiastę podniósł z upodlenia i przywrócił jej należne miejsce w rodzinie, wziął w troskliwą opiekę niemowlęta i ułomnych, chorych i starców, a służyć maluczkim za najświętszy ogłosił obowiązek. Niesłychane też są zasługi Kościoła względem wiary i obyczajów, względem sztuki i wiedzy

a nawet zajął się on dobrobytem tak pojedynczych jak całych narodów. Słowem, wszystko, co dziś dobrego jest w świecie, jest dziełem Kościoła, i byłoby jeszcze lepiej i zło zniknęłoby ze świata zupełnie, gdyby był słuchany, gdyby zasady, które on głosi, znalazły zastosowanie w życiu tak pojedynczych jak całych narodów I ten Kościół, który zdaje się mieć na względzie tylko życie pozagrobowe, już tu na ziemi czyni człowieka szczęśliwym.

Zaiste, wielkie i niezliczone są Kościoła zasługi względem ludzkości i najzagorzalsi jego wrogowie, jeżeliby chcieli być sprawiedliwymi, muszą uchylić przed nim czoła. Jeżeli zaś który naród, to szczególnie naród polski może najwięcej ma mu do zawdzięczenia. Wraz z religją Chrystusową przyszło na ziemie polskie królestwo prawdy i cnoty, oświaty i wolności; ta religja stała się zbawieniem nietylko dla pojedynczych osób, lecz także najsilniejszą ostoją, pociechą i dźwignią dla całego narodu w dniach jego upadku i poniżenia, klęsk i nieszczęść narodowych. I dziś jeszcze w jednym Rzymie, w Namiestniku Chrystusowym, mamy prawdziwego i szczerego przyjaciela, obrońcę i opiekuna. Kiedy w roku 1863 naród polski porwał się do nierównej walki z przemożnym wrogiem, to kto wówczas ujął się za nieszczęśliwym narodem? Kto nawoływał rządy państw europejskich o sprawiedliwość dla Polski? Wiemy, że tylko jeden głos podniósł się w obronie nieszczęśliwego narodu, a był to głos Namiestnika Chrystusowego, Piusa IX. Podobnież w czasie Wielkiej Wojny pierwszy Papież, Benedykt XV, w swej odezwie do państw walczących, wezwał rządy do naprawienia Polsce krzywdy, przez rozbiory jej wyrządzonej. A kiedy

w r. 1920 czerwona armja żyda Trockiego najechała Polskę, niosąc jej zniszczenie, kiedy oprócz Francji opuściły ją wszystkie państwa, a nawet utrudniały jej walkę z wrogiem, to nie opuścił jej Papież, ale wezwał cały świat katolicki do modłów za Polskę i do składek na ofiary wojny.

Zaiste, jeżeli wszystkie narody doświadczyły na sobie dobrodziejstw Kościoła, to naród polski może najwięcej ma mu do zawdzięczenia. A teraz pytam, czy ten Kościół niema prawa do naszej czci? Jeżeli wsławimy mężów, którzy wielkie zasługi względem ojczyzny położyli, jeżeli czcimy ludzi nauki i cnoty, to o ileż więcej na tę cześć zasługuje Kościół, który tak wielkie i liczne zasługi położył względem całej ludzkości, a także względem naszej ojczyzny i naszego narodu. Zaprawdę, ten tylko może odmówić Kościołowi czci należnej, kto zatracił wszelkie poczucie słuszności i sprawiedliwości, nigdy zaś uczynić tego nie może prawy katolik. Jeżeli zaś tak jest, to jakiż stąd wniosek? Nie inny, jak tylko ten, że czcząc Kościół, nie możemy mówić o nim jak tylko z największem uszanowaniem, nie ganiąc nigdy jego urządzeń i przepisów. Tymczasem jakże wielu jest katolików, którzy narzucają się Kościołowi na krytyków i raz to, drugi raz tamto mają mu do przyganienia i tak się zachowują, jak gdyby Kościół był obowiązany pytać się o ich zdanie i ich rady zasięgać. Jakaż to niesłychana zarozumiałość i bezwstydna arogancja chcieć narzucić Kościołowi swe krótkowzroczne i głupie zapatrywania i żądać od niego, by się ich zdaniem i gustem kierował. Któż rozumny nie widzi, jakaby w Kościele powstała anarchja i największe zamieszanie, gdyby chciał on słuchać

tych wszystkich przemądrzałych mędrków, narzucających mu się ze swojemi radami. Inni atoli jeszcze dalej posuwają swoją zuchwałość, bo szydzą i drwią z Kościoła i sług jego. Gdy się dowiedzą o jakim błędzie tego lub owego kapłana albo też biskupa, nie posiadają się z radości, udają oburzenie i naturalnie za błąd jednego, cały Kościół obwiniają, jakby on był temu winien, a nie ułomność ludzka. Najmilszą dla nich rozmową, to ujadanie na duchowieństwo, najmilszą lekturą, to książki i gazety wrogie Kościołowi i religji. Zapytaj ich jednak jakiej są religji, to ostro ci odpowiedzą: Jestem katolik. Nie wiem, ale być może, że na tej nauce znajdzie się taki. Gdyby więc był tu taki, to się pytam ciebie, koch. bracie: Jakto? Tyś katolik? Jak możesz tak łgać bezczelnie? Kto może temu uwierzyć, widząc cię, jak się jawnie łączysz z wrogami Kościoła i słysząc cię ciągle nań ujadającego? Koch. bracie, nie oszukuj siebie i innych, jakobyś był katolikiem, gdyż prawym katolikiem jesteś tylko wtedy, gdy Kościół swój szanujesz i czcisz. Tak jest, zaprawdę, prawy katolik w każdem położeniu i w każdej okoliczności wiernie stoi przy Kościele, z jego wrogami żadnych nieutrzymuje stosunków, nie trzyma też w swym domu pism wrogich Kościołowi: ani ich dla ciekawości nie czyta, przeciwnie, czyta tylko dobre pisma i takowe według sił popiera i rozpowszechnia, ani też nie pozwala w obecności swojej temu Kościołowi urągać i nań ujadać. Nadto, prawy katolik tak w życiu prywatnem jak publicznem niezłomnie trzyma się zasad katolickich i prawom Kościoła jest całkowicie posłuszny, gdyż posłuszeństwo dla Kościoła jest drugim naszym obowiązkiem.

Wejdź więc w siebie, chrz. m., i porachuj się ze sumieniem swojem, czyś nie wykroczył w czemkolwiek przeciwko tej czci należnej Kościołowi? Wiesz, że znieważając Kościół, tem samem znieważałeś Chrystusa, który rzekł do Apostołów: „Kto wami gardzi, Mną gardzi".

II. Drugim naszym obowiązkiem względem Kościoła jest, jak już wspomniałem, posłuszeństwo. Kościół jest społecznością wszystkich wiernych, ma więc prawo i moc wydawać rozkazy i rozporządzenia, I w rzeczy samej Chrystus Pan, ustanawiając Kościół, dał mu władzę rozkazywania a wiernym polecił go słuchać: „Idąc tedy na wszystek świat, nauczajcie wszystkie narody", rzekł Jezus do Apostołów, a do Piotra osobno: „Paś baranki Moje, paś owieczki Moje. Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie." I znowu: Kto was słucha, Mnie słucha; kto wami gardzi, Mną gardzi i Tym, który Mię posłał." Do wszystkich zaś wiernych odnoszą się w słowa: „Kto nie słucha Kościoła, niechaj będzie jako poganin i celnik."

Jasno więc z tych słów Boskiego Zbawiciela wynika, że Kościół ma prawo rozkazywać, a my obowiązek słuchać. I słusznie, gdyż inaczej Kościół nie mógłby spełnić zleconego mu zadania i doprowadzić ludzi do wiecznego zbawienia. Kto zatem lekceważy sobie przykazania kościelne i gwałci je, grzeszy również tak ciężko, jak i ten, co przekracza przykazania Boże. Jakże więc nierozumnie postępują ci, co uniewinniając się z przekroczenia przykazań kościelnych, mówią: Wszak to tylko przykazania kościelne. Niestety, w dzisiejszych czasach wielu jest takich niby katolików,

którzy zupełnie nie zważają na przykazania Kościoła i z ich przekroczenia nie robią sobie najmniejszego skrupułu. Zastanów się, chrz. m., czy i ty do nich nie należysz.

Weźmy tylko pod uwagę przykazanie o spowiedzi wielkanocnej, o słuchaniu Mszy św. w niedzielę i święta i o poście. I pytam, ileż jest takich w obecnych czasach, którzy te przykazania wiernie i bezstronnie zachowują? Wielu katolików czułoby się do głębi obrażonymi, gdyby im uczyniono rarzut, że są katolikami tylko z imienia i metryki. Atoli całemi miesiącami nie widać ich w kościele, bo pod lada pozorem uchylają się od tego tak ważnego obowiązku słuchania Mszy św. albo też całemi latami nie uczęszczają do św Sakramentów lub z niezachowania postów najmniejszego nie robią sobie skrupułu i powiadają, że im w piątek tak samo mięso smakuje jak w niedzielę. A może i ty, chrz. m., należysz do takich katolików, którzy nic sobie nie robią z tych przykazań kościelnych?

Lecz weźmy jeszcze inny wypadek. Kościół św. dla uchronienia wiernych od zgorszenia, jakiem być może dla wielu czytanie bezbożnych książek i złych gazet, obkłada je klątwą i czytania ich zakazuje pod grzechem ciężkim. Czy jednak robi sobie kto co z tego zakazu? Nawet ci, którzy uważają się za dobrych katolików, nie oglądają się na nic i złe książki i gazety czytają lub nawet prenumerują. Czy tak postępują prawi katolicy?

Albo jakże wielu znajdzie się katolików, którzy za wierzących się uważają, a którzy należą do stronnictw politycznych, prowadzących z Kościołem otwartą lub ukrytą walkę? Czy w takich stronnictwach, choćby

nie wiem jak o idealnych programach, jest miejsce dla wierzącego katolika? Przenigdy! Prawy katolik nigdy i pod żadnym warunkiem nie będzie się dla politycznych celów łączył z jawnymi czy ukrytymi wrogami Kościoła. On dobrze wie, że obrona ludu, podniesienie warstw upośledzonych, najlepiej da się uskutecznić tylko w łączności z Kościołem, nigdy zaś w walce z nim. Albo jakżesz wielu znaleźć można niby katolików, a którzy podczas wyborów głosami swojemi pomagają do zwycięstwa wrogom nie już Kościoła, ale wrogom samego Boga? Czy tak powinien postępować prawy katolik, czy mu katolickie sumienie na to pozwolić może? Osądźcie sami, czy taki ciężko nie grzeszy? Nie, prawy katolik nigdy się kupić ani sprzedać nie da, a podczas wyborów głos swój oddaje tylko na tych którzy dadzą zapewnienie, że będą bronić religji i Kościoła.

Słowem: prawy katolik wiernie i niezłomnie zachowuje wszystkie przykazania kościelne na równi z przykazaniami Bożemi. Co więcej, prawy katolik spełnia ochotnie nawet życzenia Kościoła, wie on bowiem, że Kościół to najtroskliwsza matka, bogata w wiekowe doświadczenie, wszystkie zatem jego przykazania i życzenia mają na względzie tylko nasze własne dobro, nasze zbawienie, a nawet nasze szczęście doczesne. Zaiste, nigdy źle na tem nie wyjdziemy, gdy także życzenia Kościoła ochotnie spełniać będziemy gdy jego zbawiennym upomnieniom posłuszni będziemy gdy we wszystkiem weźmiemy go sobie na przewodnika. I powiedz mi, chrz. m., czy nie byłbyś o wiele lepszym, gdybyś poszedł za życzeniem Kościoła i częściej przystępował do św. Sakramentów? Albo,

czy byłyby tak liczne w obecnych czasach nieszczęśliwe małżeństwa, gdyby wszyscy, którzy wstępując w związki małżeńskie, wzięli sobie do serca radę Kościoła i do tego Sakramentu przystępowali z myślą poważną i po odprawieniu Spowiedzi z całego życia? Zaprawdę, ile zaoszczędzonoby sobie łez, boleści i trosk, gdyby postępowano według zasad Kościoła i jego mądre upomnienia i rady więcej brano sobie do serca. Lecz gdzie dziś szukać takich chrześcijan, którzyby szli za wskazówkami Kościoła, kiedy trudno znaleźć katolików, którzyby i wiernie i niezłomnie zachowywali jego przykazania pod grzechem obowiązujące?

Chrz. m., któremu może nie podobają się te słowa moje, możesz myśleć i mówić, co ci się podoba, przyjdzie jednak dzień, w którym zdasz surowy rachunek z nieposłuszeństwa swego względem Kościoła. Przez nieposłuszeństwo swoje sam się niejako wyłączasz ze społeczności Kościoła i jego członkiem być przestajesz, bo jasno i wyraźnie mówi Chrystus Pan: „Kto nie słucha Kościoła, niechaj będzie jako poganin i celnik.“ Pomyśl więc dobrze, że chcąc uchodzić za prawego katolika i wieczne zbawienie osięgnąć, nie pozostaje ci nic innego, jak być posłusznym i uległym Kościołowi.

III. Cześć dla Kościoła i uległość we wszystkiem, co się tyczy wiary i obyczajów, jest naszym świętym obowiązkiem jako chrześcijan-katolików. Jednakże chcąc być dobrymi katolikami, nie możemy poprzestać na spełnianiu tych dwóch tylko obowiązków, lecz mamy jeszcze ten Kościół serdecznie miłować i tej miłości wszędzie i zawsze dawać dowody.

Kiedy pewnego razu zapytano św. Stanisława

Kostkę, czy kocha Marję, to święty Młodzieniaszek pełen najwyższego uniesienia, rzewnie płacząc odpopowiedział: „Jakże nie miałbym kochać Marji, wszak to Matka moja!“ Tych kilka słów zawiera bezsprzecznie najpiękniejszą pochwałę dla Królowej Niebios i jest zarazem najczulszem wyrażeniem wdzięcznego serca. Tak podobnież i my winniśmy odpowiedzieć, gdyby się ktoś nas zapytał: A ty kochasz swój Kościół? Wówczas radość św. winna zajaśnieć na naszem, obliczu, łzy wdzięczności zaświecić w naszych oczach, a usta ze wzruszeniem odpowiedzieć: Jakże nie miałbym kochać św. rzymskiego Kościoła, wszak to matka moja! Tak jest, uk. m., Kościół św. jest naszą matką, a matką najlepszą, matką najszlachetniejszą, matką ze wszystkich matek, jakie są na ziemi, najtroskliwszą. Bo pomyślmy tylko: zaledwie na świat przyszliśmy a już Kościół św. wziął nas w objęcia swoje i w Sakramencie Chrztu św. z niewolników szatana uczynił nas dziećmi Bożemi i dziedzicami nieba. I od tej chwil ciągle odbieramy dowody tej jego czułej i macierzyńskiej miłości i miłość ta towarzyszy nam przez całe życie i towarzyszyć będzie aż do tchu ostatniego a nawet pójdzie za nami aż poza grób, aż do wieczności. Za długo musiałbym przeciągnąć niniejszą naukę, gdybym chciał wam, uk. m., opowiedzieć całą oną troskliwość Kościoła około zbawienia dusz naszych zresztą znacie ją dobrze z własnego doświadczenia, zwrócę więc tylko waszą uwagę, że nigdy nie brakuje tam Kościoła, gdzie chodzi o niesienie pomocy i pociechy cierpiącej ludzkości. Kościół to był pierwszy, który stworzył szpitale, sierocińce i schroniska dla ubogich i chorych. Kościół to do obsługi chorych i nędzarzy po-

wołał najszlachetniejsze dziewice, które w kwiecie wieku porzuciwszy świat i jego dobra i rozkosze zamknęły się w cuchnących szpitalach i za nadzieję nieba oddały się usłudze chorych. Przejdźcie szpitale świata całego i tylko tam znajdziecie obsługę chorych, pełną miłości, gdzie służą katolickie zakonnice. A któż z was nie słyszał o tych kapłanach, którzy padli jak kłosy pod sierpem żniwiarza, zaraziwszy się przy oddawaniu ostatniej posługi chorym? Kiedy lekarze uzbrojeni we wsystkie środki zabezpieczające przed zarażeniem, wahają się wejść do izby chorych na zaraźliwą chorobę, to nigdy nie waha się wejść tam kapłan katolicki i zanieść pociechę umierającemu i z Bogiem go pojednać. To też podczas ostatniej epidemji hiszpanki i tyfusu plamistego w samej Polsce setki kapłanów życie swoje złożyło w ofierze na usłudze chorych. Któż więc wobec tych faktów, bijących w oczy może zaprzeczyć, że Kościół nasz nie jest naszą matką matką zasługującą ze wszech miar na naszą miłość? Czyż zatem może się znaleźć katolik, któryby nie kochał Kościoła, tej najczulszej ze wszystkich matek? Zdawaćby się mogło, że jest to rzeczą niemożliwą. A jednak, ktoby tak sądził, myliłby się bardzo. bo czyż nie spotyka się chrześcijan, którzy nietylko nie kochają Kościoła i nie mają dla niego gorętszego uczucia ani też zrozumienia dla jego spraw i potrzeb, ale jeszcze ten Kościół wprost nienawidzą i gdzie mogą wrogo odnoszą się do niego. a dając upust swej nienawiści, prześladują duchowieństwo, naigrawają się z urządzeń i obrzędow kościelnych i plwają na wszystko, co się odnosi do religji i Kościoła. Jakież

to strasznie smutne i bolesne zarazem! Dzieci nie kochają swej matki, ale ją nienawidzą.

Zapytawszy się jednak tych nieszczęsnych o przyczynę ich nienawiści dla Kościoła, to za całą odpowieź usłyszy się z ich ust straszliwe przekleństwo lub bluźnierstwo. Nienawidzą Kościoła, ale sami nie wiedzą, dlaczego. Ci nieszczęśni nie tyle na gniew zasługują, ile raczej na litość i serdeczne współczucie. To za nich modlił się Jezus na krzyżu: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.“

Spodziewam się atoli, że wśród was tu obecnych niema nikogo, coby Kościoła nienawidził, lecz co najwięcej znaleźć się mogą obojętni i do takich zwracam się obecnie z gorącem wezwaniem: Chrześcijanie, jeżeli w piersiach waszych tli jeszcze iskierka świętego ognia, to musicie powiedzieć sobie: Jeżeli kochamy naszych przyjaciół i naszą rodzinę, jeżeli kochamy naszą ojczyznę, to więcej ponad krewnych i przyjaciół, więcej ponad ojczyznę kochamy nasz Kościół katolicki! Tak jest, Kościół przed wszystkiem i ponad wszystko kocha każdy prawy katolik i dzielnie staje w jego obronie wobec napaści jego wrogów, wczuwa się w jego potrzeby, raduje, się z jego wywyższenia i tryumfów, a boleje nad jego klęskami. Niema też siły na ziemi i w piekle, którąby zachwiać go mogła w jego wierności dla Kościoła lub chociażby tylko podkopać do niego zaufanie. Stąd stoi on zawsze wiernie i niezłomnie przy Kościele, raczej wszystko przecierpi choćby śmierć samą, niżby miał zerwać swą łączność z Kościołem.

Takie to więc, uk. m., są nasze względem Kościoła obowiązki: cześć, posłuszeństwo i serdeczna

miłość. Spełniajmyż je wiernie jako na prawych katolików przystało, bo pomnijcie, że nie dość nam jest być katolikami przy Chrzcie, ślubie i pogrzebie lub podczas patrjotycznych uroczystości, nie dość nam być katolikami z imienia i metryki, ale bądźmy katolikami w całem naszem życiu, żyjąc wiernie i niezłomnie według zasad naszej św, wiary, której uczy nas właśnie Kościół katolicki. Już dość udawania, już dość chwiania się na tą lub ową stronę, już dość siedzenia na dwóch stołkach, ale, jeszcze raz wołam, stańmy się katolikami w całem tego słowa znaczeniu, spełniając wiernie nasze względem Kościoła obowiązki i ta wierność nasza dla Kościoła niechaj będzie naszą chlubą i naszym zaszczytem. Tak jest, uk. m., jeżeli Jezus jest naszym Bogiem, to Kościół musimy za naszą matkę uważać, czcić ją, słuchać i miłować przez całe życie aż do tchu ostatniego, a wówczas ta matka troskliwa w najstraszniejszej godzinie naszego życia weźmie nas w objęcia swoje, zamknie naszy oczy na sen wieczny, ukróci nam męki czyścowe i otworzy bramy do Królestwa niebieskiego. *Amen.*

Nauka XI.

O miłosierdziu Bożem nad grzesznikami.

Doliną łez i boleści nazwaną jest ziemia, którą zamieszkujemy. I jakże słusznie! Gdziekolwiek bowiem stąpi człowiek, wszędzie czeka nań ból i cierpienie, które gorzkie łzy z ócz jego wyciskają, a w końcu najstraszniejszej ulega boleści — śmierci. Atoli jest jeszcze okropniejsze niźli śmierć cierpienie, jest ból ponad wszystkie bóle! To męka wszystkich mąk ziemskich, to ów ból piekielny, który Kaina w dzikie zamienił zwierzę, a Judasza powiódł na szubienicę. Bracia i siostry, to męka rozpaczy, to męka owej biednej, nieszczęśliwej duszy, co straciwszy wszelką nadzieję zbawienia, z trwogą i drżeniem woła: Grzechy moje tak wielkie i liczne, że Bóg już mi ich nie przebaczy! Już niema dla mnie żadnej nadziei zbawienia! Nie wiem, czy między wami nie ma takiej biednej, nieszczęśliwej duszy, co już o swojem zbawieniu zwątpiła, ale gdyby była, to wołam: Biedny i nieszczęśliwy człowiecze, jeżeliś popadł w ten smutny stan duszy, jeżeliś stracił nadzieję zbawienia lub o niem zwątpił, toś, zaiste, najnieszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Już w tem życiu niema dla ciebie żadnej pociechy, udziałem twoim straszne wyrzuty sumienia, a poza grobem czeka cię sąd straszny i wieczna męka. Ale czyby naprawdę nie było już dla ciebie żadnej nadziei zbawienia, żadnego ratunku? O podnieś oczy swoje na krzyż, a z tego krzyża odpowie ci rozpięty na nim Jezus, żeś jeszcze nie zupełnie zgubiony, że jest jeszcze dla ciebie ratunek — w miłosierdziu Bożem. Lecz ja jestem zbyt grzeszny, odpowiesz może, abym mógł mieć nadzieję w miłosierdziu Bożem. Ale

a jestem nieskończenie miłosierny, odpowie ci Jezus z krzyża swojego, i choćby grzechy twoje były liczniejsze nad włosy głowy twojej i jak węgiel były czarne, to jeżeli tylko z wiarą i żalem skruszony uciekniesz się do miłosierdzia Mego, wybielę je we krwi Mojej jako śnieg!

I zaiste, uk. m., Bóg tak bardzo jest skłonny do przebaczania nam grzechów naszych, że w Objawieniu Swojem o żadnej ze Swych doskonałości nie mówi z takim naciskiem, jak właśnie o wielkości Swego miłosierdzia. Wspaniale np. jaśnieje Jego wszechmoc, mocą której światy do bytu powołał, ale wspanialej jeszcze jaśnieje Jego dobroć i miłosierdzie: „A miłosierdzie Jego ponad wszystkie dzieła Jego", (Ps. 154 9) śpiewa natchniony Duchem św. Psalmista Pański. Wspaniale jaśnieje Jego nieskończona mądrość, która kieruje biegiem gwiazd i losami narodów, ale wspanialej jeszcze Jego dobroć i miłosierdzie. „A miłosierdzie Jego ponad wszystkie dzieła Jego." Wspaniale jaśnieje także Jego surowa sprawiedliwość, z jaką zbuntowanych aniołów wtrącił w niezgłębione piekieł czeluście, z jaką sądzi ludzi i narody, łamie berła i druzgocze trony, ale wspanialszym jeszcze blaskiem jaśnieje Jego dobroć i miłosierdzie „A miłosierdzie Jego ponad wszystkie dzieła Jego."

Niepodobna mi tu, uk. m., opowiedzieć wam w krótkiej nauce tego miłosierdzia, które Bóg świadczy tysiącom i tysiącom narodów, co tę ziemię zamieszkują, ale raczej trafniej i zbawienniej będzie, gdy dla pocieszenia serc waszych, zatrwożonych może poprzedniemi naukami, opowiem wam, jak wielkiem jest to miłosierdzie, którego każdy z nas na samym sobie codziennie doświadcza, a Syn marnotrawny

z Ewangelji będzie nam w tem służył za przewodnika. Rzewna to i wdzięczna przypowieść, a wyszła ona z ust i serca Boskiego naszego Zbawiciela, który w niej odmalował nam tę tkliwą czułość, z jaką Ojciec niebieski przyjmuje żałujących grzeszników.

Historja Syna marnotrawnego, to twoja własna historja, br. i siostro! Tyś sam tym synem marnotrawnym, któryś przez grzech opuścił najlepszego swego Ojca i Boga, a jak ów ojciec dobry z utęsknieniem oczekiwał marnotrawnego swego Syna i powracającego łaskawie przyjął, tak On ciebie oczekuje, byś skruszony doń powrócił, więcej jeszcze, przyzywa cię i o łaskawem zapewnia przyjęciu.

Atoli, lękam się i trwożę i chciałbym zamilknąć, by nie mówić o miłosierdziu Bożem, bo ileż jest dusz, które najzuchwalej grzeszą i grzechy swoje na każdy dzień mnożą jedynie dlatego, że Bóg jest miłosierny. Gdyby więc były tu takie dusze, to zapewniam je najuroczyściej, że to wszystko, co w tej nauce powiem o miłosierdziu Bożem nad grzesznikami, nie ma do nich żadnego zastosowania. Niech wiedzą, że czyniąc tak, dopuszczają się pierwszego z sześciu grzechów głównych przeciwko Duchowi św., a które to grzechy ani w tem ani w przyszłem życiu nie będą odpuszczone. Miłosiernym jest Pan, ale tylko dla żałującej i pokutującej duszy i takiej z utęsknieniem oczekuje.

I. Nie możemy się dość wydziwić, że ojciec marnotrawnego Syna z takiem utęsknieniem wyglądał powrotu niewdzięcznego dziecka. Atoli, chrz. m., twój Ojciec niebieski nierównie więcej czyni dla ciebie.

Syn marnotrawny powinien był czuć się szczę-

śliwym i zadowolonym w rodzicielskim domu. Nie zbywało mu na niczem ani na dostatkach ani na wygodach, a co najważniejsze, miłował go ojciec miłością wielką, miłością najczulszą, na jaką tylko stać serce ludzkie. Czegóż zatem mógł jeszcze więcej pragnąć? — A ty, chrz. m., czy nie byłeś nad wszelki wyraz również szczęśliwym, dopóki grzech nie skalał duszy twojej? Ach, wspomnij sobie na te szczęśliwe chwile niewinności twojej? Jakże szczęśliwym byłeś wówczas, bo żaden grzech nie zamącał ci pokoju sumienia! Mieszkałeś w domu najlepszego Ojca, królewska szata łaski Bożej zdobiła duszę twoją, a za towarzyszów miałeś Aniołów, którzy ci służyli i strzegli cię od wszelkiego złego. Byłeś dziecięciem Bożem i dziedzicem Królestwa niebieskiego. Cóż to więc był za los szczęśliwy, chwalebny!

Ale Syn marnotrawny wzgardził swem szczęściem, opuścił kochającego ojca i poszedł w daleką krainę, by innych szukać rozkoszy. Tak podobnież i ty wzgardziłeś niewymownem swem szczęściem, zrzekłeś się prawa do niebieskiej Ojczyzny, posiadanie której w twem ręku spoczywało i do dalekiej poszedłeś krainy, do krainy grzechu i wiecznego potępienia.

Na rozpuście i pijaństwie strwonił Syn marnotrawny młode życie swoje. Podobnież i ty niebieskie dobra, szczęście niewinności zamieniłeś na niskie, podłe rozkosze ciała. Tamten został w końcu parobkiem u nieokrzesanego chłopa, ty zaś niewolnikiem szatana; tamten musiał być pastuchem trzody chlewnej, ty zaś sługą podłych żądz i namiętności; tamten karmił się młótem, co wieprze jadały, a ty obrzydli-

wemi rozkoszami ciała. Co za stan opłakany, co za okropna przemiana!

Syn marnotrawny opuścił wprawdzie dobrego ojca swego, ty jednak o wiele podlej postąpiłeś sobie, on bowiem opuszczając ojca, nie zaparł się go, ani mu nie powiedział, że nie chce się uważać więcej za syna jego. Ty atoli grzesząc, zaparłeś się Boga jako Ojca, a szatana obrałeś sobie za ojca i jak długo w grzechu żyjesz, tak długo możesz o sobie z całą słusznością powiedzieć: a ojcem moim szatan, a ja dzieckiem jego.

Niedość jednak na tem. Syn marnotrawny opuszczając ojca, zranił wprawdzie jego serce boleśnie i ciężko go obraził, atoli nie podniósł na niego swej ręki ani na życie jego nie godził. Lecz ty, biedny grzeszniku, i tę złość uczyniłeś względem niebieskiego Ojca swego, tyś się dopuścił tej straszliwej zbrodni, żeś Boga i Zbawiciela swego do krwi ubiczował, cierniem go ukoronował i do krzyża przybił, gdyż każdy twój grzech niczem innem nie był, jak tylko powtórnem ukrzyżowaniem Chrystusa Pana.

Lecz niedość jeszcze. Syn marnotrawny roztrwonił wprawdzie majątek ojcowski, nie używał go jednak na szkodę swego ojca. A ty, chrz. m., i tej niegodziwości się dopuściłeś i samychże darów Bożych przeciwko Bogu użyłeś. Darem Bożym jest to zdrowie, którem się cieszysz i jakże go używasz? Czy nie na to właśnie, byś tem śmielej grzeszył? Owszem, im byłeś zdrowszy, tem gorsze były twoje wybryki. Przeciwnie, gdybyś chorobą do łoża boleści był przykuty, nigdybyś tak nie grzeszył, jak grzeszysz. Darem Bożym jest także ten majątek, który posiadasz i jakże go używasz? Czy będąc ubogim, wynosiłbyś się ponad

bliźnich? czybyś był dumny, pyszny i hardy? czybyś oddawał się pijaństwu i rozpuście? Nie, zaprawdę, nigdybyś nie dopuszczał się tych grzechów, będąc ubogim. A ty, próżna niewiasto, czybyś obrażała Boga rozpustą swoją? czybyś siała wkoło siebie zgorszenie i tyle dusz gubiła, gdybyś na ten świat przyszła szpetna, ślepa, ułomna? Jakże więc wielka, szkaradna niewdzięczność twoja, że samychże darów Bożych na obrazę Bożą używasz!

Gdyby jednak na tem był koniec! Syn marnotrawny roztrwonił znaczną część dóbr ojcowskich, na których zapewne niewiele ojcu zależało, gdyż był bardzo bogaty. Ty atoli zmarnowałeś dobra ceny nieskończonej bo ta łaska, którą cię Ojciec niebieski na Chrzcie św. przyozdobił, a którąś ty przez grzech niebacznie utracił, te Sakramenta, św. których nadużyłeś, są, jak ci to wiadomo, ceną najdroższej krwi Jednorodzonego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa.

Co więcej: Syn marnotrawny przez swoją rozpustę i wyuzdane życie niesławą okrył dobre imię swego ojca. By jednak jeszcze większej hańby na niego nie ściągać i boleśniej nie ranić jego serca, nie oddał się rozpuście w rodzicielskim domu, pod okiem ojca, ale uszedł w kraj daleki, nieznany. Ojciec jego zatem nie patrzył na gorszące jego życie, a przeto mniej cierpiał. Ale ty, chrz. m., znieważyłeś Boga twego w Jego obliczu, gdyż wszędzie, gdziekolwiekbyś był, byłeś pod Jego okiem i w Jego obecności grzeszyłeś. Widział cię On na tem miejscu, gdzie straszliwe miotałeś przekleństwa. Widział cię i w tę ciemną noc w którą wiesz, tych i tych dopuszczałeś się grzechów. Widział cię na wszystkich ścieżkach twoich i na każdem miejscu. Widział myśli twoje, pragnienienie

i chęci twoje, słyszał wszystkie słowa twoje, a jednak mimo to, znosił się aż dotąd. O dobroci niewysłowiona! o miłosierdzie!

Syn marnotrawny raz tylko opuścił swego ojca, a powróciwszy doń, już go więciej nie opuszczał. A ty, duszo moja, ileż to razy, przyjął cię łaskawie twój Ojciec niebieski, gdyś z krainy grzechu żalem skruszony powracał i znowu Go potem niegodnie opuszczałeś! Byłeś małem jeszcze dziecięciem, a już wielkim grzesznikiem, zaledwie kilka lat życia liczyłeś, a już wiele grzechów. Każdy zaś twój grzech był ucieczką z ojcowskiego domu. Zaledwie doń powróciłeś, a już znowu go opuszczałeś, zaledwie cię przyjął do łaski swojej, a już ojcowskie Jego serce nowemi raniłeś grzechami. O wielki Boże! Jakże wielka liczba grzechów twoich, grzechów myśli, brudnych pożądań, nienawiści i mściwości, grzechów języka: jako to słów bezbożnych, bluźnierstw, przekleństw, obmów i posądzań, bezwstydnych żartów i pieśni. A ileż grzechów uczynków? O pomyśl, jak wiele nagrzeszyłeś myślą, mową i uczynkiem! Gdybyś zaś chciał się zaprzeć, to przeciwko tobie świadczyłyby głośno te domy, te warsztaty, te biura, te lasy, pola i łąki, które były świadkami twoich grzechów. Lecz może przynajmniej oszczędziłeś domy Boże? może na miejscu czci Bożej poświęconem powstrzymałeś się od grzechów? Ach, gdzież tam! I one zbeszcześciłeś złem, gorszącem zachowaniem się. A nawet Trybunał pokuty i Stół Pański nie były od twoich zbrodni wolne, bo jakże często przystępowałeś do spowiedzi bez żalu i postanowienia poprawy lub kłamałeś, tając swoje grzechy! Jakże często pożywałeś niegodnie Ciało Syna Bożego? O zaiste, język twój ocieka Krwią Baranka Bo-

tego, któregoś świętokradzko pożywał. O Boże, co za złość, co za niegodziwość!

Chrześcijanie mój! Przedstawiłem ci całe mnóstwo grzechów twoich, abyś tem lepiej poznał łaskawość i miłosierdzie Boga twojego. Wielkie i liczne są grzechy twoje, a jednak twój Ojciec niebieski znosi cię aż dotąd i z niewysłowioną tęsknotą oczekuje twego powrotu. Czyż zatem wobec tej niewysłowionej dla ciebie łaskawości Boga twojego będziesz się jeszcze wahał doń skruszony powrócić? Oto patrz: I sprawiedliwość Jego i Aniołowie Boży i szatani i wszystkie stworzenia domagały się od Niego pomsty za niewdzięczność twoją. Atoli dobry Bóg w miłosierdziu swojem odpowiadał im zawsze: Nie chcę śmierci grzesznika, ale, by się nawrócił i żył. W prawdzie jest on złem i niewdzięcznem dzieckiem, ale zawsze dzieckiem mojem, za które na krzyżu umarłem i wszystką Mą Krew wylałem. Niechaj więc żyje jeszcze czas jaki, a może się upamięta i poprawi, może skruszony do Mnie powróci. O dobroci, o niewysłowiona dobroci Boga naszego!

I ty możesz sądzić, że ten dobry Ojciec opuścił cię i od siebie odepchnie na wieki? Co za nierozum? Czyżby zatem ta twoja małoduszność nie była jednym z największych grzechów twoich? O nie, nie oddepchnie On cię od siebie, Jego serce zawsze pełne dla ciebie miłości, Jego oczy tęsknie ciebie wyglądają. Jakże więc długo jeszcze, biedny grzeszniku, będzie On oczekiwał ciebie na próżno? Czy nie słyszysz, jak cię słodko do siebie przyzywa?

II. Nie czytamy w Ewangelji, by ów dobry ojciec marnotrawnego Syna szedł za nim, by go przyzywał z powrotem lub posyłał za nim sługi

swoje. Wprawdzie wielką była dobroć jego, wielką jego łaskawość, jednakże tak daleko nie posunął się on w swej dobroci, by niewdzięcznego syna miał do powrotu zapraszać. Lecz czego ów ojciec nie uczynił dla syna swego, to twój Ojciec niebieski czyni dla ciebie.

Wspomnij tylko, chrz. m., kiedy poraz pierwszy, ciężkiego dopuściłeś się grzechu. Ach! jakaż trwoga, jakie przerażenie ogarnęło duszę twoją? I w głębi swej duszy słyszałeś głos tajemny, który ci mówił. Ach, dziecko, dziecko drogie, cóżeś to najlepszego uczyniło? Wróć się, wróć coprędzej, bo czegoż możesz się od świata spodziewać. Poza spokojem sumienia i niewinności twej duszy niema dla ciebie szczęścia.

I Jakiż to był głos, który cię wołał? Ach, był to głos twego Boga i Ojca, to On cię tak słodko do siebie przyzywał. Atoli ty, niewdzięczny, nie chciałeś Go słuchać i byłeś głuchy na to słodkie Jego wezwanie. Jeżeli zaś powróciłeś do Niego, to tylko na krótki czas i znowu grzesząc na nowo, opuściłeś Go, a On o wielkości miłosierdzia! poraz setny Go opuściłeś a jeszcze cię wołał i nie przestawał z taką miłością przyzywać cię do Siebie aż do znudzenia, aż do z sił wyczerpania i jak żebrak stał u drzwi serca twego i pukał i kołatał na wszelki sposób.

Wołał cię Bóg, darząc cię szczęściem i pomyślnością. Im więcej Go obrażałeś, tem więcej On pomnażał dobrodziejstwa swoje, chcąc tym sposobem zramać twój upór. Głosem Bożym zatem było to błogosławieństwo, które towarzyszyło twej pracy i twym przedsięwzięciom. To Bóg twój wołał cię, pozwalając ci dożyć tego dnia szczęśliwego... Tyś przed Nim uciekał, a on szedł za tobą i słodko cię przyzywał;

tyś szydził zeń, a On łaskawie na ciebie spoglądał; tyś Go obrażał, a On jeszcze więcej pomnażał dobrodziejstwa swoje dla ciebie. Dopiero, gdy ta czułość i łaskawość Ojca niebieskiego zamiast cię poprawić, jeszcze więcej rozuchwalała cię, widział się zmuszonym użyć rózgi karzącej, by cię chłostą przywieźć do upamiętania. Uderzał tedy w ciebie cios za ciosem: traciłeś po kolei ojca, matkę, żonę, męża lub dziecię ukochane. Choroba ciężka powaliła cię na łoże boleści, straciłeś majątek lub dobre imię, smutek i gorycz napełniły duszę twoją. Był to głos niebieskiego Ojca twego, który cię do Siebie przyzywał; ostami i cierniem usłał ci drogę życia twego, aby cię tym sposobem do powrotu zniewolić. A gdy jeszcze wówczas byłeś głuchym i nieczułym, wołał cię przez wyrzuty sumienia, przez żywe wspomnienie niektórych grzechów twoich jak potwarzy, uwiedzenia i gorszących występków. W tym stanie duszy nie mogłeś znaleźć sobie spokoju; mówiło wtedy głośno miłosierdzie Boże: musisz się nawrócić, a ja ci pomogę! Inną znowu razą ujrzałeś długoletnich grzeszników, którzy wraz z tobą obrażali Boga, jak naraz wierni łasce zmienili swoje życie i szczerze do Boga się nawrócili. Dziś unikają oni ciebie z obawy, byś ich napowrót do grzechów nie wciągnął. Ty się z nich śmiejesz, ale równocześnie gdzieś w głębi duszy odzywa się głos długo tajony, który ci mówi: wszak oni postąpili sobie roztropniej od ciebie, oni lepszą obrali cząstkę, dlaczego niemasz odwagi ich naśladować, a ciężkie jak góra brzemię grzechów zrzuciłbyś ze serca swojego? To znów dowiedziałeś się, że twój przyjaciel lub krewny, albo też kto inny, którego grzeszne życie było ci znane, którego może sam do grze-

chu przywiódłeś padł pod ciosem nagłej śmierci. Boże! — wołałeś wówczas w trwodze śmiertelnej i zimnym przeniknionym dreszczem — ach Boże, cóżby się ze mną stało, gdybym ja tak umarł, gdzieby teraz była dusza moja? Chrześcijaninie mój, te wypadki nagłej śmierci, które tak często koło nas się zdarzają, to głos Boży do ciebie i każdego z nas, to Jego tajemne, cudowne drogi, któremi w końcu przywieźć cię pragnie do upamiętania.

W końcu woła cię Bóg przez te nauki rekolekcyjne i jeżeli przyniosą one duszy twojej pożytek, jeżeli poruszą serce twoje i obudzą w niem szczery żal za grzechy i mocne postanowienie poprawy życia, to złóż za to najserdeczniejsze dzięki najlepszemu, najmiłosierniejszemu Bogu. O zaprawdę, chrz. m., to Bóg w tych naukach przemawia do ciebie i w tejże godzinie woła cię i zaprasza do Siebie. Jakże zatem mógłbyś się dłużej sprzeciwiać tej jego wielkiej dla ciebie miłości? Jakże jeszcze mógłbyś wątpić, że cię skruszonego nie przyjmie łaskawie z powrotem do łaski Swojej? Czyż nie wiesz, że niemasz dla Niego większej radości, jak skruszonych grzeszników napowrót do Swej łaski przyjmować?

III. Przyjęcie, jakie on dobry ojciec zgotował marnotrawnemu synowi swemu, może nam dać pojęcie o pełnem miłości przyjęciu, z jakiem oczekuje nas nasz Ojciec niebieski.

Patrz na Syna marnotrawnego, jak obdarty, wygłodzony i na kiju oparty stoi w polu daleko od mieszkań ludzkich i pilnuje pasącej się trzody chlewnej. Jakże jest on smutny, jak przygnębiony! On, syn zacnego ojca pastuchem trzody chlewnej! Wzdycha więc smutno i sam do siebie mówi: „Oto, do czego

przywiodła mię głupota moja. Słudzy i najemnicy ojca mojego mają chleba poddostatkiem, a ja syn jego z głodu i nędzy umieram. Czy jednak mam tu zginąć tak nędznie, czy może powrócić do ojca? Lecz ja go tak strasznie obraziłem, tak zuchwale się z nim obszedłem! Cóż tedy pocznę? Gdzie pójdę? Do kogo się udam? Przecież ojciec jest zawsze ojcem i zapewne nie przestał jeszcze mię kochać. Głęboka moja nędza wzruszy ojcowskie jego serce, u nóg jego wyznam niegodziwość moją i będą go błagał i żebrał, by mię przyjął z powrotem, jeżeli już nie za syna, to przynajmniej za sługę lub najemnika". To powiedziawszy, wstał, opuścił trzodę chlewną i poszedł do ojca.

Gdy był jeszcze daleko od domu, ojciec, który zawsze z utęsknieniem go wyglądał, ujrzał go. Kto inny by go nie poznał, bo w tak opłakanym powracał stanie, ale serce ojcowskie w tym obdartym, wynędzniałym włóczędze przeczuło syna. I oto patrzcie, co czyni? Nie czeka, aż syn niewdzięczny się zbliży, padnie mu do nóg i przeprosi go za niegodziwość swoją. Nie, ale biegnie co prędzej naprzeciw, by go do serca przyciśnąć. Syn ujrzawszy ojca, rzuca mu się do nóg i ze łzami woła: Ach, ojcze, zgrzeszyłem przeciwko tobie i niebu! Lecz dobry ojciec nie daje mu dokończyć tej żałośnej spowiedzi, ale co rychlej podnosi go z ziemi, bierze w objęcia, całuje czule i do łez wzruszony mówi: Ach, synu mój drogi, przecież do mnie powróciłeś! Niech tedy będzie błogosławiony dzień, który mi cię powrócił! I w wielkiej swej radości z powrotu syna, woła sługi, każe im przynieść najpiękniejsze szaty i na znak swej miłości wkłada mu na palec drogocenny pierścień.

Każe jeszcze zabić tuczonego cielca, zwołać muzykę i sprawia ucztę, na którą sprasza sąsiadów, mówiąc: „Weselcie się dziś i radujcie ze mną bardzo, bo syn mój, który był umarł, ożył, który był zginął, znalazł się!"

Co za ojciec, co za serce! uk. m. Czy podobne, by taki ojciec znalazł się wśród ludzi na ziemi? Ale co u ludzi, na ziemi niepodobne, to podobne tam w niebie u Boga. Zaiste, uk. m., tam w niebie mamy tak łaskawego Ojca, bo o Nim to i o Jego dla nas miłosierdziu mówi nam w tej cudnej przypowieści nasz Boski Zbawiciel. O gdybyśmy mogli wejrzeć w to pełne miłości i łaskawości serce, tobyśmy widzieli, z jakiem utęsknieniem pragnie On i pożąda nawrócenia się grzesznika i jak jest gotowy w Swej dobroci przyjąć go z powrotem do łaski Swojej. Posłuchajcież, jak nas On uprzedza łaską Swoją.

Tak wielkim było Jego pragnienie odzyskania upadłego człowieka, że całą jego winę i karę zań należną przyjął na Siebie, jak gdyby sam był grzesznikiem. Tak jest, uk. m., dla grzechu to i dla grzesznika jednorodzony Syn Boży opuścił szczęśliwość niebieską. Dla grzechu to i dla grzesznika narodził się On w nędznej stajni, żył w pośród ludzi i nad zbawieniem grzeszników pracował. Dla grzeszników to, dla biednych grzeszników ponosił trudy, cierpienia i męki, wylał Krew Swoją i umarł na haniebnej szubienicy krzyża wśród niewysłowionych katuszy, szyderstw i urągań.

I nie sądź, by tam w Królestwie nieb. nie ożywiała Go już ta miłość, którą nam tu na ziemi okazał. Jezus jest Bogiem a Bóg się nie zmienia w uczuciach Swoich. Jak miłował nas, żyjąc na ziemi, a miłował nas od wieków, tak po wieczność całą miłować

będzie Swoich wybranych. Jego to nieskończona miłość sprawia, że na każdy dzień zstępuje na nasze ołtarze i w przenajśw. Sakramencie w pośród nas przebywa i ustawicznie za nami do Ojca się wstawia. I jakże, duszo moja, możesz sądzić, że ten Bóg, ten Ojciec przestał już o tobie myśleć i nie zechce ulitować się nad tobą i odrzuci cię na wieki? Czyżby ten opór twój względem tych najświętszych uczuć Boskiego Serca nie był największym z grzechów Twoich?

Lecz powiesz mi może: to wszystko prawda, lecz grzechy moje są zbyt wielkie. Nie jestem zwyczajnym grzesznikiem, grzeszyłem strasznie, grzeszyłem zuchwale! Lecz duszo, pytam się ciebie, czy miłosierdzie Boże nie jest nieskończone? Czy Krew Chrystusowa nie ma mocy zmyć nietylko twoje, ale i grzechy świata całego? Czyż Bóg nie zmiłował się już nad wieloma grzesznikami, którzy jeszcze więcej i haniebniej aniżeli ty zgrzeszyli?

I jakież to są te grzechy, dla których wątpisz o miłosierdziu Bożem? Czyż to są przekleństwa i bluźnierstwa? Także św. Paweł dyszał nienawiścią przeciwko Chrystusowi i straszliwe miotał bluźnierstwa. Lecz patrz: że żałował za grzechy swoje, znalazł łaskę, stał się naczyniem wybranem i jednym z największych Świętych. Może sumienie twoje obciążone krzywdą ludzką lub ręce twoje zwalane krwią niewinnie wylaną? To patrz na Kalwarję; tam obok krzyża Jezusowego wisi na krzyżu złoczyńca, lecz gdy tylko żałował za zbrodnie swoje, znalazł miłosierdzie i z krzyża wstąpił do raju. — Czy może walałeś się w błocie rozpusty? Nieczystym był także św. Augustyn; ale znalazł łaskę i dziś czcimy go na naszych ołtarzach jako ojca Kościoła

i wielkiego Świętego. Nieczyste też były św. Pelagja, św. Tais, św. Magdalena, św Małgorzata z Kortony, a które dziś błyszczą w Królestwie nieb. jako jasno świecące gwiazdy. A ty, duszo moja, możesz sądzić, że dla tych samych grzechów lub nawet mniejszych będziesz potępioną?

Lecz może ty żądasz, aby sam Chrystus P. wyszedł naprzeciwko ciebie i przebaczenie ci ofiarował? O patrz się i zdumiej! On to czyni, a czyni oddawna. Wisząc na krzyżu z rozciągnionemi ramiony i z sercem włócznią otwartem, słodko wzywa do Siebie choćby największych grzeszników. „Pójdźcie do Mnie wszyscy którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę", O pójdźcie, lube dusze, przywalone ciężarem grzechów, Moje serce stoi dla was otworem. Pójdźcie po przebaczenie, nie dajcie mi dłużej na siebie czekać, bo usycham z pragnienia dusz waszych!

A z krzyża zwróć swoje oczy na Tabernakulum. Tam, w przenajśw. Sakramencie mieszka ten, którego miłosierdzie usiłowałem ci przedstawić w niniejszej nauce, tam się znajduje to Boskie Serce, z którego rany płynie dla ciebie miłosierdzie jego, wielkie, czułe, cudowne miłosierdzie. O, gdyby postać chleba nie zakrywała Go przed naszemi oczami, gdybyśmy mogli spojrzeć w przepaść tego pełnego litości i zmiłowania Serca, poznalibyśmy, jak Ono, mimo wszystkich naszych grzechów, kocha nas nieskończenie! Nie trwóż się przeto, duszo moja, nie bój się do Niego przystąpić, ale żalem skruszona pójdź do tej krynicy łaski i miłosierdzia, a to kochające Serce, zawsze w przenajśw. Sakramencie obecne, na widok twego żalu i serdecznej skruchy przyjmie cię z wielką radością i uczyni cię towarzyszką Aniołów.

A może ty chcesz, może ty żądasz, by Chrystus P. zstąpił z krzyża Swojego lub wyszedł z Tabernakulum i przed tobą upadł i na kolanach cię prosił, abyś się nawrócił? Ach, któżby był tak zuchwały i śmiał żądać coś podobnego! A jednak, o nieskończona dobroci i łaskawości Boga naszego! czegoby się nikt nie odważył pomyśleć, to się w rzeczy samej stało: Uczynił to On względem niecnego zdrajcy Judasza. Oddawna już powziął był Judasz niecny zamiar wydać w ręce żydów Boskiego Mistrza, czekał tylko na stosowną sposobność, by swój haniebny zamiar przeprowadzić. Zbawiciel wiedział wszystko, a jednak co czyni? Podczas Ostatniej Wieczerzy, jaką w gronie uczniów spożył na ziemi, wstaje od stołu, przepasuje się prześcieradłem, nalewa do miednicy wody, idzie do Judasza i u nóg jego klęka, a umywając je, niejako mówi do duszy jego: O, Judaszu, mój uczniu i przyjacielu, pomyśl, co czynić zamierzasz. Czyż Bóg twój u nóg twoich klęczący, wzruszyć cię nie może? Ach, porzuć twe zgubne zamysły! Oto jestem gotów wszystko ci przebaczyć, zmiłuj się nad duszą twoją i twoim Zbawicielem, który cię o to na klęczkach prosi. Atoli kamienne serce Judasza zostało niezwruszone i w godzin kilka idzie do Ogrojca na czele zgraji i całej roty żołnierzy. Jezus widzi go przychodzącego, zna jego niecne zamiary, że go chce wydać znakiem najczulszej miłości, cóż atoli czyni? Czy może rozkazuje piorunom uderzyć w niegodziwca, zanim spełni zamierzoną zbrodnię. Nie! ale pozwala mu zbliżyć się do siebie i złożyć na Boskiem Swem obliczu zdradziecki pocałunek i jeszcze po tem wszystkiem przyjacielem go Swoim zowie: Przyjacielu, pocoś przyszedł? O cudo dobroci, łaskawości i miłosier-

dzia Boga naszego! I kto teraz będzie się jeszcze wahał nawrócić się do tego Boga, który klęczy u nóg niecnego zdrajcy, ściska go i przyjacielem Swoim zowie? Jakżeby mógł tenże Zbawiciel odepchnąć od Siebie duszę, która skruszona i pełna żalu za popełnione grzechy pragnie doń powrócić? Z jakąż tedy miłością i łaskawością cię przyjmie, do Swego Serca przyciśnie i łaską Swoją obdarzy!

W górę tedy serca, biedni grzesznicy! jako grzeszyliście z marnotrawnym Synem, tak teraz niech każdy z was wraz z nim powie sobie stanowczo: Wstanę i pójdę do Ojca mojego, bo czegoż jeszcze mam się lękać, co może jeszcz mię powstrzymywać?

O spojrzyj tylko tam w niebo! Jakże wielu i wielkich Świętych poprzedziło cię tam na drodze pokuty! Którzy to są w rzeczywistości najwięksi Święci? Którzy są najwięksi Apostołowie? Czyż nie jest nim Piotr, który wśród przekleństw i przysiąg zaparł się Jezusa? Czyż nie jest nim także św. Paweł, zażarty prześladowca Kościoła? A z pośród nauczycieli i pasterzy Kościoła, czyż największym nie jest św. Augustyn, który był kacerzem i cielesnym rozkoszom oddany? Z pośród zaś św. niewiast, czyż największą nie jest św. Magdalena, która dla całego kraju była zgorszeniem?

Jakże więc uradujesz niebo całe, jeżeli się szczerze do Boga nawrócisz i prawdziwie chrześcijańskie rozpoczniesz życie. I sam staniesz się szczęśliwym, bo robak wyrzutu sumienia już więcej gryźć cię nie będzie i bez trwogi oczekiwać będziesz ostatniej twej godziny. Raz więc jeszcze powiedz sobie stanowczo: Dość już tego grzesznego życia, ale wstanę i pójdę do Ojca mojego.

O tak, Boże mój i Ojcze, oto idę! Przebacz, ach przebacz, Ojcze niebieski, marnotrawnemu synowi Twojemu, który Cię tak haniebnie porzucił i tak ciężko po wielokroć obraził. Oto wstydem okryty przychodzę do Ciebie i do nóg Twoich upadam, u których już tylu grzeszników łaskę i miłosierdzie znalazło. Nie odpychaj mię od Siebie, bo się chcę stanowczo poprawić i za grzechy moje do końca mojego życia czynić godne owoce pokuty i żyć odtąd jako na chrześcijanina przystało, a nigdy nie przestanę Ci dziękować, żeś mnie, którym był umarł, napowrót do życia łaski powołał, którym był zginął, odnalazł. Niechaj, o Boże, łaska Twoja będzie ze mną na zawsze. Amen.

Nauka XIV.

„Przyjdź Królestwo Twoje"

Dwudziesty już wiek upływa, jak nauczeni przez Boskiego Mistrza z Nazaretu, w codziennej powtarzamy modlitwie: „Przyjdź Królestwo Twoje", to jest Królestwo pokoju, zgody i miłości. Lecz oto po tylu wiekach świat może nigdy jeszcze nie był bardziej oddalony od tego Królestwa Bożego, jak właśnie w dzisiejszych czasach. Ludzie i narody stali się obcymi Królestwu Bożemu, dla założenia którego zstąpił z nieba na ziemię Jednorodzony Syn Boży, przez 33 lat Swego życia na ziemi w pocie czoła dla niego pracował, a w końcu dał mu za fundament własną Swą Krew na krzyżu wśród niesłychanych cierpień wylaną. Cóż bowiem widzimy na świecie? co jawne święci tryumfy? Niesłychany wyzysk i przemoc mocnych, ucisk słabych, rozpusta bogaczy, zbydlęcenie tłumów, wyuzdane orgje samolubstwa i nizkich namiętności: oto, co dziś w miejsce Królestwa Bożega, Królestwa pokoju, zgody i miłości objęło rządy nad światem i ludzkiemi sercami. Każdy dziś myśli tylko o sobie, a stąd ogólna wśród ludzi nienawiść, wzajemna nieufność, złość i rozdrażnienie, — nigdzie spokoju, sprawiedliwości, współczucia, miłości i miłosierdzia.

I gdzież jest źródło tego zła? co za przyczyna, że to Królestwo Boże, o które w codziennej prosimy modlitwie do nas nie przychodzi? Otóż odpowiedź na te pytania dam w tej ostatniej nauce rekolekcyjnej, a zazazem podam w krótkich słowach sposób życia, którego się trzymając, zbudujecie to Królestwo Boże w sercach swoich.

I. Szukając za źródłem obecnej niedoli i tego straszliwego zdziczenia ludzi, zazwyczaj wskazuje się na wojnę, która jak straszliwa burza przeszła przez całą Europę, zalewając ją obfitemi strugami łez i krwi. Zaiste, wojna trwająca na ziemiach polskich z górą lat sześć, przyczyniła się wiele do zdziczenia ludzi, do uczynienia ich obcymi Królestwu Bożemu, lecz myliłby się każdy, ktoby ją chciał uważać za jedyne i główne źródło panowania Królestwa złego. Wojna tylko odsłoniła w całej nagości ten dawno już przed nią trwający moralny upadek ludzkości i sama była tego upadku skutkiem i wynikiem, a nie przyczyną. Bo pytam: czy kiedykolwiek przyszłoby do tej straszliwej a okrutnej wojny, jakiej dzieje ludzkie nie pamiętają, gdyby ludzie i narody rządzili się i kierowali tak w życiu prywatnem jak publicznem nie prawem pięści, lecz prawem miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej; gdyby ludzie mniej chciwie ziemskich szukali dostatków, a więcej starali się o dobra, których ani rdza nie psuje ani złodzieje nie kradną. Nie, zaiste, gdyby Królestwo Boże objęto w posiadanie serca ludzkiego, nigdy nie przyszłoby do tej okrutnej wojny i wszystkie narody i każdy z osobna żyłbyw pokoju, używając z wdzięcznością darów Bożych.

Lecz niestety, świat odwrócił się od Boga, wzgardził zbawczą nauką Jezusa i z każdem dniem powiększał się zastęp odstępców do wiary. Już na wiele lat przed wojną z katedr szkolnych, w dziennikach i uczonych dziełach głoszono wszystkiemi głosami i we wszystkich językach: niemasz Boga, religja jest szalbierstwem, przykazania Boże uciążliwemi kajdanami. I ta niewiara, płynąca wciąż pełnym strumieniem,

zatruła szerokie warstwy społeczeństwa ludzkiego, zatruła i znieprawiła młodzież, rzesze robotnicze i inteligencję, a nawet już w serca ludu wieśniaczego powoli wsączać się poczęła. Nawet wielu z tych, co się jeszcze do religji otwarcie przyznają i za praktykujących się uważają, nie uniknęło trującego jadu niewiary, gdyż rzekoma religijność wielu opiera się głównie na zachowaniu zewnętrnych praktyk religijnych, ale nie masz w nich ducha religji, to jest miłości i sprawiedliwości.

Odwróciwszy się zaś świat od Boga, zapragnął już tu na ziemi stworzyć sobie raj wymarzony i do osiągnięcia tego celu skierował on wszystkie swoje wysiłki. Ale bez Boga ani do proga. I oto zamiast wymarzonego raju stworzył sobie człowiek nieznośne piekło. Cóż bowiem z tego, że opasał ziemię siecią szyn kolejowych i drutów telegraficznych że opanował morze i powietrze, że nawet pioruny zaprzągł w swoją służbę, gdy przez te wszystkie wynalazki nie przybyło na świecie szczęścia choćby na łut jeden. Jak dawniej tak i dziś łzy płyną, a płyną obficiej, niż kiedykolwiek indziej. Obok małej garstki szczęśliwców, szerokie warstwy społeczeństwa ludzkiego uginają się pod brzemieniem nędzy i głodu, bo to szczęście niewielu, ta garść krótkotrwałych rozkoszy okupione są nędzą miljonów, wyzyskiwanych bezlitośnie przez garstkę pozbawionych wiary bogaczy, A czyby to było możliwem, pytam, gdyby Chrystus królował w sercach ludzkich? Czyby to było możliwem, pytam dalej, żeby ludzie jak szakale wzajemnie się obdzierali, żeby ukrywali towary, czekając na zwyżkę cen, żeby bez pracy chcieli dojść do majątku. żeby

dla zdobycia większych zysków wywozili za granicę towary pierwszej potrzeby, skazując przez to swoich rodaków na głód i nędzę, żeby żydowsko-bolszewiccy agitatorzy znajdowali posłuch, gdyby nauka Chrystusowa była podstawą życia tak prywatnego jak i publicznego, gdyby Królestwo Boże, Królestwo pokoju, zgody i miłości objęło rządy nad światem, gdybyśmy byli chrześcijanami nietylko z imienia, ale w rzeczy samej? Nie, zaiste, te wszystkie zbrodnie, ten zupełny brak litości, miłości i sprawiedliwości, który powoduje obecną nędzę miljonów, byłby niemożliwy, gdyby ludzie mieli Boga w sercu, a nie tylko na ustach. Chociaż wówczas może mniej wygód i przyjemności byłoby na świecie, mniej rozkosznych pałaców i domów zabaw, ale też i mniej byłoby głodu, mniej łez i cierpień.

Z czasów, kiedy Królestwo Boże objęło w niepodzielne posiadanie serca ludzkie, czytamy w dziejach Apostolskich, że u wszystkich było jedno serce i jedna dusza i nie było między nimi ani jednego potrzebującego, bo co kto miał, nie uważał za swoją własność, ale oddawał wszystkim do wspólnego użytku.

Tak więc nędza dzisiejsza podobnie jak wojna jest tylko skutkiem odwrócenia się od Boga, zapoznania Boskiej Jezusa nauki, nauki miłości i sprawiedliwości.

Jasną jest przeto rzeczą dla każdego, kto wśród ogólnego zbydlęcenia dzisiejszego świata jeszcze zdrowy zachował rozum, gdzie nam należy szukać lekarstwa na zło, pod którem się wszyscy uginamy. Napróżno szukalibyśmy tego lekarstwa w postępie, w oświacie i cywilizacji, jak to głośno obiecywali wyzuci z wiary lub żydowskiego pochodzenia mędrce tego świata. Ta tak wielce wysławiana cywilizacja nie

umiała nawet ukrócić okrucieństw wojny światowej, owszem doprowadziła do takich okrucieństw, o jakich ludożercom nawet się nie śniło. Również napróżno szukalibyśmy lekarstwa na zło obecne w nauce czerwonych towarzyszy, którzy chcą znieść własność prywatną, a zaprowadzić wspólność dóbr wszystkich, głosząc, że wówczas zniknie zawiść i chciwość, a wytworzy się równość i braterstwo i nastanie wiek złoty.

Nie nowy to pogląd, nie nowa nauka; już dawno przed socjalistami głosili ją inni i mędrsi i szlachetniejsi. Atoli wszystkie wysiłki dotąd przedsiębrane dla założenta idealnego państwa, w którem nie byłoby ani bogaczy ani nędzarzy, rozbijały się o samego człowieka. Człowiek bowiem nie czując nad sobą bicza nędzy i dozorującego oka, chętnie korzysta z ogólnego dobrobytu, ze wspólnej kasy, lecz ulegając swej zepsutej naturze, stara się przytem wedle możności nie pracować wcale stosownie do swoich sił i uzdolnienia. Wszystkie zatem marzenia socjalistyczne, wypływające może z najszlachetniejszych pobudek, pozostaną na zawsze tylko marzeniami, jeżeli samo serce człowieka nie ulegnie zupełnej zmianie. Dowodów na potwierdzenie tych słów nie potrzebujemy szukać daleko. Oto w sąsiedniej Rosji wprowadzono w życie nauki socjalistyczne, obiecując ludowi, że kraj cały zamieni się w jeden raj olbrzymi. I cóż się stało? Słuchajcie! Ta Rosja tak bogata, jak żaden inny kraj na świecie, ta Rosja, która połowę Europy swem ziarnem karmiła i nakarmiłaby z łatwością i drugą jeszcze połowę, to Rosja bogata, i syta, w krótkim czasie po objęciu w niej rządów przez socjalistów, przezwanych tamże bolszewikami, nie rajem ale piekłem

się stała, gorszem aniżeli kiedykolwiek pod rządami carów była. Cała krwią i łzami spłynęła i stała się krainą głodu, nędzy i zbrodni. Podobnie stało się na Węgrzech, w Austrji i Bawarji, gdzie socjaliści na krótki czas dorwali się rządów.

Tak więc głupcy lub zacietrzewieni fanatycy mogą sądzić, że papierowemi dekretami, nie zmieniając serca ludzkiego, potrafią świat zmienić i usunąć zeń wszelką nędzę.

Mimo więc wszystko, mimo coraz większej oświaty, postępu i cywilizacji, mimo coraz to nowych naukowych teoryj, człowiek człowiekowi pozostaje wilkiem i jest nim dziś więcej, aniżeli był nim kiedykolwiek indziej. Tak było i tak będzie, dopóki serce ludzkie nie ulegnie zmianie. Tę atoli zmianę może zdziałać jedynie religja Chrystusowa, która cała oparta jest na miłości i sprawiedliwości. Zaiste, tylko religja Chrystusowa, religja miłości i sprawiedliwości, przyjęta szczerze i bez żadnych zastrzeżeń, przyjęta i w życie wprowadzona, może usunąć ze świata to zło, które się dziś tak bardro rozpanoszyło i sprowadzić panowanie Królestwa Bożego. Wszak to jest ta sama nauka, ta sama religia, która ongiś przed wiekami zmieniła postać świata pogańskiego i zaszczepiła na nim nieznaną dotąd cnotę heroicznej miłości, że sami poganie nie mogli się jej wydziwić, ale wskazując na chrześcijan palcami, mówili między sobą: „Patrzcie, jak oni wzajemnie się miłują, że jeden za drugiego gotów życie położyć."

Ten cud i dziś się powtórzy i świat zapłodni się miłością, gdy tylko serca ludzkie poddadzą się pod wpływ nauki Chrystusowej. Co może zdziałać religja

Chrystusowa szczerze i bez zastrzeżeń lub ograniczeń przyjęta, mamy na to przykładów bez liku. W Jerycho mieszkał celnik imieniem Zacheusz. Był to znany lichwiarz i zdzierca. Ale jakże on się zmienił do niepoznania w jednej chwili, gdy w Chrystusa uwierzył i Jego Boską przyjął naukę. Natychmiast połowę dóbr swoich rozdał między ubogich, a wszystkie wyrządzone krzywdy we czwórnasób wynagrodził. Magdalena, łotr na krzyżu i tyle tysięcy największych grzeszników, zbrodniarzy nawet, którzy się nawrócili i wielkimi zostali świętymi, są pewnym dowodem, co może zdziałać nauka Chrystusowa, gdy znajdzie przystęp do serca ludzkiego. Podobne i dziś się dzieje. Najdziksze plemiona zamieszkujące dziewicze lasy Afryki, u których mord i rabunek za cnoty uchodzą, przyjąwszy religję Chrystusową, dziwnie łagodnieją i czystością obyczajów, ofiarnością i miłością przewyższają pod wielu względami cywilizowanych Europejczyków.

Nie gdzieindziej zatem należy szukać lekarstwa i skutecznego środka na zło obecne jak tylko w Chrystusie i Boskiej Jego nauce. Gdy świat i ludzie przyjmią szczerze i bez zastrzeżeń Boską Jezusa naukę i według niej ukształtują życie swoje tak prywatne jak publiczne, gdy stosunki międzynarodowe oprą się na zasadach Ewangelji, to wnet zło zniknie ze świata, jak znikają wodne opary pod promieniami słońca i wszystko stanie się doskonałem: nie będzie już więcej krwawych wojen, nie będzie nienawiści, zła, ani ginących z wyczerpania i nadmiernych trudów ludzi — ani przesyconych aż do zbydlęcenia próżnujących bogaczy: będzie Bóg z człowiekiem, a człowiek z Bogiem;

niebo nastanie na ziemi i spełni się modlitwa nasza: „Przyjdź Królestwo Twoje."

II. „Przyjdź Królestwo Twoje", w codziennej wołamy modlitwie, napróżno jednak oczekujemy jego przyjścia z nieba, dopóki nasze własne serca będą temu Królestwu obce. „Królestwo Boże w was jest", mówi Boski nasz Zbawiciel. Nie gdzieindziej zatem należy nam szukać tegoż Królestwa Bożego, jak głównie i przedewszystkiem w naszych własnych sercach. Jest to warunek, od którego spełniania zależy skuteczność naszej modlitwy.

Aby jednak serca nasze mogły się stać siedzibą Królestwa Bożego, to głównie i przedewszystkiem musimy według słów Apostoła zewlec z siebie starego człowieka z jego uczynkami, a przyoblec się w nowego, który na wzór Chrystusa jest stworzony, to jest, musimy się niejako odrodzić i stać się zupełnie innymi ludźmi, aniżeli dotąd byliśmy, bo przestrzega Boski Zbawiciel: „Jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha św., nie wnijdzie do Królestwa Bożego". To zaś odrodzenie nasze nastąpić może najpierw przez łzy żalu i serdeczną skruchę za popełnione winy, do czego nawowywałem was w czasie wszystkich onych nauk rekolekcyjnych. Ten żal doskonały ma przeniknąć całą naszą istotę tak, by pod jego wpływem jak pod uderzeniem młota pękły okowy naszych namiętności i runęły fałszywe bożyszcza, którym ołtarze wystawiliśmy w sercach naszych. Żal ten ma wymieść z duszy naszej wszelkie śmiecie, ma ją oczyścić z brudów grzechowych i wszytkie jej rany zagoić. Czyli, mamy uznać to zło, któreśmy dotąd czynili i przejąć się względem niego najwyższą nienawiścią i obrzydzeniem. Oto, co

znaczy zewlec ze siebie starego człowieka, co znaczy odrodzić się. W ten sposób nowe rozpoczynali życie: Magdalena, celnik Zacheusz, Piotr i Paweł, łotr na krzyżu, oraz wszyscy inni synowie Królestwa Bożego. Łzy pokuty, łzy żalu to właśnie ta woda, przez którą się oni odrodzili i przez którą także i my odrodzić się mamy, jak już raz odrodziliśmy się przez wodę Chrztu św.

A gdy przez łzy żalu i doskonałą skruchę oczyścimy nasze dusze, czyniąc je sposobnemi na przyjście Królestwa Bożego, tu musimy następnie zupełnie nowe rozpocząć życie, inne, aniżeli dotąd było, biorąc sobie naukę Chrystusa za jedyną normę i prawidło naszego życia tak prywatnego jak publicznego. „Szukajcie, t. j. starajcie się wpierw o Królestwo Boże i jego sprawiedliwość, a reszta będzie wam przydana. Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, które rdza i mól psują które złodzieje wykopują i kradną: Ale skarbcie sobie skarby w niebie. Albowiem gdzie jest skarb twój, tam i serce twoje.“ Oto, co nam ma być drogowskazem w życiu, a drogowskazem jedynym. Dotąd byliśmy chrześcijanami więcej z imienia, nauka Chrystusowa nie przenikała do głębi naszego serca, odrzucaliśmy z niej to, co było dla nas niewygodne i nazywaliśmy to wymysłem księży, ale odtąd cała nasza istota musi niepodzielnie należeć do Boga, bo dwie wyłączające się miłości w jednem sercu pogodzić się ze sobą nie mogą. Żaden bowiem nie może równocześnie dwom panom służyć, z których każdy chce co innego. Nie możemy być synami Królestwa Bożego i Królestwa zła. Nie możemy część nauki Chrystusa przyjmować, a część jako nam niewygodną odrzucać. Wzorem naszym

w życiu winna być nie krzątająca się Marta, lecz siedząca u stóp Jezusowych Magdalena. Nie wynika atoli z tego, abyśmy zupełnie zaniechali starania koło ciała, a nawet około dobrobytu, gdyż sam Jezus pracował przy stolarskim warstacie, lecz tylko nie mamy się przywiązywać do dóbr doczesnych, by zbyt nie pochłaniały i nie zagłuszały w naszych sercach ważniejszych spraw i myśli. Niemądrym dzieciom i dzikim ludziom można jeszcze wybaczyć, że ich zajmują fraszki, bawidełka, fałszywe perełki, ale chrześcijaninowi nie godzi się oddawać służbie ciała ze szkodą duszy: „Starajcie się wprzód o Królestwo Boże i jego sprawiedliwość, a to reszta będzie wam dane.“ Mamy więc zapewnienie z ust samego Boga, że nam na niczem zbywać nie będzie, gdy najważniejszą naszą troską będzie szukanie Królestwa Bożego. To głównie i najważniejsze, bez tego nie przybliży się ku nam Królestwo Boże, ani serca nasze nie staną się jego siedzibą.

I niedość jest dla sprowadzenia do serca tegoż Królestwa spełniać choćby najgorliwiej wszystkie praktyki religijne. Bóg, który uczynił wszechświat cały, nie potrzebuje dymów kadzideł ani złotych ołtarzy, nie potrzebuje naszych pokłonów, pielgrzymek, ofiar i postów. Jeżeli to wszystko jest, to wyłącznie dla nas samych jako środki, które mogą podnieść naszego ducha do Boga i bogobojnie nas usposobić. Praktyki religijne to jeszcze nie religja ani Królestwo Boże. Wszak faryzeusze spełniali je z największą skrupulatnością i gorliwością, a jednak nikt nie był tak dalekim od Królestwa Bożego, jak właśnie oni. Przed Bogiem tylko serce czyste wartość posiada: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni tylko Boga oglądają.“

Niemiłą też jest Bogu modlitwa nasza, niemiłemi wszelkie nasze ofiary, jeżeli nie płyną z serca przeniknionego miłością i prawdą. „Jeżeli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma nieco przeciwko tobie; zostaw dar twój przed ołtarzem, a idź pierwiej pojednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój".

Musimy wreszcie przytłumić w sobie niskie popędy zwierzęcej natury, cokolwiek by nas to miało kosztować, musimy się wyrzec najdroższych naszych skłonności wynikających z żądzy ciała, a nawet zaprzeć się własnej rodziny, jeżeli jej intesa rozmijają się z wymaganiami moralności. „Kto chce za Mną iść, mówi Zbawiciel, niech zaprze siebie. Nie jest mnie godzien, kto kocha więcej ojca lub matkę, syna lub córkę aniżeli Mnie".

Oto, pod jakimi warunkami możemy się stać synami Królestwa Bożego, pod jakiemi warunkami to Królestwo Boże do nas się przybliży. I pod tym względem każdy z nas, jakiekolwiek zajmuje w świecie stanowisko, może i powinien się stać pracownikiem w tem wielkiem dziele zbawienia świata. Wcale bowiem nie rozchodzi się oto, czem się zajmujemy, czy podrzędne czy naczelne zajmujemy w świecie stanowisko, czy spełniamy wielkie czyny czy też codzienne, jednostajne trudy, ważnem jest to tylko, byśmy wszędzie i zawsze byli wiernymi Boskiej nauce Zbawiciela, byśmy każdą sprawę wiernie i w dobrej spełniali intencji. „Choć tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie," upomina Apostoł narodów, Paweł św. Tak też czynili pierwsi chrześcijanie i właśnie dlatego tak szybko rozszerzało

się po świecie Królestwo Boże. Jest to także nasz obowiązek, od którego pod żadnym warunkiem uchylić się nam nie wolno. Dlatego uważajmy na siebie nawet w prywatnych zdarzeniach życia, aby całe nasze życie było światłością. Nie lekceważmy sobie naszych słabostek i niedoskonałości, znaczenie ich jest bardzo wielkie. Olbrzymie gór łańcuchy powstały z nic nieznaczących ziarnek piasku, bezbrzeżne oceany z maluteńkich kropel wody, tak i życie człowieka składa się z drobiazgów. Bo do wielkich czynów sposobność rzadko się trafia, życie zaś upływa jednostajnie, unosząc z sobą codzienne troski i kłopoty, dlatego upomina Zbawiciel: „Kto wierny jest w najmniejszej rzeczy i w większej jest wierny, kto w małej jest niesprawiedliwy i w większej jest niesprawiedliwy."

Pamiętajmy przeto, że chociaż może żaden z nas nie wykona nic sławnego ani wielkiego, że może całe życie będziemy nieznani i zapoznani, lecz w każdym razie spełniając wiernie i w dolnej intencji wszystkie nasze najdrobniejsze obowiązki i prace, przybliżymy ku nam Królestwo Boże, spełnimy cząstkę dobrego, która dodana do ogólnego skarbca dobrych uczynków, stanowić będzie dla złego przeciwwagę. Zło możemy pokonać tylko dobrem Królestwo ciemności Królestwem światłości. Jeżeli zatem chcemy przybliżyć ku nam Królestwo Boże, prowadzić na świat panowanie pokoju, ładu i miłości i wyzwolić nieszczęśliwą ludzkość z pod brzemienia nieszczęść, pracujmyż nad sobą, nad własnem uświątobliwieniem, aby w nas przedewszystkiem było Królestwo Boże w całej pełni i sile. Tak postępując, otworzymy serca zbłąkanych naszych braci panowaniu Królestwa Bożego, które coraz większe czynić będzie postępy, aż w końcu spełni się modlitwa nasza:

„Przyjdź Królestwo Twoje“. A wówczas przyjdzie chwila, że łzy przestaną płynąć i ludzkość nie będzie już więcej krwawiła się w okrutnych bojach, ani się uginała pod ciężarem nędzy i głodu, bo u wszystkich będzie jedno serce i jedna dusza. Ziemia ta, ten prawdziwy obecnie padoł płaczu, w prawdziwy raj się zamieni. Bóg będzie z człowiekiem, a człowiek z Bogiem.

W krajach podbiegunowych słońce przyświeca w rok zaledwie tylko przez parę tygodni i miesięcy, lecz i to wystarcza, by pękły lody i życie trysnęło pełnym zdrojem. Uwolniona na chwilę z lodu ziemia, pokrywa się kobiercem z jagód, zlatują się miljony ptaków, zbiegają się stada jeleni. Gdyby słońce nie zmieniało się względem tych lodem pokrytych ziem, to one do lat kilku pokryły by się cogatą roślinnością, bujnemi pastwiskami, ludnemi miastami. Toż samo i w naszem życiu. Gdyby miłość i prawda Chrystusowa były w nas podstawą i fundamentem wszystkich naszych czynów, myśli i uczuć, a nie przygodnemi upiększającemi je rzadkiemi przebłyskami, czyli, gdybyśmy zawsze i na każdy dzień, a nie tylko od święta byli prawdziwymi chrześcijanami, to wtedy wiecznie świecące słońce trwałej radości jaśniałoby nad światem i w sercu wszystkich ludzi nastałoby Królestwo Boże,. „Przyjdź więc, o Panie, Królestwo Twoje!“

Amen.

Nauka XII.

Przygotowanie do Komunji św.

Psalmista Pański, Król Dawid, oglądając w duchu proroczym dzień przyjścia na świat Boskiego Zbawiciela, śpiewał o nim z weselem: „Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy i weselmy się weń". (Ps. 117).

Uk. m., z równą radością możecie i wy powitać dzień dzisiejszy: „Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy i weselmy się weń", gdyż tenże sam Boski Zbawiciel, którego dzień przyjścia widział w duchu proroczym Król-Prorok i radował się, ma za chwil kilka do was zawitać i z wami jak najściślej się zjednoczyć i w waszych sercach zasiąść jakby na tronie i przeobfitemi ubogacić was łaskami. Cóż to więc za dzień radosny, dzień wesela! Bóg przychodzi do stworzenia swego i z nim jakby jedno się staje. Któż zatem mający przystąpić do Stołu Pańskiego nie zawoła w uniesieniu najwyższej radości: „Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy i weselmy się weń"!

Zanim jednak przypuszczę was do uczestnictwa w radości dnia dzisiejszego, nie mogę nie zwrócić się do was z serdecznem upomnieniem i przestrogą, jaką mi dyktuje troska o cześć należną Chrystusowi Panu i o wasze zbawienie, aby się nikt nie ważył przystąpić do Stołu P. i pożywać Boskie Ciało i Krew Jezusa, jeżeli dusza jego nie jest wolną od grzechu ciężkiego. Pomnijcie, że według orzeczenia Apostoła, sąd sobie je i pije, który niegodnie pożywa tego Chleba i pije z tego Kielicha, nie rozsądzając Ciała Pańskiego, (II Kor. XI. 29). Byłaby to największa zniewaga wyrządzona Boskiemu Zbawicielowi, gdyby ktokolwiek nie wyspowiadawszy się szczerze, odwa-

żył się przyjąć Komunję św. Ach, jest to zbrodnia tak straszna, że, gdy świętokradzca zbliża się do Stołu P., by przyjąć Komunję św. do swego serca grzechem skalanego, z trwogi i przerażenia drży niebo całe. Nie sądzę jednak, by między wami, którzy macie przystąpić do Komunji św., była choćby jedna dusza tak zaślepiona, co zataiwszy grzech na spowiedzi lub nie mając szczerej chęci poprawy swego życia, chciała się komunikować. Gdyby atoli taka była, to błagam ją i proszę: duszo nieszczęsna, duszo zaślepiona, nie czyń takiej strasznej krzywdy P. Jezusowi, nie zmuszaj Go, by w twem sercu zamieszkał z szatanem. Miej litość nad Nim i sobą, bo pomnij, że za twoje świętokradztwo czeka cię straszliwa pomsta Boża! Odstąp więc od Stołu Pańskiego, nie zbliżaj się doń, dopóki nie poprawisz tej złej spowiedzi, dopóki nie powiesz sobie stanowczo, że się musisz poprawić i nowe rozpocząć życie. Aż do tej chwili nie waż się komunikować, nie waż się przystępować do Stołu P. i do tej anielskiej zasiadać Uczty.

Lecz między wami, uk. m., nie masz świętokradzców. niema dusz tak zaślepionych, któreby chciały naśladować Judasza, ale wszyscy, którzy się macie komunikować, wyspowiadaliście się szczerze i stanowcze powzięliście postanowienie poprawy życia, a ożywieni gorącą żądzą rychłego przyjęcia do serca Boskiego Zbawiciela, i z utęsknieniem wołacie: gotowe serce moje, gotowe serce moje! O dałby Bóg, by serca wasze były gotowe na przyjęcie Boskiego Gościa! Gdy jednak wspomnę sobie, że mnóstwo chrześcijan przystępuje do Stołu P. z wielką oziębłością, chociaż wolni od zmazy grzechu ciężkiego, to smutek napełnia serce moje. Bóg przychodzi do

człowieka w gościnę i zdawać by się mogło, że za przyjściem swojem znajdzie serce tego człowieka całe gorejące miłością, skruszone i żywą ożywione wiarą. Tymczasem znajduje je wprawdzie wolne od zmazy grzechu ciężkiego, ale zimne, puste i żadnemi nie ożywione uczuciami. Cóż to za boleść dla serca Jezusowego! Przychodzi On do człowieka ze swojemi darami i Sam oddaje się mu na własność, a ten przyjmuje Go zimno jakby wroga jakiego i darów Jego staje się niegodnym. Chrześcijanie, jeżeli należy się wam lękać bardzo świętokradzkiej Komunji, to z niemniejszą troskliwością unikajcie także oziębłości, gdy do tej anielskiej zasiadacie Uczty, bo oziębłością swoją boleśnie ranicie kochające was Serce Jezusa i stajecie się niegodni tych darów i łask, których Jezus pragnąłby wam udzielić, gdy na tronie waszego serca zasiędzie. Jeżeli tyle Komunji św. pozostało dla was bez żadnego pożytku, jeżeli wkrótce do dawnych wróciliście grzechów, jeżeli nie postępowaliście na drodze cnoty i doskonałości chrześcijańskiej, to jest to winą waszej oziębłości, z jaką przystępowaliście dotąd do Komunji św.

Przystępując do Komunji św. niedość jest odmówić z książeczki choćby najpiękniejsze modlitwy, niedość jest wiele ustnych odmówić modlitw, ale raczej pożyteczniej i zbawienniej będzie, zamknąwszy książeczkę i wszelkich ustnych zaprzestawszy modłów, skupić się w sobie i przygotować serce swoje przez rozmyślanie i wzbudzanie w sobie aktów wiary, pokory i żalu, miłości i pragnienia.

I. Przedewszystkiem niechaj serca wasze ożywia silna, żywa wiara w obecności P. Jezusa w Komunji św. Któż z was, chrz. m., w życiu swojem nie zazdroś-

cił szczęścia owym pastuszkom, którym danem było oglądać Bożą Dziecinę, leżącą w żłobku betleemskiej stajenki i swoje dary i hołdy Mu złożyć? Albo kto z was nie zazdrościł Apostołom i tym licznym rzeszom, że mieli szczęście chodzić za Boskim Zbawicielem, na Jego oblicze spoglądać, słyszeć Jego nauki i Jego przyjaźnią się cieszyć? Lecz, dr. m., tożsamo szczęście, którym cieszyli się pastuszkowie betleemscy, Apostołowie i te tysiączne rzesze za Jezusem chodzące, także i nam dostało się w udziale, gdyż tenże sam Zbawiciel i dziś wpośród nas przebywa i w Komunji św. do serc naszych Go przyjmujemy. Tak jest, chrz. m., w Komunji św. przyjmujemy do serc naszych tego samego Jezusa, któremu betleemscy pastuszkowie i mędrcy ze wschodu swoje hołdy i dary składali, który boso, o głodzie i chłodzie przebiegał judzką krainę, ucząc nieumiejętnych, lecząc chorych, wskrzeszając umarłych i ciesząc smutnych, który był ubiczowany, cierniem ukoronowany i do krzyża przybity, który zmartwychwstał i wstąpił na niebiosa, skąd przyjdzie kiedyś sądzić żywych i umarłych. Wprawdzie tu na ołtarzu nie oglądamy Boskiego oblicza Jezusa ani nie słyszymy słodkiego głosu Jego, lecz jak poucza nas wiara, prawdziwie przyjmujemy Go w Komunji św. do serc naszych.

Czy pojmujesz teraz, chrz. m., cały ogrom tego szczęścia, jakie za chwil kilka stanie się twoim udziałem, przyjmując Komunję św.? To nie chleb zwyczajny będziesz pożywał, ale żywe i prawdziwe Ciało Syna Bożego. Pod osłoną chleba przyjmiesz do serca swego Boga nieskończonego Majestatu, wobec którego cały ten krąg ziemski jest jako kropla rosy na źdźble polnej trawki, przyjmiesz tego Pana, który słońcu

i gwiazdom drogi wytyczył, przed którym drży ziemia, cichną burze i trwożą się Aniołowie Boży. Wprawdzie nic innego na ołtarzu nie widzisz, jedno trochę chleba, ale gdybyś na chwilę mógł uchylić tej zasłony, pod którą się Chrystus ukrywa, aby nas nie raził blask Jego Majestatu, tobyś Go ujrzał wśród chórów Aniołów, którzy w najgłębszej pokorze i uniżeniu się przed Boskim Jego Majestatem hołd Mu oddają, wielbiąc Go owym trzykrotnym pieniem Serafinów. „Święty, Święty, Święty, pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej!“ Lecz czego nie mogą widzieć oczy twojego ciała, to niech widzi wiara twoja i tą wiarą przeniknięty do głębi Jezusa oglądaj pod temi postaciami chleba, prawdziwie i rzeczywiście na ołtarzu obecnego na pokarm duszy twojej, a oddawszy Mu z Aniołami głęboki pokłon, mów z głębi serca: „Panie Jezu Chryste, Boże i Zbawicielu mój, wierzę mocno, iż w Przenajśw. Sakramencie, który przyjmować mam, jest prawdziwie i rzeczywiście obecne Ciało i Krew, Dusza i Bóstwo Twoje pod przymiotami chleba, a to wierzę jako i inne artykuły wiary św., żeś tym sam objawił i do wierzenia podał.“

Ach, bracia i siostry, gdyby taka wiara i takie uczucia ożywiały serca nasze, gdy przystępujemy do Komunji św., to jakaż pobożność cechowałaby całą naszą istotę i jakże skuteczną wówczas byłaby Komunja św. Ale my, niestety, jakże często przystępujemy oziębłe i z sercem wyschniętem i spoglądamy na Hostję św., o niczem nie myśląc, dlatego tak często zbywa nam na pobożności.

II. A kiedyś już poznał, chrz. m., kto i jak wielki jest Ten, którego masz przyjąć do serca swego, to zwróć następnie wzrok na samego siebie i obacz, co ty

jesteś, jak nędzny i ubogi, jak słaby i nikczemny, nic innego jak tylko proch i popiół, zlepek gliny, ożywiony duszą plugawą a nikczemną. I w tę to przepaść nędzy i nikczemności wstępuje Bóg nieskończonego Majestatu i w twojem własnem sercu chce zamieszkać Ten, wobec którego gwiazdy nie są dość czyste. A tyś tak pełen nędzy i grzechu! Ileż to razy bunt zuchwały przeciwko Niemu podnosiłeś? Ileż to razy płaciłeś Mu za Jego dla ciebie łaskawość najczarniejszą niewdzięcznością? a nawet rękę na niego podnosiłeś, powtórnie Go krzyżując w swem sercu? A gdy sobie wspomnisz na tę całe mnóstwo grzechów swoich i na tę nieskończoną dla ciebie miłość Zbawiciela, który umarł za ciebie na krzyżu i który teraz w Przenajśw. Sakramencie cały tobie się oddaje, cóż uczynisz? Czy skruszony i do głębi upokorzony nie jękniesz z celnikiem: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, do serca mojego, bom najnędzniejsze stworzenie Twoje".

To jednak upokorzenie się przed Panem nie powinno gasić twojej miłości, przeciwnie powinno ją jeszcze więcej rozpalić. Syn marnotrawny wróciwszy do ojca, kochał go jeszcze więcej aniżeli przedtem.

III. Chrystus Pan zasiadłszy z Apostołami do Ostatniej Wieczerzy, rzekł do nich: „Pożądaniem pożądałem pożywać z wami tej paschy, zanimbym cierpiał". W tych słowach, uk. m., Chrystus Pan wyrazi całą swą miłość do Apostołów i ludzi wszystkich. Toż samo i dziś On powtarza i z ołtarza swego woła do nas wszystkich: „O pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę". O pójdźcie do Mnie, bo tęsknię za wami i ta to właśnie tęsknota i ten nieugaszony żar miłości mo-

jej zmusiły Mię do zstąpienia z niebios na wasze ołtarze. Umiłowałem was i dotąd miłuję, mimo wszystkich waszych grzechów i niczego tak nie pragnę, jak stać się jedno z wami i Mojem Bóstwem z wami się podzielić. O pójdźcie do Mnie, nie dajcie Mi dłużej na siebie czekać, bo usycham z tęsknoty za wami. I Boski Zbawiciel wyciąga swe ramiona i bez względu na nędzę i nikczemność twoją, do twego serca przychodzi, byle ono nie było grzechem skalane. Ach, cóż to za miłość, co za miłość! Kto ją wysłowić i opowiedzieć zdoła? Ciało i Krew Swoją Jezus tobie oddaje za pokarm i napój. Czy widziano kiedy matkę, któraby coś podobnego czyniła dla dziecięcia swego? Lecz czego żadna matka nie uczyniła nigdy dla dziecięcia swego, to Jezus czyni dla ciebie, oddając ci w Przenajśw. Sakramencie na pokarm własne Swe Ciało i Krew Swoją. Cóż więc, chrz. m, oddasz Synowi Bożemu za tę niepojętą dla ciebie miłość i łaskawość, z jaką do ciebie przychodzi? Jeżeliś Go winien kochać dlatego, iż jest Stwórcą twoim, Panem i Zbawicielem, to jakiż żar miłości winien rozgorzeć w sercu twojem za tę serdeczność, z jaką się tobie w Komunji św. oddaje. Jeżeli ogień od ognia się zapala, to czyż dusza twoja nie rozgorzeje w tej chwili od tego ognia Jezusowej miłości, czyż nie zawołasz w świętem uniesieniu: O Boski mój Zbawicielu, który mię tak umiłowałeś, że mi na pokarm duszy mojej oddajesz Najśw. Ciało i Krew Swoją, miłuję Cię z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił moich i tak miłować Cię pragnę przez wieczność całą!

Takim to żarem miłości, uk. m., powinny w tej chwili gorzeć serca wasze i o tę miłość starać się wam należy przedewszystkiem, gdy przystępujecie

do Komunji św. Gdy zaś takim żarem miłości pałać będą serca wasze, już łatwo obudzi się w nich uczucie serdecznego żalu za popełnione grzechy.

IV. Kiedy Chrystus P. po swojem zmartwychwstaniu ukazał się Piotrowi, zapytał go: Szymonie Janów, miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?" I odpowiedział mu Piotr: „Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję!" I powtórnie zapytał go Pan: „Szymonie Janów, miłujesz mnie więcej, aniżeli ci? A gdy po raz trzeci Boski Zbawiciel powtórzył swoje pytanie, Piotr zaśmucił się bardzo, wspomniawszy na swój potrójny upadek w domu Kajfasza, począł gorzko płakać i łkając, odpowiedział: „Panie, ty wiesz wszystko, Ty wiesz także, że cię miłuję."

Bracie i siostro, podobnie i ciebie pyta się Boski Zbawiciel teraz, kiedy się z tobą ma złączyć w Komunji św. i żąda, byś Mu wyznał miłość swoją. Jednakże, gdy wspomnisz sobie na przeszłe życie swoje i na tę zuchwałość swoją, z jaką deptałeś Jego przykazania, i na tę swoją dla Niego nieczułość, to niepodobna, byś nie zabolał nad tą złością i niegodziwością swoją, niepodobna, byś wraz z Piotrem nie zapłakał serdecznemi łzami żalu za popełnione winy. Zaiste, chrz. m., jeżeli wyznanie twojej dla Jezusa miłości ma być szczere i prawdziwe, to zanim odważysz się przyjąć Go do serca, powiedz Mu skruszony: O Panie, wielkie i niezliczone są nieprawości moje, ale z całego serca za nie żałuję i brzydzę się niemi. Obym ich nigdy nie popełnił, obym raczej sto razy umarł, zanimbym Cię drugi raz jakimkolwiek obraził grzechem. O Jezu, miłości moja, jakże mi żal, jakże boleję nad niegodziwością moją!

V. Przeniknąwszy się serdecznym żalem za popełnione grzechy i uczyniwszy mocne postanowienie po-

prawy życia wzbudź w sobie jeszcze ufność niezachwianą. Bo pomyśl tylko; wszystko, cokolwiek zapragnie serce twoje, może ci udzielić Ten, który za chwilę zjednoczy się z tobą w Komunji św. Czy cię więc jaka troska nęka, czy pokusy napastują, czy jesteś chory i ubogi i opuszczony, słowem, w każdem twojem utrapieniu Jezus przyjdzie ci z pomocą, ratunkiem, pociechą. Wszak On jest Królem mającym do rozdawania skarby nieprzebrane i doświadczonym Lekarzem, leczącym wszelkie choroby i Mistrzem mającym radę na wszelkie wątpliwości i wiernym Przyjacielem i Ojcem kochającym, który cię nigdy nie opuści, ani żadnej twojej prośbie nie odmówi, chyba, że przez grzech od Niego się usuniesz. Gdyby Jezus nie chciał przychodzić ci tu na ziemi z pomocą, ani dać nam to, czego potrzebujemy, to czyżby zamieszkał wpośród nas w Przenajśw. Sakramencie? Czyżby nawiedzał serca nasze ze skarbami swej łaski? Czyżby był kochającym nas Bogiem, gdybyśmy nie mogli spodziewać się od Niego wszelkiej łaski? Jakżeby On, który karmi ptaki powietrzne i polne lilje przyodziewa i miljardom robaczków pożywienie daje, cały wszechświat utrzymuje i nim rządzi, mógł o ciebie nie dbać lub o tobie zapomnieć? Niechże więc, bracie, siostro, dziecięca ufność ożywi serce twoje, bo pokarm ten, który ci daje w Komunji św., a który już czeka na ciebie na ołtarzu, jest prawdziwym dla duszy twojej Chlebem, jest twoją nadzieją i zbawieniem, jest twem światłem i życiem. On wniesie niebo do serca i duszy twojej.

Jakże więc pragnąć, jak pożądać winieneś tego Boskiego Pokarmu! Ach, bo i czegoż goręcej pożądać możesz.

Jeżeli tak często pożera cię tęsknotą za rzeczami ziemskiemi, że nie możesz zaznać chwili spokoju, dopóki tęsknota twoja i twoje pożądanie nie zostaną zaspokojone, to jakaż tęsknota i gorące pożądanie winno cię pożerać za Dobrem nieskończonem, za Bogiem, który ci się oddaje w Komunji św.? Jakież może być większe szczęście twoje nad szczęście połączenia się z Bogiem? Czyż zatem trawiony tą gorącą tesknotą za Zbawicielem, nie powiesz z całą mocą swej duszy? Przyjdź, o przyjdź Oblubieńcze duszy mojej! Niedaj mi dłużej na Siebie czekać! Ach, ktoby mi dał skrzydeł, bym mógł wzlecieć naprzeciwko Ciebie. Kto mi skróci te chwile oczekiwania na Ciebie? Przyjdź więc o Jezu, bo jako jeleń do źródła wód, tak dusza moja tęskni do Ciebie! Ty sam przygotuj serce moje, rozpal w niem ogień Twojej miłości i wyrwij zeń wszystko, coby Ciebie było niegodnem, aby stało się godnem dla Ciebie przybytkiem!

Oto, chrz. m. jakie uczucia i żądze święte winne teraz i za każdą razą ożywiać serce i duszę twoją. I błogo ci, jeżeli tak jest w istocie. Sam Bóg przyjdzie do ciebie i zbawi cię. I nie przyjdzie do ciebie Jezus z próżnemi rękami, lecz nawiedzi cię ze wszystkiemi skarbami swej łaski, z których tyle będziesz mógł zaczerpnąć, ile sam zechcesz. Czy pojmujesz teraz to niepojęte szczęście, jakie się staje udziałem twoim, przyjmując godnie Komunję św.? Ach, jest to szczęście tak wielkie, że wszyscy Aniołowie niebiescy z ochotą wyrzekliby się wszystkiej swej chwały, gdyby im danem było chociaż raz jeden przyjąć św. Komunję. Lecz czego im nie dano, to dano tobie, chrz. m., i to tyle razy możesz tego szczęścia dostąpić, ile sam zechcesz. Na każdy dzień możesz się łączyć z Jezusem

w Komunji św , po której przyjęciu możesz śmiało o sobie powiedzieć. „Żyję, ale już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus!“

Niechcę was już dłużej powstrzymywać od owego szczęścia połączenia się z Jezusem w Komunji św. dlatego kończę moją do was przemowę. Gdy atoli Boski Zbawiciel nawiedzi serca wasze i w nich jakby na tronie zasiądzie, to proszę was, nie uciekajcie zbyt spiesznie do domu, ale odszedłszy od Stołu P. na swoje miejsce i w najgłębszem milczeniu i skupieniu ducha oddajcie Mu pokłon i cześć najgłębszą. Następnie złóżcie Mu najserdeczniejsze podziękowanie, że raczył nawiedzić serca wasze i jeszcze raz oświadczcie Mu miłość swoją i odmówcie postanowienie poprawy życia. Następnie przedłóżcie Mu prośby swoje. Dopóki Jezus w waszem sercu gości pod sakramentalnemi postaciami chleba, wszystko możecie sobie u Niego wyprosić, a szczególnie nie odmówi wam łask potrzebnych do zbawienia duszy. O korzystajcież pilnie z tych drogich a krótkich chwil po Komunji św. i módlcie się za siebie i swoją rodzinę, za przyjaciół i nieprzyjaciół, za Kościół i kapłanów, za Ojczyznę i nawrócenie grzeszników.

Przystąpcież więc już do Stołu Pańskiego, a sam Bóg przyjdzie do was i zbawi was. Amen.

Wędrowiec.

(Przykład do I nauki)

Wędrowiec z dalekiego kraju, za nadejściem nocy był pod lasem obszernym; nie mógł ani się cofnąć, ani się zatrzymać; rad nie rad musiał las przybywać wpośród ciemności. Kiedy już miał zapuścić się w straszliwą puszczę, spostrzegł starego pasterza i zapytał go o drogę. „Niestety ! rzekł mu pasterz, nie łatwo ci ją wskazać. Las poprzecinany jest tysiącznemi ścieżkami, które krzyżują się, zwracają, bardzo podobne są do siebie, a wszystkie, wyjąwszy jedną, prowadzą do przepaści. Do jakiej przepaści? zapytał wędrowiec. „Do przepaści opasującej las cały. To nie wszystko jeszcze, mówił dalej pasterz, Las nie jest bezpieczny; jest pełen zbójców i zwierząt drapieżnych. Między innemi ogromny wąż, straszne tam klęski roznosi. Rzadki jest dzień, w którymbyśmy nie znaleźli szczątków nieszczęśliwych wędrowców, którzy stali się jego pastwą. Tymczasem jednak las ten koniecznie przejść trzeba, aby się dostać tam, dokąd dążysz. Wzruszony politowaniem, osiadłem na brzegu tego niebezpiecznego miejsca, które podrożni przebywać muszą, aby ich ostrzegać i bronić. W pewnych odległościach znajdują się synowie moi, którzy temi co ja uczuciami ożywieni, pełnią takiż obowiązek. Ofiaruję ci moje i ich usługi; jeżeli chcesz, będę ci towarzyszył".

Szczerość malująca się na twarzy staruszka, ton prawdy tchnący w jego słowach, wzbudziły zaufanie w wędrowcu; przyjął więc ofiarowaną usługę. Pasterz wziął jedną ręką lampę i włożył w mocną latarnię, dru-

gą wziął podróżnego za rękę, i razem puścili się w drogę.

Po niejakim czasie, wędrowiec uczuł, że mu zaczynają omdlewać siły. — Oprzyj się na mnie," rzekł mu wierny przewodnik, — Wędrowiec wsparty szedł dalej. Wkrótce lampa słabe tylko rzucała światełko. — „Zabrakło oliwy, rzekł do pasterza, światło nasze zgaśnie; cóż się z nami stanie?" — „Uspokój się, odpowiedział starzec, wkrótce z najdziemy jednego z synów moich, który przyda oliwy do lampy naszej." I w rzeczy samej, w niejakiej odległości spostrzegli pochodnię, oświecającą mały domyk murowany, przy drodze. Na dobrze znany głos pasterza, otworzyły się drzwi i zaproszono znużonego wędrowca, żeby usiadł. Potrawy proste ale pożywne pokrzepiły jego siły. Po trzech kwadransach odpoczynku, puścił się w dalszą drogę, prowadzony przez syna staruszka.

Od czasu do czasu, wędrowiec spotykał nowe domki; odbierał nowe przysługi i nowych znajdował przewodników; tak szedł noc całą. Pierwsze światełko jutrzenki rozjaśniało już horyzont, kiedy stanął bez przygody na końcu niebezpiecznego lasu. W tej chwili poznał całą wielkość przysługi, jaką mu okazał pasterz i jego synowie. Otworzyła się bowiem przed jego oczyma okropna przepaść, w głębi której usłyszał głuchy i oddalony huk potoku. „Oto, rzekł mu przewodnik, przepaść, o której ci wspominał mój ojciec; niewiadoma jest jej głębokość; zawsze ją pokrywa gęsta mgła, a oko przejrzeć jej nie zdoła".

To mówiąc westchnął głęboko i otarł sobie ręką dwie duże łzy spływające po twarzy, — „Czy smutny jesteś?" zapytał go wędrowiec, — „Jakże nie mam być smutny? Czyliż mogę patrzeć na tę przepaść, niepo-

myślawszy o tylu nieszczęśliwych, którzy codziennie w niej giną? Nadaremno, mój ojciec i my ofiarujemy im usługi nasze, mała tylko liczba je przyjmuje. Większa część, przyszedłszy godzin kilka pod przewodnictwem naszem, obwinia nas, żeśmy ich niepotrzenie nastraszyli; gardzą radami naszemi; i albo je wąż pożera, albo zbójcy mordują, albo przepaść pochłania. Do jej bowiem przebycia służy jedynie ten mostek, który mamy przed sobą; a my jedni tylko wiemy drogę do niego. Idź po nim śmiało, rzekł, obracając się do wędrowca i ściskając go czule, na drugiej stronie już jest dzień zupełny, tam ojczyzna twoja". Wędrownik, przenikniony wdzięcznością, podziękował litościwemu przewodnikowi; obiecał, że nigdy nie zapomni o nim; a przyśpieszywszy kroku, przeszedł mostek. W kilka godzin potem odpoczywał już rozkosznie na łonie swej najukochańszej rodziny.

Drukarnia A. Gojawiczyńskiego Lwow, Kopernika 20.